



HARLEQUIN

Romans
Historyczny



DIANE
GASTON

Lord i guwernantka

Diane Gaston

**Lord
i guwernantka**

*Tłumaczenie:
Ewa Bobocińska*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mayfair – maj 1816

Markiz Brentmore przeszedł z biblioteki swej londyńskiej rezydencji do salonu. Zgodził się przyjąć propozycję kuzyna i teraz tego żałował. Co mu, do licha, strzeliło do głowy? – zastanawiał się.

Energicznym krokiem podszedł do okna i gwałtownym szarpnięciem rozsunął ciężkie, brokatowe zasłony. Po co w ogóle zawieszać je w oknach, skoro w Londynie bardzo rzadko wychodziło słońce? To jeden z angielskich idiotyzmów. Wiele by dał

za jeden piękny, irlandzki dzień.

W takich chwilach jak ta, gdy trawił go wewnętrzny niepokój, zawsze wracał myślą do Irlandii. Nigdy nie zdołał wymazać z pamięci pierwszych lat życia – pomimo usilnych starań starego markiza, jego angielskiego dziadka, by wybić mu je z głowy.

Brent wyjrzał przez okno, starał się skoncentrować na pogodzie. Niebo było bardziej szare niż zwykle. Bez wątpienia zanosilo się na deszcz.

Jego spojrzenie przyciągnęła młoda kobieta, spacerująca po drugiej stronie Cavendish Square. Coś w jej wyglądzie zwróciło jego uwagę. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Kipiała wręcz od emocji, choć starała się nad nimi

panować. Te emocje obudziły niespodziewanie rezonans w nim samym, zupełnie jakby musiał znowu toczyć walkę z własnym temperamentem. Stary markiz ciągle powtarzał, że Brent w głębi duszy pozostał Irlandczykiem.

Zniecierpliwił się. Czy już zawsze będzie wracał myślami do tamtych dni?

Lepiej skupić się na tej ładnej młodej damie na placu, powiedział sobie.

Ciekawe, co robiła sama na ulicy, miotana równie silnym niepokojem jak on? Zafrapowała go bardziej niż którakolwiek z niezliczonych pańienek z wyższych sfer, które spotykał na balach i koncertach podczas sezonu. Tamte głupiutkie dziewczęta spoglądały

na niego z nadzieją, dopóki mamy nie odciągnęły ich na bok, szepcząc im do ucha o jego reputacji.

Interesujące, czy obiekcje matek wynikały z jego pierwszego, fatalnego małżeństwa, czy raczej z hańbiącej domieszki irlandzkiej krwi? Tytuł markiza najwyraźniej nie był w stanie zrównoważyć żadnego z tych dwóch felerów.

Nie miał na to ochoty. Nie chciał kolejnego sezonu, tego małżeńskiego targowiska. Pal licha słowa kuzyna! Brent już raz go posłuchał i oto, do czego go to doprowadziło. Nie życzył sobie odczuwać fascynacji żadną kobietą. Powinien zająć się pracą.

Cofnął się od okna, ale w tym

momencie dziewczyna odwróciła się. Ujął go wyraz niepokoju i oczekiwania w jej twarzy.

Nawet z tej odległości widział jej ogromne, szeroko otwarte oczy. Wargi, które wyglądały, jakby całowała pąki róż. Ciemne, kasztanowate włosy wysuwające się spod ronda czepka i niebieską muślinową spódnicę, którą wiatr uniósł na moment, ukazując smukłą kostkę.

Szybko wciągnął powietrze.

Wyczuwał jej oczekiwanie. Temperament. Nadzieję i lęk. Ogarnęło go podniecenie – od serca aż po lędźwie – co nie zdarzało się zbyt często od czasu, gdy Eunice obrzydziła mu skutecznie wszystkie kobiety.

Czekała na kogoś? Na mężczyznę? To miała być ukradkowa schadzka?

Brent zdławił nagłe uczucie zazdrości. Dawniej zapragnąłby pewnie, żeby ta młoda dama zapomniała o zasadach... dla niego.

Odwrócił się od okna i zdecydowanym ruchem zaciągnął brokatowe zasłony, aby odciąć się od pokusy.

Co za głupota! – zbeształ się. Miał za sobą małżeńskie piekło i wiedział aż nazbyt dobrze, do jakiego nieszczęścia może doprowadzić namiętność.

Pomaszerował z powrotem do biblioteki, do sterty papierów piętrzących się na biurku. Wziął do ręki list z Brentmore i jeszcze raz przeczytał

najświeższe wiadomości. Parker, jego plenipotent, był akurat w posiadłości, gdy stara guwernantka zmarła niespodziewanie. Parker zajął się wszystkim, załatwił pogrzeb i nabożeństwo żałobne. Ale ile jeszcze, do diabła, miały znieść jego dzieci? – pytał się w duchu Brent.

Najpierw śmierć matki... a teraz guwernantki?

Jego dzieci już zbyt wiele wycierpiały w swym krótkim życiu. Może kuzyn miał jednak rację? Może Brent powinien zastanowić się nad powtórny małżeństwem? Eunice zmarła przed rokiem, a dzieci potrzebowały matki. Matka zadbałaby o takie sprawy jak znalezienie odpowiedniej guwernantki

i zapewnienie im życia wolnego od trosk.

On nie znał się na dzieciach. Eunice zajmowała się nimi i nie cierpiała, gdy się wtrącał. Był dla nich niemal obcy. Po jej śmierci składał im krótkie, oficjalne wizyty. Guwernantka zapewniała go zawsze, że ma wszystko pod kontrolą. Jak mógł kwestionować opinię osoby tak doświadczonej jak ona? Kiedy był chłopcem, stary markiz powierzył go opiece dość surowych preceptorów, a potem wysłał do szkół. Prawie nie widywał dziadka. O ile się orientował, arystokraci z reguły nie angażowali się w wychowanie własnych dzieci.

Brent mocno zacisnął palce na brzegu

wypolerowanego biurka. Jak zawsze ścisnęło mu się serce na myśl o dzieciach, które musiały cierpieć za grzechy rodziców. Wolał wrócić do okna w salonie i obserwować pełną temperamentu dziewczynę czekającą na kochanka niż zadręczać się z powodu czegoś, czego nie mógł zmienić.

Rozległo się pukanie i Davies, kamerdyner, otworzył drzwi ze skrzypnięciem.

– Przepraszam, wasza wysokość. Przyszła panna Hill. Twierdzi, że była umówiona.

Brent miał w głowie pustkę. Umówiona?

A, tak! Czasami i do niego los się uśmiechał. Poprzedniego wieczora

u White'a ktoś wspomniał przy nim, że ma guwernantkę na zbyciu. Nie potrzebował już jej usług i chciał jak najszybciej umieścić ją w nowym miejscu. Brent powiedział mu, żeby przysłał dzisiaj tę kobietę do niego. Chciał szybko załatwić dzieciom opiekunkę, choć nie bardzo się orientował, czego należało od niej wymagać.

– Wprowadź ją. – Brent odłożył list i usiadł za biurkiem.

– Panna Hill, milordzie – zaanonsował Davies.

– Milordzie – rozległ się miękki, kobiecy głos.

Brent podniósł oczy i całe jego ciało stanęło w ogniu.

Miał przed sobą tę pełną temperamentu dziewczynę, którą podglądał spacerującą po placu. Zrobiła dwa kroki w stronę biurka. Brent poczuł lekki zapach lawendy i zobaczył, że jej ogromne, szeroko otwarte oczy były intensywnie niebieskie i pełne życia. Wpatrywała się w niego z nadzieją i lękiem.

Z bliska była równie frapująca, jak z oddali. Jej skóra, gładka i nieskazitelna jak w rzeźbach Canovy, dosłownie promieniała młodością. Różane wargi były kusząco wilgotne. A najgorsze ze wszystkiego, że jej ewidentne zdenerwowanie obudziło w Brencie cieplejsze uczucia.

– Anna Hill, sir. – Złożyła lekki, pełen

wdzięku ukłon.

Nie był w stanie oderwać wzroku od jej zgrabnej sylwetki, od błyszczących, pełnych oczekiwania oczu, od piersi unoszących się i opadających w oddechu.

Nie była guwernantką. Wystarczył jeden rzut oka. Miała klasę panny z wyższych sfer i ubrała się tak, by zwrócić na siebie jego uwagę.

Zuchwale uniosła głowę. Brent wreszcie zdołał oderwać od niej wzrok i opuścił oczy na leżące przed nim papiery.

– Nic z tego, moja panno. – Nieważne, jaką prowadziła z nim grę, czy zamierzała go wciągnąć w małżeństwo, czy chodziło jej o co innego. – Może

pani wyjść.

Nie drgnęła.

Spojrzał na nią i odprawił ją ruchem ręki.

– Powiedziałem, że może pani iść.

Na jej policzkach wykwitły czerwone plamy.

Do licha! Nie zamierzał przejmować się tym, że sprawił jej przykrość.

– Niech to będzie dla pani nauczka, panno Hill – odezwał się, gdy przekręciła gałkę i drzwi uchyliły się ze skrzypieniem.

Odwróciła się i pytająco uniosła brwi.

– Nauczka, sir?

Brent wstał i w kilku długich krokach znalazł się przy niej. Położył rękę na drzwiach, sam nie wiedział – żeby je

zamknąć czy otworzyć. Dzieliły ich zaledwie cale.

Nagle dziewczyna wydała mu się mała i bezbronna.

– Nie zostałąby pani w ogóle wpuszczona, gdybym nie oczekiwał akurat kobiety ubiegającej się o posadę guwernantki. – Celowo opuścił wzrok na jej piersi, żeby ją upokorzyć i dać jej nauczkę, jak niebezpieczne mogło być sam na sam z mężczyzną. – Pani nie jest guwernantką.

Dziewczyna nawet nie drgnęła.

– A skąd pan może wiedzieć, skoro nie pozwolił mi pan nawet przedstawić moich kwalifikacji?

Kwalifikacji? Ha!

– Nie ubiera się pani jak guwernantka.

Odsunęła ramię.

– Nie wiem, za kogo mnie pan bierze, sir, ale przyszłam tu ubiegać się o posadę guwernantki. Przyznaję, że nie mam jeszcze odpowiedniej dla guwernantki garderoby. – W jej ślicznych oczach mignął przez moment ból. – Ubrania dostałam od lady Charlotty, u której pełniłam rolę damy do towarzystwa.

Pokręcił głową, zmieszany.

– Lady Charlotty?

Opuściła wzrok.

– Córki lorda Lawton.

Brent uderzył się ręką w czoło. To lord Lawton umówił dzisiejsze spotkanie. Dobry Boże, a więc to jednak była guwernantka!

Tym razem to ona spojrzała na niego zmieszana.

– Czy lord Lawton nie wyjaśnił panu mojej sytuacji?

Brent wypił poprzedniej nocy morze brandy. Niewiele pamiętał z wyjaśnień Lawtona, dotarło do niego tylko tyle, że była guwernantką, a on potrzebował guwernantki.

– Chcę to usłyszeć z pani ust, panno Hill. – Zamknął drzwi i odsunął się na przyzwoitą odległość.

Odwróciła wzrok.

– Byłam damą do towarzystwa lady Charlotty. Teraz, kiedy została wprowadzona do towarzystwa, moje usługi już nie są potrzebne.

Znowu ogarnął go sceptycyzm.

– Damą do towarzystwa, panno Hill? Wygląda pani tak, jakby świeżo skończyła pani pensję i sama potrzebowała przyzwoitki.

Uniosła głowę.

– Byłam towarzyszką lady Charlotty, nie jej przyzwoitką. Ja... ja towarzyszyłam jej od dziecka. Sytuacja była... – urwała, jakby szukała odpowiedniego słowa – ... niecodzienna.

Założył ramiona na piersi.

– Proszę mi ją wyjaśnić.

W jej oczach zabłysły iskierki irytacji, ale wyraźnie miała się na baczności.

– Wychowywałam się z lady Charlottą. Ona jest jedynaczką, w dodatku bardzo lękliwą.

Potrzebowała towarzyszkę. Osoby, która zastąpiłaby jej nieistniejącą starszą siostrę. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Muszę panu powiedzieć, że byłam... jestem... córką służących lorda Lawton. Moja mama jest praczką, a tata stajennym.

Brent wzruszył ramionami. On sam również nie mógł się pochwalić wspaniałym rodowodem. Jego matka była tak biedna, jak biedna może być tylko Irlandka. Dzieciństwo Brent spędził w Culleen, na farmie dzierżawionej przez dziadka.

Dopóki angielski dziadek go stamtąd nie zabrał. Stryj, o którego istnieniu chłopiec nawet nie wiedział, zmarł nagle i Brent niespodziewanie został

spadkobiercą tytułu, o którym nie miał pojęcia, i przyjechał do kraju, który zawsze uważał za wrogi.

– Zostałam wychowana jak dama – ciągnęła panna Hill. – Uczęszczałam na lekcje z lady Charlottą. Uczyłam się tego samego co ona. – Podała Brentowi wyjętą z kieszeni płaszcza kartkę. – Spisałam to.

Biorąc od niej papier, mimowolnie dotknął jej palców. Zauważył, że jej rękawiczka była starannie zacerowana.

Udawał, że czyta, po czym podniósł oczy na dziewczynę.

– Przepraszam, panno Hill.

Wyprostowała się i przybrała dumną postawę, co najmniej jak patronka Almacka.

Jej szyja, taka prosta i smukła, aż prosiła się, by ją zmierzyć palcami. Palcami, które błagały, by pozwolił im powędrować niżej, aż na wypukłość piersi...

– Dlaczego pan tak na mnie patrzy? – Jej głos załamał się lekko.

Dobry Boże! Jak on mógł rozmyślać o uwiedzeniu tej dziewczyny!

Odwrócił się do półek z książkami i przeciągnął palcem po ich grzbietach.

– Jeszcze raz przepraszam, panno Hill. Nie potrafię pojąć, dlaczego młoda kobieta o pani... – Zwrócił się ponownie ku niej i mimowolnie znowu zmierzył ją taksującym spojrzeniem. – ...O pani szczególnych dyspozycjach szuka posady guwernantki.

Uniosła brwi z wyższością.

– Czyżby wątpił pan w moje kwalifikacje?

Podziwiał jej brawurę znacznie bardziej niż jej rozsądek.

– Jest pani bardzo młoda.

Usiadł na krześle przy oknie biblioteki, wyciągnął przed siebie długie nogi i skrzyżował je w kostkach.

Znowu dumnie uniosła głowę.

– Moja młodość to zaleta, lordzie Brentmore.

Zmarszczył brwi.

– Ile ma pani lat?

Wydęła wargi.

– Dwadzieścia.

– Poważny wiek – mruknął z sarkazmem.

Zrobiła krok w jego stronę.

– Dzięki młodości będę mogła energicznie przyłożyć się do edukacji moich podopiecznych.

Zamyślił się, postukując palcami w podłokietnik fotela. Poprzednia guwernantka jego dzieci była stara jak świat. Zatrzymanie jej było poważnym błędem. Czy zatrudnienie tak młodej dziewczyny okaże się kolejną pomyłką?

– I lepiej od starszych rozumiem dzieci – ciągnęła. – Jeszcze dobrze pamiętam własne psoty z dzieciństwa.

Oczy Brenta zwęziły się.

– Nie potrzebuję guwernantki, która będzie psociła razem z dziećmi.

– Nie będę z nimi psociła! – zawołała, wyraźnie oburzona insynuacją. – Jestem

wyjatkowo poważną młodą damą.

Wstał i podszedł do niej, jego skóra stanęła w ogniu pod wpływem tej bliskości.

– Proszę dalej, panno Hill. – Jego głos stał się niski.

Cofnęła się i podniosła rękę, by odgarnąć z policzka niesforny kosmyk włosów.

– Wiem, że nie jestem damą w pełnym tego słowa znaczeniu, ale zostałam wychowana na damę. Wykorzystałam w pełni...

Wzięła głęboki oddech.

– Jest jeszcze inny powód, żeby mnie zatrudnić, sir.

– Słucham – odparł.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Ja jak nikt inny doceniam wartość nauki, milordzie. Moja wyjątkowa sytuacja, sytuacja osoby, która w innych okolicznościach nie miałaby najmniejszej szansy na zdobycie wykształcenia, każe mi wysoko je cenić. Ono otworzyło przede mną świat. – Wskazała ręką ściany, wzdłuż których ciągnęły się półki z książkami. – Ja pokażę pańskim dzieciom ten świat.

– Stworzy mi pani intelektualistkę.

– Nie! – zachnęła się dziewczyna. – Stworzę damę. – Wskazała na kartkę, którą mu podała. – Opanowałam wszystkie kobiece umiejętności. Potrafię szyć, malować akwarele, grać na fortepianie. Znam dobre maniery, zasady obowiązujące w towarzystwie i tańce. –

Stuknęła palcem w listę. – Posiadam również uzdolnienia matematyczne i znajomość łaciny, więc jestem w stanie przygotować chłopca do Eton... – Jej głos zamarł, jakby z obawy, że za dużo mówi. W jej oczach było błaganie. – Zadowolę pana, milordzie. Na pewno pana zadowolę.

Brent opuścił wzrok. Był tak złakniony tej młodzieńczej pasji jak konający z głodu kromki chleba. Miał dopiero trzydzieści trzy lata, a czuł się jak Matuzalem.

Dzieci zasługiwały na odpowiednią edukację. Na dobre wychowanie.

Ale przede wszystkim zasługiwały na odrobinę zabawy i radości. Nie były niczemu winne, choć ucieleśniały

wszystkie porażki i niepowodzenia ojca. Niech ta guwernantka – ten powiew wiosennej świeżości – będzie jego darem dla nich.

– Nie musi pani przebierać się w posępne szarości – odezwał się w końcu. Ukrywanie takiej urody pod zapiętymi pod szyję sukniami z długim rękawem byłoby zbrodnią. – Obecna garderoba wydaje mi się całkiem odpowiednia.

– Nie rozumiem – szepnęła. Jej głos był dziwnie zdyszany. – Czy to oznacza, że... mam tę posadę?

– Tak, panno Hill. Ma pani tę posadę.

– Milordzie! Nie pożałuje pan tego, przysięgam! – zawołała z wyraźną ulgą, a uśmiech, który rozpromienił jej twarz,

sprawił, że wnętrzności Brenta zacisnęły się w twardy węzeł.

Odchrząknął.

– Ma pani tydzień na przygotowanie się do podjęcia obowiązków.

W oczach dziewczyny niespodziewanie zakręciły się łzy, a on z trudem zapanował nad impulsem, by wziąć ją w ramiona i zapewnić, że wszystko będzie dobrze, że nie miała powodu do obaw.

– Będę gotowa, sir. – Nawet jej głos był ochrypły od emocji.

Musiał odwrócić wzrok.

– Prześlę lordowi Lawton wiadomość, że panią przyjąłem.

Anna mrugała oczami, by powstrzymać łzy. Była wściekła na

siebie, że w tak ważnej chwili dała się ponieść emocjom. Chciała – musiała – być silna, bo istniało ryzyko, że markiz znowu zmieni zdanie.

Nie przypuszczała, że będzie taki przerażający. I taki wysoki. I taki młody. Spodziewała się dżentelmena podobnego do tych, którzy składali wizyty lordowi i lady Lawton – niższego od niej, z zaokrąglonym brzuszkiem i co najmniej o dziesięć lat starszego niż w rzeczywistości. Oczy lorda Brentmore, gorejące w twarzy okolonej ciemnymi, falującymi, opadającymi aż na kark włosami, wytrącały ją z równowagi. Nogi trzęsły się pod nią, ilekroć zwrócił na nią swe niepokojące spojrzenie. Szczególnie w chwili, gdy

odprawił ją, zanim zdążyła się odezwać. Myślała przez moment, że już wszystko stracone.

Liczyła na to, że miłość do nauki wystarczy, aby być dobrą guwernantką, ponieważ innych kwalifikacji do tej pracy nie miała.

– To... – zastanawiała się gorączkowo, co powinna powiedzieć. – Doskonale.

Ściągnął brwi.

– Czy mogłabym dowiedzieć się czegoś o swoich przyszłych podopiecznych? Ile dzieci będę miała pod opieką i... i przed kim będę zdawała sprawę z opieki nad nimi?

Markiz zmarszczył brwi, jakby pytanie go zirytowało.

– Tylko dwoje.

– W jakim wieku? – Próbowwała się uśmiechnąć.

Odwrócił wzrok.

– Syn ma około siedmiu. A... córka pięć.

– Cudowny wiek. – Dwójka dzieci nie przerażała jej, szczególnie tak małych dzieci. – Przebywają w Brentmore Hall?

Zajrzały z Charlottą do tomu Debrett's w bibliotece Lawtonów, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o tym markizie. Wiedziały tylko tyle, że jego żona zmarła nieco ponad rok temu. Ale udało im się ustalić jedynie to, że jego posiadłość, Brentmore Hall, była położona w hrabstwie Essex.

– Oczywiście, że są w Brentmore –

burknął. – A gdzie miałyby być?

Czyżby to pytanie go uraziło? Rozmowa z Brentmore'em przypominała stąpanie po kruchym lodzie.

Tak czy owak, nie miał powodu na nią warczeć!

– Nie wiem, gdzie miałyby przebywać dzieci – odparła wyniośle. – Dlatego o to zapytałam. Miło byłoby wiedzieć, gdzie będę mieszkać.

– Znów muszę prosić panią o wybaczenie, panno Hill. Nie zwykłem prowadzić rozmów z guwernantką.

Uniosła brew pytająco.

– Poprzednia guwernantka zmarła niespodziewanie.

Głośno wciągnęła powietrze.

– Zmarła? Biedne dzieci! – Najpierw

matka, a potem guwernantka? Poczowała przyływ czułości. To za wiele dla dwojga maluchów.

Markiz zwrócił na nią spojrzenie ciemnych oczu, w głębi których pojawił się ślad uczucia. Nie potrafiła jednak określić, co to za uczucie.

– Jak sobie radzą? – zapytała.

– Radzą? – Najwyraźniej zaskoczyło go to pytanie. – Parker twierdzi, że jako tako.

– Parker?

– Mój rządca – wyjaśnił. – Na szczęście był akurat w Brentmore i zajął się wszystkim.

– Pan nie widział dzieci? – Była zaszokowana.

– Od tego czasu nie. – Jego oczy

zweżyły się. – Nie byłem u nich od kilku miesięcy.

Głośno zamknęła usta. Tylko w ten sposób mogła powstrzymać słowa. Guwernantka Charlotty zawsze powtarzała Annie, że ma trzymać język za zębami i nie zapominać o swej pozycji. To wprawiało ją w konsternację, bo przecież miała pokazać Charlocie, jak wyrażać swoje opinie i być śmiałą.

Zmieniła temat.

– Czy mam przez to rozumieć, że będę odpowiedzialna przed pańskim rządcą?

Do licha! Czyżby słyszał w jej głosie dezaprobatę?

– Będzie pani odpowiedzialna przede mną. – Utkwił w niej oczy pantery. –

W sprawach codziennych wszelkie decyzje o potrzebach dzieci i opiece nad nimi będzie pani podejmowała samodzielnie. Pozostała służba w tych sprawach będzie podlegała pani.

Szerzej otworzyła oczy.

– Jeżeli to zadanie panią przerasta, proszę powiedzieć mi o tym teraz, panno Hill.

– To zadanie absolutnie mnie nie przerasta, milordzie. Uznałam po prostu za rozsądne zapytać o zakres moich obowiązków.

Przytrzymał jej wzrok, jego ciemne oczy nagle posmutniały.

– Proszę zaspokoić potrzeby moich dzieci. Niech pani się postara, żeby były szczęśliwe.

Na moment maska opadła z jego twarzy i Anna zobaczyła przed sobą udęczonego człowieka.

– Zrobię, co w mojej mocy – szepnęła.

– To wszystko, panno Hill. Zawiadomię panią o terminie wyjazdu do Brentmore. – Odwrócił się i ruszył do drzwi.

Przypomniała sobie o ukłonie, ale markiz już go nie widział. Opuścił pokój. W chwilę później pojawił się kamerdyner, by odprowadzić ją do drzwi.

– Niech pani nie wychodzi. – Głos markiza zatrzymał Annę, gdy miała już przekroczyć próg.

Stał na marmurowych schodach i patrzył na nią z góry.

Powrócił niepokój. Może się rozmyślił?

– Pada – powiedział.

Na dworze lało jak z cebra.

– Deszcz mi nie przeszkadza – zapewniła Anna.

– Po paru minutach przemoknie pani do suchej nitki. – Zszedł po schodach i ruszył w jej stronę.

– To nieważne. – Czuła niepokojące mrowienie w palcach.

– Wezwę dla pani powóz – powiedział markiz, wskazując gestem otwarte drzwi.

Podniosła rękę do gardła.

– Proszę nie robić sobie kłopotu, milordzie. Jeśli pan nalega, to pożyczę tylko parasol...

– Parasol będzie bezużyteczny – przerwał jej i po chwili zastanowienia dodał: – Ja też wyjeżdżam. Niedługo.

Kamerdyner wydał pomruk zdumienia.

Markiz spojrział na niego ostro, po czym ponownie skierował oczy pantery na Annę.

– Proszę chwilę zaczekać. Podrzucę panią po drodze.

Miała jechać z nim kareta? Wejść do klatki pantery? Ale czy mogła odmówić? To nie była propozycja, tylko polecenie.

– Dziękuję, sir – powiedziała z ukłonem. – To bardzo wspaniałomyślne z pana strony.

– Czy młoda dama ma czekać w salonie, milordzie? – zapytał kamerdyner, zamykając drzwi.

– Tak. – Lord Brentmore już był na schodach.

– Dobrze, sir. – Kamedyner skłonił się lekko.

Wprowadził Annę do pięknie umeblowanego salonu na parterze. Obite brokatem sofy oraz kryształ i porcelana świadczyły o bogactwie. Na jednej ze ścian wisiał portret poprzedniego markiza z rodziną.

Na kominku płonął ogień, który rozpraszał wczesnowiosenny chłód.

– Proszę spocząć, panno Hill – zwrócił się do niej kamedyner.

Opadła na fotel przy ogniu i czekała, słuchając tykania zegara na kominku.

W dwadzieścia minut później Brent został poinformowany, że karetka

zajechała. Włożył pelerynę i kapelusz, po czym kazał Daviesowi sprowadzić pannę Hill.

Naciągał rękawiczki, gdy kamerdyner wprowadził dziewczynę do holu. Brent skinął jej głową. Davies odprowadził ją do drzwi, przy których czekali już lokaje z parasolami. Jeden z nich eskortował ją do karety i pomógł jej wsiąść.

Brent wskoczył zaraz po niej. Wybrała miejsce tyłem do kierunku jazdy, co oznaczało, że podczas podróży nie mógł uniknąć patrzenia na nią.

Usiadła we wdzięcznej pozycji, z rękami złożonymi na kolanach.

Powóz ruszył.

Powinien bawić ją rozmową, ale w tej intymności, narzuconej przez ciasne

wnętrze i wymuszoną bliskość, nie ufał samemu sobie.

W końcu to ona przerwała milczenie.

– To bardzo uprzejme z pana strony, sir, ale jestem pewna, że to panu nie po drodze.

– Nie zboczyłem zbyttnio z trasy. – Wzruszył ramionami.

Miejski dom lorda Lawton stał przy Mount Street, blisko Cavendish Square.

Gdy karetka toczyła się ulicami Londynu, panna Hill wyglądała przez okno, zerkając tylko od czasu do czasu na współtowarzysza. On natomiast nie był w stanie oderwać od niej oczu, choć bardzo się starał. Zorientowała się, że markiz na nią patrzy, i uśmiechnęła się uprzejmie. Zapraagnął jeszcze raz

zobaczyć tamten szczerzy i naturalny uśmiech, który rozjaśnił jej twarz, gdy zrozumiała, że została przyjęta do pracy.

Powóz zatrzymał się na Mount Street przed domem Lawtona. Jeden ze służących opuścił schodki i otworzył drzwiczki, trzymając już w pogotowiu otwarty parasol. Anna odwróciła się na odchodnym do Brenta.

– Jeszcze raz dziękuję, milordzie. Będę czekać na wiadomość, kiedy mam wyjechać do Essex.

Skłonił głowę.

– Dopilnuję, by została pani zawiadomiona najszybciej, jak to będzie możliwe.

– Będę gotowa. – Uśmiechnęła się i tym razem w jej uśmiechu było trochę

tamtej słonecznej radości, którą pragnął zobaczyć. – Życzę miłego dnia, sir.

Patrzył za nią, gdy w asyście lokaja zmierzała do drzwi domu Lawtona. Nawet kiedy się śpieszyła, by nie zmoknąć na deszczu, wyglądała uroczo. Stangret zastukał w okienko. Brent wychylił się i otworzył je.

– Dokąd teraz, sir? – zapytał.

– Do domu – odparł Brent.

– Do domu? – Stangret pomyślał pewnie, że markiz stracił rozum.

I chyba nie mylił się zbytnio.

Brent w rześisty deszcz kazał wyprowadzić na dwór powóz, stangreta, lokajów i konie tylko po to, żeby odwieźć guwernantkę do odległego o milę domu!

Rzeczywiście, musiał zwariować.

– Do domu – powtórzył i oparł się wygodnie o poduchy.

Anna patrzyła przez szybkę w drzwiach na odjeżdżającą spod domu karetę lorda Brentmore.

– Elegancki ekwipaż – stwierdził z uznaniem Rogers, kamerdyner Lawtona, który pochylił się, żeby również spojrzeć na powóz przez szybkę.

– To prawda – przyznała Anna z mieszanymi uczuciami. – Wyobraź sobie, że jechałam nim z markizem.

– A czym skończyło się spotkanie? – zapytał Rogers.

Próbowała się uśmiechnąć.

– Zostałam przyjęta. Będę guwernantką.

– Mam ci gratulować?

Pozycja guwernantki była nie do pozazdroszczenia. Lokowała się gdzieś pomiędzy służbą domową a rodziną, ale nie należała do żadnej z tych grup. Ale Anna zdążyła już do tego przywyknąć. Jej wyjątkowa sytuacja jako towarzyszkii Charlotty sprawiła, że była zbyt wykształcona i wyrafinowana, by pasować do służby, ale nie miała nawet co marzyć o wejściu do rodziny.

Wzięła głęboki oddech.

– Pogratuluj mi.

Przynajmniej nie będzie błąkała się samotnie bez grosza przy duszy po londyńskich ulicach.

Łzy zakręciły się w oczach Anny, więc szybko pobiegła do swojego pokoju. Było to pomieszczenie przylegające do sypialni Charlotty, przeznaczone dawniej dla pokojówki. Charlotta prawdopodobnie nadal przebywała poza domem, składając z matką wizyty.

Anna zdjęła rękawiczki, płaszcz i kapelusz, rzuciła je na krzesło i osunęła się na niewielką leżankę, służącą jej za łóżko. Ukryła twarz w dłoniach.

Zaledwie dwa dni temu lord Lawton poinformował Annę, że rezygnuje z jej usług, bo jego córka nie potrzebuje już damy do towarzystwa. Nie miała pojęcia dlaczego. Może dlatego, że na

ostatnim balu, w którym towarzyszyła Charlotcie, zatańczyła z kilku młodymi dżentelmenami? Uznała, że odmowa byłaby niegrzeczna. Niemniej jednak to była ostatnia impreza towarzyska, w której Anna brała udział. Od tamtej pory Charlotta chodziła w towarzystwie jednego lub obojga rodziców.

Wbrew początkowym obawom nie sztywniała już w obecności obcych ludzi i nie milczała jak zakłęta. Przewyciężyła wrodzoną nieśmiałość. Anna zdawała sobie sprawę, że jej dni jako damy do towarzystwa Charlotty były policzone. Wszystko wskazywało na to, że przyjaciółka zawrze korzystny związek małżeński i dla Anny nie będzie już miejsca w jej życiu. Ale myślała, że

kiedy przestanie być potrzebna Charlotcie, zostanie po prostu odesłana do Lawton House. Lord Lawton wyraził się jednak jasno, że całkowicie rezygnują z jej usług.

Czym zawiniła? Dlaczego byli z niej tak niezadowoleni?

Nigdy nie oczekiwała od lorda i lady Lawton sympatii, nie zabiegała też o nią. Spodziewała się jednak, że będzie traktowana jak lojalna służąca.

Cóż, lord Lawton zadał sobie przynajmniej tyle trudu, żeby zaaranżować jej spotkanie z lordem Brentmore. Powinna być mu za to wdzięczna. Ale w jej sercu nie było miejsca na żadne inne uczucia poza rozpaczą z powodu utraty jedyne

domu, jaki w życiu miała, i rozłąki z wszystkimi, których znała i kochała.

Sz szczególnie z Charlottą. Charlotta była jej bliższa niż ktokolwiek inny, nawet matka.

Podbródek Anny zaczął się trząść.

Przycisnęła pięść do ust, żeby zapanować nad emocjami.

To wcale nie było wygnanie, choć czuła się jak skazana na banicję. To naturalny proces zmian, nic więcej. Teraz potrzebowała siły i odwagi. To one sprawiły, że została wybrana na towarzyszkę Charlotty, a tego nigdy nie będzie żałowała.

Powiedziała prawdę lordowi Brentmore: edukacja otworzyła przed nią świat. Nie potrafiła sobie nawet

wyobrazić, że mogła nie znać geografii, filozofii, matematyki. Łaciny i francuskiego. Malowania. Tańca. Robótek ręcznych. Przy Charlotcie zdobyła wiele cudownych umiejętności i niezależnie od tego, co się z nią stanie, nikt jej tego nie odbierze.

Wyprostowała się i zdecydowanie odepchnęła od siebie poczucie rozzalenia. Co mogło być złego w posiadzie guwernantki dwojga małych dzieci w wiejskiej posiadłości, przypominającej zapewne Lawton House? Jako guwernantka będzie miała pretekst do dalszych studiów i czytania.

— Anno? — Charlotta stanęła w drzwiach łączących ich sypialnie.

— Jestem. — Uśmiechnęła się do

dziewczyny, która była jej bliska jak siostra. – Jak przebiegły wizyty?

Charlotta uśmiechnęła się, pokazując uroczy dołeczek w policzku.

– Całkiem nieźle. Nawet nie wiem, jak i kiedy włączyłam się do rozmowy.

Anna uściskała przyjaciółkę.

– To wspaniale. Dobrze się bawiłaś?

Charlotta energicznie kiwnęła głową, wprawiając w ruch jasne loczki.

– Tak. Bardzo dobrze. – Pociągnęła Annę w stronę ustawionych pod oknem foteli. – Ale opowiedz mi o swoim spotkaniu.

Anna spoważniała.

– Zostałam przyjęta. Zaczynam za tydzień.

– Nie! – Charlotta zerwała się na

równe nogi, wyraźnie poruszona.

– To prawda – zapewniła ją Anna i Charlotta usiadła z powrotem w fotelu.

– Ale to dobrze, Charlotto.

Na czole Charlotty pojawiły się zmarszczki strapienia.

– Może nie powinnaś przyjmować pierwszej posady, jaką ci zaoferowano. Obiło mi się o uszy, że z tym lordem Brentmore jest coś nie w porządku. Chyba chodzi o jego przeszłość.

– Nieważne. – Anna ujęła dłonie przyjaciółki. – Nie mogę sobie pozwolić na odmowę. Nie mam referencji. W tej sytuacji to prawdziwe szczęście, że markiz zgodził się mnie zatrudnić.

– Ale dlaczego w takim razie cię przyjął? – zapytała podejrzliwie

Charlotta.

– Odniosłam wrażenie, że pilnie potrzebuje guwernantki.

– Mówisz tak, jakbyś rozmawiała z samym markizem.

– Bo to właśnie on przeprowadził ze mną rozmowę.

Charlotta szeroko otworzyła oczy.

– Jaki on jest? Taki wyniosły, jak na markiza przystało?

Przed oczami Anny znowu stanął obraz pantery, niespokojnej i groźnej.

– Przerażający. Ale chyba nie będę miała z nim zbyt wiele do czynienia. Zamieszkałam w Brentmore Hall z jego dziećmi.

– Tak daleko? – krzyknęła Charlotta i wargi jej zadrżały. – Powiem mamie,

że w tym tygodniu odrzucam wszystkie zaproszenia. Każdą chwilę chcę spędzić z tobą. Został nam już tylko ten tydzień!

ROZDZIAŁ DRUGI

Zaledwie w trzy dni później Anna ponownie jechała karetą lorda Brentmore. Tym razem samotnie. Zmierzała do Essex, oddalonego od Londynu o cały dzień drogi.

Pod koniec podróży krajobraz przesuwany się za oknem i mijane wioski widziała coraz mniej wyraźnie. Jej życie uległo całkowitej zmianie, a każda mila przybliżała ją do nieznanego. Przy każdym podskoku powozu na wybojach walczyła z mdłościami.

– To przygoda – powiedziała sobie na głos. – Przygoda.

Przygoda, która będzie sprawdzianem jej charakteru. Anna często okazywała odwagę, choć w głębi serca wcale jej nie czuła, ale tego oczekiwano od towarzyszki Charlotty. Teraz powinna zrobić to samo dla siebie.

Słońce stało już nisko na nieboskłonie, gdy karetka wtoczyła się pod łukowe sklepienie bramy z czerwonej cegły. Nad bramą znajdował się gigantyczny zegar z wypisaną sentencją *F2Audaces fortuna iuvatF1*.

– Los sprzyja zuchwałym – mruknęła Anna pod nosem i parsknęła śmiechem. Ją bez wątpienia los postawił w sytuacji wymagającej zuchwałości.

Mocno objęła się ramionami, gdy

powóz wyjechał z bramy i jej oczom ukazał się ogromny dwór z czasów Tudorów. Trzypiętrowy budynek, wzniesiony również z czerwonej cegły, miał mnóstwo kominów na dachu i niezliczone okna, których szyby odbijały blask zachodzącego słońca.

Kareta zatrzymała się pod masywnymi, drewnianymi drzwiami. Stangret uchylił okienko za kozłem.

– Brentmore Hall, panienko.

– Dziękuję. – Anna znowu poczuła przyływ zdenerwowania. Zgarnęła torebkę i kosz, które zabrała ze sobą do karety. Przy drzwiczkach pojawił się lokaj, by pomóc jej wysiąść. Gdy tylko postawiła stopę na zwirowym podejździe, z domu wyszło dwoje ludzi.

Mniej więcej czterdziestoletni mężczyzna w stroju dżentelmena szybko ruszył w jej stronę.

– Panna Hill? – Wyciągnął rękę na powitanie. – Jestem Parker, rządca lorda Brentmore.

– Miło mi pana poznać, sir. – Anna uścisnęła podaną dłoń.

– Pozwoli pani, że przedstawię panią Tippen, tutejszą gospodynię.

Pani Tippen wyglądała dokładnie tak, jak powinna wyglądać gospodyni – spod nieskazitelnie białego czepka wystawały siwe włosy i badawcze, przenikliwe oczy.

– Miło mi, pani Tippen.

– Bardzo pani młoda.

Otwarta dezaprobata w głosie

gospodyni sprawiła, że Anna zeszywniała, ale zdobyła się na uśmiech.

– Zapewniam, pani Tippen, że jestem osobą dojrzałą.

Gospodyni zmarszczyła czoło.

– Poprzednia guwernantka była w podeszłym wieku. – Pan Parker wysunął się do przodu i wskazał gestem drzwi. – Wejdziemy? Służba zajmie się pani kufrem i pudłami.

Anna weszła do ogromnego holu z posadzką z szarego marmuru i ciemną boazerią na ścianach. Wysoko nad głową wisiał rząd sztandarów. Jedną ze ścian zdobił nadnaturalnych rozmiarów portret wystrojonego w złocisty brokat mężczyzny o długich, kręconych, jasnych

włosach, na przeciwległej ścianie wisiał obraz kobiety w szerokiej jedwabnej krynolinie. W powietrzu unosił się zapach wosku ze świec płonących w kandelabrach i pasty do polerowania drewna.

Po chwili pojawił się kolejny mężczyzna.

– Oto pan Tippen, kamerdyner lorda Brentmore – przedstawił go Annie pan Parker.

Kamerdyner miał równie surowe oblicze jak gospodyni. Jego żona?

– Panie Tippen – ciągnął pan Parker – to panna Hill, nowa guwernantka.

Kamerdyner skinął głową.

– Oczekiwaliśmy pani.

– Pewnie pani zmęczona po podróży –

odezwała się pani Tippen, nadal z twarzą bez wyrazu. – Proszę za mną. Zaprowadzę panią do pokoju, obiad podamy potem.

– A kiedy poznam dzieci?

– Śpią już. Albo zasypiają – odparła gospodyni.

– Nie czekają, żeby mnie poznać? – Anna nie chciała zawieść ich już pierwszego dnia.

– Nie powiedzieliśmy im – wyjaśnił pan Parker.

– Nie powiedzieliście im o moim przyjeździe? – Przecież dzieci powinny zostać uprzedzone, że będą miały nową guwernantkę!

– Uznaliśmy, że lepiej nic im nie mówić. – Pan Parker skłonił głowę. –

Proszę iść się odświeżyć. Zobaczymy się przy obiedzie.

A więc przyjazd Anny miał być dla dzieci niespodzianką. Jakby nie miały już w życiu dość zaskakujących wydarzeń, rozmyślała Anna, wchodząc za gospodynią na trzecie piętro.

– Pani pokój znajduje się tutaj. – Pani Tippen skręciła w korytarz prowadzący do jednego z bocznych skrzydeł i zatrzymała się przed drzwiami. Otworzyła je i przepuściła Annę przodem.

Ściany pokoju były pokryte ciemną boazerią, podobnie jak w holu na dole i na klatce schodowej. Na umeblowanie składało się łóżko o czterech kolumnkach, komoda, niewielki stół

z krzesłami pod oknem oraz toaletka. W porównaniu z sypialnią Charlotty pokój mógł wydawać się skromny, ale byłby całkiem wygodny, gdyby nie panujący w nim ponury mrok.

– Jaki miły pokój – powiedziała.

Komplement nie zrobił na gospodyni wrażenia.

– W dzbanku jest świeża woda, a obok ręczniki. Pani kufer wkrótce zostanie wniesiony.

– Gdzie są pokoje dzieci? – zapytała Anna.

– W głębi korytarza – odpowiedziała młoda kobieta, która w tym momencie weszła do pokoju. – Całe to skrzydło jest przeznaczone dla dzieci.

Gospodyni wyszła, nie zadając sobie

trudu przedstawienia Annie nowo przybyłej. Dziewczyna bez wątpienia należała do służby, wskazywał na to biały fartuszek i czepeczek na rudych włosach. Była niewiele starsza od Anny i ładna taką hożą, krzepką urodą jak wiele wieśniaczek z Lawton.

– Mam na imię Eppy, jestem nianią dzieci. A właściwie pokojówką, ale ponieważ zajmuję się dziećmi, to sama siebie mianowałam ich nianią.

– Miło mi cię poznać. – Anna podała rękę dziewczynie. – Nazywam się Anna Hill.

– Mnie na pewno jest bardziej miło. – Niańka roześmiała się. – Będę pełnić rolę pani pokojówki, więc proszę powiedzieć, co mam teraz zrobić. –

Odwróciła się, słysząc hałas dobiegający z korytarza. – O, już niosą pani kufer. Pewnie chce się pani przebrać po podróży?

– Muszę się przebrać. Jestem spodziewana na obiedzie.

Dwóch służących wtaszczyło do pokoju kufer, skinęli na powitanie i wyszli.

Anna wyjęła z torebki klucz do kufra i podała Eppy.

Przez cały czas, gdy Anna zdejmowała z siebie zakurzone ubrania i zmywała ze skóry podróżny pył, dziewczynie usta się nie zamykały. Głównie zachwycała się wyjmowaną z kufra garderobą. Suknie Anny rzeczywiście były ładne, bo należały niegdyś do Charlotty. Wreszcie

Eppy znalazła stosunkowo mało wygniecioną kreację, która nadawała się na wieczór.

– Czy dzieci naprawdę śpią? – zapytała Anna. Zegar w pokoju wskazywał ósmą.

– Kiedy ostatnio do nich zaglądałam, spały – odparła wesoło Eppy. Przynajmniej ona była pogodna, w odróżnieniu od państwa Tippen.

– Czy rzeczywiście nie uprzedzono dzieci o moim przyjeździe?

Pokojówka zawiązała sznurówki.

– Tak zdecydował pan Parker. Bóg jeden wie, czemu to miało służyć.

Anna wolałaby również zostać uprzedzona, że jej przyszłość będzie wyglądała inaczej, niż się spodziewała.

Zakładała, że po ślubie Charlotty wróci do Lawton House i z czasem ona również znajdzie kogoś, kto zechce ją poślubić. Może jakiegoś nauczyciela, który doceni wykształconą żonę. Miała nadzieję, że doczeka się własnych dzieci, którym będzie mogła przekazać zdobytą wiedzę.

Teraz nie śmiała już snuć planów na przyszłość. Nie miała odwagi marzyć.

Usiadła przy toalecie i zaczęła wyjmować spinki z włosów.

– Czy mogłabyś powiedzieć mi coś o dzieciach? – poprosiła. – Nic o nich nie wiem. Nie znam nawet ich imion.

– Chłopiec nazywa się Cal, a właściwie lord Calmount. Na chrzcie dano mu imię John. On jest starszy, ma

siedem lat. To milczący, spokojny dzieciak. W odróżnieniu od Dory, czyli lady Dorothei. O niej można powiedzieć wszystko, tylko nie to, że jest spokojna.

– Ma pięć lat? – przypomniała sobie Anna.

– Tak, panienko. – Eppy chowała poskładane rzeczy do szuflad komody.

– Śmierć guwernantki musiała być dla nich ciężkim przeżyciem – stwierdziła Anna, upinając włosy.

Pokojówka wzruszyła ramionami.

– Pani Sykes chorowała od dłuższego czasu. Panienka będzie dla malców miłą odmianą.

Anna miała taką nadzieję.

Wstała i wygładziła spódnice.

– Mam zjeść obiad z panem Parkerem.

Czy ktoś wskaże mi drogę?

Eppy zamknęła szufladę.

– Jeden z lokajów będzie w holu. Przypuszczam, że obiad zostanie podany w jadalni. Tam zazwyczaj jada pan Parker.

Pokojówka wyszła z Anną na korytarz.

– Moja sypialnia jest na samym końcu tego korytarza. Dwoje drzwi za pani pokojem to wejścia do pokojów dzieci. Proszę zapukać, gdyby potrzebowała pani mojej pomocy przed położeniem się do łóżka.

Anna zeszła do głównego holu. Lokaj, zgodnie z przewidywaniem Eppy, czekał już, by zaprowadzić ją do jadalni.

– O, jest pani. Mam nadzieję, że pokój pani odpowiada – powitał ją Parker

i pomógł usiąść.

– Oczywiście.

– Za chwilę podadzą obiad. Czy mogę nalać pani wina?

– Tak, proszę. – Rozejrzała się po sali jadalnej. Jedynym barwnym elementem w tym ponurym pomieszczeniu był gobelin wiszący za krzesłem pana domu. Wyblakła tkanina przedstawiała scenę polowania sprzed dwóch wieków. Na bocznych kredensach stały lśniące, srebrne półmiski, ale Anna podejrzewała, że obiad dla rządcy i guwernantki nie zostanie na nich zaserwowany.

Pan Parker uniósł w górę kieliszek.

– Za Brentmore, pani nowy dom.

Anna nie potrafiła sobie wyobrazić,

by ktoś w tym imponującym, przytłaczającym gmaszysku mógł czuć się jak w domu. Jej domem był Lawton House. I niewielka chata, w której pomieszkiwała czasem z rodzicami.

– Za Brentmore – powiedziała niewyraźnie.

Lokaj wniósł wazę zupy i obsłużył ich.

– Jutro przed wyjazdem przypomnę pani Tippen, żeby oprowadziła panią po domu i posiadłości. – Podniósł do ust kolejną łyżkę zupy.

– Przed wyjazdem? – Anna podniosła oczy na rządcę. – Pan jutro wyjeżdża?

Kiwnął głową.

– Lord Brentmore życzył sobie, żebym wrócił do miasta jak najszybciej.

Czy lord Brentmore nie pomyślał

o tym, że dzieciom przydałby się okres przejściowy? Nawet jeśli pan Parker nie angażował się osobiście w opiekę nad nimi, to przynajmniej był im znany.

– Cóż, przypuszczam, że potrzeby markiza są ważniejsze niż potrzeby dzieci – mruknęła.

– Dzieci? – Łyżka pana Parkera zawisła w powietrzu. – Dzieci mnie nie potrzebują. O, nie, nie, nie. Ja tylko załatwiłem pogrzeb guwernantki. Nie miała żadnej rodziny, więc wszystko spadło na moją głowę. Dziećmi zajmuje się niania. – Przechylił głowę na bok. – Poznała ją pani, mam nadzieję. Miała się pani przedstawić.

– Przedstawiła się. – Anna zmarszczyła czoło. – Czy pan zupełnie

nie miał kontaktu z dziećmi? Nie rozmawiał pan z nimi, nie mówił im pan o pogrzebie?

Pan Parker uniósł brwi.

– Od tego jest niańka. Uznałem, że lepiej nie burzyć im rozkładu dnia.

Nie burzyć im rozkładu dnia? Na litość boską, przecież umarła ich guwernantka! Już to samo stanowiło zaburzenie! Postanowiła jednak powstrzymać się od komentarza, żeby nie stracić panowania nad sobą.

Lokaj wniósł następne danie – turbota.

– Co może mi pan powiedzieć o dzieciach? – zapytała Anna.

– Niewiele. – Pan Parker wbił widelec w rybę. – O ile wiem, nie stwarzają problemów.

– Ich matka nie żyje, prawda?

Rządca wbił wzrok w talerz.

– Tak. Zginęła nieco ponad rok temu. Tutaj. Miała wypadek podczas konnej jazdy.

– Tutaj? – Anna przełknęła z trudem. – Dzieci musiały to strasznie przeżyć.

Przeżuł kęs ryby.

– Pewnie tak.

– Proszę mi opowiedzieć o ich matce. Znał ją pan?

Zamarł, a potem odłożył widelec.

– Nie mogę powiedzieć, że ją znałem. Była... – zrobił pauzę – ...bardzo piękna.

To jej nic nie mówiło.

– Powinna pani zapytać o nią lorda Brentmore – stwierdził nieco sztywno. –

Takie sprawy nie należą do mnie.

– Czy lord Brentmore był tutaj, gdy zginęła jego żona? – Ze względu na dzieci miała nadzieję, że tak.

– Bawił za granicą. – Pan Parker wziął do ust kolejny kawałek ryby. – Z misją dyplomatyczną. – Popił łykiem wina. – Bardzo dużo podróżował.

– Nie wiedziałam, że zajmował się dyplomacją.

– Podczas wojny i pierwszego zesłania Napoleona. – Pan Parker odprężył się nieco. – To bardzo, bardzo tajne, rozumie pani.

– Dużo przebywał poza domem?

– Tak, a pod nieobecność markiza ja zajmowałam się tutaj wszystkimi jego sprawami. – W tych słowach

wyczuwało się dumę.

Do końca posiłku Anna prowadziła już tylko niezobowiązującą rozmowę, jakiej uczyły się z Charlottą przed jej wprowadzeniem do towarzystwa, ale przy ostatnim daniu zapragnęła zostać sama.

– Proszę o wybaczenie, panie Parker, ale nagle poczułam się strasznie zmęczona. Muszę się położyć.

– To naturalne. Cały dzień spędziła pani w podróży.

– Chciałbym pożegnać się z panią już dzisiaj – ciągnął. – Jutro wyjeżdżam skoro świt.

– Życzę panu bezpiecznej podróży – powiedziała i podała mu rękę.

Wróciła do swojego pokoju

i przygotowała się do snu bez pomocy Eppy.

Następnego dnia po przebudzeniu zobaczyła pokój zalany słońcem. Wstała, przeciągnęła się i wyjrzała przez okno. Niebo było błękitne, bez jednej chmurki, a w powietrzu unosił się świeży, wiejski zapach, prawie jak w domu – to znaczy w Lawton. Bo teraz jej dom był tutaj.

Weszła pokojówka, żeby rozpaścić w kominku i Anna poprosiła ją, by wpadła do niej w wolnej chwili.

W kwadrans później Eppy zapukała do drzwi.

– Dzień dobry, panienko – zawołała wesoło.

– Potrzebuję tylko pomocy w zasznurowaniu sukienki.

– Oczywiście!

– Czy dzieci wstały?

– Tak, panienko. Jedzą śniadanie w dzieciennym pokoju.

– Nie mogę się doczekać, żeby je poznać. – Najlepiej natychmiast.

Eppy zmarszczyła czoło.

– Musi pani zwiedzić dom. Pani Tippen wyraziła się w tej kwestii bardzo jasno.

– Czy dzieci wiedzą o moim przyjeździe? – zapytała Anna.

– Powiedziałam im. Nie mogłam tego dłużej trzymać w sekrecie.

– Dobrze zrobiłaś – zapewniła Anna.

– Nie każmy im dłużej czekać. Zwiedzanie domu odłożymy na później.

– Przeprowadziłam wam kogoś – zawołała Eppy zaraz po wejściu i wskazała głową na drzwi. – Nową guwernantkę.

– Dzień dobry. Jestem panna Hill. – Anna uśmiechnęła się, żeby dodać dzieciom odwagi.

Oboje siedzieli na krzeselkach sztywno wyprostowani i wpatrywali się w nią szeroko otwartymi oczami. Chłopiec był ciemny jak ojciec, a dziewczynka jasna jak elf.

Anna podeszła do nich powoli.

– Założę się, że nie spodziewaliście się dzisiaj nowej guwernantki.

Dziewczynka odprężyła się odrobinę, zdobyła się nawet na pełen wahania uśmiech.

– Czy mogłabyś dokonać prezentacji, Eppy? Chciałabym poznać dzieci.

– Panno Hill, przedstawiam lorda Calmount. – Serdecznie uścisnęła ramię chłopca. – Mówimy do niego Cal.

– Ty mówisz do niego: lord Cal – poprawiła ją dziewczynka.

– Tak, bo jestem waszą nianią.

– A jak ja mam się do ciebie zwracać?

– zapytała chłopca Anna.

Nie odrywał oczu od jej twarzy, ale milczał.

– On lubi Cal albo lord Cal – odpowiedziała za niego siostra.

– Doskonale. – Anna uśmiechnęła się.

– A ten mały trzpiot to lady Dorothea...

– Dory – wpadła jej w słowo

dziewczynka.

– Dory – powtórzyła Anna. – I lord Cal. Miło mi was poznać.

Chłopiec nadal siedział sztywno wyprostowany, ale mała Dory wierciła się już na krzeselku.

– Co zamierzaliście dzisiaj robić? – zapytała Anna. – Zanim zjawiłam się tak niespodziewanie.

– Cal już wczoraj powiedział, że pani przyjechała – zawołała Dory. – Wyjrzał przez szparę w drzwiach i stwierdził, że jest pani naszą nową guwernantką, choć nie mam pojęcia, skąd to wiedział. – Nagle spoważniała. – Poprzednia umarła.

Anna dostosowała się do nastroju dziewczynki.

– Wiem. To musiało być dla was straszne.

Dziewczynka kiwnęła głową.

Anna usiadła na krześle naprzeciw dzieci.

– Lord Cal musi być mądry, skoro dowiedział się o moim przyjeździe i domyślił się, kim jestem.

W oczach chłopca pojawił się niepokój.

– Ja bardzo wysoko cenię mądrość – zwróciła się bezpośrednio do niego. – Lordzie Cal, jesteś niezwykle podobny do ojca.

Odwrócił wzrok.

– Zna pani naszego ojca? – Dory znowu szeroko otworzyła oczy. Zupełnie jakby ojciec był jakąś postacią mityczną,

o której tylko słyszała.

– To właśnie wasz ojciec zdecydował, że mam być waszą guwernantką.

– Naprawdę? – Dziewczynka jeszcze bardziej wytrzeszczyła oczy.

– Naprawdę – odparła Anna stanowczo. Wskazała na talerze dzieci z okruchami grzanek i resztkami dżemu. – Widzę, że jesteście już po śniadaniu. Ja jeszcze nie jadłam. Chciałam najpierw was poznać. – I czekała ją jeszcze wycieczka po domu i okolicy. – Zostawię was na chwilę, ale mam pewien pomysł, może wam się spodoba.

Dory pochyliła się do przodu, płonęła z ciekawości. Cal przynajmniej zwrócił na Annę pytające spojrzenie.

– Muszę zwiedzić dom i przyszło mi do głowy, że moglibyście pójść ze mną. Byłoby mi bardzo miło, gdybyście zechcieli mi towarzyszyć.

Dory podskoczyła.

– Pójdziemy! – zawołała natychmiast, ale potem uznała za stosowne skonsultować się z bratem. – Prawda, Cal?

Chłopiec najwyraźniej zaaprobował decyzję siostry.

Zeszła do holu i lokaj skierował ją do niewielkiej bawialni, w której na bocznym kredensie stało naszykowane śniadanie. Pokój, wyłożony taką samą ciemną boazerią jak pozostałe pomieszczenia, miał przynajmniej duże okno wychodzące na wschód, więc był

pełen światła. Anna wybrała jajko oraz chleb z serem i naląła sobie herbaty.

Gdy tylko zabrała się do jedzenia, do pokoju wkroczyła naburmuszona pani Tippen.

– Spodziewałam się pani wcześniej.

Ciekawe, jaki był powód antypatii gospodyni? – pomyślała Anna. Przecież ta kobieta nawet jej nie знаła.

Anna uniosła głowę.

– Dzień dobry, pani Tippen – odezwała się tak uprzejmie, jak tylko mogła. – Nie wiedziałam, że zwiedzanie domu jest takie pilne. Zresztą zostałam przyjęta przez dzieci i w pierwszej kolejności z nimi musiałam się spotkać.

Kobieta prychnęła z dezaprobatą.

– Mam swoje obowiązki. Nie będę ich

odkładać z powodu guwernantki.

Anna wytrzymała jej spojrzenie.

– Dorastałam we dworze podobnym do tego, więc doskonale znam zakres obowiązków gospodyni. Ale nie wymagam, żeby pani na mnie czekała. To dla mnie bez znaczenia, kiedy obejrzę dom i otoczenie. Proszę wyznaczyć dogodną dla pani porę...

– Dogodna dla mnie pora minęła pół godziny temu – warknęła pani Tippen.

Anna uniosła dłoń.

– Proszę odnosić się do mnie z szacunkiem, pani Tippen. Tak jak ja zwracam się do pani. Za godzinę będę gotowa do zwiedzania domu. Jeśli to pani nie odpowiada, proszę podać godzinę, a ja się dostosuję. I koniec

dyskusji na ten temat.

Pani Tippen odwróciła się na pięcie i opuściła pokój.

Anna napiła się herbaty. Starła się stłumić gniew.

W godzinę później Anna zeszła z dziećmi do holu. Liczyła się z tym, że gospodyni nie przyjdzie, i zamierzała w takim wypadku poprosić dzieci o pokazanie domu. Szkoda, że nie wpadła na ten pomysł wcześniej, bo wycieczka bez pani Tippen byłaby niewątpliwie przyjemniejsza.

Tymczasem w zastępstwie żony pojawił się sam pan Tippen, kamerdyner, co było niewiele lepsze. Pan Tippen przypominał Annie rycinę

przedstawiającą Matthew Hopkinsa, łowcę czarownic. Ta sama długa, wąska twarz z wysuniętym podbródkiem. Gdyby włożyć mu na głowę kaptur i dodać brodę, byłby identyczny.

Kamerdyner spojrział na dzieci z marsową miną.

– Dzieci będą nam towarzyszyły podczas wycieczki, panie Tippen.

Spiczasty nos kamerdynera powędrował w górę.

– Markiza życzyła sobie, aby dzieci pozostawały w swoim skrzydle.

– Jaka markiza? – zapytała zaskoczona Anna.

– Lady Brentmore.

Ale lady Brentmore przecież nie żyła!
Anna wyprostowała się.

– Teraz ja przejęłam pełną odpowiedzialność za dzieci.

Kącik ust kamerdynera drgnął.

– Pan Parker poinformował nas o tym.

– Doskonale. – Uśmiechnęła się. –

Możemy zaczynać?

Lord Cal wbił wzrok w podłogę, jakby chciał zapaść się pod ziemię.

Dory złapała Annę za rękę i pociągnęła ją w dół, żeby móc szepnąć jej do ucha.

– Była pani bezczelna w stosunku do pana Tippena!

– Nie byłam bezczelna – odparła Anna również szeptem. Co za określenie w ustach pięcioletniego dziecka! – Jestem za was odpowiedzialna. Wasz ojciec tak powiedział.

– Naprawdę?

– Naprawdę – zapewniła Anna.

Pan Tippen rozpoczął oprowadzanie od reprezentacyjnego salonu, w którym wisiał portret zmarłej markizy, równie jasnej jak córka i niezwykle pięknej, jak zapowiadał pan Parker. Lady Brentmore, dostojna i władcza, wyglądała tak, jakby miała zejść ze ściany i z arystokratyczną wyniosłością udzielić im wszystkim reprimendy.

– Jaki podobny! – zawołała. Chodziło jej głównie o to, żeby odwrócić uwagę dzieci od podobizny zmarłej matki. Lord Brentmore był na obrazie nieco młodszy i smuklejszy niż obecnie, ale miał równie surowy wyraz twarzy. I nagle wróciły do niej słowa lorda Brentmore.

„Niech pani zaspokoi potrzeby moich dzieci. Proszę sprawić, żeby były szczęśliwe”.

Ale jak?

Podczas oprowadzania przekonała się, że pan Tippen był bardzo kompetentnym przewodnikiem, bez problemów przedstawiał koneksje osób widniejących na niekończącym się ciągu malowideł rozwieszonych na wszystkich ścianach domu. Wykazywał się również rozległą wiedzą na temat umeblowania oraz historii samego budynku, wiedział, kiedy każda z jego części została wzniesiona i za panowania którego markiza.

Dzieci zachowywały się zadziwiająco spokojnie – w milczeniu, z otwartymi

ustami wpatrywały się we wszystko, jakby widziały to po raz pierwszy w życiu. Musiały rzadko oglądać te sale. Ale chyba nie były przez całe życie zamknięte w pokojach dziecinnych?

Pan Tippen otworzył drzwi do ogrodu i zwrócił się do Anny, jakby czytał jej w myślach.

– Jak pani widzi, panno Hill, te komnaty są pełne bezcennych skarbów rodzinnych. To nie miejsce do zabawy. Dzieciom nie wolno tutaj wchodzić.

Anna pozostała jednak przy swoim.

– Jeśli ma mnie pan pouczać, jak postępować z dziećmi, panie Tippen, to lepiej, żeby pan milczał.

Dory, która trzymała Annę za rękę, ścisnęła jej palce i z uśmiechem

podniosła oczy na twarz nowej
opiekunki.

ROZDZIAŁ TRZECI

Brent z kuzynem szli Bond Street w stronę Somerset, przy której baron Rolfe wynajął mieszkanie na sezon.

– Nie mam pojęcia, dlaczego dałem ci się na to namówić, Peterze.

Dziadek Petera był młodszym bratem zmarłego markiza, czyli Peter i Brent byli kuzynami drugiego stopnia, ostatnimi żyjącymi potomkami rodu Caine'ów.

Jeśli nie liczyć dzieci Brenta, oczywiście.

– Proszę tylko, żebyś ją poznał – odparł Peter.

Mieli zjeść obiad w towarzystwie

lady i lorda Rolfe oraz, przede wszystkim, ich córki, panny Susan.

Posiadłości Rolfe'ów sąsiadowały z mająteczkiem Petera, więc młody Caine znał ich niemal od urodzenia, a po przedwczesnej śmierci rodziców stał się niemal ich domownikiem. Brent poznał kiedyś barona, ale nie przypominał sobie, by kiedykolwiek spotkał jego żonę czy córkę.

– Lepszej dziewczyny nie znajdziesz – zapewnił Peter z naciskiem. – Powinieneś poślubić przyzwoitą pannę z dobrego domu. Tylko w ten sposób uwolnisz się od tego skandalu.

Brent odwrócił oczy. To samo powtarzał kuzyn przed jego pierwszym małżeństwem. Dokładnie to samo.

Eunice spełniała wszelkie kryteria, była idealną kandydatką.

A skończyło się na tym, że wywołała jeszcze większy skandal.

– Są tacy, którzy nadal uważają, że twoja krew jest skażona przez domieszkę irlandzkiej krwi twojej nieszczęsnej matki. Niektórzy nawet sądzą, że właśnie dlatego Eunice była niewierna.

Brentmore natychmiast zwrócił spojrzenie na kuzyna.

– Miarkuj się, Peter – warknął z pogrózką w głosie.

Kuzyn popatrzył ze współczuciem.

– Wiesz, że ja w takie bzdury nie wierzę, ale pewnego dnia dotrą one do uszu twoich dzieci, to nieuniknione.

Podobnie jak opowieści o ich matce. Niełatwo im będzie udźwignąć takie brzemie. Jeśli nie chcesz, żeby doświadczyły tych samych szykan i drwin co ty, musisz temu przeciwdziałać.

– Pierwsze małżeństwo z szacowną panną nie zapewniło mi szacunku i nie wpłynęło na poprawę mojej opinii w towarzystwie.

Brent spojrział kuzynowi prosto w oczy.

Zakochał się w Eunice od pierwszego wejrzenia. Była gwiazdą sezonu, córką para Anglii, idealną kandydatką na przyszłą markizę. I przyjęła jego oświadczenia.

Dopiero po ślubie przekonał się, że

zależało jej tylko na tytule i majątku. W dniu, w którym wziął na ręce swego nowo narodzonego syna, mając się za najszcześniejszego człowieka na świecie, Eunice oznajmiła mu, że jest szczęśliwa, że jej obowiązki wobec niego zostały spełnione. Teraz oboje mogli zaspokajać własne zachcianki. I właśnie przez swoje zachcianki – czyli zdrady małżeńskie – dostała się potem na ludzkie języki.

Ze względu na dzieci Brent starał się trzymać z dala od Eunice. Chciał oszczędzić biedactwom wysłuchiwanie ich wiecznych awantur. Wojna dostarczyła mu pretekstu. Pocieszał się myślą, że większość arystokratów miała niewiele kontaktu z własnymi dziećmi.

Zatrudniali niańki, guwernantki i preceptorów, a potem wysyłali swoje latorośle do szkół. Tak właśnie stary markiz traktował jego samego. Wczesne dzieciństwo Brenta uchodziło za dziwne i nienormalne – zarówno karmienie piersią przez matkę, jak i troskliwość irlandzkiego dziadka, z którym mieszkali w jednoizbowej lepiance bez okna.

Brent wrócił do rzeczywistości, gdy stanęli z Peterem na Oxford Street, odległej o lata świetlne od miejsca jego urodzenia.

– Peter, skąd twoja pewność, że drugie małżeństwo nie pogorszy jeszcze sytuacji?

– Bo tym razem poślubisz kobietę przyzwoitą – odpowiedział. – Kobietę

o nieposzlakowanej opinii. Kobieta, która będzie wierną żoną i troskliwą matką. – Popatrzył na Brenta. – Panna Rolfe ma wszystkie te zalety.

– A czemu sądzisz, że panna Rolfe mnie zechce?

– Bo jesteś dobrym człowiekiem – odparł po prostu.

– Mało kto podziela twoją opinię.

– Oraz dlatego że możesz pomóc jej rodzinie.

Przynajmniej tym razem wszystko było jasne. Panna Rolfe musiała bogato wyjść za mąż. Jej ojciec był o krok od bankructwa, a miał na utrzymaniu liczną rodzinę, żonę i czwórkę dzieci – dwóch synów i dwie kolejne córki.

– No, tak. – Brent kiwnął głową. –

Mój majątek jest wysoce pożądany.

– Żeby uratować wartościowego człowieka – powiedział Peter z naciskiem. – Ale najważniejsze, że panna Rolfe będzie dobrą matką dla twoich dzieci.

Dzieci. Tylko ze względu na nie rozważał powtórne małżeństwo. Mógł nie widywać ich zbyt często. Mógł nie trzymać ich przy sobie, jak jego irlandzki dziadek. Ale ich dobro leżało mu na sercu.

– A skoro już mowa o dzieciach, to jak się sprawuje nowa guwernantka? – zainteresował się Peter.

Brent ucieszył się ze zmiany tematu, chociaż obudziło się w nim poczucie winy. Wkrótce po przyjeździe do

Brentmore panna Hill napisała do niego list, a on jeszcze nie odpowiedział.

– Chyba całkiem nieźle. – Miał nadzieję, że przy tej żywiołowej, pełnej temperamentu guwernantce jego dzieci będą szczęśliwe. Postanowił napisać do niej następnego dnia i zapytać, czy dzieci czegoś od niego nie potrzebują. Niewiele o nich wiedział. Starał się zapewnić im wygodne, spokojne życie, bo z własnego doświadczenia wiedział, jakim wstrząsem dla dziecka były częste zmiany. Właśnie dlatego pozostawił je w Brentmore House i nie zakłócał ich spokoju swoją obecnością.

Skęcili w Somerset Street i zapukali do drzwi domu Rolfe'a. Lokaj otworzył i wprowadził ich do salonu.

Baron natychmiast wyszedł im na spotkanie.

– Lordzie Brentmore, miło mi pana gościć. – Uścisnął jego rękę. – Peterze, jak zawsze cieszę się na twój widok. – Zwrócił się w stronę dwóch dam stojących za jego plecami. – Pozwoli pan, że przedstawię go żonie i córce.

Żona Rolfe'a była kobietą o miłej powierzchowności, rysy jej twarzy układały się w naturalny uśmiech. Mówiła cicho i poruszała się z wdziękiem.

Córka odznaczała się spokojną urodą. Miała brązowe włosy o nieokreślonym odcieniu, jasnoniebieskie oczy i regularne rysy. Brent przyjął jako zaletę, że zachowała panowanie nad

sobą, choć została poddana oględzinom, jakby była bibelotem wystawionym na sprzedaż w sklepowej witrynie.

– Miło mi pana poznać, milordzie. – Miała przyjemny głos. – Peter wiele mi o panu opowiadał.

Brent miał nadzieję, że Peter powiedział jej wszystko. Przekonał się już – i to w bardzo bolesny sposób – że nie należało przyjmować założenia, że kobieta znała całą prawdę o przyszłym małżonku. Eunice dopiero po ślubie dowiedziała się o jego dzieciństwie i przeżyła szok.

– Mnie również miło panią poznać, panno Rolfe. – Skłonił się.

Czekając na podanie obiadu, sączyli sherry i prowadzili miłą, przyjacielską

rozmowę. Brent zauważył z przyjemnością, że Rolfe'owie darzyli jego kuzyna autentyczną sympatią i w jego obecności czuli się całkiem swobodnie. Podobało mu się również to, że choć lord Brentmore miał być ratunkiem dla ich rodziny, nie próbowali mu się podlizywać czy wkraść się w jego łaski.

Po zakończeniu posiłku Brent zerwał z tradycją, która nakazywała, by panowie pozostali w jadalni i raczyli się brandy, a damy przechodziły do salonu.

– Czy mógłbym pomówić z panną Rolfe w cztery oczy? – zapytał.

– Oczywiście – odparł lord Rolfe.

– Z przyjemnością – powiedziała młoda dama i zerknęła na Petera.

Wrócili do bawialni.

– Może ma pan ochotę na kieliszek brandy, milordzie?

– Chętnie – stwierdził z wdzięcznością.

Podawała mu kieliszek i usiadła na sofie.

Zajął miejsce na fotelu naprzeciw niej.

– Jest dla mnie oczywiste, że Peter omówił sprawę z panią i pani rodzicami, podobnie jak ze mną.

– To prawda. – Spuściła oczy.

– Muszę wiedzieć, co pani o tym myśli. – Brent nie zamierzał posunąć się dalej, dopóki nie będzie miał pewności, że panna Rolfe dokładnie znała warunki.

Dziewczyna uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Prawda jest taka, że muszę dobrze

wyść za mąż... – Urwała na moment. – Ale prawdą jest również to, że moje widoki na korzystne małżeństwo nie są zbyt wielkie. Mam skromny posag...

Uniósł dłoń.

– Pieniądze nie mają dla mnie znaczenia.

Uśmiechnęła się.

– Tak się składa, że dla mnie również. Znacznie ważniejsze, bym wyszła za dobrego człowieka. – Odwróciła wzrok. – Peter... Peter zapewnia, że pan taki jest.

– Zależy mi na tym, żeby pani wiedziała dokładnie, w co się pani angażuje.

– Peter mówił ze mną bardzo otwarcie. – Spojrzała na Brenta

poważnie. – Wiem o pana irlandzkim pochodzeniu i o niewierności pana żony. Wiem również, że dotrzymuje pan słowa, spłaca długi i wypełnia zobowiązania wobec dzierżawców, służby i okolicy.

Ciepło napłynęło mu do policzków.

– To wysoka ocena.

Zakryła oczy rzesami.

– Tak twierdzi Peter.

– A dzieci?

Jej policzki zaróżowiły się.

– Nasze dzieci?

O rany! O tym nawet nie pomyślał.

– Oczywiście, jeśli sobie pani życzy, może pani mieć dzieci. – Jeszcze nie umiał sobie wyobrazić wspólnej nocy, chociaż nie było w pannie Rolfe nic

odpychającego. – Ale teraz pytam o pani odczucia względem moich dzieci. Czy zgodzi się pani zaopiekować nimi i wychowywać jak własne?

Jej dłonie drgnęły i zacisnęły się na materiale spódnicy.

– A sądzi pan, że zaakceptują mnie w tej roli?

Nie miał pojęcia. Ze smutkiem przyznawał, że własne dzieci były mu całkiem obce.

– Jestem najstarsza z pięciorga rodzeństwa – podjęła po chwili z większą pewnością siebie. – Przywykłam do dzieci. Zrobię dla pańskich wszystko, co w mojej mocy.

Nagle wróciły do Brenta słowa nowej guwernantki: „Zadowolę pana,

milordzie. Jestem pewna, że pana zadowolę”, wypowiedziane z pasją, której pannie Rolfe brakowało.

Może to dobrze. Namiętność nie powinna wpływać na jego decyzję.

– A czy pani chciałaby mnie o coś zapytać? – zwrócił się do niej.

Przechyliła głowę na bok w zamyśleniu.

– Pragnę usłyszeć zapewnienie, że pomoże pan mojej rodzinie. Że wprowadzi pan w świat moich braci i siostry, gdyby ojciec nie był w stanie tego zrobić. Ojciec zwróci panu koszty, jeśli zdoła...

Machnął ręką.

– Nie proszę o zwrot.

– Ale on tak czy owak będzie chciał to

uczynić.

Brent popytał tu i ówdzie o lorda. Dowiedział się, że jego zadłużenie nie zostało spowodowane nieuczciwością, ale klęską nieurodzaju i zdarzeniami losowymi. Potrzeby barona były bardzo skromne w porównaniu z nieustannymi żądaniami ojca Eunice, by Brent regulował jego długi hazardowe.

– Jestem w stanie wspomagać pani rodzinę w każdy możliwy sposób.

– To zapewnienie w pełni mnie satysfakcjonuje – powiedziała cicho.

– Wobec tego proponuję, byśmy częściej się spotykali. Oboje musimy mieć pewność, że sobie odpowiadamy. Jeżeli jutro jest pani wolna, to zabiorę panią do Hyde Parku.

– To będzie dla mnie przyjemność.

Brent starał się zignorować nieprzyjemne poczucie w głębi serca i próbował nadać głosowi wesołe brzmienie.

– Poszukamy pani rodziców? I powiemy Peterowi, że jego intryga może przynieść owoce?

Gwałtownie zamrugała powiekami, a Brent zaczął się zastanawiać, czy aby na pewno była tak zadowolona, jak starała się udawać.

– Dobrze – mruknęła. – Powiedzmy rodzicom... i Peterowi.

– Nie potrzeba lekarza! – Anna niemal wpadła w furję.

Trzy tygodnie pracy na nowej

posadzie upływały na nieustającej wojnie z panią Tippen, która starała się, by wszystko było tak, jak życzyła sobie zmarła markiza.

– Posłałam już po niego, klamka zapadła – oznajmiła pani Tippen triumfalnie. – Nie pozwolę pani narażać dzieci na niebezpieczeństwo.

– Narażać na niebezpieczeństwo! – Anna zgromiła gospodynię spojrzeniem. – Chłopiec biegał. Upadł i rozciął podbródek o kamień. Skaleczył się, to wszystko!

– To pani tak sądzi – odparła gospodyni. – A pani nie jest lekarzem.

– A pani nie jest odpowiedzialna za dzieci! – rzuciła gniewnie Anna.

Ta kobieta nie przejmowała się jakoś

tym, że dzieci były praktycznie uwięzione w pokojach dziecińczych i prawie nie wychodziły z domu.

– Jeśli ma pani coś do powiedzenia na ich temat, proszę powiedzieć to mnie. Czy to jasne?

Pani Tippen nie okazała skruchy.

– Może pani być pewna, że lord Brentmore się o tym dowie.

Anna zbliżyła twarz do gospodyni.

– Pani również może być pewna, że lord Brentmore się o tym dowie! Powierzył dzieci mojej opiece, nie pani.

Gospodyni prychnęła, skłoniła się szyderczo i z impetem wypadła z pokoju.

W dwie godziny później pani Tippen poinformowała Annę o przyjeździe

lekarza.

Powstrzymując gniew, Anna zbiegła do saloniku, w którym czekał doktor Stoke.

– Doktorze, nazywam się Hill – powiedziała, wchodząc do pokoju. – Jestem nową guwernantką dzieci.

– Witam, panno Hill. – Wstał i lekko skinął głową na powitanie. – Proszę poinformować mnie o obrażeniach.

– Obawiam się, że niepotrzebnie się pan fatygował. – Uśmiechnęła się przepraszająco. – Lord Calmount upadł na dworze i skaleczył podbródek.

– Uraz głowy? – Brwi doktora uniosły się w górę. – Czy chłopiec stracił przytomność?

– Nie, ani na moment – zapewniła go

Anna. – To nie był żaden uraz głowy. Po prostu drobny wypadek. Wystarczył kawałek bandaża...

– Jest pani pewna, że nie zemdłał? – przerwał jej bezceremonialnie. – Obserwowała go pani? Cios w głowę może mieć poważne konsekwencje. Bardzo poważne konsekwencje.

Spojrzała lekarzowi prosto w oczy.

– Nie zemdłał i nie uderzył się w głowę. Byłam tuż przy nim. Upadł i rozciął sobie brodę o kamień.

– Muszę natychmiast zbadać chłopca.

– Oczywiście.

Poprowadziła doktora do skrzydła dziecięcego.

– Ile lat ma chłopiec? – zapytał po drodze.

– Lord Calmount ma siedem lat.

Weszli do szkolnej salki. Anna uklękała i cichym głosem odezwała się do chłopca.

– Lordzie Cal, jest tutaj doktor Stoke. Sprawdzi, czy to na pewno tylko drobne skaleczenie.

Cal ścisnął w rączce ołówek i popatrzył z niechęcią na lekarza.

– Witaj, młody człowieku! – zawołał doktor Stoke nienaturalnie wesołym głosem. – Obejrzyjmy twoją głowę.

Cal odskoczył, gdy doktor wyciągnął rękę.

– Dość tego – stwierdził lekarz surowo i szarpnął bandaż.

Cal wpadł w panikę, odepchnął mężczyznę i zaczął młócić powietrze

rękami i nogami.

– Nie! Nie! – Dory wyczuła przerażenie brata, więc złapała lekarza za surdut i próbowała go odciągnąć. – Nie zdejmuj mu turbana! On chce go zatrzymać!

– Lordzie Cal! Dory! Przestańcie natychmiast! – Nigdy ich nie widziała w takim stanie. Odwróciła się do Eppy. – Zabierz stąd Dory!

Eppy wyniosła z pokoju wrzeszczącą dziewczynkę.

Anna odsunęła lekarza na bok i stanęła pomiędzy nim a lordem Calem.

– Wszystko w porządku, Cal. Doktor nie zrobi ci nic złego, chce tylko obejrzeć skaleczenie. Potem zrobię ci nowy turban.

Chłopiec potrząsnął głową.

– Boli cię? – zapytał lekarz.

Cal nie odpowiedział. Obiema rękami zasłonił podbródek. Doktor Stoke natomiast nie ukrywał zniecierpliwienia. Wreszcie gestem nakazał Annie, by wyszła wraz z nim z pokoju.

– Przejdźmy do bawialni – zaproponowała Anna. – Tam będziemy mogli swobodnie porozmawiać.

– Od jak dawna chłopiec jest w tym stanie?

– Myślę, że się przestraszył – wyjaśniła. – Pańska wizyta go zaskoczyła, a nie jest przyzwyczajony do obcych.

Lekarz wyduł wargi z dezaprobatą.

– To była mania.

– Mania? Raczej atak złości.

Uniósł dłoń, by ją uciszyć.

– Nie. Nie. To zdecydowanie choroba umysłowa.

– Nonsens!

Złączył palce obu rąk i postukiwał nimi w usta.

– Czuję się w obowiązku powiadomić lorda Brentmore, że jego syn popada w obłąd. Widywałem już takie przypadki...

– Lord Cal nie jest wariatem! – krzyknęła Anna.

Spojrzał na nią protekcjonalnie.

– Nie może pani zaprzeczyć, że chłopiec ma skłonność do wpadania w furię i że jest niemową...

– Wcale nie jest niemową! –

zapewniła. – On po prostu nie mówi.

Doktor parsknął śmiechem.

– To właśnie definicja niemoty. Jeszcze dzisiaj napiszę do markiza i powiadomię go o tej niefortunnej sytuacji. Zarekomenduję mu, oczywiście, najlepszy zakład. Znam odpowiednie miejsce. Dziecko potrzebuje specjalistycznej opieki.

Niepokój Anny wzrósł.

– Nie napisze pan do lorda Brentmore!

Doktor zacisnął usta z uporem. Zmieniła taktykę.

– Chodzi o to, że ojciec nie powinien dowiedzieć się o czymś takim z listu. Lord Brentmore... lord Brentmore musi... powinien przyjechać tu jak najszybciej. Lepiej, żeby porozmawiał

pan z nim osobiście. Nic złego się nie stanie, jeśli chłopiec jeszcze przez kilka dni pozostanie w domu. Będziemy... będziemy nad nim czuwać.

Doktor Stoke odwrócił wzrok i zastanawiał się przez chwilę.

– Z pewnością... z pewnością powinien pan spotkać się z markizem osobiście. Zapewne będzie miał szereg pytań, na które tylko pan będzie mógł udzielić odpowiedzi.

– Dobrze. Poczekam. Ale dwa tygodnie, nie dłużej. Po dwóch tygodniach sam wezwę markiza.

Natychmiast po wyjściu lekarza Anna pobiegła do biblioteki po papier i pióro. Chciała od razu napisać do Brentmore'a i przekonać go, żeby przyjechał do

Brentmore Hall.

Lord Cal nie był wariatem! Był tylko przerażonym, zalęknionym dzieckiem, które potrzebowało czasu. Podobnie jak kiedyś Charlotta. Z tą tylko różnicą, że chłopiec nie miał wsparcia troskliwych rodziców. O rodzicach Cala można powiedzieć wszystko, tylko nie to, że byli troskliwi.

Minęły cztery dni – zbyt mało, by mogła nadejść odpowiedź z Londynu. Nawet gdyby markiz odpisał natychmiast, Anna mogła spodziewać się jego listu dopiero następnego dnia. Na razie robiła więc to, co przed tą dziwaczną rozmową z doktorem. Dbала, by dzieci przez cały czas były zajęte.

Tego dnia znowu wyszli z domu, korzystając z pięknego, błękitnego nieba i olśniewającego słońca. Powietrze było chłodne jak na początek czerwca, ale słońce grzało już mocno.

Anna ubrała dzieci w stare ubranka, dała im podniszczone rękawiczki, a na głowy wcisnęła słomkowe kapelusze o szerokich rondach i pomaszerowała z nimi na niewielkie poletko koło kuchennego ogrodu, które ogrodnik przygotował na jej prośbę do sadzenia.

Obie z Charlottą uwielbiały w dzieciństwie wrzucać do ziemi nasionka, a potem obserwować, jak wyrastały z nich cudowne kwiaty, więc dlaczego nie mieliby tego polubić Cal i Dory? Poza tym dotychczas mieli tak

ograniczoną swobodę, że odrobina brudu sprawi im zapewne ogromną frajdę.

Skonsultowała się z ogrodnikiem, co powinni zasadzić. Zaproponował warzywa zamiast kwiatów.

– Zasadzimy groszek i rzodkiewkę, będziemy o nie dbać, a kiedy dojrzeją, to je zjemy – wyjaśniała Anna, prowadząc dzieci do niewielkiego kwadratu świeżo skopanej ziemi.

Gdy weszli do ogrodu, wyszedł im na spotkanie mężczyzna.

– Dzień dobry, panienko.

Anna uśmiechnęła się do niego.

– To wasz ogrodnik, pan Willis. – Miły człowiek sam miał dzieci i chętnie wziął udział w jej planie. – Panie

Willis, to lord Calmount i lady Dory.

Pan Willis powiedział Annie, że rzadko zdarzało mu się choćby z daleka zobaczyć dzieci, mimo że pracował już w posiadłości, kiedy przyszły na świat.

– Jesteście gotowi do sadzenia? – zapytał ogrodnik.

– Jesteśmy, proszę pana – odpowiedziała Dory.

Wręczył każdemu z dzieci małą łopatkę i wskazał im dwa drewniane pojemniki.

– W tym są ziarenka rzodkiewki. Są brązowe i wyglądają jak małe pączki, prawda?

– Naprawdę podobne do malutkiego pączka! – zawołała Dory.

Cal wziął swoje nasionko w dwa

palce i poddał je uważnym oględzinom.

Pan Willis zabrał od nich nasionka i zastąpił je dwoma innymi.

– Te ziarenka wyglądają trochę inaczej. Możecie mi powiedzieć, co to jest?

Cal spojrzął na swoje i na jego twarzy pojawił się uśmiech zadowolenia.

– Wygląda jak stary groszek! – zawołała Dory.

Ogrodnik przykucnął.

– Bo to jest właśnie groszek. Ten groszek, który zjadacie, to właśnie nasionka.

Wkrótce pan Willis sprawił, że dzieci z zapalem kopały ziemię swoimi małymi łopatkami. Potem pokazał im, w jaki sposób sadzić. Zaczęli od rzędu

groszków, potem posadzili rzodkiewki.

Dzieci radośnie wtykały nasiona i starannie zasypywały je ziemią. Anna z zadowoleniem stwierdziła, że Cal brał udział w zabawie z prawdziwym entuzjazmem. Zaabsorbowany swoim zajęciem wyglądał jak najnormalniejszy w świecie chłopczyk.

Potrzebował tylko czasu, była tego pewna.

Czy lord Brentmore zobaczy syna takim, jakim ona go widziała? Czy jej zaufa, czy uwierzy, że Anna zdoła wyprowadzić Cala z chorobliwej nieśmiałości? Mogła to zrobić. Była o tym przekonana.

Nagle padł na nią cień i z zamyślenia wyrwał ją męski głos.

– Dlaczego moje dzieci kopią ziemię?
Pan Willis poderwał się, natomiast
dzieci zamarły.

Anna odwróciła się i spojrzała
w gniewną twarz lorda Brentmore.

– Mamy lekcję botaniki, milordzie –
wyjaśniła spokojnym głosem, choć nogi
się pod nią trzęsły. – Siejemy groszek
i rzodkiewki.

Dzieci rzuciły nasiona i schroniły się
za jej spódnicę.

– Moje dzieci nie będą babrać się
w ziemi!

Anna była tym autentycznie
zaskoczona. Nie widziała nic złego
w uprawie ogrodu.

– To lekcja botaniki – powtórzyła
łagodzącym tonem. – Pańskie dzieci

uczają się, jak rosną rośliny. Czytaliśmy o tym w książce, a teraz na własne oczy będziemy obserwować, jak z nasionek wyrastają warzywa, które spożywamy.

Niezadowolenie lorda Brentmore nie ustępowało.

– Dzieci mają pożyteczne zajęcie na świeżym powietrzu. A ubranka wybrałam im stare i nadające się do prania. Dlaczego pan przeciw temu protestuje, milordzie?

Skulona za nią Dory głośno wciągnęła powietrze, a Cal mocniej zacisnął ręce na jej spódnicy.

Lord Brentmore patrzył jej w oczy przez dłuższą chwilę – z taką miną, że Anna zaczęła się obawiać, że ją uderzy. Ale nie odwróciła wzroku. Nie chciała,

by dzieci uznały to przyjemne i pożyteczne zajęcie za coś złego.

– W takim razie proszę kontynuować lekcję, panno Hill. – Oczy markiza nadal ciskały gromy, ale cofnął się o krok. – A po zakończeniu proszę przyjść do mnie.

Nie czekając na jej odpowiedź, odwrócił się i szybkim krokiem pomaszerował w stronę domu.

Nikt z nich nie drgnął, dopóki nie zniknął im z oczu.

– Dlaczego tata się gniewa? – rozplakała się Dory.

Anna kucnęła i uściskała dziewczynkę.

– Och, po prostu go zaskoczyliśmy. Pewnie myślał, że ja i pan Willis zmuszamy was do pracy jak

wyrobników! – powiedziała takim tonem, jakby to był najzabawniejszy żart na świecie. – No, chodźcie, dokończymy. Pan Willis musi zająć się resztą ogrodu.

Czy straci posadę przez lekcję botaniki, która była pretekstem do wyprowadzenia tych nieszczęsnych, zamykanych dotąd w czterech ścianach dzieciaków na świeże, czerwcowe powietrze?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Brent wszedł do domu i tuż za progiem natknął się na czatującą na niego panią Tippen. Zdążyła już szepnąć mu to i owo do ucha zaraz po jego przyjeździe, kilka minut temu.

– Czy teraz rozumie pan już, o co mi chodzi, milordzie? – zapytała gospodyni.
– Ona pozwala dzieciom łązić po całym domu, wszędzie je wpuszcza! Pozwala im się brudzić...

Brent miał tego dość. Tippen i jej mąż przybyli do Brentmore Hall z posiadłości ojca Eunice i byli jej poplecznikami. Nigdy ich nie lubił.

Pochylił się, by ich twarze znalazły się

na jednym poziomie.

– Zajmij się domem i nie wtykaj nosa w to, co do ciebie nie należy!

Gospodyni zachłysnęła się powietrzem i cofnęła się.

Minął ją i szybkim krokiem wszedł do holu, gdzie czekał już na niego jej mąż.

– Przynieś mi brandy! – rozkazał. – Do biblioteki.

Biblioteka była jedynym pomieszczeniem we dworze, które jako tako tolerował. Eunice nie zaglądała tutaj, więc w tych murach prześladował go tylko duch dziadka.

Wkrótce zjawił się służący z butelką brandy i kieliszkiem na tacy. Brent nie przypominał sobie tego człowieka, tak rzadko bywał w domu, że nie znał

połowy służby. Eunice zastąpiła nowymi ludźmi wszystkich starych domowników dziadka.

Brent wziął od niego butelkę i kieliszek.

– Przynieś od razu następną – zażądał.

– Podczas mojego pobytu w sekretarzyku zawsze ma stać butelka brandy.

– Tak jest, milordzie – odparł służący.

Brent nalał sobie pełen kieliszek, wychylił go jednym haustem i natychmiast napełnił go ponownie.

Minęła godzina, a panna Hill nie przyszła. Chodził po pokoju, starając się powściągnąć gniew. Na widok syna, przykucniętego nad skopanym zagonkiem, stracił panowanie nad sobą.

Zamknął oczy i natychmiast zalała go fala wspomnień. Kopał dołek za dołkiem, a potem następny i jeszcze następny, bez końca, choć żołądek ścisnął mu się z głodu, a bosa stopy drętwiały z zimna na wilgotnej ziemi. Do dziś pamiętał zapach gleby, ziemniaków i nawozu.

Na Boga, dzisiaj jego syn wyglądał tak samo!

Po kolejnej godzinie oczekiwania i kolejnych dwóch kieliszkach brandy panna Hill zapukała wreszcie do drzwi.

– Milordzie?

Udało mu się osiągnąć pozorny spokój, ale w głowie szumiało mu od alkoholu.

Przebrała się. Prostą sukieneczną, w jakiej ją widział w ogrodzie, zmieniła na coś miękkiego i różowego. Kosmyki kasztanowatych włosów wymykały się spod koronkowego czepeczka, przez co wyglądała jeszcze ładniej.

Na Boga, dlaczego tak go podniecała! Potrząsnął głową. Jego syn. Przyjechał tu ze względu na syna.

– Proszę wejść, panno Hill. – Wyprostował się. Miał nadzieję, że nie chwiał się na nogach.

Podeszła do niego z niepewnym uśmiechem.

– Proszę mi wybaczyć spóźnienie, sir. Po zakończeniu sadzenia mieliśmy sporo mycia.

Brent spojrział na nią zwężonymi

oczami.

– Bo pozwoliła pani dzieciom babrać się w ziemi.

Uniosła głowę.

– Brudzenie się jest nieodłącznym elementem pracy na roli, milordzie.

Podszedł bliżej, tak blisko, że nozdrza wypełnił mu zapach jej mydła.

– Wiem wszystko o pracy na roli, panno Hill. – Zajmował się tym przez pierwsze dziesięć lat życia.

Cofnęła się o krok.

– Może w takim razie wytłumaczy mi pan, dlaczego sianie groszku i rzodkiewki w kuchennym ogródku wprawiło pana w taką złość.

– Proszę uważać, panno Hill. – Spiorunował ją wzrokiem. – Mój syn,

moje... dzieci mają być wychowywane na dżentelmena i damę, nie na chłopów pańszczyźnianych.

Nie ulękała się.

– To była lekcja botaniki.

– To było poniżające.

Anna osłupiała ze zdumienia.

– Naprawdę nie widzę w sianiu i obserwowaniu wzrostu roślin nic poniżającego.

Przeciął ręką powietrze.

– Mój syn nie musi umieć kopać dołków, żeby być dżentelmenem.

– Ale pewnego dnia zostanie markizem i powinien zdawać sobie sprawę z tego, jakiego wysiłku trzeba, żeby należąca do niego ziemia wydała plon. Jakiej pracy. I jakiej wiedzy. Taki

był cel tej lekcji, milordzie.

Na to Brent nie znalazł odpowiedzi. Ale nie mógł zapomnieć o wycieńczającej harówce z dzieciństwa.

– Może przeczytać o tym w książkach.

Pochyliła głowę i zamilkła, jakby zastanawiała się co dalej. Miał nadzieję, że coś wymyśli, bo jego umysł był zbyt zamroczony.

Podeszła do okna. Słońce zbliżało się do zenitu i tworzyło wokół niej świetlną aureolę.

Przełknął z trudem. Odwróciła się twarzą do niego. Ręce założyła na piersiach – wysokich, krągłych piersiach.

– Dalsza dyskusja na ten temat to

strata czasu. Jestem bardzo wdzięczna, że pan tak szybko przyjechał. Dostał pan mój list?

– Tak. – Rzucił wszystko, żeby przyjechać do syna.

– Proszę mi wierzyć, milordzie, lord Calmount nie jest upośledzony. – Patrzyła na niego z niezmierną powagą. – To normalny chłopiec, tyle że bardzo nieśmiały i bardzo nieszczęśliwy. On nie może trafić do zakładu. Nie może!

Nikt nie umieści jego syna w zakładzie dla umysłowo chorych, co do tego Brent nie miał najmniejszych wątpliwości.

– Ale nie mówi.

– To nie powód, żeby go skazać na zakład dla obłąkanych! – krzyknęła. – On potrafi mówić, z siostrą rozmawia.

Ale wyłącznie z nią. Doktor Stoke twierdzi, że to rodzaj choroby umysłowej, ale to nieprawda, milordzie. Z całą pewnością nieprawda.

– Podważa pani diagnozę lekarską, panno Hill? – Byłoby szczytem okrucieństwa skazanie na dom wariatów chłopca, który doznał już w życiu tylu cierpień. Ze strony matki. I ojca.

– Tak, podważam. Jestem przekonana, że Calmount wróci z czasem do normy. – Podeszła bliżej. – Mówiłam panu, że byłam damą do towarzystwa lady Charlotty. Ona niewiele różniła się od Calmounta, kiedy była w jego wieku. To właśnie przez jej chorobliwą nieśmiałość wyznaczono mnie, jej rówieśnicę, bym pomogła jej wyjść ze

skorupy, w jakiej się ukryła. Jestem absolutnie pewna, że pański syn również jest tylko nieśmiały. I wiem, że można mu pomóc.

Brent odwrócił wzrok.

– Jak mam pani wierzyć?

Uniosła głowę, a w jej błękitnych oczach zapłonął nagle gniew.

– Może gdyby spędził pan z synem trochę więcej czasu, to sam by pan zauważył. Z pewnością nie pomogło mu to, że jego dobro żadnemu z rodziców nie leżało zbytnio na sercu.

– Ja musiałem przebywać poza domem.

– Przez wojnę? – Potrząsnęła głową. – Wojna skończyła się rok temu.

Ubodła go prawda tych słów, ale

wyprostował się na całą wysokość i spojrzął na nią z góry.

– Ośmiela się pani mnie osądzać, panno Hill?

W jej oczach pojawił się niepokój. Dotknęła ręką czoła.

– Proszę o wybaczenie, milordzie. Mówiłam zbyt otwarcie.

– Proszę usiąść, panno Hill. I opowiedzieć mi o moim synu.

Usiadła naprzeciw niego.

– Słyszałam, jak mówił do siostry, więc nie ma kłopotów z mową. Ale nie odzywa się do nikogo poza nią. Dory mówi za niego. Chłopiec słyszy bardzo dobrze i wszystko rozumie. Jest bardzo bystry. Czyta, pisze pełnymi zdaniami, choć nigdy nie wykorzystuje pisma do

porozumiewania się z innymi. Posługuje się gestami.

– Dlaczego tak jest?

Zawahała się.

– Musiałabym mówić bez ogródek.

– Proszę.

Wzięła głęboki oddech.

– Hałas i zamieszanie powodowane przez dzieci nie były w tym domu mile widziane. Powiedziano mi, że pańska żona wymagała, aby dzieci pozostawały wyłącznie w skrzydle dla nich przeznaczonym. Po jej śmierci nadal przestrzegano tej zasady, bo to odpowiadało guwernantce, która była już w tym czasie poważnie chora. – Urwała na chwilę. – Nie wiem, czy to prawda. Ale nie ulega wątpliwości,

że... niektórzy... niektórzy domownicy nie lubią, kiedy dzieci kręcą się po całym domu i ogrodzie.

Bez wątpienia pani Tippen.

Dziewczyna podjęła oskarżycielskim tonem.

– Nie sędzę, żeby taki tryb życia był zdrowy dla dzieci. Dlatego staram się jak najwięcej zajęć prowadzić na dworze. Wymyślam rozmaite preteksty, na przykład pracę w ogródku.

Bez wątpienia obwinięła go o to, że nie przeciwstawił się wymaganiom żony i że nie zauważył, iż poprzednia guwernantka nie była już zdolna do pracy.

Jego własne sumienie również robiło mu z tego powodu wyrzuty.

– A co mam, pani zdaniem, zrobić? – rzucił defensywnie, choć czuł, że nic nie usprawiedliwia jego zaniedbań.

– Nie pozwolić umieścić lorda Calmounta w domu wariatów!

Odwrócił wzrok.

– Zdaję sobie sprawę, że zastanawia się pan, czy nie wyrzucić mnie z pracy, ale błagam, niech pan tego nie robi! Proszę dać mi szansę ze względu na dzieci. Niech pan nie słucha doktora Stoke'a, niech pan... – Urwała na moment. – Niech pan przynajmniej spędzi trochę czasu z dziećmi. Proszę przekonać się na własne oczy. Obserwować syna. Dostrzeże pan to samo, co ja w nim widzę. Jestem tego pewna.

Jej namiętna przemowa wstrząsnęła Brentem do głębi. Nie myślał o zwolnieniu Anny. Wręcz przeciwnie. Widział w niej ratunek dla dzieci.

– Jak mam go obserwować? – zapytał znacznie ostrzejszym tonem, niż zamierzał. – Nie wezwę go tu przecież, by się przede mną popisował.

– Oczywiście. – Podeszła bliżej. – Niech pan pójdzie do niego, poświęci synowi trochę czasu. Pobędzie z dziećmi w ich pokoju. Wkrótce dostaną obiad, proszę z nimi zjeść.

Zjeść obiad z dziećmi? Markizowie nie zwykli robić takich rzeczy, przynajmniej do czasu, gdy ich dzieci skończyły dwanaście, trzynaście lat.

Ale rzucił wszystkie sprawy

w Londynie, aby wszystko naprawić.

Zacisnął pięści.

– Dobrze.

Wstała, podeszła do drzwi i zaczęła na niego. Miał nadzieję, że uda mu się przejść przez pokój bez zataczania się.

Brent wchodził po schodach za panną Hill. Jej biodra kołysały się kusząco. Nie przerywała opowieści o dzieciach i ich rozkładzie dnia, a on miał nadzieję, że nie każe mu powtarzać. Gdy stanęli przed drzwiami pokoju dziecinnego, poczuł nagle zdenerwowanie.

To śmieszne. Przecież to dzieci, pomyślał, winne mu szacunek i posłuszeństwo.

Dobry Boże! Myślał zupełnie jak stary markiz, angielski dziadek, który nim

gardził.

– Zobaczcie, kto przyszedł zjeść z nami obiad! – zawołała panna Hill przyjaznym głosem.

Dzieci siedziały obok siebie przy niewielkim stoliku nakrytym dla czterech osób.

– Tata! – krzyknęła Dory i zeskoczyła z krzeselka. – Cal mówił, że to będziesz ty. Ja spodziewałam się Eppy.

Cal również wstał, ale rzucił tylko gniewne spojrzenie na siostrę, po czym spuścił oczy i przybrał taką minę, jakby stał pod szubienicą.

– Ups! – Dziewczynka zakryła ręką usta. – Mam się nie odzywać niepytana.

Z tymi błyszczącymi, błękitnymi oczami i kręconymi, jasnymi włosami

była żywą kopią Eunice. Samo patrzenie na nią sprawiało Brentowi ból.

Podszedł do jednego z krzeseł.

– W takim razie ja muszę odezwać się pierwszy i życzyć wam miłego popołudnia. Oraz podziękować wam za zaproszenie na obiad.

Błękitne oczy Dory otworzyły się szerzej.

– Ale my cię nie zapraszaliśmy!

Dziewczynka zachichotała.

– Pewnie to panna Hill cię zaprosiła?

– Rzeczywiście, to ona mnie zaprosiła.

Wtedy Brent zauważył dodatkowe nakrycie na stole. Najwyraźniej była przekonana, że on przyjmie zaproszenie. Chrząknął.

– Usiądźmy.

Nie spoczął, aż panna Hill nie zajęła miejsca, i zauważył, że Cal również czekał. Najwyraźniej ktoś nauczył go dobrych manier.

– Niech pani siada, panno Hill! – zawołała Dory i klapnęła z rozmachem na swoje krzeselko.

Panna Hill usiadła z wdziękiem.

– Mam nadzieję, że dzieci nie zdejmowały pokryw z półmisków.

Dory rzuciła na brata pełne skruchy spojrzenie, ale Cal, którego miejsce znajdowało się dokładnie naprzeciw Brenta, był bez reszty pochłonięty unikaniem wzroku ojca. Wsunął się na swoje krzeselko z taką miną, jakby marzył o tym, by ojciec zniknął.

Brent doskonale pamiętał, jak okropnie się czuł w towarzystwie starego markiza, przez cały czas miał poczucie, że prędzej czy później zrobi coś, co rozgniewa starca. Z bólem stwierdził, że jego syn odczuwa przy nim to samo.

A przecież Brent nie był taki jak jego angielski dziadek i nie spełniał jego oczekiwań.

Z narożnika pokoju wysunęła się pokojówka i po kolei zdejmowała pokrywy z półmisków, zaczynając od Brenta. Na jego talerzu była hojna porcja plastrów szynki i sera oraz kromka chleba z masłem.

– Czy znasz naszą nianię, Eppy, tato? – zapytała Dory.

Kolejna nieznana mu służąca, pomyślał Brent.

– Chyba nie. Dzień dobry, Eppy.

– Milordzie. – Eppy zaczerwieniła się i dygnęła.

Odkryła talerz panny Hill, a potem dzieci. Ich porcje były mniejsze, a na plastrach sera były widoczne ślady ząbków.

Brent spojrzał na pannę Hill, ciekaw, w jaki sposób skarci dzieci, ale odpowiedziała mu tylko rozbawionym spojrzeniem.

– Kto chce odmówić modlitwę?

Cał wzdrygnął się, bo pytanie panny Hill było ewidentnie skierowane do niego.

– Ja! – zgłosiła się Dory.

Brent nie pamiętał, kiedy ostatnio odmawiał modlitwę przed jedzeniem, ale niespodziewanie wróciły do niego słowa mamrotane przez irlandzkiego dziadka: *F2Rath ón Rí a rinne an roinnF1...*

Nie pamiętał już ich znaczenia.

Mała Dory wyprostowała się w poczuciu własnej ważności.

– Pobożosław, Panie, twoje hojne dary i nie pozwól nam nigdy zapomnieć o pragnieniach i potrzebach innych. Amen. – Wypowiadała te słowa tak szybko, że były niemal niezrozumiałe.

– Bardzo ładnie, lady Dory. – Panna Hill uśmiechnęła się do dziewczynki.

Mała rozpromieniła się.

– Calmount, panna Hill twierdzi, że

umiesz czytać – Brent zapytał syna.

– Cal lubi czytać – odpowiedziała natychmiast Dory. – Bardzo dużo czyta.

– A jakie książki lubisz czytać?

Cal wyglądał na chorego.

– Czytamy książki o roślinach –
pisnęła Dory.

Panna Hill spojrzała na Brenta znacząco. Dory rzeczywiście mówiła za brata.

Przez parę chwil jedli w milczeniu, jakby niemożność mówienia Cala stała się zaraźliwa. To było trudne do zniesienia. A najgorsze, że Brentowi nadal kręciło się w głowie, która w dodatku rozboleła go od nadmiaru alkoholu.

Wreszcie panna Hill przerwała

milczenie.

– Może opowiemy waszemu tacie, co sialiśmy dzisiaj w ogrodzie? – Spojrzała wymownie na Calmounta.

Dory pośpieszyła z odpowiedzią.

– Posialiśmy groszek i rzodkiewki, pan Willis mówił nam, jak to robić... – Zerkając od czasu do czasu na brata, zdała dokładną relację, jakich instrukcji udzielał im ogrodnik.

Brent starał się słuchać, ale zalała go fala wspomnień. Znowu dzwonił mu w uszach głos irlandzkiego dziadka, który wyjaśniał mu, jak sadzić ziemniaki. Dziadek Byrne żył jeszcze tylko cztery lata po odebraniu mu Brenta. Walczył u boku swego krewniaka Billy'ego w irlandzkim

powstaniu i zginął, gdy Brent miał czternaście lat, o czym przeczytał w gazecie.

Jego serce znowu przeszył ból tak silny, że nie był w stanie oddychać. Panna Hill podtrzymywała rozmowę o ogrodzie, ale spoglądała na niego ze zdumieniem. Zamrugał powiekami, aby pozbyć się pieczenia w oczach.

– Tato? Tato? – Ton głosu Dory do złudzenia przypominał ton jej matki.

– O co chodzi? – Brent starał się ukryć irytację.

Dory nie odrywała od niego swych ogromnych błękitnych oczu.

– Dlaczego już się na nas nie złościsz o sadzenie roślin? W ogrodzie okropnie na nas nakrzyczałeś.

Calmount najwyraźniej przeraził się i kopnął siostrę pod stołem, nie próbując nawet tego ukryć. Dory zrewanżowała się.

– Nie byłem na was zły.

– No to na pannę Hill – nie odpuszczała dziewczynka. – Dlaczego skrzyczałeś pannę Hill?

Jak zareagowałyby stary markiz na takie pytanie? Pewnie urwałby mu głowę. Brent nie chciał reagować w taki sam sposób.

– Ja... Ja... pomyliłem się.

To jeszcze bardziej rozzuchwaliło dziewczynkę.

– Panna Hill powiedziała, że pewnie myślałeś, iż próbuje z nas zrobić wyrobników.

Spojrzał na pannę Hill z wdzięcznością.

– Rzeczywiście. – To było wyjaśnienie, w które dzieci mogły uwierzyć. – Bałem się nawet, że każe wam potem sprzedawać plony na rynku.

Panna Hill uśmiechnęła się, a Dory zaczęła chichotać.

– To była lekcja, głuptasie! Żebyśmy się nauczyli, jak rosną rośliny. Najpierw przez kilka dni czytała nam o tym z książki.

Brent odkroił kawałek szynki.

– Więc nie będziecie uprawiać moich pól?

– Nie! – zawołała Dory i zachichotała głośniej.

Postanowił kontynuować rozmowę

w tym samym duchu.

– A czy panna Hill nie zaczęła wam przypadkiem czytać o czyszczeniu stajni? Czy mam się nastawić na to, że zastanę was któregoś dnia przy wyrzucaniu podściółki i szorowaniu boksów?

Syn podniósł na niego oczy pełne niedowierzania.

– Możemy poczytać o stajni? – zwróciła się natychmiast Dory do panny Hill. – Bardzo lubię konie!

Panna Hill parsknęła śmiechem.

– Możemy poczytać o koniach i jeśli wasz tata pozwoli, odwiedzić stajnie, ale nie będę was uczyć, jak czyścić boksy.

– Czy możemy pójść do stajni

i obejrzeć konie, tato? – Dory zatrzepotała rzęsami.

– Nie dzisiaj – odparł znacznie surowiej, niż zamierzał, bo dziewczynka znowu przypomniała mu zmarłą żonę.

Calmount natychmiast wbił wzrok w swój talerz. Przestraszył się.

– Może jutro – dodał Brent. Miał nadzieję, że następnego dnia będzie lepiej panował nad własnymi emocjami.

Wstał.

– Muszę już iść. Mam... mam pewne sprawy, którymi powinienem się zaraz zająć.

– Nie zapomnij o jutrze! – zawołała Dory.

Kiwnął głową i zwrócił się do panny Hill:

– Mogę poprosić panią na chwilę na korytarz?

– Oczywiście. – Położyła serwetkę obok talerza i wyszła z pokoju, starannie zamykając za sobą drzwi. – Widział pan? – zapytała natychmiast. – Jest dokładnie tak, jak mówiłam.

Brent zamknął oczy i kiwnął głową.

– Wydaje się taki... smutny. I zastraszony.

– Tak! – odparła jasnym głosem.

Zapomniał, co chciał jej powiedzieć, głowa pękała mu z bólu.

– Mam... mam dzisiaj mnóstwo pracy – skłamał. Musiał po prostu poradzić sobie z nadmiarem brandy, emocji i wspomnień. – Jutro spędzę z Calmountem więcej czasu. Zaaranżuję

wizytę w stajni.

– To z pewnością uraduje Dory. – Jej promienny uśmiech szybko zgasł. – A co z doktorem Stokiem? Spotka się pan z nim?

– Wystarczy list.

Anna nie miała pojęcia, o której lord Brentmore wezwie ich na wyprawę do stajni, więc dopilnowała, by dzieci były gotowe już od rana, i kazała Eppy ubrać je do wyjścia na dwór.

– Czy tata zabierze nas do stajni, jak obiecał? – zapytała Dory, gdy tylko Anna weszła do pokoju dziecinnego.

– Skoro powiedział, że was zabierze, to na pewno dotrzyma słowa.

Natychmiastowy przyjazd lorda

Brentmore w reakcji na jej list zaskoczył ją tak samo, jak jego wybuch gniewu po przybyciu. Prawdę mówiąc, nie wiedziała, czego się po tym człowieku spodziewać. Jednego mogła być pewna: autentycznie troszczył się o syna. I dał wiarę jej, a nie doktorowi Stoke'owi.

Anna zwróciła się do dzieci:

– Zaczniemy lekcje jak co dzień. Wasz ojciec przyjdzie, kiedy będzie mógł. – Podała dzieciom tabliczki do pisania. – Dory, ty ćwicz alfabet. Lordzie Cal, opisz całym zdaniem sianie rzodkiewek.

Dory wierciła się na krześle, rzucając co chwila spojrzenia na drzwi, ale pracowała nad abecadłem. Cal szybko napisał zdanie i odłożył tabliczkę.

Anna podniosła ją i przeczytała na

głos. „Nasiona rzodkiewki siejemy w odległości cala jedno od drugiego, na głębokość półtora cala”. To było dosłowne przytoczenie instrukcji pana Willisa.

– Bardzo dobrze. – Oddała mu tabliczkę. – A teraz napisz zdanie o groszku.

Chłopiec wytarł tabliczkę ściereczką i pochylił się nad nią z kredą w ręku.

Anna spojrzała na tabliczkę Dory. Dziewczynka dotarła dopiero do literki D, bo co chwila zerknęła na drzwi.

Rozległo się pukanie i do salki lekcyjnej wszedł lord Brentmore.

– Dzień dobry – powiedział.

Zdawał się wypełniać sobą cały pokój i absorbował całkowicie uwagę Anny.

Cał szybko wrócił do swojej tabliczki. Czyżby ojciec robił na nim takie samo wrażenie jak na Annie?

Natomiast Dory była całkowicie swobodna.

– Tata! – Zeskoczyła z krzesła i podbiegła do ojca. – Idziemy do stajni?

Serce Anny zaczęło bić szybciej z niepokoju.

– Pójdziemy, kiedy panna Hill pozwoli. – Spojrzał na Annę. – Nie chcę przeszkadzać w lekcji.

Dory natychmiast zwróciła na nią błagalne spojrzenie.

Anna odetchnęła z ulgą i uśmiechnęła się.

– Cóż, prowadzenie z nią lekcji byłoby tylko stratą czasu. – Uszczypnęła

dziewczynkę w podbródek. – Teraz nie będzie w stanie myśleć o niczym poza końmi. – Cal wciąż nie podnosił wzroku. – Sprawdzę tylko, czy pański syn skończył pisać.

Anna podała tabliczkę lordowi Brentmore.

– Groszek siejemy co dwa cale, na głębokość dwóch cali – przeczytał na głos.

– Kolejne dobre zdanie. – Anna położyła rękę na ramieniu Cala, ale patrzyła na lorda Brentmore.

– Rzeczywiście, to dobre zdanie.

– Cal jest świetny w pisaniu – pośpieszyła Dory z zapewnieniem.

– Widzę. – Lord Brentmore wyraźnie czuł się nieswojo i Anna odniosła

przedziwne wrażenie, że przebywanie z własnymi dziećmi wpędzało go w zakłopotanie.

Klasnęła w dłonie.

– Przygotujcie się. Idziemy do stajni.

Zmierzali do zabudowań gospodarczych wzniesionych, podobnie jak dom, z szarego kamienia. W szeroko otwartych wrotach jednego z budynków czekał już na nich koniuszy.

– Witam, milordzie – powiedział, poprawiając grzywkę.

– Dzień dobry, Upsom – powitał go lord Brentmore. – Przyszliśmy obejrzeć stajnie.

– Nazywam się Hill, panie Upsom – przedstawiła się Anna. – Jestem

guwernantką. Nie mieliśmy dotychczas okazji się spotkać. A dzieci to, oczywiście, lord Calmount i lady Dory.

– Miło mi poznać panienkę – odparł mężczyzna. – To stajnia dla wierzchowców i koni zaprzęganych do karety. Konie pracujące na polach trzymane są w innym budynku.

Weszli do środka. Stajnia była ogromna, dwukrotnie większa niż w Lawton.

– Ale tu wcale nie ma koni! – zawołała zawiedziona Dory.

– Konie są teraz na padoku, milady – wyjaśnił Upsom.

Dziewczynka była wyraźnie załamana.

– Możemy pójść na padok – powiedział lord Brentmore.

– Tak! – Dory zaczęła podskakiwać jak piłka.

– W takim razie proszę za mną. – Pan Upsom wskazał ręką drugi koniec stajni.

Na padoku za stajniami pasło się kilka koni. Lord Brentmore gwizdnął i przepiękny, czarny jak atrament wierzchowiec podbiegł do ogrodzenia.

– To mój koń. – Lord Brentmore pogłaskał chrapy zwierzęcia.

– Twój? – Dory wdrapała się na płot, żeby lepiej zobaczyć. – Przyjechałeś na nim?

– Tak.

– Jak ma na imię? – zapytała Dory.

– Luchar.

Anna uniosła brwi. Znała irlandzki mit o Lucharze, który wraz z braćmi zabił

dziadka.

– Czy mogę go pogłaskać? – poprosiła Dory.

Lord Brentmore zawahał się, ale podniósł ją do góry, żeby mogła dosięgnąć konia.

– Delikatnie. I nie zbliżaj ręki do jego pyska.

Anna zerknęła na Cala, który został nieco z tyłu. Chłopiec nie mógł oderwać oczu od zupełnie innego zwierzęcia, od majestatycznego, śnieżnobiałego rumaka, który galopował niezmordowanie wzdłuż ogrodzenia na drugim końcu padoku.

Anna przykucnęła, by jej twarz znalazła się na wysokości buzi chłopca.

– Co to za koń?

Cal skrzyżował ramiona na piersi i zwiesił głowę.

Anna dotknęła jego ramienia i zostawiła go w spokoju. Podeszła do Brentmore'a i wskazała mu białego wierzchowca.

– Lord Cal obserwował tego konia.

– To koń mamy – pisnęła Dory.

Brentmore postawił dziewczynkę na ziemi i gwałtownie odwrócił się od pięknego siwka. Cal nadal stał sztywno, najwyraźniej również wytrącony z równowagi.

Dlaczego widok tego zwierzęcia tak bardzo ich poruszył?

– Umiecie jeździć konno? – zwrócił się lord Brentmore do dzieci.

Cal rzucił mu przelotne spojrzenie,

a potem znowu odwrócił wzrok.

Dory nie wahała się.

– Nie. Nie jeździmy konno, ale chcielibyśmy. Bardziej niż czegokolwiek na świecie.

– Upsom! – zawołał Brentmore. – Każ osiodłać mojego konia. – Odwrócił się do syna. – Calmount, ty jesteś starszy. Będziesz pierwszy.

Oczy chłopca rozszerzyły się, był wyraźnie poruszony.

Gdy Luchar został osiodłany, lord Brentmore posadził syna na jego grzbiecie i wskoczył za nim na siodło. Stępa objechali padok dookoła.

Dory, gdy przyszła kolej na nią, ledwo panowała nad rozsadzającą ją radością.

Anna uśmiechnęła się. W tym

momencie bardzo lubiła lorda
Brentmore.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Brent nie mógł zasnąć. Nie potrafił jednak powiedzieć, co było źródłem największego stresu – cierpienie Calmounta, powaby panny Hill czy wspomnienia obudzone przez białego konia.

I małą Dory.

Była taka podobna do Eunice. Miała jej urodę, urok i łatwość wysławiania się, której tak bardzo brakowało Calmountowi. I, prawdę mówiąc, samemu Brentowi. Zawsze wiedziała, co powiedzieć, by dostać to, czego pragnęła.

Nie znalazła odpowiednich słów tylko

tamtego feralnego dnia, kiedy nie zdołała zatrzymać odchodzącego kochanka i w szaleńczej pogoni za nim została zrzucona z siodła białego wierzchowca. Upadła na ostre kamienie i skręciła kark. Gdy ta wiadomość dotarła do przebywającego w Wiedniu Brenta, jego pierwszą reakcją była ulga.

Ale w następnej chwili pomyślał, jak bardzo ją zawiódł. Okazał się zupełnie innym człowiekiem, niż sądziła. Owszem, była niewierna, ale również głęboko nieszczęśliwa.

Cieszył się, że dzieciom spodobała się chociaż jazda wokół padoku.

Potem zabrał Luchara na prawdziwą przejażdżkę wokół całego majątku. Sprawdził, jak się powodziło jego

dzierżawcom i w jakim stanie znajdowały się uprawy. Na szczęście wszystko było w porządku. Chaty nie wymagały naprawy. Dzierżawcy wyglądali na zadowolonych. A pola zieleniły się od upraw.

Przynajmniej był jakiś pożytek z jego bogactwa. Wielu ludziom zapewniało wygodne życie.

Ale całe to bogactwo, ogromny dom i rozległe posiadłości nie uchroniły jego dzieci przed zamknięciem w ciasnocie dzieciennego pokoju. Dopiero panna Hill uwolniła dzieci z więzienia, choć musiała pokonać opór pani Tippen. Zaczynał rozumieć, jak wiele jej zawdzięczał.

Teraz, nie mogąc zasnąć, zapragnął

nagle jej towarzystwa. Chciał porozmawiać z tą odważną, pełną temperamentu dziewczyną, zwierzyć się jej, wyciągnąć ją z pościeli i...

Odepchnął od siebie obraz panny Hill. Wziął świecę i wyszedł na schody.

Wtedy usłyszał krzyk.

Brent wbiegł piętro wyżej, zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać.

– Neeee!

Ruszył biegiem w kierunku, z którego dobiegał krzyk, z każdą chwilą głośniejszy.

– Neeee! Nie bij mnie! Nie bij!

Gwałtownie otworzył drzwi pokoju, który niegdyś należał do niego. Calmount siedział na łóżku z wyrazem przerażenia na twarzy i młócił rękami

powietrze.

– Nie! – wrzasnął chrapliwie.

Brent podbiegł do dziecka i objął je mocno.

– Cal! To sen. Obudź się! Obudź się.

Na korytarzu rozległ się tupot stóp i do sypialni wpadła panna Hill, w bieliźnie nocnej, z opadającymi na ramiona, rozpuszczonymi włosami.

– Co się stało? – zapytała.

– Koszmar senny. Nie mogę go dobudzić – wyjaśnił Brent, nie wypuszczając dziecka z ramion. – Obudź się, Cal. To tylko sen.

Cal nagle spojrzał na niego przytomnie. Gwałtownie wciągnął powietrze, odepchnął Brenta i skulony przyłgnął do ściany.

– Nie bij mnie! – zawołał, tym razem przytomnie.

Przemówił!

– Nie uderzę cię. – Brent wyciągnął rękę do dziecka. – Miałeś zły sen. To wszystko.

Cał odsunął się.

– Nigdy cię nie skrzywdzę. – Otoczył chłopca ramionami i mocno go do siebie przytulił. – To był tylko zły sen.

Chłopiec próbował się wyrwać. Brent czuł jego przerażenie. W końcu jednak rozluźnił się, przylgnął do ojca i zaczął płakać, mocząc łzami jego koszulę.

Panna Hill usiadła przy nich na łóżku i gładziła chłopca po włosach.

– No, już. Już po wszystkim – mruzczała uspokajająco. – Teraz

wszystko będzie dobrze. Jesteś bezpieczny. To był tylko sen.

Brent kołysał syna, a ciepły głos panny Hill koił jego nerwy i wreszcie wyczerpany Cal ponownie zapadł w sen.

Położyli go do łóżka i starannie otulili kocem.

– Dobry Boże. Co to było? – spytał panny Hill.

– To się nigdy dotąd nie zdarzyło – odpowiedziała szeptem.

– A właśnie, że się zdarzało – dobiegł od drzwi głos Dory. Dziewczynka stała w progu w nocnej koszulce. – Cal często miewa złe sny.

Panna Hill wzięła Dory na ręce.

– Czy wiesz, o czym są te złe sny? – zapytał Brent.

Kiwnęła głową.

– O mamie. O tamtych złych czasach.

– O jakich złych czasach? – Brent nie miał ochoty zostawiać syna samego, ale nie chciał go obudzić. Gestem dał znać pannie Hill, by odsunęła się z Dory od łóżka chłopca.

– No, o tamtych. Ale to ja zrobiłam, więc musisz zabić mnie, a nie Cala.

– Nie zamierzam nikogo zabijać, Dory.

– Dlaczego powiedziałaś coś takiego?
– zapytała panna Hill.

– Bo mama mówiła, że jak coś zniszczymy, to tata nas zabije. Szczególnie jak rozbijemy ten wielki wazon. Ale to ja go zrzuciłam na ziemię, kiedy biegałam po holu. Nie Cal. Ale

Cal powiedział mamie, że on to zrobił, i kazał mi siedzieć cicho. Dlatego to on dostał lanie, a nie ja.

– Lanie?

– Tak. Mama spuściła Calowi okropne lanie. Biła go i krzyczała, że jest paskudnym chłopaczyskiem, choć tak naprawdę to ja jestem zła. – Dziewczynka podniosła głos. – A potem... potem... przytuliła Cala i przeproszała go. Mówiła, że jest nieszczęśliwa. I... i że stara się tylko chronić Cala. Że to ty go zabijesz, jak się dowiesz o tym wazonie. – Z ust dziewczynki wyrwał się szloch.

Brent nie mógł oddychać. Nie przypuszczał, że Eunice była aż tak nieszczęśliwa. Zapewniała go zawsze,

że dzieci są dla niej cenniejsze od złota i że nie zniosłaby rozstania z nimi.

Łkania dziewczynki ucichły.

– Dory, czy to się często zdarzało? – zapytał Brent. – Czy mama często biła Calmounta?

– Mnie też biła. – Dory zwróciła na niego mokre od łez oczy. – A potem ścisła. Pani Sykes mówiła, że musimy być bardzo grzeczni przy mamie. Nie hałasować i nie zawracać jej głowy. I zabraniała nam wychodzić z dziecinnego pokoju.

– Zaniosę cię do łóżka – powiedziała panna Hill.

Dziewczynka mocniej objęła rączkami jej szyję.

– Nie chcę stąd iść. Chcę zostać

z Calem.

– Proszę pozwolić jej zostać – odezwał się Brent. – Nie chcę, żeby Cal został sam.

Panna Hill zaniosiła Dory do łóżka, ułożyła obok brata i otuliła kocem.

– Przyjdź do mnie, gdyby znowu miał zły sen.

– Nie będzie miał. – Dory ziewnęła. – Jak jestem z nim, to nigdy nie ma złych snów.

Brent wziął świecę i wyszedł z pokoju za panną Hill. Na korytarzu zatrzymał ją.

– Zejdzie pani ze mną na dół? Muszę się napić.

Zawahała się, ale po chwili kiwnęła głową.

Weszli do biblioteki, ogień zarzył się

jeszcze na kominku. Brent odstawił świecę na stół i dorzucił węgla do paleniska.

– Proszę usiąść, panno Hill. – Wskazał jej gestem jeden z wygodnych foteli przy kominku i wyjął butelkę z pobliskiego barku. Był zadowolony, że nakazał, by w bibliotece zawsze stała pełna butelka. – To brandy. Ma pani ochotę na kieliszek?

Kiwnęła głową.

– Tak. Ja chyba również muszę się napić.

Napełnił kieliszek i podał go Annie. Nalał również sobie, opróżnił jednym haustem, nalał ponownie i dopiero wtedy opadł na fotel naprzeciw niej.

– Wyobrażam sobie, co pani o mnie

myśli. – Nie miał odwagi spojrzeć jej w twarz. – Ale zapewniam panią, że nie zdawałem sobie sprawy, w jaki sposób Eunice traktowała dzieci.

Nie wyglądała na przekonaną.

– Wierzyłem, że była im szczerze oddana.

Panna Hill bez słowa umoczyła wargi w alkoholu.

Parsknął gorzkim śmiechem.

– Jestem zaskoczony, że nie ciosa mi pani kołków na głowie. Nie robi mi wyrzutów, że nie bywałem w domu i nie zorientowałem się, że mój syn i jego siostra są w rękach potwora.

Spojrzała mu w twarz.

– Moja pozycja nie upoważnia do...

Uniósł palec.

– Ale tak pani myśli.

Odwróciła wzrok.

– To, co myśli guwernantka, nie powinno mieć dla pana żadnego znaczenia.

– To, co pani myśli, ma dla mnie znaczenie.

Anna spojrzała mu w oczy.

– Wydaje mi się, że po prostu było panu wygodniej trzymać się z dala od domu.

Pochylił głowę.

Miała rację, oczywiście.

– Co pani o mnie wie, panno Hill?

– Nic.

– Dziwi mnie, że lord Lawton pani nie ostrzegł. Jestem w połowie Irlandczykiem. Wiedziała pani o tym?

Pokręciła głową.

– Moja żona również przed ślubem o tym nie wiedziała. Sądziła, że wychodzi za angielskiego markiza. – Potarł czoło. – Nie przyszło mi na myśl, że mogła o tym nie wiedzieć. A może nie chciałem dopuścić do siebie takiej możliwości. Byłem bez pamięci zakochany... – Spojrzał na Annę. – Nie chciałem jej stracić, a i tak ją straciłem. – Wbił wzrok w brandy w swoim kieliszku. – Wiedziałem, że była nieszczęśliwa. Szukała pociechy u innych, co wywołało potworny skandal. – Wychylił kieliszek do dna. – I ostry konflikt między nami. Kiedy byliśmy razem, wybuchały gwałtowne awantury. Więc gdy nadarzyła się okazja

pracy dla lorda Castlereagh na kontynencie, skwapliwie z niej skorzystałem. Uznałem to za idealne rozwiązanie.

Brent odwrócił się.

– Przez trzy lata bywałem w Brentmore naprawdę rzadkim gościem. I wierzyłem, że żona była nieszczęśliwa jedynie podczas moich wizyt. Nie... nie miałem pojęcia, że...

Anna wypła łyk brandy.

– Ale teraz widzi pan problem, milordzie. I to pan musi go rozwiązać.

– Ale co mogę zrobić? – Brent wstał z fotela, żeby przynieść następną butelkę. – Mogę tylko wziąć na siebie odpowiedzialność za przeżycia dzieci.

Czuł na sobie wzrok panny Hill.

– Sam pan przyznaje, że odpowiedzialność za to spoczywa na panu...

– Odpowiedzialność? – W głowie mu się kręciło i niezbyt pewnie stał na nogach, ale udało mu się wrócić na fotel. – Tak, muszę wziąć na siebie odpowiedzialność.

– Niech pan nie myśli o przeszłości. – Ton jej głosu był kojący. – Przeszłości nie można zmienić.

Czy naprawdę wierzyła, że mógł odrobić dawne zaniedbania?

Spojrzał na nią, na długie rozpuszczone włosy, na cienki materiał okrywający nagie ciało. Marzył, by znaleźć ukojenie w jej ramionach.

– Pomoże mi pani, Anno Hill? Nie

wiem, co robić.

Intensywność spojrzenia lorda Brentmore wstrząsnęła Anną. Widziała, że pił kieliszek za kieliszkiem, aby zagłuszyć ból.

– Anna. Jakie ładne imię. Brzmi znacznie lepiej niż panna Hill.

Gorąco napłynęło jej do twarzy. Jeszcze nikt nie wymawiał jej imienia w taki sposób.

– Anna – powtórzył i nagle odwrócił się, i przesunął ręką po gęstych ciemnych włosach. Wrócił na fotel. – Proszę wybaczyć. Rozmawialiśmy o dzieciach. Miała mi pani powiedzieć, co mam zrobić.

Anna wzięła kolejny łyk brandy i ze zdumieniem stwierdziła, że brunatny

płyn cudownie ją rozgrzewa. Po raz pierwszy miała w ustach mocny alkohol.

Powinna szybko coś powiedzieć, bo w przeciwnym razie on znowu wymówi jej imię tym głębokim, aksamitnym głosem.

– Myślę, że powinien pan spędzać z dziećmi dużo czasu. Dać im szansę oswojenia się z panem i samemu przyzwyczać się do nich. Wtedy sam pan się zorientuje, co robić.

To zabrzmiało tak rozsądnie, że sama była zaskoczona. Nie uważała się wcale za taką mądrą. Od przyjazdu do Brentmore jednego tylko była pewna: że należy wypuścić Cala i Dory z dziecinnego pokoju i pozwolić im biegać, krzyczeć i bawić się do woli.

Przesunął palcami po podłokietnikach fotela, a Annie wydawało się, że dotykał jej nagiej skóry.

– W takim razie muszę zostać w Brentmore. – Słowa zabrzmiały niezbyt wyraźnie.

Wstał. Tak nagle, że podskoczyła.

Przykucnął przy kominku i szturchnął pogrzebaczem węgle. Migotliwy blask ognia rozświetlił całe pomieszczenie.

– Nienawidzę tego domu, nienawidzę go od dziecka. Eunice bardzo pragnęła zamieszkać w Brentmore Hall, ale nie znalazła w nim szczęścia. Bo tutaj mieszka tylko nieszczęście.

Pochylił się nad Anną, sztywny z napięcia.

– Nie chcę tutaj zostać.

Poczuła się bardzo mała w cieniu tego mężczyzny, który nagle wydał jej się przerażający.

– Może... – Przełknęła z trudem. – Może nadszedł czas, by przestał pan robić wyłącznie to, czego pan chce, i zaczął robić to, czego potrzebują dzieci.

Opadł znowu na swój fotel i wychylił kolejny kieliszek.

– Dzieci. Chciałem, żeby ich życie było łatwiejsze. Chciałem dać im wszystko. Nie jak... – Urwał i dolał sobie brandy.

Anna bała się odezwać.

Lord Brentmore ukrył twarz w dłoniach. Jego ramiona trzęsły się i serce Anny, pomimo lęku, wyrywało

się do niego. Bez zastanowienia wstała z fotela i podbiegła do niego. Odsunęła jego ręce od twarzy i zmusiła, by na nią spojrział.

– Proszę nie rozpaczać – powiedziała.

– Wszystko wróci do normy. Zobaczysz pan.

Wstał, otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie. Czowała ciepło jego ciała, uderzenia jego serca, kłujący zarost.

Objęła go mocno i powtarzała kojące słowa, próbując uspokoić. Wreszcie lord Brentmore odpreżył się, rozluźnił uścisk ramion i pozwolił jej się odsunąć.

– Powinien pan pójść do łóżka, milordzie.

Nie odpowiedział, ale jego oczy pociemniały. Ogarnęło ją jakieś dziwne uczucie, którego nie potrafiła nazwać. Sięgnął po jej rękę i splótł palce z jej palcami.

Nie cofnęła ręki, by musiała go podtrzymać. Wzięła świecę i pociągnęła go za sobą w stronę schodów. Wskazał jej drogę do swej sypialni. Była w tym pokoju tylko raz, podczas zwiedzania rezydencji z kamerdynerem. Zamierzała rozstać się z markizem pod drzwiami, ale wciągnął ją do pokoju i znowu wziął w ramiona.

– Zostań ze mną, Anno – szepnął jej do ucha. – Nie zostawiaj mnie. Nie chcę być sam.

Zsunął rękę wzdłuż jej ciała na

pośladki i przycisnął ją do siebie. Czowała przez spodnie wypukłą męskość.

Zachłysnęła się powietrzem, świeca o mało nie wypadła jej z ręki.

To przez alkohol. Nie panował nad sobą, nie kierował się rozsądkiem.

Ale ona była trzeźwa. Więc dlaczego go nie odepchnęła? Dlaczego jak ladaczniczka pozwalała, by dotykał jej ciała, budząc w niej doznania, o których istnieniu nie miała nawet pojęcia?

– Zostanę, oczywiście – mruknęła. – Trzeba położyć pana do łóżka.

Postawiła świecę na najbliższym stoliku, pozwoliła mężczyźnie oprzeć się na sobie i poprowadziła go w stronę łóżka. Pościel była tak skotłowana, jakby przespał w niej całą noc. Wdrapał

się na łóżko i wyciągnął ku niej ramiona.

– Za chwilę, milordzie.

Wsunął palce w jej włosy i dotknął ustami jej warg.

Pierwszy pocałunek. I to jaki pocałunek! Tak intensywny, że Annie zakręciło się w głowie. Jego usta były ciepłe i mocne. Spragnione. Prowokowały, by rozchyliła wargi. Smakował brandy, a jej ciało zapłonęło od nieznanych pragnień.

Z trudem wyswobodziła się z objęć Brenta.

– Proszę wejść pod kołdrę, milordzie.

– Przyłącz się do mnie – szepnął ochryple, wsuwając się pod przykrycie.

– Dobrze. – Okryła go starannie, jak dziecko. – Proszę zamknąć oczy. Przyjdę

za moment. Tylko zdmuchnę świecę.

– Świecę... – wymamrotał i pociągnął szarfę jej szlafrocza.

Anna cofnęła się, szarfa została w jego ręku. Nie miała odwagi mu jej zabrać. Czekwała. Po chwili jego oddech wyrównał się.

Dopiero wtedy wzięła świecę. Nawet nie drgnął. Po cichu podeszła do drzwi, wymknęła się na korytarz i zamknęła je ostrożnie za sobą.

Najszybciej jak mogła, wróciła na schody i wbiegła na górę. Przed powrotem do swojego pokoju zajrzała jeszcze do dzieci – spały spokojnie, przytulone do siebie.

Z mocno bijącym sercem wróciła do swojego pokoju. Jej zmysły były nadal

rozbudzone, zachowały pamięć dotyku jego ciała i ust.

Brenta obudziło bębnienie deszczu o szybę i kroki służącego, który przyszedł rozpalić ogień w kominku. Otworzył oczy i zobaczył w swojej ręce szarfę.

Szarfę panny Hill.

Wróciły do niego wspomnienia wydarzeń poprzedniego wieczora, ale jakieś niewyraźne. Pamiętał, że nie mógł zasnąć. Pamiętał krzyk dręczonego koszmarnym snem Cala. Pamiętał opowieść o znęcaniu się nieszczęśliwej Eunice nad dziećmi.

Reszta była niejasna. Przypominał sobie, że pił brandy w bibliotece

i zwierzał się panie Hill ze swych życiowych błędów. Z katastrofalnych w skutkach błędów.

Ale dlaczego trzymał w ręku jej szarfę?

Jak przez mgłę pamiętał dotyk jej włosów, miękkość skóry, smak słodkich ust.

Cholera! Czyżby ją uwiódł?

Błyskawicznie schował szarfę pod kołdrę, aby służący jej nie zobaczył, bo w wiejskich rezydencjach tego typu tajemnic nie sposób było ukryć przed służbą. Jako chłopiec zawsze wiedział, którą pokojówkę dziadek brał do łóżka. Nieszczęsne kobiety. Nie mogły odmówić.

Czy pannę Hill spotkało z jego strony

to samo?

Pomimo rozpaczy i pijackiego zamroczenia zauważył, jak pięknie wyglądała z rozpuszczonymi włosami i w mocno przewiązanym w talii szlafrocisku. To pamiętał.

Zwinął szarfę w kulkę i zacisnął w dłoni. Pamiętał również, że nazywał ją Anną.

Nadal miał na sobie koszulę i spodnie, choć to nic nie znaczyło. Cholera, czyżby do długiej listy swoich grzechów dorzucił jeszcze uwiedzenie guwernantki własnych dzieci?

W głowie dudniło mu jak diabli. W ciągu dwóch dni dwukrotnie upił się do nieprzytomności. To do niego niepodobne. Ten dom, Brentmore Hall,

wyzwalał w nim wszystko co najgorsze.

Szybko umył się, ogolił i ubrał, nie wzywając do pomocy lokaja. Wsunął szarfę do kieszeni i udał się do pokoju śniadaniowego, gdzie czekał już na niego dzbanek gorącej herbaty i rozmaite dania ustawione na bocznym kredensie.

Natychmiast pojawił się Tippen.

– Potrzebuje pan czegoś, milordzie?

– Nie. – Brent sięgnął po dzbanek herbaty. Jego żołądek zbuntował się na woń wędzonych śledzi.

Kamerdyner odwrócił się do wyjścia.

– Czekał. – Zatrzymał go Brent. – Nie wiesz, czy dzieci już wstały? Czy są po śniadaniu? – Nie ośmielił się zapytać go o guwernantkę.

– Ja z pewnością tego nie wiem –

odparł Tippen takim tonem, jakby tego typu sprawy były poniżej jego godności.

– To się dowiedz – rozkazał Brent. – Jeżeli jeszcze nie są po śniadaniu, to życzę sobie, aby zjadły tutaj. W tym pokoju. Ze swoją guwernantką.

Chciał je zobaczyć i upewnić się, że wszystko jest w porządku.

Tippen popatrzył na niego z dezaprobatą, ale skłonił się.

– Dobrze, milordzie.

W kilka minut później zjawił się lokaj z dodatkowymi nakryciami.

– Pan Tippen kazał mi przekazać, że dzieci, zgodnie z pańską wolą, zjedzą śniadanie tutaj.

– Dziękuję... – Brent zawiesił głos, bo nie znał nazwiska lokaja.

– Wyatt, milordzie – podpowiedział lokaj.

– Wyatt. – Kolejne zadanie, pomyślał Brent. Nauczyć się nazwisk służby.

Drzwi otworzyły się i do pokoju weszła panna Hill, a za nią dzieci.

Brent wstał.

– Dzień dobry. – Pochwycił jej spojrzenie, ale nie zdołał niczego wyczytać z jej twarzy.

– Chcesz nas ukarać? – zapytała Dory buntowniczo.

– Ukarać? – Co takiego zrobił, że dziecko odniosło takie wrażenie? – Nie. Chcę tylko zjeść śniadanie w waszym towarzystwie.

– Och. – Dziewczynka wdrapała się na krzesło. Błat stołu sięgał jej pod

samą brodę.

– Wyatt – zwróciła się Anna do lokaja. – Wydaje mi się, że lady Dory przydałaby się wysoka poduszka do siedzenia.

– Zaraz przyniosę, panienko. – Wyszedł z pokoju.

– Proszę usiąść, milordzie – zwróciła się do Brenta, nie patrząc na niego, po czym spojrzała na dzieci. – Chodźcie, zobaczymy, co jest dla was do jedzenia.

Dory zeskoczyła z krzesła i bez trudu dokonała wyboru. Cał długo się wahał i niepewnie wskazywał potrawy, na które miał ochotę.

Zanim wrócili do stołu, na krześle Dory leżała już poduszka.

– Czy mam panu nałożyć, milordzie? –

zwróciła się Anna do Brenta.

Czy tylko mu się wydawało, że mówiła ostrym tonem? A może był to głos osoby zranionej? Nie miał pewności.

– Może kromkę chleba z masłem. –
Zdecydowanie nie wędzone śledzie.

Kiedy postawiła przed nim talerz, pochwycił wreszcie jej spojrzenie.

– Czy jestem pani winien przeprosiny, panno Hill?

Zarumieniła się.

– Nie ma pan wobec mnie żadnych zobowiązań, milordzie.

Co to miało znaczyć? Nadal nie wiedział, a w obecności dzieci nie mógł prosić o wyjaśnienia.

– Dlaczego myślałaś, że zaprosiłem

was tutaj za karę? – zwrócił się do Dory.

Podniosła na niego niebieskie oczęta znad grzanki z dżemem.

– Bo cię obudziliśmy. Zakłóciliśmy twój sen.

Brent rozpoznał słowa Eunice.

Spojrzał na Cala, który zerkał na nich oboje ostrożnie. Pochylił się w stronę syna.

– Miałeś wczoraj koszmarne sen. Pamiętasz chwilę przebudzenia?

Chłopiec leciutko potrząsnął głową.

To dodało Brentowi otuchy. Wreszcie udało mu się nawiązać jakiś kontakt z synem. Świadomy kontakt, bo słowa wypowiedziane przez Cala przez sen i zaraz po przebudzeniu nie liczyły się,

oczywiście.

– Dory powiedziała, że śniła ci się mama. Pamiętasz, co ci się wczoraj śniło?

Cał pobladł i znowu potrząsnął głową.

Brent celowo zajął się smarowaniem chleba masłem, udając, że skupia całą uwagę na tej czynności.

– Podobno mama wam powiedziała, że zabiję dziecko, które coś zniszczy, na przykład rozbije wazon. Bardzo się myliła. Nie zabiję nikogo za zniszczenie czegokolwiek, nawet go za to nie uderzę. Sam byłem kiedyś chłopcem i doskonale pamiętam, że zarówno chłopcom, jak i dziewczynkom zdarza się czasami coś zepsuć.

Spojrzał na Annę, żeby zobaczyć, jak

oceniła tę małą przemowę.

Patrzyła na niego z aprobatą.

– Nie ma takiego przestępstwa, za jakie mógłbym zabić dziecko, i trudno mi wymyślić powód, żeby dziecko uderzyć. Gdybym nie był taki zajęty na wojnie, nie pozwoliłbym matce was bić. Nie powinna tego robić. Zresztą zdawała sobie z tego sprawę, skoro potem tego żałowała.

Oczy Dory były wielkie jak spodki, a twarz Cala nabrała kolorów.

Do licha! Chyba udało mu się wreszcie powiedzieć to, co należało.

– Zamierzasz wrócić na wojnę? – spytała Dory, przechylając głowę.

Cal przewrócił oczami, najwyraźniej w przeciwieństwie do siostry wiedział

o zakończeniu wojny. Brent puścił do niego oko i najspokojniej w świecie zjadł kawałek chleba. Starał się maksymalnie ułatwić dzieciom tę rozmowę.

– Wojna już się skończyła.

Miał ochotę im obiecać, że pozostanie w Brentmore przez pewien czas, że przewiezie ich znowu na swoim koniu i częściej będzie siadał z nimi do stołu. Ale nie widział, czy po tym, co zrobił minionej nocy, będzie mógł pozostać w tym domu. Wszystko zależało od tego, co powie Anna.

Istniało wiele powodów, by wyjechał stąd jak najszybciej. Głównie sprawy natury finansowej, choć jego plenipotent mógł większość z nich załatwić sam.

Ale trwała jeszcze sesja parlamentu, a on zasiadał w Izbie Lordów. W miarę potrzeby mógł jednak pracować na odległość. Panna Rolfe...

Dobry Boże! Przecież uwodząc guwernantkę, zdradził również pannę Rolfe. I to on, zdradzany mąż! Okazał się nie lepszy od Eunice, jeśli zaciągnął do łóżka jedną kobietę, będąc związanym z drugą.

Może jednak nie okrył się hańbą? Musiał się tego dowiedzieć!

Ale nawet gdyby do tego nie doszło, to jego przedłużająca się nieobecność mogła zaniepokoić Rolfe'ów. Powinien napisać do kuzyna i poprosić, by wytłumaczył jego nagłe zniknięcie. W razie potrzeby Brent był gotów

bezzwłocznie przekazać pewną sumę pieniędzy lordowi, więc nie musieli wyznaczać bliskiej daty ślubu. Peter z pewnością uspokoi Rolfe'ów i poinformuje kuzyna o ich potrzebach.

Brent pragnął pozostać z dziećmi i pomóc im w miarę swych możliwości. Ale wszystko zależało od Anny.

– Jeżeli nie wracasz na wojnę, to może przewiózłbyś nas na swoim koniu?
– poprosiła Dory i zatrzepotała długimi rękami.

– Nie w taki deszcz, Dory.

– Dzisiaj będą normalne lekcje – odezwała się Anna i rzuciła Brentowi niechętne, jak mu się zdawało, spojrzenie. – Chyba że ma pan wobec nich inne plany, milordzie.

– Na razie nie. – Przetrzywał jej spojrzenie. – Chcę najpierw porozmawiać z panią.

– Jak pan sobie życzy, milordzie.

– Po zakończeniu śniadania proszę przyjść do biblioteki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Brent chodził ze zniecierpliwieniem po bibliotece przez trzy kwadransy, zanim wreszcie usłyszał pukanie do drzwi.

Weszła.

– Przepraszam, że kazałam na siebie czekać, milordzie. – Jej głos brzmiał bardzo spokojnie. – Musiałam najpierw zadać dzieciom lekcje.

Podszedł do niej szybko i wsunął jej do ręki szarfę.

– Muszę wiedzieć, co się wydarzyło minionej nocy.

Podniosła wzrok znad szarfy i odpowiedziała spokojnie:

– Nic się nie wydarzyło.

– Proszę tak nie mówić. – Wskazał gestem szarfę. – Coś się musiało stać.

– Nic się nie stało – powtórzyła z naciskiem. Twardo obstawała przy swoim, ale uciekła wzrokiem.

Podszedł bliżej.

– Proszę powiedzieć otwarcie, Anno. Muszę wiedzieć, czy uwiodłem panią ostatniej nocy, czy panią skompromitowałem. Muszę wiedzieć, czego pani ode mnie oczekuje.

– Czego od pana oczekuję? – Była wyraźnie zaskoczona.

– Skończ z tymi gierkami! – warknął gniewnie, ale natychmiast uniósł dłoń w geście przeprosin i zapanował nad głosem. – Musisz zrozumieć, że nie

mogę się z tobą ożenić...

Przez jej twarz przemknął wyraz bólu, ale zniknął w mgnieniu oka, tak szybko, że Brent nie był pewien, czy sobie tego nie wyobraził. Dumnie uniosła głowę.

– To oczywiste, że nie może się pan ze mną ożenić. Jestem guwernantką, a w dodatku wywodzę się z nizin społecznych.

Zesztywniał. Nie o to mu chodziło. Miał na myśli swe zaręczyny z panną Rolfe, choć jemu samemu wydawały się one dziwnie nierealne, może dlatego że nie ustalili jeszcze daty ślubu i nie dali na zapowiedzi.

– Muszę zawrzeć małżeństwo, nie wywołując skandalu – powiedział zamiast tego.

Anna zeszywniała.

– To oczywiste, ale dlaczego mi pan o tym mówi? Jakie to ma znaczenie, czy skompromitował pan guwernantkę, czy nie?

Brent nie miał ochoty wyjaśniać, że to miało ogromne znaczenie.

Utkwił w niej przenikliwe spojrzenie.

– Proszę mi powiedzieć, co się stało minionej nocy.

Machnęła ręką lekceważąco.

– Objął mnie pan i pocałował. To wszystko. Bardzo dużo pan wypił...

– To nie tłumaczy tej szarfy w moim łóżku – nalegał.

Zaczerpnęła szybko oddechu.

– Ja... pomogłam panu dojść do łóżka.

– I położyła się pani ze mną? – nie

ustępował.

– Nie.

Przysunął się jeszcze bliżej.

– Nie mówi mi pani wszystkiego.

W jej oczach pojawił się ból.

– No, dobrze. Powiem panu. –

Spuściła wzrok. – Zaprosił mnie pan do swojego łóżka. Ale wykręciłam się. Powiedziałam, że muszę zgasić świecę. Kiedy oddalałam się od łóżka, ściągnął pan moją szarfę. Wiedziałam, że za dużo pan wypił i że szybko pan uśnie. Uznałam, że rozsądniej będzie nie próbować odzyskać szarfy. Zaczekałam, aż zapadnie pan w sen, i opuściłam pańską sypialnię.

Brent zamknął oczy, ogarnięty odrazą do samego siebie. Przynajmniej ona

zachowała rozsądek.

– Tak więc, jak pan widzi, nic się nie stało – zakończyła.

– Bardzo wiele się stało. – Wystarczyło kilka kieliszków alkoholu, by uległ pożądaniu, które odczuwał od pierwszego spojrzenia na Annę. – Nie wiem, jak panią przeproszać.

Zaczerwieniła się.

– Zależy mi jedynie na zapewnieniu, że nie stracę posady.

Uniósł brwi.

– Oczywiście, że nie straci pani posady! – Jak mogła podejrzewać, że ukarałby dzieci za własne przewinienia?

Odprężyła się i wyprostowała, jakby odzyskała godność.

– W takim razie nie ma o czym mówić.

Wracam do dzieci.

– Proszę zaczekać. – Brent złapał ją za rękę. – Nie możemy udawać, że nic się nie stało.

– Ale nie możemy również tego zmienić – sprzeciwiła się.

Puścił jej rękę i cofnął się.

– Może byłoby lepiej, gdybym wrócił do Londynu.

– Chce pan wyjechać? – Podniosła głos, jej oczy ciskały gromy. – Zostawić dzieci? Proszę bardzo, ale niech pan nie wykorzystuje mnie jako pretekstu, by je zaniedbywać. Jeżeli nie ma pan ochoty im pomóc, to niech pan wraca do londyńskich rozrywek. I zapomni o dzieciach, jak poprzednio.

– Dosyć! Pani się zapomina! –

krzyknął tonem starego markiza.

Anna jednak nie ulękła się. Patrzyła mu prosto w oczy.

– Ostatniej nocy lamentował pan nad krzywdą, jaką pańska nieobecność wyrządziła dzieciom, a teraz korzysta pan z błahaego pretekstu, żeby je znowu porzucić.

Brent nie mógł oderwać spojrzenia od tych niebieskich oczu, takich czystych, takich szczerych i odważnych. Bezwiednie położył ręce na jej ramionach i przyciągnął ją do siebie. Wspomnienia, choć mgliste i splątane, powróciły. Przypomniwał sobie, jak ją całował...

Cofnął się.

– Sama widzisz, Anno... panno Hill...

jak łatwo mogę panią skompromitować.

Pod wpływem jego intensywnego spojrzenia ugięły się pod nią nogi. Z mocno bijącym sercem spojrzała mu w oczy. Najchętniej powiedziała by mu, żeby ją skompromitował, ile dusza zapragnie, byle tylko nie czuła się taka straszliwie samotna.

– Właśnie dlatego powinienem wrócić do Londynu – mruknął.

Anna wzięła głęboki oddech. Wyprostowała się jak struna i utkwiała w nim nieruchome spojrzenie.

– Nie, milordzie. Musimy mieć na względzie potrzeby pańskich dzieci i zachowywać się jak należy.

– Ja naprawdę chcę zostać – wyznał z bólem. – Naprawdę chcę naprawić

dawne błędy i zapewnić dzieciom takie życie, na jakie zasługują, ale...

– W takim razie musi pan zostać. Z pewnością potrafi pan kontrolować się... w... w innych sprawach.

Podobnie jak ja, dodała Anna w myślach.

– Ma pani rację, co zresztą zdarza się często, panno Hill. – Mocno zacisnął szczękę. – Obiecuję, że nie grozi już pani niewłaściwe zachowanie z mojej strony. Nie zrobię nic, by narazić na skandal panią i ten dom.

– Więc zostanie pan?

Kiwnął głową.

– Zostaję.

Minęły dwa tygodnie i lord Brentmore

każdego dnia spędzał z dziećmi więcej czasu. Zawsze zaczynali od wspólnego śniadania. Towarzyszył im podczas lekcji, jeździł z nimi konno. Pomagał im nawet podlewać groszki i rzodkiewki. Nigdy niczego od nich nie zażądał. Nigdy nie podniósł głosu.

Mimo że Anna i Brent nie zostawiali sami na dłużej niż kilka chwil, to, co zrodziło się między nimi tamtej nocy, nie zniknęło. Czasami ich spojrzenia się spotykały, a wówczas na jego twarz wypływał rumieniec. Reagował na nią jak mężczyzna na kobietę, czuła to. Wszystko ją w nim pociągało. Łatwość, z jaką wsiadał na konia. Niski głos. Rzadko słyszany śmiech.

Nocami czuła się jeszcze gorzej.

Markiz sypiał obecnie w pokoju obok dzieci, żeby być w pobliżu w razie koszmarów sennych Cala, ale to oznaczało, że był również blisko pokoju, w którym Anna spała – a raczej próbowała spać. Co noc wierciła się w łóżku, przewracała się z boku na bok i wspominała dotyk obejmujących ją ramion lorda i jego ust.

Jej podziw wzrósł jeszcze bardziej, gdy markiz odważył się na kolejne śmiałe posunięcie – usunął z domu wszelkie ślady zmarłej żony.

Portret markizy został zapakowany do skrzyni i wyniesiony na strych. Zachwycający biały koń sprzedany, a należące do zmarłej żony przedmioty usunięte z jej sypialni i zmagazynowane.

Większość jej ubrań rozdano.

Brentmore pozbył się również Tippenów. Wypłacił im pensje i odesłał z domu. Gospodynią w Brentmore Hall została siostra ogrodnika, pani Willis, która dotychczas pełniła funkcję starszej pokojówki. A Wyatt awansował na szefa służby domowej.

Cal nadal nie mówił, co nie oznaczało wcale, że nie nastąpiła żadna poprawa. Uśmiechał się czasami i swobodniej kiwał głową oraz gestykulował. Anna nabierała coraz większej otuchy.

Lord Brentmore nie jadał obiadów z dziećmi, ale nalegał natomiast, aby Anna zasiadała z nim do stołu. Wspólne posiłki, kiedy co chwila wchodzili i wychodzili usługujący im lokaje,

pozwalają im przebywać razem bez ryzyka, że tłumione pragnienia wyrwą się spod kontroli. Przeważnie mówili o dzieciach, ale czasami rozmowa w naturalny sposób schodziła na inne tematy.

Anna zdradziła nieco szczegółów swego dzieciństwa w Lawton House. Lord Brentmore opowiadał o swoich akcjach w czasie wojny. Był szpiegiem, zakradał się do Francji, by odbierać meldunki od agentów i przekazywać informacje przeciwnikom Napoleona.

Te obiady stały się dla Anny ulubioną porą dnia, dawały jej poczucie koleżeństwa, którego tak bardzo jej brakowało po utracie kontaktu z Charlottą. Koleżeństwa tym bardziej

szczególnego, że jej kompanem był markiz. Im więcej o nim wiedziała, tym trudniej jej było mu się oprzeć.

Pewnego dnia, gdy zeszła wraz z dziećmi na dół, nie zastała go w pokoju śniadaniowym, ale przy jej nakryciu leżała złożona kartka.

– Co tata pisze? – zapytała Dory, zanim Anna zdążyła przeczytać wiadomość.

– Dama nie powinna pytać o treść listu, który może jej nie dotyczyć. To niegrzeczne – strofowała ją z uśmiechem Anna. Żywość, tak urocza u pięcioletniego dziecka, za parę lat mogła być postrzegana jako brak wychowania. – Ale ten list jest skierowany do nas wszystkich, więc

wam powiem. – Szybko przebiegła wzrokiem kartkę. – Wasz ojciec nie przyłączy się do nas dziś rano, ale spodziewa się wrócić koło południa i będzie miał dla was niespodziankę.

– Jaką niespodziankę? – zapytała dziewczynka.

– Gdyby nam powiedział, to nie byłaby niespodzianka – zauważyła Anna ze śmiechem.

Wczesnym popołudniem lord Brentmore wezwał ich do stajni w strojach do konnej jazdy.

– Tata zabierze nas na przejażdżkę – domyśliła się Dory, gdy szli ścieżką w stronę stajni. – Dlatego kazał nam się tak ubrać. To właśnie ta niespodzianka,

panno Hill?

– Nie wiem. – Anna zwróciła się do Cala: – Myślisz, że to jest ta niespodzianka, lordzie Cal? – Ustalili z lordem Brentmore, że będą zwracać się do chłopca przy każdej okazji, aby nawiązywać z nim kontakt.

Chłopiec wzruszył ramionami, choć wyraźnie był podekscytowany tym, co ich czekało.

Kiedy stajnie znalazły się w zasięgu wzroku, dzieci puściły się biegiem.

– Wolniej! – wołała za nimi Anna, ale nie usłuchały.

Kiedy dotarła do drzwi stajni, pan Upsom z uśmiechem na twarzy próbował okiełznać dwójkę podekscytowanych maluchów.

– Jego wysokość prosił, byście spotkali się z nim na padoku.

Anna wzięła dzieci za ręce, żeby nie wrywały się do przodu, i ruszyła z nimi na drugi koniec stajni, do wyjścia na padok.

Lord Brentmore stał wewnątrz ogrodzenia i trzymał wodze dwóch kucyków, czarnego i brązowego.

– Kucyki! – zapiszczała Dory.

Cał był tuż za nią, Annie wydawało się, że on również wydał głośny okrzyk.

Brent błysnął uśmiechem.

– Kucyki! Przywiozłeś kucyki!

Dzieci wdrapały się na ogrodzenie. Anna została po drugiej stronie.

– Nie tak szybko. Najpierw coś sobie wyjaśnimy.

– Możemy pogłaskać kucyki? – Dory nie zwracała uwagi na słowa ojca i próbowała go wyminąć.

Złapał ją za rękę.

– Lady Dory! – odezwała się Anna ostrym tonem. – Masz w tej chwili posłuchać ojca!

Brat złapał małą za rękę, odciągnął ją do tyłu i szepnął jej coś do ucha. Natychmiast się uspokoiła i stanęła bez ruchu.

– Te kucyki mogą być wasze. Możecie uczyć się na nich jeździć...

– To nasze kucyki? – zawołała Dory.

– Mogą być wasze – poprawił ją ojciec. – Ale z pewnym zastrzeżeniem.

– Co to jest zastrzeżenie? – Czoło Dory przecięła zmarszczka.

– Warunek, który musi zostać spełniony – wyjaśniła Anna.

– Zgadza się. – Lord Brentmore wziął Dory za rękę. – Najpierw chcę porozmawiać z Calem, więc możesz pogłaskać brązowego kucyka, ale pod okiem Samuela. On będzie trzymał wodze.

Dziewczynka niespodziewanie zawahała się i obejrzała na Cala, jakby nie miała ochoty zostawić go samego, ale kucyk okazał się zbyt wielką pokusą.

Brent tymczasem wziął wodze czarnego kucyka i podprowadził go do Cala.

– Chcesz tego kucyka, Cal? Chcesz mieć go na własność i jeździć na nim?

Cal entuzjastycznie kiwnął głową.

– Kiedy ja byłem dzieckiem – powiedział ojciec – uczono mnie, że muszę wykonać jakieś zadanie, aby otrzymać to, czego pragnę. Więc i ja mam dla ciebie zadanie do wykonania.

Cal nabrał czujności.

– Czas, żebyś zaczął przyzwyczajać się do mówienia... – ciągnął ojciec.

– Cal mówi – przerwała mu Dory.

– Dory! – zawołała karcąco Anna.

– A twoim zadaniem, Dory – zwrócił się do niej ojciec – jest przestać mówić za brata. Za chwilę ci to wytłumaczę. – Znowu zwrócił się do syna: – Nie masz powodu do obaw. Możesz przyzwyczajać się do mówienia pomalutku, ale muszę widzieć, że próbujesz. Zrozumiałeś?

Chłopiec ponownie kiwnął głową, tym razem z powagą.

– Jeżeli dasz mi słowo, że zaczniesz znowu ćwiczyć mowę, to ten kucyk będzie twój. Możesz nadać mu imię, a ja nauczę cię na nim jeździć. – Brent spojrzał dziecku prosto w oczy. – Ale musisz dać mi słowo. Dżentelmen zawsze dotrzymuje słowa. Możesz to zrobić? Chcesz?

Cal znowu kiwnął głową.

– Nie. – Lord Brentmore zniżył głos. – Żeby dać słowo, dżentelmen musi powiedzieć to na głos. Takie są reguły. Dasz mi słowo?

Anna wstrzymała oddech.

– Tak – wyszeptał Cal ledwie dosłyszalnie.

Łzy napłynęły jej do oczu. Brent spojrział na nią równie wzruszony, jak ona. Jego plan się powiódł.

Później, kiedy wracali razem ze stajni, dzieci pobiegły przodem.

– Widział pan Cala? – zwróciła się Anna do lorda Brentmore. – Pochylił się do kucyka i mówił do niego! To był cudowny pomysł, milordzie. Jak pan na to wpadł?

– Po prostu zastanawiałem się, czego najbardziej pragnąłem w jego wieku – odparł, wyraźnie zadowolony z jej uznania.

Uśmiechnęła się.

– I dostał pan swojego kucyka?

Potrząsnął głową i spochmurniał.

– Nie. Mojego irlandzkiego dziadka

stać było tylko na jedzenie. Ale zrobiłbym wtedy wszystko, żeby dostać kucyka.

Dzień kucyków był pierwszym z szeregu wspaniałych dni, które mijały bardzo szybko. Lato było znacznie chłodniejsze niż zazwyczaj, ale dzieci i tak spędzały całe dni na dworze, uczyły się jeździć konno, chodziły na spacerory i dbały o swój ogródek.

W stajniach znalazł się również wierzchowiec dla Anny, więc czasami we czwórkę wybierali się na przejażdżkę po rozległych posiadłościach markiza. Ojciec często zabierał Cala na inspekcję majątku, a Anna w tym czasie bawiła się z Dory,

niepostrzeżenie ucząc dziewczynkę podawania herbaty i szycia, zaczynając od sukienek dla lalek.

Cal zaczął wreszcie mówić. Nadal jednak prawie nigdy nie odzywał się niepytany i starał się ograniczać wypowiedane słowa do minimum. Ale niewątpliwie się starał. Anna była przekonana, że poprawa nastąpiła dzięki ojcu, który sprawił, że dom stał się bezpiecznym miejscem.

Wydawało się, że wszystko w Brentmore Hall uległo zmianie. Ciemna boazeria nie wyglądała już tak ponuro, a pokojówki nuciły czasami przy pracy. Lokaje i pozostali pracownicy z radością wykonywali swe obowiązki.

Anna zdawała sobie sprawę, że to zasługa Brenta. Dzięki niemu to lato stało się najbardziej idyllicznym okresem w jej życiu. Zapomniała o bólu spowodowanym wygnaniem z domu i rozłąką ze wszystkimi, na których jej zależało. Dojmująca tęsknota zniknęła dzięki beztroskim, letnim chwilom z mężczyzną, którego towarzystwo coraz bardziej lubiła, i zabawom z dziećmi, które pokochała jak własne.

Zapowiadał się kolejny słoneczny dzień. Anna siedziała z lordem Brentmore i dziećmi w pokoju śniadaniowym i pod pretekstem omawiania planów starali się skłonić Cala do mówienia.

– Co chciałbyś dzisiaj robić? –
zwrócił się lord do chłopca.

– Jeździć – odparł po chwili wahania.

– Możemy pojechać do wioski? –
wyrwała się Dory. – Chcemy wybrać się
do wioski. – Zakryła ręką usta. – To
znaczy: ja chcę pojechać do wioski.

Anna podniosła palec.

– Lady Dory, ojciec pytał twojego
brata. Zaczekaj, aż zwróci się do ciebie.

– Tak, panno Hill. – Dziewczynka
spuściła głowę.

Wzrok lorda Brentmore przesunął się
po Dory i wrócił do syna.

– Dokąd chciałbyś pojechać, Cal?

Na buzi chłopca pojawił się
łobuzerski uśmiezek.

– Do wioski.

– Twoja siostra nie jest jeszcze gotowa, żeby pojechać konno do wioski – stwierdził ojciec. – Za dużo ludzi i wozów. Musimy wybrać inny cel albo wybrać się do wioski powozem. Co ty na to?

Cał rozważał to przez chwilę.

– Wszyscy razem? – zapytał z nadzieją.

Ojciec roześmiał się.

– Być może. Co pani na to, panno Hill? – zwrócił się do Anny.

– Chętnie zrezygnuję z konnej jazdy. – Tyle miała zajęć, że nie starczało jej czasu na uporządkowanie pokoju dziecinnego i planowanie lekcji. – Ale wyprawa do wioski...

W tym momencie do pokoju wszedł

kamerdyner.

– Pańska gazeta i poczta, milordzie.

– Dziękuję, Wyatt. – Brent położył gazetę obok swojego nakrycia i zaczął przeglądać pocztę. Rozciął kopertę, z której wypadł list. Podniósł go i spojrzał na adres. – To do pani, panno Hill. Przez pomyłkę został zaadresowany do Londynu.

– Do mnie? – Kto mógł do niej pisać poza Charlottą? A Charlotta wiedziała, że Anny nie było w Londynie.

– Z Lawton House.

– Z Lawton? – Ogarnął ją niepokój. Szybko złamała pieczęć i przeczytała. Krew odpłynęła z jej twarzy.

– Co się stało? – spytał z przejęciem Brent.

Dzieci zamilkły.

– To... to od gospodyni z Lawton. – Serce mocno waliło jej w piersi. – Moja... moja mama jest bardzo chora. Naprawdę poważnie. List został wysłany kilka dni temu.

– Musi pani do niej jechać – stwierdził Brent.

– Jak mogę wyjechać? – Anna bezradnie potrząsnęła głową. – Przecież są dzieci. Mam tu obowiązki...

– Musi pani jechać. – Spojrzał na dzieci. – Damy sobie radę bez panny Hill, prawda?

Cal siedział z szeroko otwartymi oczami i wodził wzrokiem od ojca do Anny.

– Nie! – rozległ się nagle wysoki,

pełen paniki krzyk Dory. – Ja nie chcę, żeby panna Hill nas zostawiła!

Lord uciszył ją spojrzeniem.

– Przestań, natychmiast. Nie wolno być egoistą. Matka panny Hill jest chora i trzeba się nią zająć. – Po czym dodał tonem otuchy: – Zresztą panna Hill wyjedzie tylko na kilka dni. Wróci, jak matka wyzdrowieje.

Dory zamrugała oczami.

– Wróci?

Anna wstała z krzesła, objęła Dory i mocno do siebie przytuliła.

– Oczywiście, że wrócę, kotku. Nie bój się.

– Chce pani wyjechać dzisiaj? – zapytał lord Brentmore.

To wszystko działo się tak szybko.

– Nie wiem, czy mi się uda. – Pocałowała Dory w policzek i wróciła na swoje miejsce. – Muszę się przygotować. Sprawdzić rozkład jazdy dyliżansów...

Podniósł rękę.

– Nonsens. Nie musi pani korzystać z publicznego transportu. Przecież mam kilka powozów. Przygotowania proszę pozostawić mnie. Jeszcze przed zmrokiem może pani być w Lawton.

– Jak mam panu dziękować? – zapytała ze ściśniętym gardłem.

Spojrzał jej w oczy.

– Tak wiele pani zawdzięczam, że przynajmniej tyle mogę dla pani zrobić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Anna wstała od stołu i ruszyła na poszukiwanie pani Willis, żeby ją uprzedzić o swoim wyjeździe. Gospodyni uściskała ją serdecznie i prosiła, by się nie martwiła. Omówiły jadłospis dzieci i inne kwestie z nimi związane. Eppy pomagała Annie w pakowaniu, więc układając w torbie ubrania i inne rzeczy, które mogły być potrzebne w podróży, rozmawiały nadal o opiece nad dziećmi.

Anna sama zniosła na dół swoją torbę. Pan Wyatt czekał na nią w holu.

— Kucharka naszykowała pani na drogę kosz z jedzeniem, a jego

wysokość kazał Upsomowi przygotować dla pani bryczkę. Zaraz podjedzie przed główne wejście.

– Gdzie są dzieci?

– Z jego wysokością. – Nie patrząc Annie w oczy, sięgnął po jej torbę i otworzył drzwi.

Dlaczego odmówiono jej szansy pożegnania się z nimi? Poczowała ukłucie bólu. Po raz pierwszy Brent ją zawiódł.

Wyszła na dwór. Wyatt umieścił torbę podróżną w schowku pod siedzeniem i pomógł Annie wsiąść do powoziku.

– Mam nadzieję, że pani matka szybko wyzdrowieje – powiedział, podając jej kosz z jedzeniem. – Proszę szybko do nas wracać.

– Dziękuję, panie Wyatt. – Anna

uścisnęła rękę mężczyzny.

Ale to nie od niego pragnęła usłyszeć dobre życzenia. Poczowała się tak osierocona, jak w chwili, gdy opuszczała londyńską rezydencję lorda Lawton. Ale wtedy przynajmniej Charlotta zadała sobie trud, aby ją pożegnać... Gdy bryczka zaczęła się toczyć w stronę łukowato sklepionej bramy, Anna z trudem powstrzymywała napływające do oczu łzy.

Za bramą stajenny zatrzymał bryczkę i zeskoczył na ziemię.

– Dlaczego stanęliśmy? – zapytała Anna.

– Zmiana woźnicy. – Wskazał kciukiem mężczyznę, który wyłonił się z cienia, prowadząc za rękę dwójkę

dzieci.

Anna zeskokczyła na ziemię i uściskała maluchy.

– A już myślałam, że będę musiała wyjechać bez pożegnania.

Dory uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– To był pomysł taty.

Annę zamurowało, gdy spojrzała na Brentmore'a. Nie miał na sobie stroju dżentelmena.

– Markizie?

– Ja zawiozę panią do Lawton House.

– Proszę się nie obawiać, panienko – zapewnił poprzedni stangret z uśmiechem. – Odprowadzę dzieci do domu, całe i zdrowe.

– Tata zrobił pani niespodziankę! – zawołała Dory.

– Proszę pożegnać się z dziećmi. –
Lord Brentmore wziął do rąk lejce. –
Musimy ruszać.

Anna jeszcze raz ucałowała dzieci
i uściskała je z całej siły.

– Wrócę, jak tylko będę mogła.
Słuchajcie Eppy. Ona się wami
zaopiekuje.

– Nic nam nie będzie – zapewniła
Dory.

Cal jeszcze raz objął Annę ramionami.

– Ja... mam nadzieję, że pani mama
wyzdrowieje.

To było najdłuższe zdanie, jakie dotąd
wypowiedział. Przytuliła go mocno.

– Dziękuję, lordzie Cal. Będzie mi
bardzo was obojga brakowało.

Przekazała dzieci pod opiekę stangreta

i wsiadła do bryczki.

Lord Brentmore lekko uderzył lejcami i konie ruszyły. Gdy wjechali na drogę, zwróciła się do markiza. Obejrzał się.

– Dzieci będą pod dobrą opieką. A ja jutro wrócę do domu.

– Ale jak pan wygląda! – Zmierzyła wzrokiem jego płócienną koszulę, brązową kapotę i spodnie.

Wzruszył ramionami.

– Ten kostium był nader użyteczny podczas wojny.

Nadal nie pojmowała.

– Gdyby markiz Brentmore przywiózł guwernantkę do posiadłości Lawtona, mogłyby powstać plotki, ale nikt nie zwróci uwagi, jeśli zrobi to Egan Byrne.

– Egan Byrne? – Pytająco uniosła

brwi.

– Egan to moje imię – wyjaśnił. –
A Byrne to nazwisko mojego
irlandzkiego dziadka.

– Ale ktoś może pana rozpoznać.

Spuścił głowę jak najlichszy ze
służących.

– Bez obaw, panienko – powiedział ze
śpiewnym akcentem. – Nikt nie będzie
się przyglądał irlandzkiemu chłopcu
stajennemu. Będę siedział cicho jak
mysz pod miotłą i nikt poza panią nie
pozna prawdy.

– Ale dlaczego pan to robi?

– Wydaje mi się, że może pani
potrzebować przyjaciela.

Oczy zapiekły ją od łez.

Brent nie odrywał oczu od drogi, ale przez cały czas czuł obecność siedzącej za jego plecami kobiety. Wyczuwał jej napięcie.

Musiał zwariować, żeby dobrowolnie się na to narazić. Niezwykle silny pociąg do Anny nie opuścił go ani na chwilę. Im lepiej ją poznawał, im częściej obserwował jej dobroć wobec dzieci, im bardziej wyczuwał jej smutek, tym było mu trudniej.

Nigdy się nie skarżyła, ale gdy opowiadała o swym dzieciństwie, stawało się jasne, jak bardzo czuła się teraz osamotniona. Nigdy nie dostawała listów, choć sama sporo ich wysłała. Wiadomość o chorobie matki była pierwszą korespondencją, jaką odebrała

po przyjeździe do Brentmore Hall.

Brent miał złe przeczucia w związku z tym listem, dlatego nie mógł wysłać Anny w tę podróż samej.

Bryczka wpadła w koleinę.

– Przepraszam.

– Nie ma za co, milordzie.

– Egan – poprawił ją.

– Słucham? – Była wyraźnie zaskoczona.

– Znowu nazwała mnie pani milordem.

Proszę poćwiczyć mówienie Egan.

Och, gdyby naprawdę był Eganem Byrne'em, a nie markizem Brentmore! Nie byłby zaręczony z córką barona i żaden jego czyn nie mógłby wywołać skandalu...

– Egan – wyszeptała.

– To nie jest zbyt dobra droga.

– Nie skarżę się – zapewniła. – Gdyby nie pańska uprzejmość, siedziałabym teraz w dyliżansie, wciśnięta pomiędzy obcych ludzi, którzy objadają się czosnkiem i przewożą ser.

– I którzy kąpią się raz w roku – dorzucił.

Uśmiechnęła się, a Brentowi zrobiło się ciepło na sercu. Cieszyła go każda chwila takiego niewymuszonego koleżeństwa.

– Oszczędził mi pan tego – powiedziała z rozbawieniem, ale zaraz do jej oczu wrócił wyraz bólu i troski.

– Niewykluczone, że pani matka zdążyła już wyzdrowieć. – Brent chciał ją pocieszyć, ale obawiał się

najgorszego. Życie ludzkie było niezmiernie kruche. – Czy podejrzewano zapalenie płuc?

– Mama nigdy nie choruje. – Przygryzła wargę. – Dlatego tak się martwię. Gospodyni nie kontaktowałyby się ze mną, gdyby to była drobnostka.

Przed oczami Brenta stanął obraz leżącej w łóżku matki, której ciężki oddech przypominał odgłos miechów na palenisku... Rzadko myślał o matce i nigdy o niej nie mówił. Stary markiz określał ją zawsze słowami: ta irlandzka dziwka.

Z zamyślenia wyrwał go głos Anny.

– Nigdy nie byłyśmy sobie z mamą zbyt bliskie. Całymi tygodniami jej nie widywałam. Zawsze byłam z Charlottą.

– Głos się jej załamał. – Chciałabym ją znowu zobaczyć.

Przykrył ręką jej dłonie.

Opowiedziała mu o swoim życiu w Lawton i Brent rozumiał ją aż nazbyt dobrze. O braku akceptacji wiedział wszystko. On również nigdy nie został w pełni zaakceptowany, ani przez dziadka, ani przez szkolnych kolegów.

Ani przez żonę. I to było najbardziej bolesne, bo wierzył, że go kochała.

Często zmieniali konie w przydrożnych zajazdach i zatrzymywali się tylko po to, aby sprawdzić trasę na mapach albo uiścić opłatę na rogatkach. Żywili się prowiantem, który kucharka zapakowała

do koszyka, żeby nie tracić czasu na oczekiwanie, aż zostaną obsłużeni w gospodach.

Kiedy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, Brenta bolały już ręce od ściskania lejców, czuł też w kościach podskoki bryczki na wyboistej drodze. Anna od godziny robiła wrażenie bardzo zmęczonej. Szybka jazda opłaciła się jednak. Jeszcze za dnia minęli kierunkowskaz do Lawton, a zaraz za zakrętem dostrzegli na tle jasnego nieba wysoką wieżę kościelną.

— Wioska! — zawołała Anna. Wpatrywała się zachłannie w każdy mijany dom, jakby chciała na zawsze zapisać go w pamięci, choć ta wieś nie różniła się niczym od innych. Kamienne

domki ze stromymi łupkowymi dachami. Zajazd przydrożny. Kuźnia. Sklepiki.

Brent zastanawiał się, czy rozpoznałby dzisiaj jakiś fragment irlandzkiej wioski, w której spędził pierwsze dziesięć lat życia.

– Do Lawton House już niedaleko – powiedziała z napięciem.

Nagle oczom Brenta odłonił się widok majestatycznej, wiejskiej rezydencji, otoczonej wypiełgnowanymi trawnikami i klombami kwiatowymi. Dwór, wzniesiony podobnie jak wiejskie domki z szarego kamienia, był mieszaniną stylów. Kolejni lordowie uważali za swój święty obowiązek rozbudowywać rodową siedzibę co pół

stulecia.

W tej posiadłości Anna spędziła niemal całe życie, tu był jej dom, dopóki lord Lawton nie zrezygnował nagle z jej usług. Wychyliła się do przodu, jakby chciała jak najszybciej znaleźć się w znajomym otoczeniu, wśród bliskich ludzi.

Przy matce.

Wjechali na długi, wysypany żwirem podjazd prowadzący do dworu.

– Mam panią wysadzić przed domem?

– Tak, gospodyni napisała, że mama jest pielęgnowana w domu. – Ściągnęła brwi. – Chyba że chce pan, abym pojechała z panem do stajni.

Machnął ręką.

– Proszę nie zawracać sobie mną

głowy – odezwał się z silnym irlandzkim akcentem. – Nie jestem żadnym markizem, tylko zwyczajnym stajennym i sam znajdę drogę do stajni.

Podjechał pod wejście dla służby i odprowadzał wzrokiem Annę, która szybko zmierzała do drzwi. Z niechęcią myślał o pozostawieniu jej samej.

Potrząsnął głową. To śmieszne. Będzie wśród ludzi, których znała od urodzenia.

Gdy zbliżył się do zabudowań, na podwórzu wyszedł jakiś mężczyzna.

– Coś ty za jeden?

Brent dotknął róna kapelusza.

– Z Brentmore Hall. Przywiozłem pannę Hill w odwiedziny do matki.

Na twarzy mężczyzny odmalowało się

dziwne napięcie.

– Przyjechała?

– Panna Hill? – Brent udawał niezbyt rozgarniętego. – Tak. Przyjechała odwiedzić matkę.

Mężczyzna ukrył twarz w dłoniach, ale po chwili opanował się. Machnął ręką na Brenta.

– Złóż pan. Zostajesz?

– Przynajmniej na noc – odparł Brent.

– Mam czekać na dalsze polecenia.

Stajenny wezwał chłopaków i kazał im wyprząc konie, a jemu wskazano miejsce, w którym mógł usiąść, i dano kufel piwa.

Po chwili podszedł do niego mężczyzna, który przywitał go na podwórzu.

– Głodnyś pan? Możesz poprosić kucharkę o coś do jedzenia.

– Jasne, przydałoby się coś przekąsić.

– Położył rękę na brzuchu. Starał się nie robić wrażenia zbyt bystrego.

Stajenny dał mu znak, by szedł za nim.

– Pokażę drogę.

Po drodze mężczyzna zaczął mówić, bardziej do siebie niż do Brenta.

– Powinna przyjechać wcześniej.

– Wcześniej? – powtórzył.

Mężczyzna zatrzymał się i pustym wzrokiem patrzył przed siebie.

– Jej matka... – Urwał i spuścił głowę. – Jej matka umarła. Wczoraj została pogrzebana.

Serce Brenta ścisnęło się. Przybyli za późno.

– Panna Hill będzie zrozpaczona – mruknął cichym głosem.

– Była moją żoną – stwierdził mężczyzna. Jego twarz pozbawiona była wyrazu.

– Więc jest pan ojcem panny Hill? – zapytał Brent.

– Oficjalnie – odparł mężczyzna.

Odpowiedź obudziła jego ciekawość, ale jako stajenny nie mógł pytać o nic więcej. Wszedł za panem Hillem do dworu wejściem przeznaczonym dla dostawców. Za drzwiami ciągnął się długi korytarz, z którego wchodziło się do rozmaitych pomieszczeń. Gwar głosów i szcęknięcie garnków świadczyły, że gdzieś w pobliżu znajdowała się kuchnia.

Zaprowadzono Brenta do holu dla służby.

Anna siedziała przy długim stole w towarzystwie gospodyni i pokojówek, które starały się ją pocieszać. Miała oczy czerwone od płaczu.

– Słyszałem, że przyjechałaś – odezwał się jej ojciec.

Podniosła na niego oczy.

– Tato.

Pokojówki rozstąpiły się, żeby zrobić mu miejsce, ale Hill nie podszedł do córki.

– Powiedziały ci o matce.

To było oczywiste.

Anna dostrzegła Brenta i bez słowa, samym spojrzeniem, powiedziała mu o swej rozpaczach tak wyraźnie, jakby

wykrzyczała tę straszliwą wiadomość.

– Jak się masz, tato? – zwróciła się do ojca.

Nie odpowiedział.

– Twój pokój jest przygotowany. Pani Jordan spodziewała się ciebie kilka dni temu. – Spojrzał na gospodynię.

– List został niewłaściwie zaadresowany – wyjaśniła pani Jordan.

Hill wzruszył ramionami i wskazał głową Brenta.

– Woźnica Anny jest głodny.

Był to zapewne rodzaj prezentacji. Albo zmiana tematu.

– On... ma na imię... Egan – odezwała się Anna niepytana.

– Niech pan siada, Eganie. – Gospodyni poklepała blat stołu. – Zaraz

dostanie pan coś do jedzenia. –
Wycelowwała palec w jedną
z pokojówek. – Mary, przynieś coś.

Brent przysiadł na najbliższym
krześle. Starał się nie gapić na Annę
zbyt ostentacyjnie, choć bolał go jej
smutek.

– Twoje rzeczy będą w chacie –
mruknął jej ojciec i ruszył do drzwi.

Kiwnęła głową.

– Dziękuję, tato.

Brent zmarszczył brwi. Ojciec
traktował ją zimno. Przypominał mu
starego markiza.

Służba przez cały czas kręciła się
wokół nich, niektórzy wychodzili, aby
wypełnić swe obowiązki, inni
wchodzili, by złożyć Annie kondolencje.

Zostali sami tylko na chwilę.

– Anno? – Brent zapomniał, że powinien zwracać się do niej formalnie: panno Hill.

Była blada i zgnębiona.

– Czuję się tak, jakbym nie miała czym oddychać.

Najchętniej wziąłby ją w ramiona i utulił jak Cala dręczzonego strasznym snem. Ale przesiadł się tylko na krzesło naprzeciw niej i uścisnął jej rękę.

– Pozwól sobie na łzy, Anno. Płacz przynosi ulgę – powiedział cicho Brent, choć on sam już w dzieciństwie nauczył się nie płakać.

Zamrugła powiekami i uścisnęła jego dłoń.

Ktoś wszedł, więc szybko wypuściła

jego rękę.

– Skończył pan jedzenie? – zapytała.

– Tak. – Jego talerz był już prawie pusty, choć Brent nie czuł smaku potraw.

– W takim razie chodźmy już. Zawadzamy tutaj. – Wstała od stołu. – Proszę tylko chwilę poczekać, wejdę do kuchni i powiem, że wychodzimy.

Dotarli do chaty. Anna zapukała, zanim otworzyła drzwi.

– Jestem, tato.

W chacie panował mrok, rozpraszany tylko blaskiem ognia płonącego na kominku. W powietrzu unosił się silny zapach ginu.

Ojciec Anny wstał z fotela przy kominku.

– No to włącz – warknął bełkotliwie,

ostrym tonem.

Brent stał w progu, wahał się, czy ją zostawić.

– Chodź pan na kielicha – wezwał go Hill.

– Nie zawadzi – odpowiedział z akcentem furmana. Postanowił zostać tak długo, jak długo będzie jej potrzebny.

Pan Hill machnął ręką w stronę Anny.

– Usiądź na chwilę, córko. – Ostatnie słowo wymówił z wyraźną goryczą.

Anna usiadła. Trzęsącymi się rękami nalał lordowi Brentmore szklanekę ginu, rozlewając nieco płynu na podłogę.

– Powinnaś być tu wcześniej. – Pogroził jej palcem.

– Czekałam, aż Egan zje, tato –

wyjaśniła.

Machnął ręką w powietrzu.

– Nie o to chodzi. Myślałem o twojej matce.

– Nie mogłam. – Łzy napłynęły jej do oczu. Nie zdążyła na czas.

Ojciec wbił wzrok w ogień.

– Wiesz, nikogo nie było na jej pogrzebie. Nikt nie odprowadził jej do grobu. – Przeniósł spojrzenie na Annę. – Dlaczego nie przyjechałaś? Byłaś taka zajęta lordowskimi bachorami?

Anna zerknęła na lorda Brentmore.

– Wyjechała zaraz po otrzymaniu listu – odpowiedział za nią. Irlandzki akcent zniknął. – Czyli dziś rano.

Ojciec lekceważąco machnął ręką i pociągnął potężny łyk prosto z butelki.

Anna odwróciła wzrok. Jej oczy przywykły już do ciemności, więc widziała brudne naczynia na stole, rozrzucone po podłodze ubrania i walające się wszędzie puste butelki.

Wstała.

– Posprzątam tu trochę.

Zapaliła jedną z lamp i zaczęła zbierać butelki.

Ojciec nie zwracał na nią uwagi.

– To mi nie daje spokoju – bełkotał. – Po tym wszystkim, co jej matka zrobiła... Po tylu latach...

Anna puszczała jego słowa mimo uszu. Zniosła butelki do pojemnika przy zlewie, pełnym brudnych naczyń.

Ojciec gadał dalej.

– Tolerowała mnie. Zaledwie

tolerowała. Jaką miałem szansę? Chłop, który wyrzuca gnój ze stajni i śmierdzi końmi? – Odwrócił się i wycelował palec w Annę. – A córka nie lepsza.

Anna przez całe życie pragnęła, by ojciec ją kochał. Ale on nigdy nie okazywał jej czułości.

Brentmore wstał i podszedł do niej.

– Jak mógłbym pomóc?

– Nie prosiłam o pomoc – odparła, choć była wdzięczna, że z nią został.

– Wiem, że nie prosiłaś – stwierdził. – To ja proponuję pomoc.

Sięgnęła po wiadro.

– To przynieś wodę. Pompa jest na zewnątrz.

Kiwnął głową.

– Co teraz? – zapytał markiz po

powrocie.

– To aż za wiele, mil... Eganie. –
Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Nie wrócił na swoje miejsce, tylko stał przy niej z rękami założonymi na piersi.

Anna chodziła po pokoju, zbierając z podłogi ubrania i śmieci.

Szklanka przy krześle, na którym przedtem siedział Brentmore, była pełna. Ojciec, nie przestając bełkotać, sięgnął po szklankę i wychylił ją do dna, jakby to była woda, a nie gin.

– Cholerny drań – wrzasnął z wściekłością. – Myślałem, że on przyjedzie. Po tych wszystkich latach... Powinien chociaż ją złożyć do grobu. Przynajmniej tyle jej się od niego

należało!

Anna zmarszczyła czoło. O kim on mówił?

– Tato?

Podniósł głowę i popatrzył na nią.

– Sama wiesz. Nie udawaj, że nie rozumiesz, o czym mówię.

Potrząsnęła głową.

– Naprawdę nie rozumiem. Mówisz o mamie?

Parsknął ochrypłym śmiechem.

– Oczywiście, że mówię o twojej cholernej matce. – Postukał się palcem w pierś. – O mojej żonie!

Brentmore podszedł i stanął tuż za Anną.

– Nie klnij, kiedy mówisz o mamie – skarciła ojca Anna.

Hill uniósł się nieco z fotela.

– Będę o niej mówił, jak mi się podoba. Była moją żoną. Nie jego. – Znowu dziabnął się paluchem w pierś.

– Panie Hill – odezwał się lord Brentmore bez akcentu, niskim, stanowczym głosem. – Proszę miarkować słowa. Pańska córka już i tak jest w rozpacz.

Ojciec zerwał się na nogi.

– Miarkować słowa? Ha!

Brent stanął pomiędzy nim a Anną.

– Dość tego! – rozkazał.

Po twarzy mężczyzny przemknął wyraz zdumienia, ale to była jedyna oznaka, że zauważył, iż furman zaczął mówić jak markiz.

Opadł z powrotem na fotel i ukrył

twarz w dłoniach.

– Powinien był przyjechać. Powinien okazać jej szacunek.

– Kto taki, tato? – zapytała Anna.

Mętnym wzrokiem poszukał jej oczu.

– Jego lordowska mość.

– Lord Lawton? – Szeroko otworzyła oczy. – To bez sensu. Dlaczego myślałeś, że Lawton przyjedzie? Przecież mama była tylko praczką.

– Nadal udajesz, że nic nie wiesz? – Popatrzył na nią z niesmakiem.

– Czego nie wiem?

– A jak sądzisz, dlaczego zostałaś wybrana na towarzyszkę jego córki? Przecież nie mógł dopuścić, żebyś wychowywała się jak służąca, prawda?

Brentmore zacisnął palce na ramieniu

Anny.

– Tato. – Jej serce mocniej zabiło. –
Mów jaśniej.

– Tato – powtórzył Hill szyderczo. –
Nie jestem twoim tatą, dziewczyno. I nie
zamierzam dłużej udawać, że nim
jestem.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

– Chcesz powiedzieć, że... lord
Lawton?

Uderzył ręką w podłokietnik fotela.

– Widzisz? Cały czas o tym
wiedziałaś. Jego lordowska mość cię
spłodził. Nie ja. Nie ja...

W głowie jej się kręciło. Krzyczała
w duchu: Nie! Nie! Nie!

Człowiek, którego zawsze uważała za
ojca, mówił dalej:

– Pracowała we dworze, przecież wiesz. W prywatnych apartamentach państwa. I była najpiękniejszą istotą na świecie. Zwróciła jego uwagę i nie przepuścił żadnej okazji, żeby ją zaciągnąć do łóżka. – Wbił wzrok w płomienie. – Zaszła w ciążę. Jej lordowska mość wpadła w furję, jak się o tym dowiedziała. Wyrzuciła ją z domu, ale... tylko do pralni, bo mąż nie zgodził się, żeby odeszła. Widzisz, miał pewien plan. – Westchnął. – Pewnego dnia jego lordowska mość przyszedł do mnie i zaproponował, abym się z nią ożenił. Byłem młody, jak ona. Myślałem, że z czasem mnie pokocha, ale dla niej zawsze liczył się tylko on.

Hill odwrócił się od paleniska

i spojrzął na Annę.

– Wymogła na nim przysięgę. Miałaś być wychowana na damę, nie na służącą. Nie poszła z nim do łóżka, dopóki jej tego nie obiecał. – Wstał z fotela i chwiejnym krokiem poszedł do narożnika pokoju, grzebał przez chwilę i znalazł kolejną butelkę. – Jego prawowita córka okazała się strachliwym stworzeniem, które chowało się po kątach, skulone jak mysz pod miotłą, więc zabrał cię, żebyś nauczyła ją stać prosto, z wysoko podniesioną głową, ale jego żonie to się nigdy nie podobało. – Znowu się roześmiał. – Wiedziałaś o tym. Wszyscy o tym wiedzieli.

Anna nie miała nigdy najmniejszych

podejrzeń.

Nic dziwnego, że ten człowiek jej nie kochał. Nic dziwnego, że matka Charlotty odnosiła się do niej z takim chłodem. Nawet lord Lawton nigdy nie okazał jej nawet odrobiny uczucia.

– Charlotta też wie?

Hill machnął ręką.

– Ta idiotka? Ależ skąd! – Wstał z fotela i zatoczył się przy próbie zrobienia kroku. – Rzecz w tym, że on powinien był przyjechać. Powinien zjawić się, zanim umarła. Powinien złożyć ją do grobu!

Zrobił krok, stracił równowagę i próbował złapać się oparcia fotela, żeby nie upaść. Ale chybił i runął nieprzytomny na podłogę.

– Tato! – krzyknęła Anna.

Brentmore podszedł.

– To tylko nadmiar ginu. – Ujął nieprzytomnego Hilla pod pachy, podniósł go z podłogi i przerzucił sobie przez ramię. – Gdzie jego łóżko?

Zaprowadziła go do pokoju, który Hill dzielił z jej matką.

Lord Brentmore zrzucił go na posłanie jak worek mąki. Hill natychmiast zaczął chrapać.

– Chodźmy. – Brent wziął Annę za rękę i wyprowadził z pokoju.

Gdy tylko zamknęli za sobą drzwi, przycisnęła ręce do brzucha i zamknęła oczy.

Mocno ją do siebie przytulił.

– Teraz nie mam już nic. – Rozpłakała

się na jego piersi. – Zupełnie nic.

– Jesteś zmęczona, Anno. Jutro poczujesz się lepiej.

Kiwnęła głową.

– Tak, gorzej niż dzisiaj już być nie może.

– Właśnie. – Wypuścił ją z ramion i odgarnął włosy z jej twarzy. – Gorzej niż dzisiaj już być nie może. – Z łatwością wziął ją na ręce. Była tak zaskoczona, że zaniemówiła. – Gdzie jest twój pokój?

Wskazała mu drogę. Zaniósł ją do niewielkiej izdebki, w której z rzadka sypiała jako dziecko, i położył ją na łóżku.

– Dobranoc.

Ruszył do wyjścia, ale zdążyła go

złapać za ubranie.

– Nie zostawiaj mnie, proszę. Nie chcę być sama! Nie zniosę teraz samotności.

– Będę za drzwiami – obiecał.

– Nie. I tak czułabym się sama. – To zabrzmiało irracjonalnie, ale nie mogła się powstrzymać. – Zostań ze mną, milordzie. Tutaj. Obejmij mnie. Proszę.

Spojrzał na nią i jego oczy pociemniały.

– Dobrze – mruknął. – Zostanę.

Brent trzymał ją w ramionach przez całą noc. Leżeli na jej wąskim łóżku, w pełni ubrani. Nie mógł zaprzeczyć, że myśl o kochaniu się z nią przyszła mu do głowy, ale zbyt mu zależało na Annie, by mógł wykorzystać jej cierpienie.

Wpatrywał się w jej uśmiechniętą twarz, śliczną pomimo wyrazu bólu, który nie zniknął nawet we śnie.

Anna przewróciła się na bok i przytuliła się do Brenta. Nagle otwarte gwałtownym szarpnięciem drzwi uderzyły o ścianę z hukiem donośnym jak wystrzał z muszkietu.

Otworzyła oczy i usiadła na łóżku, a Brent zerwał się na równe nogi.

W drzwiach stał Hill.

– Dziwka! – wrzasnął. – Taka sama jak matka! Tarzasz się w wyrze z kimś takim jak on. – Machnął ręką. – Twoja matka przynajmniej puszczała się z lordem. I coś za to dostała.

– Wynoś się pan. – Brent stanął Hillowi na drodze i zatrzymał go

wyciągniętą ręką.

– Jak śmiesz mnie dotykać! Ty szumowino! – Hill bez powodzenia próbował wyrwać się Brentowi.

– Posłuchaj mnie, człowieku. – Brent przygwoździł go do ściany. – Ona nie zasługuje na twoje obelgi. Byłeś pijany i okrutny, nie mogłem zostawić jej samej z kimś takim jak ty. Przecież umarła jej matka! A ty ją jeszcze dodatkowo zraniłeś.

Hill wytrzeszczył oczy na Brenta.

– Myślałem, że jesteś Irlandczykiem.

Brent pochylił się nad nim.

– Mam w sobie dość Irlandczyka, byś nie mógł czuć się przy mnie bezpiecznie. A teraz powiedz, po co przyszedłeś. – Nie spuszczał wzroku z twarzy

mężczyzny.

Hill wyraźnie stracił odwagę.

– Chciałem... chciałem tylko sprawdzić, czy ona tu jest.

– Czy uwierzysz, jeśli ci powiem, że mogę sprawić, byś został wylany z roboty na zbity pysk?

Starszy mężczyzna szerzej otworzył oczy i kiwnął głową.

– Więc trzymaj gębę na kłódkę. To przez ciebie doszło do tej sytuacji. Nie każ jej za to płacić utratą reputacji. – Popchnął mężczyznę w stronę drzwi. – A teraz idź do stajni i zajmij się pracą.

Hill pędem wypadł z domu. Brent odwrócił się i spojrzał na stojącą w drzwiach pokoju Annę.

– On i tak wszystkim powie. – Jej głos

zadrzał. – Cała służba będzie sobie na mnie ostrzyć języki.

– Mam postarać się, żeby został wyrzucony?

Potrząsnęła głową.

– Nie. To bez znaczenia. I tak już nigdy tu nie wrócę. – Westchnęła. – Czy mógłby mnie pan stąd zabrać, milordzie? Do Brentmore. Nie chcę tutaj zostać ani chwili dłużej.

– Możemy wyjechać natychmiast.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Brentmore poszedł do stajni i kazał zaprzęgać do bryczki, a Anna udała się do dworu, by się pożegnać.

– Nie możesz jechać! – zawołała pani Jordan. – Znosi się na deszcz.

– Zostań dłużej, Anno – poparły ją pokojówki. – Dopiero co przyjechałaś.

– Ja... muszę wracać do dzieci – tłumaczyła. – To doskonała posada, nie chcę jej stracić.

Pokojówki kiwnęły głowami, pani Jordan westchnęła.

– Cóż, jedź, skoro musisz. Mary! – zwróciła się do jednej z pokojówek. – Zapakuj coś do jedzenia dla Anny i jej

miłego woźnicy.

Dziewczyna wręczyła jej kosz z prowiantem, a pani Jordan i pozostałe pokojówki uściskały ją serdecznie na pożegnanie. Anna wiedziała, że już nigdy żadnej z nich nie zobaczy.

Wyprostowała się dumnie i stanowczym krokiem zmierzała do wyjścia. Przywilej wzrastania w tym domu zawdzięczała wyłącznie temu, że jej matka sypiała z lordem. To, co uważała za cudowny uśmiech losu, zostało unurzane w błocie.

Gdy wyszła z domu, lord Brentmore już czekał.

– Jak sobie radzisz?

– Dobrze.

Ruszyli, a ona postanowiła nie

oglądać się za siebie. Za roгатką droga była niemal pusta, więc lord Brentmore mógł pozwolić koniom biec swobodnie.

– Czy opowiadałem już pani o Irlandii? – zagadnął, nie patrząc na nią.

Starął się oderwać jej myśli od żałoby. Łzy zakręciły się w oczach Anny ze wzruszenia, ale starała się, by jej głos nie zadrżał.

– Kiedyś pan tam mieszkał.

– Tam się urodziłem. Regiment mojego ojca stacjonował w Irlandii. Przy jakiejś okazji ojciec poznał matkę i ożenił się z nią. Mama była prostą dziewczyną, córką biednego irlandzkiego dzierżawcy. Stary markiz, ojciec mojego ojca, wydziedziczył go

z powodu tego małżeństwa. Pozbawił syna wszelkich dochodów i już nigdy nie odezwał się do niego.

– Za mezalians.

– Tak – odparł, nie odwracając się. – Mój ojciec wkrótce potem zmarł, a ja z matką zamieszkałem w chałupie irlandzkiego dziadka. Mama odeszła z tego świata wkrótce potem.

Słowa, które miały ją oderwać od smutnych myśli, zwiększyły tylko jej ból.

– Już jako mały chłopiec musiałem pracować z dziadkiem na farmie. – Brent popatrzył na Annę. – Tamte wspomnienia wróciły na widok dzieci pracujących w ogrodzie.

Umilkł. Anna była wdzięczna za jego szczerłość.

– Jak pan znalazł się w Anglii? – zapytała.

– Starszy brat mojego ojca, o którego istnieniu nawet nie wiedziałem, niespodziewanie zszedł z tego świata – wyjaśnił Brent. – Stary markiz potrzebował dziedzica, więc zaczął mnie szukać i przyjechał do Irlandii. Do tego czasu myślałem, że nazywam się Egan Byrne. Nie znałem nawet swojego prawdziwego nazwiska: Caine. Nie miałem również pojęcia, że mój ojciec był Anglikiem. Nagle i niespodziewanie zostałem dziedzicem arystokratycznego tytułu i posiadłości. Stary markiz zabrał mnie z Irlandii i przywiózł do Brentmore Hall. Miałem wówczas dziesięć lat.

– Czy to była zmiana na lepsze? –

zapytała Anna.

Wzruszył ramionami.

– Wtedy tak nie uważałem, chociaż doceniałem to, że zawsze miałem co jeść i w co się ubrać. I było mi ciepło, bo na kominku zawsze płonął ogień. – Popatrzył na Annę. – Mówię o tym dlatego, że te irlandzkie lata pamiętam z niezwykłą ostrością. I pamiętam przeważnie piękne chwile.

Wreszcie zrozumiała.

– Więc i ja będę pamiętała głównie dobre chwile spędzone w Lawton?

Lekko kiwnął głową.

– Te wspomnienia pozostaną w pani na zawsze.

Bardzo chciała uwierzyć, że pewnego dnia będzie mogła wspominać Lawton

House bez poczucia krzywdy i upokorzenia. Teraz wydawało jej się to niemożliwe.

– Ale nie mówił pan o szczęśliwych chwilach – stwierdziła z wyrzutem. – Mówił pan o cierpieniu i żałobie.

– Dla podkreślenia kontrastu – wyjaśnił. – Te wspomnienia są zamglone i niewyraźne. Natomiast bardzo dokładnie pamiętam, jak siedziałem z dziadkiem przy ogniu, a on opowiadał mi cudowne baśnie o wrózkach, czarodziejkach i skrzatach. Widzę siebie, jak chodzę z nim po kartoflisku... – Potrząsnął głową ze zdumieniem. – Często padało, ale ja pamiętam wyłącznie słoneczne dni. Na przykład ten, kiedy zmartwiłem

F2*daideó*F1, bo pobiegłem nad morze i nie było mnie cały dzień. To musiały być trzy albo i cztery mile.

– F2*Daideó*F1?

– Dziadka.

– Co się z nim stało? – zapytała Anna.

– Walczył u boku Billy’ego Byrne’a w powstaniu tysiąc siedemset dziewięćdziesiątego ósmego roku i zginął w bitwie pod Arklow. Przeczytałem o tym w gazecie, kiedy byłem w szkole – odparł poważnym głosem.

– Powinien pan opowiedzieć Dory i Calowi te irlandzkie bajki dziadka – powiedziała, żeby oderwać go od przykrych rozmyślań.

– Nigdy! – Wydawał się autentycznie

przerażony. – Im mniej wiedzą o swych irlandzkich korzeniach, tym lepiej.

– Nie mówi pan poważnie!

– Jak najpoważniej – zapewnił Brent z głębokim przekonaniem. – Nie chcę ich narażać na kpiny i docinki, które mnie dotknęły.

Anna wyobraziła sobie dzieci siedzące na jego kolanach i słuchające bajek. Ona sama nigdy tego nie zaznała.

– Niech mi pan opowie te bajki – poprosiła. – Chcę posłuchać o wrózkach, czarodziejkach i skrzatach.

Uraczył ją więc opowieściami o psotnych małych stworkach i fantastycznych istotach, które mogły przybierać ludzką postać.

Wkrótce niebo poszarzało i o dach

bryczki zaczął bębnić deszcz, który z każdą miłą przybierał na sile. W końcu zatrzymali się w przydrożnym zajeździe.

– Przeczekamy tutaj deszcz – powiedział.

Zostawili konie i bryczkę pod opieką stajennych i w ulewnym deszczu pobiegli do drzwi gospody.

Wewnątrz kłębił się już tłum podróżnych, którzy podobnie jak oni postanowili schronić się tu przed nawałnicą.

Brent znalazł dla Anny trochę wolnego miejsca w rogu sali.

– Poczekaj tutaj. Pogadam z karczmarzem i dowiem się, na co możemy tutaj liczyć.

Gdy zniknął jej z oczu w tłumie,

ogarnął ją nagły niepokój, jakby bez niego mogła zostać porwana przez wiatr jak liść. Gwar ludzkich głosów i turkot kół następnych powozów wjeżdżających na dziedziniec zlały się w jej uszach w jeden zgiełk.

Wydawało jej się, że minęła wieczność, zanim do niej wrócił.

– Nie mają prywatnych saloników ani wolnych pokojów – zawołał, przekrzykując hałas. – Musimy poczekać w pomieszczeniu wspólnym. Ale załatwiłem dla nas ławę przy ogniu. To pewna namiastka prywatności.

Kiwnęła głową i przyjęła jego ramię. Poprowadził ją przez tłum ludzi do wnętrza tawerny, jeszcze bardziej zatłoczonego niż przedsionek. W jej

nozdrza uderzył zapach piwa, mięsa i niemytych ciał. Gwar był ogłuszający jak odgłos bębnow, każdy cal powierzchni zdawał się zajęty. Poza małą ławeczką przy kominku.

– Jak pan zdołał tego dokonać?

– Powiedziałem, że jest pani moją żoną. – Patrzył jej w oczy przez chwilę. – I że nie czuje się pani dobrze. – Posadził ją na ławce. – I, oczywiście, dobrze zapłaciłem siedzącym na niej ludziom, żeby poszukali sobie innego miejsca.

Anna nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Oni cieszą się z pieniędzy, a my z ciepłego miejsca.

Po chwili zaganiana posługaczka

z tawerny przyniosła im gorący cydr i miseczki z duszoną baraniną. Lord Brentmore wsunął jej do ręki monetę i twarz dziewczyny rozjaśniła się.

– Wiele czasu minęło, odkąd ostatni raz siedziałem w zatłoczonej tawernie – mruknął lord Brentmore. – Obawiam się, że przyjdzie nam spędzić tutaj sporo czasu.

– Przepraszam, milordzie. – To przez nią musiał znosić takie niewygodny.

Pochylił się do jej ucha.

– Tutaj jestem Eganem Byrne'em. Lepiej nie zwracać na siebie uwagi.

Kiwnęła głową.

– Zresztą to żaden problem – dodał. – Jest nam w miarę wygodnie.

Annie było nawet miło. Zerknęła na

Brenta. Nie mieściło jej się w głowie, że mogła go kiedyś uważać za przerażającego, bowiem okazał jej więcej zrozumienia i dobroci niż rodzina.

Poczuła rodzące się w niej pożądanie i pomyślała, że niewiele różni się od matki. Coraz trudniej było jej panować nad emocjami.

Brentmore otoczył ramieniem jej barki i oparł ją o siebie.

– Odpocznij, Anno – szepnął do ucha.

W jego ramionach czuła się bezpieczna jak nigdzie indziej, choć zdawała sobie sprawę, że to tylko iluzja.

Och, gdyby naprawdę był Eganem Byrne'em, a ona... jego żoną.

Czuł się wspaniale, trzymając ją w ramionach. Ogarnął go błogi spokój, kompletnie nie na miejscu w takim tłumie. Ale nikogo tu nie obchodziło, kim byli. Mógł ją obejmować, nie obawiając się plotek.

Nagle Brent dostrzegł w tłumie dwóch znajomych, ale nie przejął się tym. Doskonale wtopił się w otaczające go pospólstwo. Na wszelki wypadek nacisnął kapelusz na oczy.

– Co się stało? – spytała Anna.

– Paru znajomych – odparł. – Ale nie ma powodu do obaw. Weszli do prywatnego saloniku.

– Nie chce pan być ze mną widziany – stwierdziła.

Ponownie otoczył ją ramieniem.

– Wolałbym po prostu uniknąć wyjaśnień, dlaczego jestem przebrany za woźnicę.

– Szkoda, że pan nie jest woźnicą – szepnęła tak cicho, że ledwo ją usłyszał.

On również tego żałował. Byłby wolny. Mógłby patrzeć na nią nie jak markiz, który ją zatrudnił, ale jak mężczyzna.

– Wtedy mogłabym się z panem kochać – dodała.

Czyżby czytała w jego myślach?

– Anno...

– Chciałam tego – szepnęła. – Ledwo się powstrzymałam.

– Nie powinnaś tego mówić.

Dumnie uniosła głowę, jak tamtego dnia, gdy zobaczył ją po raz pierwszy.

– Pan również mnie pragnie, milordzie. Wziąłby mnie pan do łóżka, gdybym na to pozwoliła. Tak postępują mężczyźni, prawda? Dlatego takie młode damy jak Charlotta potrzebują przyzwoitek. Gdyby zostawiono je same, mogłyby pozwolić mężczyznom zaciągnąć się do łóżka.

W słowach Anny było sporo prawdy.

– Myślałam, że coś ze mną nie w porządku, ale teraz widzę, że jestem po prostu podobna do matki.

Odwrócił się, by spojrzeć jej prosto w twarz.

– Lawton uwiódł twoją matkę, Anno. Jej piękne brwi uniosły się nieco.

– A może to ona uwiodła jego? Otrzymała własny dom, a jej córka

wykształcenie. To znacznie więcej, niż dostaje większość służących.

Brent potrząsnął głową.

– Powinien był zapewnić twojej matce niezależność finansową i przyzwoity dach nad głową.

Anna położyła mu rękę na ramieniu.

– Nie wiedziałyby pewnie, jak prowadzić własny dom.

– A przynajmniej powinien uznać ciebie – obstawał przy swoim Brent.

– Zapewne nic go nie obchodziłam – powiedziała cicho i wpatrzyła się w ogień na palenisku. – Teraz wszystko nabiera sensu. Zaczynam rozumieć, dlaczego tak pana pragnę.

– Przestań o tym mówić. Jesteś zmęczona i zdenerwowana. Postaraj się

odpocząć.

Gdyby tylko nie był markizem! Nie musiałby się martwić, że swoim zachowaniem wyrządzi krzywdę dzieciom. Nie zaręczyłby się z córką barona. Nie miałoby znaczenia, kogo poślubi. Byłby wolny...

Spojrzał z góry na Annę. Miała zamknięte oczy i spokojną twarz. Spała, a on mógł bezkarnie napawać się jej widokiem.

Gdyby naprawdę był Eganem Byrne'em, pomyślał...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Anna pozostawała w ciepłych objęciach lorda Brentmore przez całą noc. Gdy wstał pogodny poranek, podróżni zaczęli opuszczać gospodę, ale oni ociągali się z wyjazdem. Jakby nie mieli ochoty wrócić do dawnych ról.

Podczas nieśpiesznego śniadania Anna wspomniała swoje słowa i policzki jej zapłonęły. Nie mogła już udawać. Była nieodrodną córką swojej matki i pragnęła zaznać cielesnych rozkoszy.

Znowu ogarnął ją smutek. Podniosła oczy na siedzącego naprzeciw niej mężczyznę. W lordzie Brentmore znalazła nie tylko pracodawcę, ale

i przyjaciela. Prawdopodobnie po przyjeździe powrócą do dawnych stosunków i ich przyjaźń zniknie.

Żadnych więcej łez! – postanowiła.

– Gotowa do wyjazdu? – zapytał lord Brentmore, kiedy skończyła jeść.

Kiwnęła głową i wkrótce siedzieli znowu w toczącej się drogą bryczce.

Anna ograniczyła rozmowy z markizem do dzieci. Mówili o ich potrzebach i sposobach zapewnienia im bezpieczeństwa i szczęścia.

Wczesnym popołudniem dotarli do zajazdu, w którym czekały na nich konie z Brentmore. Ponownie zaprzężono je do bryczki i wyruszyli w ostatni etap podróży. Wkrótce wjechali w granice posiadłości markiza i ich oczom ukazał

się dwór.

Anna odetchnęła z ulgą.

– Cholera, jak ja nienawidzę tego miejsca! – mruknął lord Brentmore.

– Dlaczego? – zapytała zaskoczona. – Przecież tutaj są pańskie dzieci.

– Tak, ale również moje najgorsze wspomnienia.

– Niech pan nie myśli o przeszłości, tylko o przyszłości. O tym, co jeszcze przed panem.

Z ponurą miną nakrył dłonią jej rękę.

Gdy wjechali w łukowo sklepioną bramę, zatrzymał bryczkę.

– Dlaczego stajemy? – zapytała Anna.

Zwrócił na nią spojrzenie pociemniałych oczu.

– Żeby się pożegnać.

– Wysiada pan tutaj? – zapytała z niepokojem Anna, która nie umiała powozić bryczką.

Przez jego twarz przemknął cień uśmiechu.

– Nie, ale Egan Byrne musi się pożegnać.

Pochylił się i pocałował ją w policzek.

Głośno wciągnęła powietrze i odwróciła głowę, oferując mu swe usta. Aż drżała z pragnienia, by poczuć znowu smak jego pocałunku.

Zaspokoił jej tęsknotę.

– Wracamy do ról markiza i guwernantki – mruknął.

– Nie wiem, jak panu dziękować, milordzie, że pan ze mną pojechał.

Pochylił się i jeszcze raz ucałował jej policzek, ale już się nie odezwał. Trzepnął konie lejcami i bryczka wjechała na teren posiadłości.

Anna z rosnącą rozpaczą uświadomiła sobie, że utraciła właśnie kolejną bliską osobę – utraciła przyjaciela nazwiskiem Byrne.

Kiedy zatrzymali się przed głównym wejściem, drzwi domu otworzyły się i dwaj lokaje pospieszyli, by pomóc im wysiąść. Po chwili wybiegli Dory i Cal.

Dory rzuciła się w ramiona ojca.

– Tato! Jesteś w domu!

Zawahał się na moment, zanim w pełni zaakceptował uściski dziewczynki. Cal został trochę z tyłu.

– Panna Hill! – zawołała Dory.

Lord Brentmore przekazał dziewczynkę w ramiona Anny, a sam podszedł do syna.

– Tęskniłem za tobą, mój chłopcze.

Cal zarzucił mu ręce na szyję.

– Ja też – powiedział.

Ojciec przytulił go jeszcze mocniej.

– Cal odzywał się do Eppy i pana Wyatta, kiedy was nie było – poinformowała Dory.

– To cudownie! – zawołała Anna z radością i uświadomiła sobie nagle, że autentycznie tęskniła za dziećmi. – A co spsobiliście pod naszą nieobecność?

Dory zachichotała.

– Nic. – Brat uśmiechnął się tylko, a Dory szepnęła Annie do ucha: – Cal złapał ropuchę i wsadził ją do kieszeni

Eppy!

– A to psotnik! – Jaka cudowna zmiana w zachowaniu chłopca!

– Tylko nie mów tacie! – szepnęła Dory tak głośno, że ojciec usłyszał.

Anna postawiła Dory na ziemi i przytuliła Cal.

– Ale z ciebie żartowniś.

– Wejdźmy do środka – zaproponował Brent.

Gdy znaleźli się w holu, Cal dał jej znak, by się pochyliła. Chwilę poruszał ustami, zanim zmusił się do wypowiedzenia słów.

– Czy twoja mama wyzdrowiała?

Zaląła ją fala żalu.

– Nie, lordzie Cal. Była zbyt chora. Umarła.

Chłopiec spoważniał.

– Moja też.

– Wiem. – Anna pochyliła się i ze łzami w oczach objęła chłopca.

Mijały dni i wszyscy powoli wracali do dawnego trybu życia. Dzieci rozkwitały. Wszystkiego chciały spróbować i chłoneły informacje jak gąbka.

Anna nie potrafiła jednak wrócić do dawnej pogody ducha. Często odrzucała propozycje konnych przejażdżek, choć wieczorami nadal jadała obiady z lordem. Wmawiała sobie, że wszystko było w najlepszym porządku i że wkrótce znowu będzie zadowolona z życia, ale chwilami odczuwała

niepokój, niemal równie trudny do zniesienia jak żałoba. Prawie nie spała.

Szczęśliwe wspomnienia jakoś nie chciały się pojawić. Nie zniknęło również pożądanie. Czasami myślała, że oszaleje, jeśli Brent jej nie dotknie. A jeśli przypadkiem rzeczywiście jej dotknał, odczuwała to każdą komórką ciała. Najlżejsze muśnięcie wystarczało, by doprowadzić ją do szaleństwa.

Pewnego wieczora, kiedy udała się do swego pokoju, zaczęła rozmyślać o przyszłości. Przewidywała dla siebie wyłącznie smutek i pustkę. Markiz nie zostanie w Brentmore Hall na zawsze. W końcu wróci do Londynu i zajmie należne sobie miejsce w społeczeństwie. Jego wizyty będą

coraz krótsze i rzadsze. A ona zostanie sama.

Wstała z łóżka i zaczęła chodzić po pokoju. Musiała nauczyć się widzieć w nim wyłącznie pracodawcę i nikogo więcej. Musiała przestać myśleć o tym, jak się uśmiechał i całował.

Porwała świecę ze stołu i wybiegła z sypialni, nie zadając sobie nawet trudu, by włożyć kaptcie czy narzucić szlafrok na nocną koszulę. Zmierzała do biblioteki. Postanowiła poszukać książki o odległych krainach i ludziach niepodobnych do niej, prowadzących zupełnie odmienne życie.

Gdzieś w głębi domu zegar wybił drugą. W nocnej ciszy zabrzmiało to tak donośnie, że Anna podskoczyła. Drzwi

biblioteki były uchylone, na kominku dogasał ogień.

Anna przeszła przez cały pokój, postawiła świecę na sekretarzyku, w którym zawsze stała brandy, i wyjęła butelkę. Nalała sobie pełen kieliszek i wychyliła go jednym haustem. Zakrztusiła się, ale natychmiast poczuła ciepło rozchodzące się po całym ciele.

– Anna? – rozległ się głos z sofy stojącej przy kominku.

O mało nie wypuściła kieliszka z ręki. Usiadł. Był w samej koszuli. Żakiet, kamizelka i krawat wisiały na krześle.

– Co robisz?

Nie było sensu kłamać.

– Piję brandy. Nie mogłam zasnąć i przyszło mi do głowy, że brandy

mogłaby pomóc.

– Brandy rzadko pomaga. – Potarł twarz rękami. – A mówiłaś, że jesteś dziś bardzo zmęczona.

– Byłam. Jestem. Ale nie mogę zasnąć.

– A ja usnąłem na sofie. – Jęknął. – Jesteśmy jak dwa różne zakończenia tej samej książki.

Trafne porównanie, pomyślała Anna.

– Ja... ja wiem, że to wygląda na kradzież. – Jej ręce trzęsły się ze zdenerwowania. Mógł ją za to zwolnić z pracy. – Ale byłam zdesperowana.

Machnął ręką z lekceważeniem i wstał.

– Możesz korzystać z wszystkiego, co do mnie należy. – Podszedł do niej. – Co ci jest?

– Nic – zapewniła. – Nie mogłam zasnąć.

– To do ciebie niepodobne. – Położył jej rękę na czole. – Nie masz gorączki.

Co nie pozwala ci zasnąć?

Pod wpływem jego dotyku i spojrzenia jej kończyny stały się miękkie jak wosk.

– Nie... nie wiem.

– A może nie chcesz powiedzieć? – Otoczył ją ramieniem. – Chodź. Usiądź przy mnie. Powiedz mi. Udawajmy, że jestem Eganem Byrne'em. Wyjaśnij mi, co nie pozwala ci zasnąć.

Posadził ją na kanapie i oparł o siebie. Czowała bijące od niego ciepło. Marzyła o tym, by wsunąć palce pod jego koszulę i dotknąć skóry.

– Mów do mnie, Anno – mruknął.

Co powiedzieć, żeby uwierzył? Bo prawdy bez wątpienia nie powinna ujawnić. Nie mogła wyznać, że pragnie go aż do bólu. Wystarczy, że raz się z tym zdradziła.

– W nocy... w nocy dopadają mnie dręczące myśli. O mamie. O Lawton. O tym wszystkim. O tym, że teraz jestem całkiem sama.

Objął ją mocniej.

– Nie jesteś sama.

Jego słowa i uściski, które miały ją uspokoić, stanowiły prawdziwą torturę. Chciała więcej, choć wiedziała, że to nierealne marzenia.

Odsunęła się.

– Mógłby mnie pan wyrzucić za to, że

wzięłam brandy. To przykład, jak niepewne jest moje życie. Co by się ze mną stało? Nie mam dokąd pójść. Nie mam do kogo zwrócić się o pomoc.

– Ja nie żałuję ci brandy – zapewnił szczerze. – Jesteś tutaj bezpieczna, Anno. Chcemy, żebyś z nami została.

Odsunęła z twarzy kosmyk włosów.

– Nie chcę się skarżyć. Ani uzalać się nad sobą. Proszę się mną nie przejmować. – Próbowwała wstać, ale złapał ją za rękę i pociągnął z powrotem na sofę.

– Co mogę zrobić, żebyś przestała się zadręczać, Anno?

– Nic, milordzie – odparła. – Taki już los guwernantek.

Odwrócił ją twarzą do siebie.

– Przecież wiesz, że jesteś kimś więcej niż tylko guwernantką.

Jego wargi były niebezpiecznie blisko. Podobnie jak ciepłe, muskularne ciało. Czowała w nozdrzach jego zapach, męski, przyjemny, charakterystyczny tylko dla niego. Z całego serca zapragnęła połączyć się z nim.

– Muszę już iść – krzyknęła i wyrwała mu się.

Wybiegła z biblioteki.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Anno! – Brent pobiegł za nią.

Dogonił ją na pierwszym piętrze, złapał za rękę i odwrócił twarzą do siebie.

– Co się dzieje?

Próbowała się wyrwać.

– Czasami... czasami nie potrafię zapomnieć o własnych uczuciach.

On również nie mógł o nich zapomnieć. Podróż z Anną coś w nim zmieniła, zapragnął być zwyczajnym mężczyzną, nie markizem. Już od dawna nie marzył o tym, by zrzucić wszelkie więzy, jakie nakładał na niego tytuł, i zostać wyłącznie mężczyzną, z krwi

i kości.

Otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie, aby ją ukoić i szukać u niej ukojenia. Ale to było jak potarcie krzesiwa. Anna zarzuciła mu ramiona na szyję, przez cieniutką nocną koszulę wyczuwał jej krągłe piersi. Objął rękami jej wąską talię i przyciągnął do siebie biodra. Zalała go fala pożądania. Tonął.

Zbliżyła do niego twarz, więc pocałował ją namiętnie. Wziął ją na ręce i zaniósł do swojej sypialni. Była chętna, jak tylko może być spragniona kobieta, równie owładnięta namiętnością jak on sam.

Zerwał z siebie koszulę i położył się przy niej, ich nogi spleły się ze sobą,

a dłonie poznawały ciała. Wsunął palce pomiędzy jej uda. Poruszyła się, potęgując jego pragnienie.

Mieli przed sobą jeszcze wiele nocy do... Do jego ślubu.

Znieruchomiał.

– Nie, nie przestawaj – szepnęła. – Chcę tego.

Objął rękami jej twarz.

– Nie mogę.

Powinien ją poinformować, że markiz Brentmore miał wkrótce zawrzeć korzystny związek małżeński, ale to była chyba najmniej odpowiednia chwila. Zresztą, będąc z nią, wolał udawać, że jego narzeczona nie istnieje.

– Dlaczego? – Na jej twarzy odmalowało się rozczarowanie.

– Mogłabyś mieć dziecko –
wykrztusił.

Szeroko otworzyła oczy.

– Jak mama – wyszeptała.

Wstał z łóżka, znalazł koszulę i ją włożył. Przesunął ręką po włosach.

– Bóg mi świadkiem, że bardzo pragnę się z tobą kochać, Anno, ale to byłoby złe. Zmieniłoby wszystko między nami.

Przycisnęła palcami skronie.

– Więc co mamy robić?

– Nie to. – Potrząsnął głową. –
Przysięgam, że więcej tego nie zrobię.

– Nie wiem, czy się z tobą zgadzam.

– Nie możemy inaczej postąpić.

– Już i tak wszystko się między nami zmieniło. – Spojrzała mu prosto w twarz. – Czuję się tak, jakbym

otworzyła drzwi, których nie mogę z powrotem zamknąć, choćbym bardzo się starała.

– Przykro mi, Anno.

Odwróciła wzrok i zamilkła.

Gdyby się z nią kochał, musiałby ją poślubić – bo inaczej nie mógłby spojrzeć w lustro. Wyobrażał sobie, jaki skandal wywołałoby takie małżeństwo. Porzucić pannę Rolfe dla guwernantki! Dla dziewczyny o pochodzeniu równie skandalicznym jak jego własne!

A konsekwencje poniosłyby dzieci.

– Musimy myśleć o dzieciach – powiedział. – Chcę tego, co dla nich najlepsze.

Kiwnęła głową, wstała z łóżka i wyprostowała się.

– Zachowałam się dzisiaj okropnie. Mam nadzieję, że mi pan wybaczy.

I nie czekając na jego odpowiedź, opuściła pokój.

Następnego dnia starali się zachowywać dystans i było to tyleż frustrujące, co niezbędne. Anna miała rację. Wszystko się między nimi zmieniło. Jakby tego było mało, musiał wracać do Londynu. Parker informował, że zebrało się sporo spraw, które markiz Brentmore powinien rozstrzygnąć osobiście. Odebrał również listy od członków parlamentu, wzywających go do powrotu. Sesja trwała, choć był sierpień.

Musiał wrócić, choć nie chciał

zostawiać dzieci i Anny.

Deszcz i chłód zmusiły go do pozostania w domu. Udał się do galerii portretów przedstawiających jego antenatów, począwszy od szesnastego wieku. Brentowi trudno było uwierzyć, że w jego żyłach płynęła ich krew. Nawet po dwudziestu latach czuł się tutaj jak w obcym kraju.

W galerii znalazł go Wyatt.

– A, tutaj pan jest, milordzie! – Echo powtórzyło głos kamerdynera stojącego na drugim końcu galerii. – Podano do stołu.

– Dziękuję, Wyatt.

Gdy wszedł do jadalni, Anna siedziała już przy stole.

– Przepraszam, że kazałem pani

czekać. Straciłem rachubę czasu.

– Pan Wyatt mówił, że miał problemy z odnalezieniem pana – odparła z uprzejmym uśmiechem.

Usiadł.

– Byłem w galerii.

Lokaj natychmiast podał zupę i zaczęli rozmawiać o lekcjach dzieci.

– Mam nadzieję, że jutro będziemy mogli wyjść na dwór – dodała na koniec. – Oboje byli bardzo niespokojni.

– Ja również – przyznał Brent. Ta sztywna, oficjalna konwersacja sprawiała mu przykrość.

Anna zanurzyła łyżkę w zupie.

– Jeśli jutro również będzie padało, zabiorę je do sali muzycznej i zrobię im lekcję tańca.

Brent podniósł oczy znad talerza.

– Jeśli jutro będzie padało, to przyłączę się do was.

Pochwyciła jego spojrzenie.

– Będzie mi bardzo miło.

Nie odrywali od siebie oczu. Wreszcie Anna uciekła w bok spojrzeniem.

– Dzieci będą zachwycone.

Podano drugie danie.

– Odebrałem dzisiaj sporo listów.

– Jakież nowiny?

– Sesja parlamentu.

– Doprawdy? – mruknęła bez specjalnego zainteresowania.

– Parker ma masę spraw, którymi muszę się zająć osobiście. Wracam do Londynu. -Anna wyraźnie pobladła.

– Dzieci będą za panem tęskniły.

Zapraǳnął ująć jej dłoń i przyciągnąć bliżej, ale opamiętał się.

– Myśli pani, że mój wyjazd im zaszkodzi? Nie następuje zbyt szybko?

Odłożyła widelec i zwróciła się twarzą do niego.

– Pręǳej czy później musiał nas pan zostawić, milordzie.

Ogarnęło go przygnębienie. Kilka ostatnich tygodni upłynęło mu w takim spokoju, jakiego nie zaznał nigdy w życiu. Przy Annie mógł być sobą.

Na tym właściwie zakończyła się ich rozmowa, choć Anna pytała go jeszcze pro forma o obowiązki wzywające go do Londynu i tak dotrwali do końca posiłku.

Nadal nie poinformował jej o swych zaręczynach, bo kiedy był przy niej, wydawały mu się nierealne.

– Kiedy pan wyjeżdża? – zapytała, gdy nakrycia zostały sprzątnięte ze stołu, a przed Brentem pojawił się kieliszek brandy.

– Chyba za dwa dni.

Wstała.

– Dobranoc, milordzie.

– Dobranoc, Anno – odparł, ale pod wpływem impulsu nie pozwolił jej odejść. – Jedź ze mną.

– Milordzie – szepnęła, zarumieniona.

Bez zastanowienia położył rękę na jej ramieniu.

– Chodziło mi o to, żebyś pojechała do Londynu razem z dziećmi – wyjaśnił

ciszej. – To potrwa tylko kilka tygodni. A w Londynie jest mnóstwo rzeczy, które moglibyśmy pokazać Calowi i Dory.

– No, nie wiem – mruknęła ostrożnie.

– Możemy na przykład zabrać je do Astleya, Dory byłaby zachwycona końmi. I możemy zamówić nowe ubrania dla dzieci. To byłoby dla nich cenne doświadczenie. – Wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź.

Popatrzyła na niego poważnie.

– Dobrze, milordzie. Pojedziemy do Londynu.

Dwa dni później wyruszyli w drogę. Lord Brentmore jechał konno, a Anna karetą z dziećmi i Eppy.

Cal i Dory nigdy nie wyjeżdżali dalej niż do pobliskiej wioski, oboje byli więc podekscytowani, a w dodatku nie przywykli do siedzenia przez cały dzień w ciasnym wnętrzu powozu. Kiedy wreszcie dotarli do miejskiej rezydencji, dzieci były wykończone. Anna również.

Lord Brentmore przekroczył próg jako pierwszy, ale zatrzymał się przy drzwiach i zaczekał na Annę, która prowadziła dzieci za ręce.

Pan Parker natychmiast wysunął się naprzód.

– Milordzie. – Skłonił się przed lordem Brentmore. – Dobrze, że pan wrócił. Pozwoliłem sobie polecić kucharce przygotować dla nas posiłek.

Za pana pozwoleniem, moglibyśmy od razu przystąpić do omawiania najpilniejszych spraw.

– Gdzie się podziały pańskie maniery, Parker? – Brent wskazał mu wzrokiem Annę, po czym utkwiał surowy wzrok w twarzy rządcy.

Parker był w pierwszej chwili zaskoczony, ale szybko zrozumiał, o co chodziło pracodawcy.

– Och, proszę o wybaczenie, milordzie – zwrócił się do Brentmore’a.
– Dzień dobry, panno Hill.

– Dzień dobry – odpowiedziała uprzejmie, choć uderzyło ją to, że pan Parker nie zwrócił najmniejszej uwagi na dzieci, które zresztą na jego widok natychmiast schowały się za jej

spódnicą.

– Nie mam ochoty rozmawiać o interesach przy obiedzie, Parker – stwierdził lord Brentmore. – Niech pan przyjdzie rano.

Pan Parker miał taką minę, jakby dostał w twarz.

– Milordzie, jest parę spraw, które naprawdę nie mogą czekać. Nawet do jutra.

Lord Brentmore nie zamierzał ustąpić.

– Cóż, skoro już wprosił się pan na obiad, to możemy porozmawiać o tym po posiłku. Nie chcę zadręczać panny Hill nudnymi interesami, szczególnie po całym dniu zamknięcia w karecie z dwójką małych dzieci.

– Panny Hill? – Pan Parker wysoko

uniósł brwi. Najwyraźniej nie przeszło mu przez myśl, że guwernantka mogła jadać z markizem.

Anna była zbyt zmęczona, by protestować przeciwko próbie wykluczenia jej przez rządcę.

– Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, milordzie, to zjem dzisiaj obiad z dziećmi. Znalazły się w nieznanym sobie miejscu. Chcę dopilnować, żeby czuły się komfortowo.

– Na pewno? – Lord Brentmore ściągnął brwi. – W takim razie zgoda, Parker. Niech będzie, jak pan chce.

– Możemy zobaczyć nasze pokoje? – zapytała Anna.

– Oczywiście. – Brent spojrzał na kamerdynera, który właśnie wrócił do

domu i zamknął za sobą drzwi. – Davies! Niech ktoś zaprowadzi pannę Hill i dzieci do ich pokojów.

W tym momencie z drzwi dla służby wypadła siwowłosa, zażywna kobieta.

– Milordzie! Dopiero teraz dowiedziałam się, że pan przyjechał.

– A, pani Jones. – Markiz skinął jej głową na powitanie. – Proszę poznać pannę Hill, guwernantkę dzieci, oraz Eppy, ich nianię. Pani Jones jest w tym domu gospodynią. Chyba nie spotkałyście się wcześniej.

– Rzeczywiście – przyznała Anna. – Bardzo mi miło panią poznać, pani Jones.

Gospodyni uśmiechnęła się przyjaźnie i pochyliła się, żeby zajrzeć za spódnicę

Anny.

– A kto to się za panią chowa?

– To lord Calmount i jego siostra, lady

Dory.

Gospodyni położyła ręce na biodrach.

– To prawdziwa przyjemność gościć was w tym domu. Mam nadzieję, że spodobają się wam pokoje, które dla was przygotowaliśmy.

Lord Brentmore podszedł do dzieci.

– Idźcie z panią Jones do swoich pokojów. Wasze rzeczy i obiad zostaną zanesione na górę. – Spojrzał na kamerdynera. – Prawda, Davies?

– Bagaze są właśnie wnoszone, a kucharka przygotowała specjalne dania dla dzieci.

– Znakomicie. Możecie już iść, dzieci.

– Ścisnął lekko ramię Cala, żeby dodać chłopcu otuchy.

– Ale ja chcę, żeby panna Hill i Eppy poszły z nami! – pisnęła Dory płaczliwie.

Lord Brentmore przykucnął przed małą.

– Oczywiście, że pójdą z wami. A panna Hill obiecała, że zje dzisiaj z wami obiad. To prawdziwa gratka, prawda?

– Chciałabym, żebyś ty też zjadł z nami obiad, tato – marudziła Dory.

– Nie mogę, ale przyjdę potem powiedzieć wam dobranoc. – Poglaskał dziewczynkę po rączce.

Dory wsadziła kciuk do buzi, ale tym razem Anna nie zwróciła jej uwagi.

Podążyła wraz z dziećmi i Eppy za panią Jones na drugie piętro.

– Przeznaczyłam jeden pokój na salkę lekcyjną, a drugi na sypialnię dla dzieci. Jest również mały pokoik dla Eppy i drugi dla pani, panno Hill. Mam nadzieję, że jest pani zadowolona.

– Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze – odparła. – Myślę, że lord Cal i lady Dory będą się czuli pewniej we wspólnej sypialni. Wszystko w tym domu jest dla nich obce i dziwne.

Pani Jones uśmiechnęła się.

– To samo powiedział nam jego wysokość.

– Jego wysokość?

Pani Jones kiwnęła głową.

– Markiz przysłał nam list ze

szczegółowymi instrukcjami. Będzie pani miała do dyspozycji pokojówkę. Przyślę ją do pani, kiedy się rozgościcie.

– To bardzo uprzejme z jego strony – powiedziała Anna. Ale troska lorda Brentmore jeszcze bardziej utrudniła sytuację. Jaka szkoda, że nie okazał się surowym, przerażającym mężczyzną, jakim jej się początkowo wydawał. Byłoby jej znacznie łatwiej, gdyby go nie lubiła.

Otrząsnęła się. Co za bzdura! Oczywiście, że lepiej, iż okazał się dobrym człowiekiem, szczególnie dla dzieci.

Pokoje były całkiem przyzwoite, za to salka lekcyjna niemal pusta. Anna

zapakowała tabliczki dzieci i kredę oraz ich szkicowniki i trochę książek, ale wątpiła, czy to wystarczy, by zająć czymś dzieci przez cały dzień.

Na obiad podano pieczeń wołową i pudding śliwkowy, a na deser wafle i gorące mleko z korzeniami. Po zakończeniu posiłku dzieciom oczy same się zamykały.

Zgodnie z obietnicą lord Brentmore przyszedł powiedzieć im dobranoc. Otulił każde z nich kocem i pocałował w czoło. Jego czułość ujęła Annę.

Kazał im obiecać, że będą grzecznie spały, po czym ruszył do drzwi. Po drodze szepnął Annie do ucha, by wyszła z nim na korytarz. Kiwnęła głową i również życzyła dzieciom

dobrej nocy.

– Wiecie, który pokój należy do mnie i gdzie śpi Eppy, więc gdybyście czegoś w nocy potrzebowały, przyjdźcie do nas.

Lord Brentmore czekał na nią za drzwiami. Korytarz był wąski, więc znalazła się znacznie bliżej niego, niżby sobie życzyła.

– Jak sobie radzą? – zapytał.

– Dory jest bardzo przygaszona, a Cal nie odezwał się ani słowem, nawet do siostry – odparła. – Ale to najprawdopodobniej skutek zmęczenia.

Zmarszczył brwi.

– Może popełniłem błąd, przywożąc was ze sobą do Londynu?

– Wydaje mi się, że nie będzie źle. Pod warunkiem że zdołam zająć czymś

dzieci. Tylko że w tym domu nie bardzo jest czym zająć dzieci.

Uniósł brwi.

– Myślałem, że... zresztą nieważne.

Co to znaczy, że w domu nic nie ma?

– Żadnych zabawek. Ani klocków. Ani gier. Ani puzzli. Ani lalek, ani żołnierzyków.

Potarł kark.

– Zabawki. Jak mogłem o tym nie pomyśleć? Zajmiemy się tym jutro z samego rana.

Kiwnęła głową.

Przyglądał jej się tak długo, że poczuła się nieswojo.

– A jak ty się czujesz, Anno? – Wyciągnął rękę, jakby chciał jej dotknąć, ale cofnął ją szybko. – Czy ten

wyjazd nie jest ponad twoje siły?

– Muszę po prostu odpocząć, to wszystko.

Nadal przyglądał jej się z troską.

– Muszę wrócić do pana Parkera. Będzie ci tu dobrze? Zwrócisz się do służby, gdybyś czegoś potrzebowała?

Kiwnęła głową.

– Dobranoc, milordzie. – Jej ton był znacznie bardziej oschły, niż zamierzała.

Odwróciła się, żeby odejść, ale złapał ją za rękę. Jej zmysły natychmiast się przebudziły. Namiętność, którą z takim wysiłkiem starała się w sobie stłumić, wróciła z dawną siłą.

Musiał czuć to samo, bo przysunął się bliżej, nie wypuszczając jej ręki, ale opamiętał się i puścił ją.

– Chcę cię przeprosić za niegrzeczne zachowanie Parkera – powiedział. – Potraktował cię okropnie.

Anna nakryła palcami miejsce na swej ręce, którego przed chwilą dotykał.

– Jestem guwernantką. Niczego innego od niego nie oczekiwałam.

– A ja tak! – zawołał gorąco. – Tak czy owak, jutro zjem obiad z tobą.

Skinęła głową.

– Jak pan sobie życzy.

– Anno – szepnął z bólem, szukając oczyma jej twarzy.

Uciekła spojrzeniem w bok.

– Dobranoc, milordzie – wymamrotała i schroniła się w swoim pokoju.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego dnia zaraz po śniadaniu Brent zabrał Annę i dzieci do Arki Noego, sklepu z zabawkami pana Hamleya przy High Holborn Street.

Gdy weszli do środka, Dory zachłysnęła się z zachwytu.

– Nigdy w życiu nie widziałam czegoś tak wspaniałego!

I trudno jej się dziwić. Sklep z zabawkami to była prawdziwa kraina czarów. Od podłogi aż po sufit ciągnęły się półki zastawione zabawkami. Nazwa sklepu stawała się jasna, gdy oko padło na najbardziej reprezentacyjną ścianę na wprost wejścia, wypełnioną arkami

Noego w rozmaitych rozmiarach i wzorach. Był też cały regał lalek i drugi pełen rzeczy przydatnych do zabaw na świeżym powietrzu – piłek i bąków.

Cal milczał, ale chłonał wszystko szeroko otwartymi oczami, równie zachwycony jak siostra. Nawet Brent nie pozostał obojętny. Będąc w wieku Cala, nie wiedział nawet, że takie sklepy istniały. Bawił się glinianymi kulkami, które zrobił dla niego F2*daideó*F1.

Anna podeszła z Dory do gabloty z lalkami. Było ich tyle, że dziecko nie było w stanie ich zliczyć. Niektóre były zrobione z malowanego drewna, inne, z wosku, wyglądały jak żywe i Brentowi wydawało się, że zaraz otworzą usta

i poproszą o nakarmienie. Na podłodze przed regałem z lalkami ustawiono okazały domek dla lalek.

– Chciałabyś mieć domek dla lalek, Dory? – zapytał Brent.

Dziewczynka aż westchnęła.

– O, tak!

– Mam go kupić? – zwrócił się do Anny.

– Jestem pewna, że będzie zachwycona – odparła, podnosząc na niego oczy.

Kupiłby go, choćby tylko z tego względu, że Anna to zaaprobowała. Odwrócił się i zawołał właściciela sklepu.

Mężczyzna za ladą dał znak ekspedientowi, by zajął się klientką,

którą właśnie obsługiwał, a sam szybko podszedł do lorda Brentmore.

– W czym mogę pomóc, wasza wysokość?

Brenta zawsze zaskakiwało, że kupcy wiedzieli, jak tytułować klientów. Może właściciel sklepu dostrzegł przez szybę wystawową herb na drzwiczkach jego karety?

– Wezmę ten domek dla lalek z całym wyposażeniem – powiedział. – Proszę zapakować wszystko i dostarczyć jeszcze dzisiaj, jeśli to tylko możliwe.

Twarz właściciela rozpromieniła się.

– Z przyjemnością, sir! – Na obliczu kupca pojawił się przebiegły wyraz. – Możemy go wzbogacić o dodatkowe zestawy lalek. Miałby pan ochotę

zobaczyć?

– Jakie zestawy lalek? – pisnęła Dory.

– Komplet służby, sir. Pies i kot.

Z tym błagalnym wyrazem twarzy Dory była żywym portretem zmarłej matki.

Radość Brenta prysła.

– Dołączcie wszystkie lalki – polecił i odwrócił się, by Dory – i Anna – nie dostrzegły nagłej zmiany jego nastroju.

Podszedł do Cala, który stał w miejscu jak wmurowany i wodził wzrokiem od jednej gabloty do drugiej. Brent zrozumiał, że chłopiec, podobnie jak on sam w jego wieku, nigdy nie widział tylu zabawek. Położył rękę na ramieniu syna.

– Co możemy znaleźć dla ciebie, Cal?

– Przeniósł wzrok na właściciela

sklepu. – Jakie zabawki może pan polecić dla mojego syna? Macie tu coś wyjątkowego?

– Cóż. – Kupiec aż zacierał ręce z ochoty. – Właśnie dostaliśmy zestaw żołnierzyków z Francji. Wyszedł spod ręki Mignota. Najpiękniejszy, jaki w życiu widziałem. To zestaw Waterloo, sir.

– Zobaczmy – powiedział Brent. Czuł, że Cal się ożywił.

– Ten zestaw jest jeszcze w pudłach na zapleczu, milordzie. Proszę dać mi chwilę. – I wybiegł z pośpiechem.

– Chcesz zobaczyć żołnierzy spod Waterloo?

Cal kiwnął głową.

Brent pochylił się, by ich twarze

znalazły się na jednym poziomie.

– Powiesz mi to na głos? – poprosił łagodnie.

– T-tak – wykrztusił Cal.

– Co jeszcze powinniśmy kupić? – zwrócił się do Anny Brent.

– Może puzzle i bąki?

– Proszę wybrać wszystko, co się pani podoba. – Gotów był kupić każdą rzecz, bez względu na cenę.

Klientka, którą właściciel sklepu przekazał w ręce ekspedienta, zapłaciła i wyszła. Teraz byli jedynymi kupującymi w sklepie.

Ekspedient podszedł do nich.

– Czy mogę w czymś pomóc, sir?

– Chciałabym zobaczyć tę arkę Noego.

– Anna wskazała największą drewnianą

arkę na jednej z półek.

– Ta jest bardzo dobrej jakości – zachwalał ekspedient. – Najlepsze drewno i farby.

– Och, popatrz tylko na tę arkę! – Dory aż podskakiwała z podniecenia.

Właściciel sklepu wyłonił się z zaplecza.

– To część zestawu Waterloo, sir. – Postawił na ladzie pudło, z którego wyjął repliki francuskiego żołnierza i brytyjskiego dragona. Cał dotknął ich palcem.

– Doskonała robota – zauważył Brent. – Zupełnie jak żywi.

– Był pan tam, milordzie? – zapytał kupiec.

Brent postawił figurkę na dłoni

mężczyzny.

– Nie jako żołnierz. – Był wówczas głęboko zakonspirowany i zbierał informacje wywiadowcze dla Wellingtona. Zwrócił się do Cala. – Kupić ci to?

– Tak – powiedział chłopiec bez wahania. – Dzię-dziękuję.

– Przyślijcie to razem z domkiem dla lalek – polecił Brent sklepikarzowi.

Obeszli cały sklep i wybrali jeszcze bierki, domino, grę w wolanta razem z lotkami, rozmaite układanki i baki, kręgle i śliczny zestaw kulek, prawdziwe dzieła sztuki w porównaniu z tamtymi, które tak kiedyś kochał Brent.

Właściciel sklepu w ekstazie spisywał listę zabawek, które miał dostarczyć

lordowi Brentmore.

Dory pociągnęła połą płaszcz Brenta.

– Tato, czy mogę jeszcze dostać lalkę?

Proszę! – Zwróciła się do niego niepewnie, z wahaniem i tym razem zupełnie nie przypominała matki.

Poczuł przyływ czułości.

– Oczywiście, że możesz.

Anna podeszła z Dory do regału z lalkami i dziewczynka wybrała nie jedną z pięknych porcelanowych czy woskowych lał, ale najzwyklejszą drewnianą z pomalowanymi na żółto włosami, niebieskimi oczami, w prostej sukieneczynie i fartuszku.

– Nie weźmiesz jednej z tych ślicznych, Dory? – zapytał Brent.

Dory potrząsnęła głową.

– Ta lalka mnie potrzebuje. –
Podniosła na niego błagalny wzrok. –
Proszę, tato.

Kiwnął tylko głową, nie mógł się odezwać. Może jednak Dory wcale nie była taka jak Eunice.

Cal podszedł do ojca z drewnianym mieczem i spojrzał na niego równie niepewnie jak Dory.

– Tato? Mogę?

– Tak, Cal. Możesz. – Przełknął dławiającą go w gardle gulę. – Czego jeszcze potrzebujecie?

Cal podniósł oczy na Brenta.

– Bloki?

Ekspedient dorzucił do sterty zabawek dwa bloki rysunkowe. Brent poprosił, by wszystko zostało dostarczone na

Cavendish Square jeszcze tego samego dnia. Pozwolił Calowi wziąć ze sobą miecz, a Dory lalkę, którą dziewczynka ścisnęła tak, jakby od tego zależało jej życie.

Anna potwierdziła wzrokiem jego przekonanie, że tym dzieciom należało się spełnianie ich zachcianek.

– Aprobujesz? – zapytał.

– W pełni – odparła, spoglądając na niego oczami pełnymi ciepła.

Kiedy wyszli ze sklepu i wsiedli do karety, Brent kazał stangretowi jechać na Berkeley Square.

– Co powiecie na lody? – zwrócił się do dzieci. – Odczuwam ogromną ochotę na coś słodkiego.

Cal rzucił mu zaciekawione

spojrzenie.

– Co to są lody? – zapytała Dory.

Te dzieci nie znały smaku lodów?
Brent poczuł wyrzuty sumienia.

– Lody – pośpieszyła Anna z wyjaśnieniem – to słodki, zimny i pyszny deser.

U Guntera na Berkeley Square było jednym z niewielu miejsc, gdzie dżentelmen mógł bez obaw o naruszenie zasad przyzwoitości asystować niezamężnej damie. Markiz, jego dzieci i ich guwernantka nie wywołają pytającego uniesienia brwi.

Brent polecił stangretowi, by przyjechał po nich za pół godziny. Dory ścisnęła swoją lalkę, a Cal mieczyk. Oboje obiecali, że nic nie zniszczą

zabawkami.

Gdy otworzyli drzwi, owiał ich zapach słodczy, przypraw i owoców. W sklepie pełno było marcepanowych smakołyków najróżniejszych kształtów i kolorów.

– Patrz! – zawołała Dory. – Co to jest?

– To są słodczyce – wyjaśniła Anna.

– Możemy trochę kupić? – Dory spojrzała na ojca. – Są takie śliczne!

– Tak, możemy. – Rzucił jej poważne spojrzenia. – Ale to coś na specjalne okazje. Nie na co dzień.

Kiwnęła głową z powagą.

Brent spojrzał na Annę, ciekaw, jak często jadała takie frykasy. Czy Lawtonowie wyróżniali ją choć w ten

skromny sposób, czy też musiała patrzeć, jak jej przyrodnia siostra sama raczyła się smakołykami?

Zamówił dla nich wszystkich lody pistacjowe, dla Anny również. Oraz pudło marcepanów.

Dory i Cal zajęli się podziwianiem każdego marcepanowego cacka po kolei, a Brent pochylił się do Anny.

– Z przykrością odkrywam, ilu dziecięcych radości zostali pozbawieni. Chciałbym zrekompensować im wszystko na raz.

Podniosła na niego błękitne, pełne zrozumienia oczy.

– Dobrze pan robi, milordzie.

Ku zaskoczeniu Brenta dotknęła lekko jego ramienia, ale to przelotne

muśnięcie odczuł bardzo głęboko.

Do diabła, chciałby uwolnić ją od wszelkiego cierpienia, a tymczasem sam był odpowiedzialny za część smutku, który otulał ją ostatnio jak peleryna.

Kelner od Guntera skłonił się i podał mu pudło słodczy.

– Jeśli wasza wysokość sobie życzy, to mogą państwo wyjść na plac, a ja przyniosę lody, jak będą gotowe.

Anna wzięła od niego pudełko.

– Ja to poniosę, milordzie.

– Chodźcie – Brent zawołał dzieci. – Zaczekamy na dworze.

Ruszyli do wyjścia. W tym momencie otworzyły się drzwi i do cukierni weszło dwoje ludzi, z którymi spotkanie Brent zdecydowanie wolałby odroczyć

na później.

Kuzyn i panna Rolfe.

– Brent! – Peter stanął jak wryty i na jego twarzy pojawił się uśmiech zaskoczenia. – Nie wiedziałem, że jesteś w mieście!

– Przyjechaliśmy wczoraj. – Po południu zamierzał wysłać do kuzyna i panny Rolfe listy z zawiadomieniem o swym przyjeździe. Skłonił głowę przed baronówną. – Dzień dobry, panno Rolfe.

– Dzień dobry, lordzie Brentmore. – Powitała go powściągliwie, czemu trudno się dziwić, zważywszy na to, że zostawił ją nagle, prosząc kuzyna o udzielenie wyjaśnień.

– Peterze. Panno Rolfe. Pozwolę sobie

przedstawić pannę Hill, guwernantkę dzieci. – Następnie zwrócił się do Anny. – To mój kuzyn, pan Caine, i panna Rolfe... – Zrobił pauzę. – ...Moja narzeczona.

Annie zabrakło nagle tchu i z wysiłkiem wykonała ukłon.

– Jak się pan miewa, panie Caine. Panno Rolfe. – I natychmiast skoncentrowała uwagę na dzieciach. – Chodźcie, wyjdziemy na plac.

Dzieci bez wahania wyszły za nią. Miała nadzieję, że... znajomi lorda Brentmore nie domyślą się, iż musiała po prostu uciec.

Znaleźli ławeczkę na wprost wejścia do herbaciarni i usiedli.

– Co to jest narzeczona? – zapytała

Dory, tuląc lalkę do piersi.

To nie Anna powinna informować dzieci, że ich ojciec zamierzał powtórnie wstąpić w związek małżeński.

– Och, to taka wyjątkowa przyjaciółka. Ojciec z pewnością lepiej wam to wyjaśni.

Cal obrzucił Annę badawczym spojrzeniem, jakby domyślał się, że cierpiała.

Pociągnęła za sznureczek, którym obwiązane było pudło słodczy.

– Zajrzymy do środka, żeby zobaczyć, jakie specjały wybrał dla nas kelner?

Podniosła oczy i spostrzegła zbliżającego się ku nim Brenta. Kelner – jak również kuzyn i narzeczona –

podążali za nim.

Zamknęła pudło i zawiązała sznureczek.

– Idzie wasz ojciec z lodami.

– Teraz nie jestem głodna – powiedziała Dory.

– Cóż, tata był dzisiaj wyjątkowo dla was hojny – odparła Anna stanowczym głosem. – Dlatego będziemy bardzo grzeczni i zjemy wszystko, co nam przyniesie. Zgoda?

Oboje kiwnęli głowami.

Lord Brentmore nie odrywał wzroku od Anny, dopiero kiedy znalazł się o kilka stóp od ławeczki, uśmiechnął się do dzieci.

– Proszę, to wasze lody.

Dzieci odłożyły zabawki na ławkę

i kelner podał im deser. Posłusznie zanurzyły łyżeczki i po raz pierwszy wzięły do ust lody.

– To jest pyszne! – zawołała Dory z przesadnym zachwytem.

Cal kiwnął głową.

Panna Rolfe i pan Caine podeszli i zdjęli z tacy kelnera swoje porcje.

Anna wstała.

– Panna Rolfe może tutaj usiąść – zwróciła się po cichu do lorda Brentmore.

– Anno... – zaczął, ale nie dała mu szansy dokończyć.

Odeszła za ławkę i stanęła pod drzewem, a panna Rolfe zajęła jej miejsce.

Miejsce, które tak naprawdę nigdy nie

należało do Anny.

Wydawało jej się, że minęły całe wieki, zanim powóz po nich wrócił. Anna pozwoliła, by lord Brentmore zgarnął dzieci do wyjścia. Przyłączyła się do nich, gdy dzieci wsiadały już do środka.

Markiz wyciągnął rękę, by jej pomóc. Omijała go wzrokiem. Złapał ją za rękę.

– Anno, nie będę wam towarzyszył. Kuzyn chce, żebym wpadł z nim do barona Rolfe. – Rzucił jej błagalne spojrzenie. – Ja... zaniedbałem...

Wreszcie spojrzała mu w twarz, ale nie była w stanie wykrztusić słowa.

– Powiedz, proszę, Daviesowi, że spodziewam się wrócić do domu na obiad.

Wsiadła do karety.

– Tata z nami nie jedzie – poinformowała ją Dory.

Anna uściskała dziewczynkę.

– Tak, wiem. Chce odwiedzić przyjaciół. Zobaczymy się z nim później.

Lord Brentmore nie wrócił na obiad. W ostatniej chwili, kiedy stół był już nakryty, przysłał wiadomość, że nie przyjdzie. Anna, żeby nie sprawiać służbie dodatkowego kłopotu, usiadła sama do posiłku przy wielkim, obcym stole, przy którym mogło się swobodnie pomieścić dwanaście osób.

To sprawiło, że czuła się jeszcze bardziej osamotniona.

Przez całe popołudnie skrywała swój

ból głęboko w sercu i udawała, że nic się nie stało. Na szczęście dzieci miały swoje zabawki i były zachwycone. Anna dała się porwać ich podnieceniu, gdy rozpakowywały zakupy. Zbite z desek skrzynki wzbudziły ogromne zainteresowanie. Lokaje również chcieli obejrzeć żołnierzy spod Waterloo, a pokojówki zachwyciły się domkiem dla lalek.

Pomimo smutku Anna nie mogła nie zauważyć, że atmosfera w tym domu była znacznie swobodniejsza i radośniejsza niż w Brentmore Hall. Zastanowiła się, czy nowa markiza będzie częstym gościem w wiejskiej rezydencji. A może będą z mężem większość czasu spędzali w Londynie?

Nie wiedziała, jak zdoła znieść te zmiany. Było całkiem prawdopodobne, że będzie musiała zdawać sprawę ze swej pracy nowej markizie i już nie ona będzie decydowała o dzieciach. Czy nie dość już straciła?

Najbardziej jednak bolało ją to, że panna Rolfe będzie dzieliła łóżce z lordem Brentmore. Jak Anna zdoła znieść tę świadomość?

Prawdę mówiąc, niczego nie mogła pannie Rolfe zarzucić. Miała oczy pełne dobroci, a kiedy jedli razem lody, starała się wciągnąć dzieci w rozmowę. Do Cala odnosiła się z delikatnością. Nie ubierała się ekstrawagancko. Jej jasnobrązowe włosy były gładko uczesane i niemal całkowicie ukryte pod

czepkiem. Była niższa od Anny, mniej więcej wzrostu Charlotty. Nauczyciel manier twierdził, że mężczyźni uważali taki wzrost za idealny.

Pod koniec obiadu Anna zdołała już stłumić swój ból. Była silna. Zdołała pokonać osamotnienie i pożądanie. Wyszła z jadalni i zajrzała do dzieci. Spały spokojnie w swoich łóżkach. Dory nadal trzymała w ramionach lalkę. Cal spał ze swym mieczem. Ucałowała ich gładkie, beztroskie czoła i otuliła kołdrami.

Wróciła do swojego pokoju i pokojówka pomogła jej przygotować się do snu. Anna puszczała mimo uszu paplaninę dziewczyny, która zachwycała się nowymi zabawkami dzieci i ich

radością.

Kiedy wreszcie została sama, podeszła do okna i wyjrzała na Cavendish Square. Zapadła noc po długim, letnim dniu, a ciszę i ciemności przerywały jedynie przejeżdżające od czasu do czasu karety, oświetlające drogę lampami.

Westchnęła i postanowiła wziąć się w garść. Pozbędzie się tego zwierzęcego pożądanía i nauczy się szanować lorda Brentmore nie jako kochanka i przyjaciela, a tylko pracodawcę. Przysięgła sobie, że już nigdy nie będzie słaba.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Brent i jego kuzyn Peter wsiedli do karety po wieczorze spędzonym z baronem Rolfe, jego żoną i córką. Nie planował tego. Zamierzał złożyć baronowi krótką wizytę, zapewnić go, że wszystko w porządku, umówić się na późniejsze spotkanie i wrócić do dzieci – oraz do Anny.

Zapomniał już, jakimi sympatycznymi ludźmi byli Rolfe'owie i jak dalece przyszłość ich posiadłości oraz ich dzieci była uzależniona od niego. Zapomniał, że obowiązki względem innych rządziły życiem markiza.

– Dobrze, że poświęciłeś im całe

popołudnie, Brent – powiedział kuzyn, siadając w karecie tyłem do kierunku jazdy. – Lord i lady Rolfe odchodzili już od zmysłów z niepokoju, nie mając od ciebie wiadomości przez tyle tygodni.

– Nie chciałem ich niepokoić. – W rzeczywistości podczas pobytu w Brentmore niewiele o nich myślał. – Dzieci potrzebowały mnie tak bardzo, że musiałem poświęcić im całą uwagę.

– Mówiłeś, że wezwwała cię ta nowa guwernantka – zagadnął Peter, najwyraźniej mając nadzieję, że Brent powie coś więcej.

Ale Brent nie miał ochoty wdawać się w szczegóły. Wolał zapomnieć, że jego dzieci były trzymane w swoich pokojach jak więźniowie, a między nim

a guwernantką powstały nietypowe i czasami niegodne dżentelmena relacje.

Przetarł twarz rękami.

– Dobrze się stało, że mnie wezwała. Dzieci były bardziej poruszone śmiercią matki i poprzedniej guwernantki, niż mi mówiono. Okazało się, że jeśli chodzi o dzieci, to Parker nie jest wiarygodnym źródłem informacji.

– A guwernantka tak? – zapytał Peter.

– Dzięki niej dzieci bardzo się zmieniły. – A on ją tylko ranił.

– Jest zachwycająca – stwierdził Peter. – Nie spodziewałem się tego.

Zachwycająca. To odpowiednie określenie. Nie była ideałem kobiecego piękna, a jednak nie można było oderwać od niej oczu.

– Absolutnie zachwycająca – przyznał Brent, starając się powiedzieć to możliwie obojętnym tonem.

– I co ty na to? – nie rezygnował Peter.

– Nie rozumiem. – Brent udawał tępego.

– Co ty na to, że twoja guwernantka jest piękną?

– To nie miałoby znaczenia, gdyby nie była dobra dla dzieci.

Peter spojrział na niego sceptycznie, co Brent zignorował.

– Obiecywałeś, że wytłumaczysz moją przedłużającą się nieobecność baronowi Rolfe i jego córce. Dlaczego tego nie zrobiłeś? – zmienił temat.

– Oczywiście, że zrobiłem! – zawołał Peter urażony. – Ale Rolfe pilnie

potrzebuje funduszy.

– Tak słyszałem. – Baron upokorzył się, zarówno w ostatnim liście, jak i w dzisiejszej rozmowie z Brentem, ujawniając swe dramatyczne położenie.

– Nakazę przekazać mu część pieniędzy już teraz. Parker zajmie się tym jutro.

– To ładnie z twojej strony – mruknął Peter. – Mam nadzieję, że baron je przyjmie.

– Dlaczego nie miałby przyjąć?

Peter odwrócił wzrok.

– To dumny człowiek. Może to uznać za jałmużnę. Jeszcze nie jesteś mężem Susan... panny Rolfe. Nie dałeś jeszcze na zapowiedzi, nie wyznaczyłeś daty ślubu.

– Nie jestem jeszcze na to gotowy. –

Zmarszczył czoło. – Dzieci nie są gotowe.

Brent zdawał sobie sprawę, że Peter miał rację. Trzymanie tych ludzi w zawieszeniu było nie fair, ale nie dojrzał jeszcze do małżeństwa.

– A nie uważasz, że dzieci powinny możliwie jak najszybciej zacząć postrzegać pannę Rolfe jako swoją matkę? – nalegał Peter.

– Nie – stwierdził Brent stanowczo, choć nie potrafił tego w racjonalny sposób uzasadnić.

Prawda była taka, że chciał jeszcze przez pewien czas pożyć tak jak przez ostatnie tygodnie. Chciał pomóc synowi odzyskać pewność siebie i pragnął pokochać szczerze Dory.

I chciał spędzić jeszcze trochę czasu z Anną, choć było to niebezpieczne dla nich obojga.

Peter popatrzył mu prosto w oczy.

– Wybacz, że bez ogródek powiem, co mi leży na sercu, Brent. Ale właśnie twój stosunek do małżeństwa niepokoi Rolfe'ów. Nie pozwolę ci okazywać im lekceważenia. Są dla mnie kimś więcej niż przyjaciółmi...

Brent uniósł dłoń, by przerwać jego przemowę.

– Nie zamierzam okazywać nikomu lekceważenia. I z pewnością nie wywołam kolejnego skandalu. Przyjechałem do Londynu, jak prosiłeś, żeby wszystko naprawić. Ale nie oczekuj, że zrobię to w ciągu kilku

godzin. – Ściszył głos. – Panna Rolfe musi zrozumieć, że dzieci są dla mnie najważniejsze. Zamierzam spędzać z nimi wiele czasu również w Londynie. Dam na zapowiedzi i ustalę datę ślubu, kiedy uznam, że będzie to dobre dla dzieci. Jeśli ona nie jest w stanie tego zaakceptować, to może powinna zerwać zaręczyny.

Kareta zatrzymała się pod domem Petera.

– Dobrze, Brent. Zapewne niejeden uznałby twój stosunek do dzieci za dość dziwny, ale mnie się on podoba. Wytlumaczę to panie Rolfe.

Wysiadł, a powóz ruszył na Cavendish Square i myśli Brenta natychmiast pobiegły do Anny. Nikt bardziej nie

zasługiwał na szczęście. Gardził tymi wszystkimi ludźmi, którzy sprawili jej w życiu ból.

I cierpiał, że sam się do nich zaliczał.

Anna widziała przez okno kolejny powóz, który wjechał na plac, ale tym razem zatrzymał się przed domem i wysadził pasażera – lorda Brentmore. Był tylko niewyraźną, ciemną sylwetką, ale i tak poczuła znajomy przyływ podniecenia. Ucieszyła się, że była tak daleko od niego, na drugim piętrze.

Po chwili rozległo się pukanie.

– Kto to? – zapytała, choć doskonale wiedziała.

– Brent.

Dlaczego użył tak familiarnej formy?

– Otwórz, Anno. Muszę z tobą porozmawiać – poprosił łagodnym tonem.

– Tak, milordzie? – odparła, otworzywszy drzwi.

– Jestem ci winien przeprosiny... – zaczął.

– Nie, nic mi pan nie jest winien, milordzie.

– Powinienem był powiedzieć ci o swych zaręczynach...

Potrząsnęła głową.

– Jestem guwernantką pańskich dzieci. Pracuję u pana. Nie ma pan wobec mnie żadnych zobowiązań, poza wypłatą pensji. Byłam zaskoczona, przyznaję – ciągnęła Anna -ale szybko uświadomiłam sobie, że to niestosowne

zachowanie u osoby mojego stanu.

– Przestań, Anno! – Wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Podszedł tak blisko, że dzieliły ich zaledwie cale. Serce Anny zaczęło szybciej bić.

– Powinienem był już dawno powiedzieć ci o pannie Rolfe, ponieważ oboje wiemy, że jesteśmy dla siebie kimś więcej niż tylko guwernantką i pracodawcą. Czuję to teraz i czułem to już pierwszego dnia, kiedy obserwowałem przez okno, jak spacerowałaś po skwerze przed domem. I to właśnie popchnęło nas do przekroczenia ogólnie przyjętych barier. – Oddychał coraz szybciej. – To właśnie sprawiło, że o mało nie kochaliśmy się.

Wystarczyło zrobić jeden krok, a znalazłaby się w jego ramionach; poczułaby jego wargi na ustach. Pragnęła, by jego dłonie pieściły jej ciało. Chciała, by podniecił ją, dotknął jej, pokazał, co znaczy być kobietą.

Ale zmusiła się, by pozostać w miejscu.

– Boże, dopomóż. Teraz też pragnę się z tobą kochać... – Przesunął ręką po włosach i odwrócił się.

– Proszę tego nie mówić – wyszeptała.

– Wiem, że nie możemy. Nie zhańbię cię. I nie zhańbię jej.

Odwróciła twarz, jakby wymierzył jej policzek.

Objął rękami jej ramiona.

– Nie rozumiesz, Anno? Nie mogę

potraktować cię tak, jak Lawton potraktował twoją matkę.

Podniosła na niego oczy pełne smutku i troski.

– Co w takim razie zrobisz?
Odprawisz mnie?

Chcesz odejść? – Ściągnął brwi.

– Jeśli ty tego chcesz, to ja nie mam wyboru. – Serce ścisnęło jej się z bólu.

Opuścił ręce i odsunął się.

– Chcę, żebyś wychowywała moje dzieci. Chcę, by wiedziały, że będziesz przy nich każdego dnia, ale... ale nie jesteś tu uwieziona, Anno. Jeżeli pragniesz odejść, to pomogę ci w każdy możliwy sposób.

Objęła się mocno ramionami.

– A kto mnie zatrudni? Ty też nie

powinieneś być mnie przyjąć. Przecież nic nie wiem o pracy guwernantki.

– Wiedziałaś najlepiej ze wszystkich, czego potrzebował Cal. Pokochałaś dzieci. A one czują się przy tobie bezpiecznie. Nie chcę, żeby coś się zmieniło.

– Małżeństwo z panną Rolfe zmieni wszystko.

Nie znalazł na to odpowiedzi. Anna wyprostowała się.

– Więc mamy to ignorować? Mamy ignorować tę namiętność dla dobra dzieci?

– Musimy – odpowiedział niskim głosem.

– Nie może być między nami nawet pozorów przyjaźni – ciągnęła. – Musimy

być dla siebie tylko guwernantką i pracodawcą. Nikim więcej.

Kiwnął głową i uniósł ręce w geście poddania się.

– Zgadzam się, ale musisz pamiętać, Anno, że pozostanę zawsze twoim przyjacielem, gotowym pomóc ci zawsze i we wszystkim. Dobranoc, Anno. – Leciutko pogładził palcem jej policzek.

Nie zdawał sobie sprawy, że jego dobroć była dla Anny jak sztylet wbijany prosto w serce.

Kiedy następnego ranka Brent zszedł do jadalni, zastał Parkera nad filiżanką herbaty.

– Co pan tutaj robi, do diabła? –

warknął Brent.

Parker wstał.

– Przyszedłem wcześniej, milordzie. Trzeba się uporać z masą korespondencji, a że wczoraj spędził pan cały dzień poza domem, pomyślałem, że dzisiaj zechce pan zacząć najwcześniej, jak to możliwe.

– Mogę poświęcić panu najwyżej godzinę. – Brent nalał sobie herbatę i usiadł. – Zabieram dzieci do menażerii w Tower.

– Dzieci? – Parker uniósł brwi. – Ale wczoraj spędził pan z nimi cały dzień!

– Codziennie będę im poświęcał wiele godzin, ale to nie pana sprawa. – Podniósł filiżankę do ust i wziął łyk herbaty. – Notabene powinienem pana

uprzedzić, że jadą z nimi śniadania. Guwernantka przyprowadzi je tutaj lada chwila. Proszę nałożyć sobie coś na talerz i poczekać na mnie w bibliotece.

– Zaczekać na pana? – Parker był wyraźnie zszokowany.

– Jest pewna sprawa, którą musi pan pilnie załatwić. Transfer pieniędzy dla barona Rolfe – odparł, ignorując jego zdziwienie.

– Barona Rolfe?

– Później to panu wyjaśnię. Proszę już iść.

– Proszę o wybaczenie, sir, ale jestem zdumiony, że wpuszcza pan dzieci do jadalni.

Rzucił rządcy lodowate spojrzenie.

– A ja jestem zdumiony, że ma pan

czelność komentować moje sprawy rodzinne.

Parker zeszywniał i skłonił się, nie wypuszczając z rąk talerza.

– To się już więcej nie powtórzy, milordzie.

– Dziękuję. – Brent znowu wypił łyk herbaty. – Może pan poprosić Daviesa, żeby przyniósł panu herbatę.

Niemal natychmiast po wyjściu Parkera pojawiła się Anna z dziećmi. Cal trzymał swój miecz, a Dory lalkę.

Brent pochwycił na moment spojrzenie Anny i uśmiechnął się. Odpowiedziała uśmiechem. Dość niepewnym i z lekkim wahaniem, ale taki też był jego uśmiech.

Wstał z krzesła, żeby uściskać Calę.

– I jak się dzisiaj miewasz? Dobrze

spałeś?

Cal kiwnął głową.

– Na tyle dobrze, na ile dobrze można spać z mieczem u boku – odezwała się Anna.

Brent powiódł palcem wzdłuż ostrza drewnianego mieczyka.

– Rycerz zawsze musi być gotów do obrony swego zamku. Prawda, Cal?

– Nie rycerz. Oficer – poprawił go chłopiec.

– Oficer? – Brent poczuł przyływ czułości, jak zawsze gdy syn mówił. – Podczas wojny, jak sądzę.

– Tak.

Dory wyciągnęła do Brenta swoją lalkę.

– A ja spałam ze swoją lalą, tato.

– Naprawdę, Dory? – Posłusznie obejrzał lalkę. – I dobrze spałaś?

– Tak, przez całą noc ani razu nie pisnęła – zapewniła dziewczynka bardzo poważnie.

Wtedy Anna klasnęła w ręce.

– A teraz odłóżcie zabawki, jak obiecaliście, i powiedzcie mi, co chcecie zjeść na śniadanie, bo później czeka nas wycieczka.

Wyprawa do menażerii bardzo się udała, choć widok zwierząt w klatkach raczej zasmucił dzieci. Dlatego z radością wróciły do pokoju pełnego zabawek. Prawie nie zwróciły uwagi na to, że pan Parker niemal natychmiast poprosił ich ojca o spotkanie.

Anna pozostała bez zajęcia. Nie chciała sadzać dzieci do lekcji po przygnębiającej wizycie w Tower, ale nie mogła znieść myśli o zamknięciu w domu.

Pomimo najlepszych intencji i solennych obietnic przebywanie w towarzystwie lorda Brentmore stanowiło dla niej prawdziwą udrękę. Na domiar złego wręczył jej kilka monet, kiedy poprosiła o wolne popołudnie. Po rozmowie z Eppy Anna sprawdziła, co miała w dłoni. Pięć funtów, gdy jej całoroczna pensja wynosiła trzydzieści.

Odłożyła więc dwa funty do swych oszczędności, a pozostałe trzy monety wsunęła do torebki. W kilka minut

później zmierzała już w stronę New Bond Street. Mijała sklepy z tkaninami i pasmanterią, magazyny odzieżowe i zegarmistrzów – wszystkie te miejsca odwiedzały z Charlottą zaraz po przyjeździe do Londynu. Minęło zaledwie kilka miesięcy, ale jej wydawało się, że to było bardzo dawno.

Weszła do Griffina po nowe rękawiczki i pończochy. Na wystawach jubilerów podziwiała lśniące naszyjniki i bransoletki, kosztowne drobiazgi, które dżentelmeni ofiarowywali damom. Na przykład w prezencie zaręczynowym.

Szybko odwróciła wzrok.

W sklepie z artykułami papierniczymi kupiła dzieciom nowe szkicowniki, a sobie – pod wpływem kaprysu –

żurnal, pióro i inkaust. Zaczęła odczuwać przyjemność, jaką dawało posiadanie pieniędzy i wydawanie ich na ładne drobiazgi.

Ale jej głównym celem była księgarnia Hatcharda na Piccadilly. Zamierzała kupić sobie książkę, taką, która będzie należała wyłącznie do niej. Chodziła wzdłuż półek, ale nie mogła się zdecydować. Jeszcze kilka miesięcy temu każda książka wzbudziłaby jej zachwyt, interesowały ją wszystkie. Teraz w jej umyśle panował taki zamęt, że nie potrafiła skupić się na czytaniu.

Skreśliła w Jermyn Street i weszła do perfumerii Floris.

Ekspedient, ubrany elegancko jak dżentelmen, popatrzył na nią zza lady.

– Czym mogę służyć, panienko?

– Chciałabym kupić perfumy. Jakiś nowy zapach.

To już naprawdę była rozrzutność! Dotąd zadowalała się wodą lawendową.

Sprzedawca pociągnął nosem.

– Używa pani lawendy. To śliczny zapach, przyznaję, ale mamy specjalną mieszankę, idealną dla takiej młodej damy jak pani.

Umieścił kroplę perfum na papierku i dał Annie do powąchania. Poczowała lekki, kwiatowy zapach, jakby stała w ogrodzie wśród kwiatów.

– Róża, oczywiście. I irys? – zgadywała.

– Doskonale. Z małym dodatkiem jaśminu.

– Wezmę te perfumy. I francuskie mydełko. – Uznała, że jak już sobie dogadza, to całkowicie.

– Czy perfumy mają być w opakowaniu jednorazowym? A może w etui? Albo w większej butelce?

Kto wie, kiedy znowu będzie miała szansę beztrosko wydawać na siebie pieniądze. Opakowanie jednorazowe nie różniło się właściwie od próbki. Etui starczy na parę tygodni, nawet jeśli będzie używała perfum oszczędnie.

– Poproszę większą butelkę.

Sprzedawca pokazał jej rozmaite wzory ozdobnych flakoników do wyboru. Wskazała jeden z nich i zapłaciła funta. Nie zdawała sobie dotąd sprawy, jaką moc posiadają

pieniądze. Człowiek mógł sobie kupić, na co tylko miał ochotę. Nic dziwnego, że arystokraci nabywali niezliczone ilości przedmiotów, które nie były im właściwie potrzebne. Ale ten sprawunek sprawił, że stała się na chwilę dawną sobą. Radosną i zadowoloną z życia.

Wychodziła ze sklepu z uśmiechem na ustach i przy drzwiach natknęła się na dżentelmena i damę, którzy właśnie wchodzili.

– Ty! – zawołała kobieta.

Lord i lady Lawton. Anna dygnęła.

– Milordzie. Milady. – Nie mogła patrzeć na lorda Lawton, swojego ojca.

– Co robisz w Londynie? – zapytała lady Lawton.

– Pracuję jako guwernantka.

– Guwernantka? – prychnęła. – A od kiedy to guwernantki przyjeżdżają do Londynu?

– Nie wiem, madame – odpowiedziała Anna, nie podnosząc oczu, choć było to pytanie retoryczne.

Zerknęła spod rzęs na lorda Lawton. Patrzył na nią w taki sam sposób jak zawsze. Bez śladu zainteresowania. To ją niespodziewanie rozdrażniło. Wyprostowała się i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Zapewne został pan poinformowany o śmierci mojej matki?

Jego twarz poczerwieniała.

– Tak. Nasze kondolencje – powiedziała lady Lawton ze złością.

Biedaczka, pomyślała Anna ze

współczuciem. Musiała całymi latami, dzień po dniu, znosić obecność bękarta swego męża i to w roli towarzyszki własnej córki.

– Uczestniczył pan w pogrzebie, milordzie? – spytała, choć dobrze znała odpowiedź.

Nie mógł spojrzeć jej w oczy.

– Nie mogłem. Byłem bardzo zajęty.

– Szkoda – stwierdziła Anna. – Po tych wszystkich usługach, jakie panu świadczyła.

Lady Lawton zachłysnęła się powietrzem, a lord Lawton spojrział na Annę tak, jakby ją widział pierwszy raz w życiu. Anna dygnęła znowu.

– Ale państwo zamierzali wejść do sklepu, już nie przeszkadzam. Miłego

dnia. Proszę przekazać pozdrowienia
Charlotcie.

I odeszła, nie czekając na pozwolenie.
Może przy obiedzie opowie o tym
spotkaniu lordowi Brentmore. On jeden
mógł docenić jej mały triumf.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Następnego dnia Brent spotkał się z Anną i dziećmi tylko na krótko przy śniadaniu i zdążył zaledwie wysłuchać ich zachwyków, jak wspaniale bawiły się nowymi zabawkami. Obiecał Calowi, że pomoże mu rozstawić żołnierzyki i pokaże, jak przebiegała bitwa, ale nie potrafił powiedzieć kiedy.

Parker zabierał mu większość czasu. Jeden z majątków markiza był niewłaściwie prowadzony i wpadł w tarapaty. Brent nie mógł odłożyć na później rozwiązania tego problemu ze względu na dzierżawców, na których losie mu zależało.

Zaraz po wyjściu Parkera w drzwiach biblioteki stanął Davies.

– Ma pan gościa, milordzie.

Było jeszcze za wcześnie na składanie wizyt.

– Kto to taki?

– Pan Kenneth Yates, milordzie. – Davies podał mu wizytówkę.

– A czego on chce, do diabła?

Davies, podobnie jak chyba wszyscy, wiedział doskonale, kim był Kenneth Yates – mężczyzną, którego goniła Eunice, gdy przydarzył jej się fatalny w skutkach upadek z konia.

– Nie poinformował mnie o celu swej wizyty, milordzie – odparł kamerdyner.

Brent potarł twarz rękami. Postanowił się z tym zmierzyć.

– Wprowadź go, Davies. Przyjmę go tutaj.

Yates wszedł, drzwi zamknęły się za nim cicho. Patrzyli na siebie z Brentem, przez dłuższą chwilę żaden z nich nie przerywał milczenia.

– Dziękuję, że zgodziłeś się mnie przyjąć, Brent – odezwał się w końcu gość.

Znali się jeszcze ze szkoły. Był miłym chłopcem, nigdy go nie tyranizował i nie wyszydzał. Tym boleśniejszy i bardziej zaskakujący był jego zdradziecki romans z Eunice.

– Nie słyszałem o twoim powrocie – mruknął Brent. – Gdzie byłeś? W koloniach?

– Ja wolę określenie Ameryka –

odparł Yates z niepewnym uśmiechem.

Brenta nie obchodziło, jak Amerykanie nazywali swój kraj.

– Po co przyszedłeś?

– Żeby cię przeprosić – odpowiedział po prostu, ale powody tych przeprosin były bardziej skomplikowane.

– Dlaczego miałbym przyjąć twoje przeprosiny?

Yates nerwowo wciągnął do płuc powietrze.

– Nie umiem powiedzieć, czy powinieneś zaakceptować moje wyjaśnienia, czy nie. Ale przyszedłem, żeby się wytłumaczyć.

– A co to da? – Brent podszedł do okna. – Co się stało, to się nie odstanie.

Liczył, że zrozumie aluzję i wyjdzie,

ale się mylił.

– Minał rok, zanim zrozumiałem, jaką rolę odegrałem w tej całej historii – podjął Yates. – Nie jestem pewien, czy ją kochałem. Wiem tylko, że nie mogłem się jej oprzeć. Byłem po prostu słaby, a ona fascynująca.

Brent dobrze wiedział, jak bardzo fascynująca potrafiła być Eunice. Niestety, nie potrafiła zaakceptować pochodzenia męża po kądzieli.

– Oczekujesz ode mnie wybaczenia? – zwrócił się do Yatesa ostrym tonem.

– Nie. Absolutnie nie. Ale nie mogłem wrócić do Londynu i nie próbować nawiązać z tobą kontaktu.

– Jedno tylko chcę wiedzieć. – Brent spojrzał na niego z niechęcią. – Czy

zamierzasz znowu narobić mi kłopotów?
Albo niepokoić moją rodzinę?

– Nie! Uwierz mi, Brent, dam ci słowo honoru, że już nigdy nie sprawię tobie i twojej rodzinie żadnych problemów. Przyszedłem zapewnić cię, że ludzie nigdy nie dowiedzą się o tym, co wiemy tylko my dwaj.

– Jeżeli złamiesz słowo, to cię zniszczę. – Brenta zaczął ogarniać gniew. – Czy to jasne? Nie dopuszczę, by cierpiały niewinne istoty.

Yates z determinacją wytrzymał jego spojrzenie.

– Wolałbym zginąć niż przez swoją głupotę jeszcze bardziej kogoś skrzywdzić.

Uwierzył jego zapewnieniu. Odwrócił

głowę i zamyślił się.

– Jak ludzie zobaczą, że jesteśmy skonfliktowani, to plotkom nie będzie końca. Ale jeśli będziemy odnosić się do siebie życzliwie, wkrótce przestaną zwracać na nas uwagę.

Przybysz kiwnął głową.

– Zgadzam się całkowicie. Nie łudzę się, że ta życzliwość na pokaz zmieni twój stosunek do mnie, ale uwierz, że moja sympatia do ciebie jest szczerą. Eunice i ja zasłużyliśmy na to, co nas spotkało. Moją karą jest życie w poczuciu winy za to, co zrobiłem, za błędy, jakie popełniłem. Natomiast ty nie zrobiłeś nic złego.

Brent pomyślał, że ostatnie stwierdzenie Yatesa nie było

prawdziwe. Postępował źle wobec dzieci. Opuścił je. Pozwolił, by cierpiały przez nieszczęsną Eunice. Poprzysiągł sobie, że już więcej tego błędu nie popełni. Milczał.

– Cóż, nie będą ci dłużej zawracał głowy. Powiedziałem wszystko, co miałem do powiedzenia. Życzę ci miłego dnia, Brent. Dziękuję, że mnie przyjąłeś.

Yates odwrócił się i ruszył do wyjścia.

– Przyjście do mnie wymagało od ciebie sporej odwagi, Yates – odezwał się Brent, kiedy gość otworzył drzwi. – Ja również życzę ci miłego dnia.

Napięcie malujące się na twarzy Yatesa nieco zelżało. Skłonił się

i wyszedł z biblioteki.

Anna weszła z dziećmi do holu w momencie, gdy mężczyzna wychodził. Dzieci omal na niego nie wpadły.

– Dzieci! Uwaga! – zawołała Anna i odsunęła je z drogi gościa. – Idźcie na górę umyć ręce i buzie.

Cal i Dory rzucili się na wyścigi do schodów.

– I nie biegajcie! – zawołała za nimi Anna i zerknęła na mężczyznę z obawą. – Proszę o wybaczenie, sir. Liczyłam, że po spacerze będą miały mniej energii.

Yates z trudem oderwał oczy od miejsca, w którym zniknęły dzieci.

– Jak one wyrosły od czasu, gdy je widziałem po raz ostatni.

– O, pan zna dzieci lorda Brentmore?

– zapytała z uśmiechem.

Posmutniał.

– Widziałem je przed... – Urwał i szybko się poprawił. – Gdzie moje maniery? Pani pozwoli, że się przedstawię. Nazywam się Yates.

– Przyjaciel rodziny? – zapytała.

– Nie. – Znowu posmutniał. – Znajomy lorda Brentmore. Niedawno wróciłem do Londynu i przyszedłem złożyć mu wyrazy uszanowania.

– Nazywam się Hill, jestem guwernantką dzieci.

– Pamiętam, że guwernantka dzieci była siwa.

– Jestem nową guwernantką. – Annę ogarnęło nagle niepokojące poczucie, że za wiele powiedziała nieznanemu. –

Skąd pan przyjechał?

– Ja... spędziłem rok w Ameryce – wyjaśnił.

– W Ameryce? – Natychmiast zapomniała o powściągliwości. – Dużo czytałam o Ameryce. O Indianach, bizonach i niedźwiedziach. Zaledwie wczoraj oglądaliśmy w Tower niedźwiedzia grizzly.

– Zabrała pani dzieci do Tower?

Pożałowała, że o tym wspomniała.

– Ale ja zatrzymuję pana, a pan z pewnością dokądś zmierza. Życzę miłego dnia.

– Miłego dnia, panno Hill. – Skłonił się i opuścił dom lorda Brentmore.

W holu pojawił się Davies.

– Czy dobrze słyszałem, że pan Yates

wyszedł?

Anna kiwnęła głową.

– Kto to jest? Zdawał się znać rodzinę.

Davies zbliżył usta do jej ucha.

– Proszę nie mówić lordowi Brentmore, że pani powiedziałem, ale to właśnie z tym człowiekiem markiza miała długotrwały romans. Podobno kiedy z nią zerwał, pognąła za nim jak szalona i spadła z konia.

Anna szeroko otworzyła oczy.

– Po co on tu przyszedł?

– Dla mnie to również zagadka. – Davies najwyraźniej aż się palił do roztrząsania tej kwestii. – Wiem tylko, że chciał rozmawiać z jego wysokością.

– Mnie powiedział, że chciał mu

złożyć wyrazy szacunku.

– To naprawdę dziwne. – Davies zreflektował się nagle. – Ale już i tak za wiele powiedziałem. Nie powinienem rozpowszechniać plotek.

– Ja nic nie powiem, Davies – zapewniła Anna i zaczęła wchodzić po schodach na górę.

Lord Brentmore wyszedł z biblioteki do holu.

– Jak się pani dzisiaj miewa, Anno?

– Bardzo dobrze, milordzie. – Opuściła głowę i starała się stłumić reakcję swego ciała na jego obecność.

– Gdzie są dzieci? – zapytał.

– Myją się. Przed chwilą wróciliśmy ze spaceru. Teraz będą się bawić zabawkami.

– Tak rzadko je widuję – westchnął z żalem. – Chciałbym spędzić z nimi trochę czasu, ale mam umówione spotkanie u Couttsa, a potem muszę zobaczyć się z kuzynem. – Miał wrażenie, że z każdym dniem coraz bardziej się od nich oddalał. – Ale dzisiaj zamierzam wrócić na obiad – dodał.

– Proszę omówić to z Daviesem. – Anna wskazała wzrokiem kamerdynera. – Mnie i służbie wygodniej, kiedy jadam z dziećmi.

– Zasłużyłem na to. – Był wyraźnie rozczarowany. – Od przyjazdu do Londynu odwołuję wszystkie obiady z panią.

– Londyn wszystko zmienił –

przyznała, patrząc mu prosto w oczy.

Następnego dnia wybierała się z dziećmi do Hyde Parku. Dość wcześnie, żeby zdążyć poznać wszystkie ścieżki, zanim eleganckie towarzystwo wyruszy powozami na spacer. Kiedyś wykradły się z Charlottą z domu, żeby zobaczyć paradujące w odkrytych pojazdach eleganckie damy i towarzyszących im wytwornych dżentelmenów. Anna gorąco zapewniała, że pewnego dnia Charlotta również wybierze się na spacer w powozie jakiegoś dżentelmena, wystrojona w piękne jedwabie jak damy, którym się przyglądały.

Dzieci, już ubrane i gotowe do

wyjścia, niecierpliwiły się w holu, czekając, aż Anna włoży rękawiczki i czepek.

W tym momencie otworzyły się drzwi i do domu wszedł lord Brentmore. Dzieci pobiegły do niego po uściski.

– Dokąd się wybieracie? – zwrócił się do Cala.

– Do Hyde Parku – odparł chłopiec po chwili wahania.

– Tak? A co będziecie tam robić?

– Bawić się. – Cal uniósł swój mieczyk.

– Nigdy nie byłam w Hyde Parku – pisnęła Dory. – Ale myślę, że Hortensji się spodoba.

– Hortensji? – Ojciec uniósł brwi.

– Mojej lalce.

– Czy mogę wam towarzyszyć? – zapytał lord Brentmore, patrząc na Annę.

– Jeśli ma pan ochotę – odparła bez entuzjazmu.

W parę minut później ruszyli w drogę. Dzieci pobiegły przodem, a lord Brentmore zrównał krok z Anną.

– Jak sobie radzą? – zapytał.

– Chyba są szczęśliwe.

– A ty? – Spojrzał na nią przenikliwie.

– Ja także, milordzie – odpowiedziała po chwili milczenia.

Rozejrzał się dokoła.

– Zupełnie jak podczas naszych wspólnych spacerów w Brentmore.

Zerknęła na niego z ukosa.

– Jeśli nie liczyć miejskich kamienic i powozów oraz tłumu przechodniów na

ulicach. – Oraz napięcia między nimi, dopowiedziała w myślach.

– Racja – przyznał i dodał zniżonym głosem. – Tęsknię za tamtymi czasami w Brentmore.

Przeszła kilka kroków, zanim się odezwała:

– Przypuszczam, że nie będzie pan mógł spędzać tam zbyt wiele czasu.

Weszli do parku przez Grosvenor Gate. Popołudnie było tak piękne, że kilka osób już spacerowało po parku.

– Czy możemy pobiegać, tato? – zapytała Dory, gdy weszli na szeroki trawnik.

– Możecie, ale nie znikajcie nam z oczu – odparł lord Brentmore.

Dory pisnęła z radości i ruszyli

z Calem biegiem.

Anna szła u boku lorda Brentmore i zastanawiała się, czy był szczęśliwy. Nie mogła go przejrzeć, a nie śmiała zapytać.

– Anno – odezwał się. – Spotkałem w mieście lorda Lawton. Rodzina spędza lato w Londynie.

– Wiem – przyznała.

– Wiesz? – zapytał zaskoczony.

– Spotkałam go w sklepie.

Szli dalej w milczeniu. Dotarli już prawie do końca trawnika i dzieci przybiegły do nich.

Cal dotknął ręki ojca.

– Czy możemy pójść nad Serpentyne?
Anna mówiła, że będziemy karmić kaczki.

Brent pogłaskał chłopca po policzku.

– Oczywiście, ale powoli.

Cal i Dory równocześnie kiwnęli głowami i w podskokach ruszyli naprzód.

– Czy karmienie kaczek to twój pomysł? – zwrócił się do Anny.

– Davies mi go podsunął – odparła. – A chleb dostaliśmy od kucharki.

Gdy dotarli nad wodę, z dróżki dla powozów rozległo się wołanie.

– Lordzie Brentmore! Halo!
Brentmore!

Brent obejrzał się za siebie. Starsza dama machała do nich chusteczką ze stojącej w alejce kariolki.

– Muszę się przywitać – powiedział do Anny.

Patrzyła, jak podchodzi do kariolki, z której wychyliła się panna Rolfe.

Anna odwróciła się natychmiast i szybko podeszła do dzieci, które wysforowały się daleko naprzód.

– Dory! Cal! Musimy poczekać na waszego ojca.

Z naprzeciwka tą samą ścieżką zbliżała się grupka osób, więc Anna zaprowadziła dzieci na pobliską łączkę, żeby nie tarasowały drogi.

Trawnik usiany był kępkami koniczyny.

– Poszukajmy czterolistnej – zaproponowała. – Czterolistna koniczyna przynosi szczęście. – I pozwala dzieciom czymś się zająć.

Dzieci zabrały się do poszukiwań,

tymczasem nadchodząca z naprzeciwka grupka spacerowiczów, kobieta i dwóch dżentelmenów, była już blisko. Anna odwróciła się do nich plecami i starała się nie rzucać w oczy, jak przystało na guwernantkę.

– Anna? – Kobieta podbiegła do niej.
– Anna!

To była Charlotta.

– Nie wiedziałam, że jesteś w Londynie! – Spojrzała na dzieci. – To twoi podopieczni? Słodkie dzieciaki! Ale powiedz, dlaczego jesteś tutaj? Dlaczego nie dałaś mi znać, że jesteś w Londynie? Dlaczego do mnie nie pisałaś?

Najwyraźniej rodzice chowali przed nią korespondencję od Anny i nie

powiedzieli jej również o spotkaniu w perfumerii.

– Może moje listy zaginęły? I... byłam bardzo zajęta.

– Tą dwójką? – Charlotta popatrzyła na dzieci z sympatią. – Nie wyglądają na urwisów, którzy sprawiają kłopoty. – Odwróciła się w stronę towarzyszących jej panów i dała im znak, by podeszli. – Pozwól, że cię przedstawię. Anno, to lord Ventry i pan Norton. Panowie, poznajcie moją najserdeczniejszą przyjaciółkę, pannę Hill.

Jak na komendę unieśli brwi i spojrzeli na dzieci.

– Panna Hill jest guwernantką dzieci lorda Brentmore – pośpieszyła z wyjaśnieniem Charlotta.

– Lorda Brentmore? – Pan Norton jeszcze wyżej uniósł brwi. – Miło mi panią poznać.

Lord Ventry skłonił głowę.

– Muszę powiedzieć, że moja guwernantka wyglądała zupełnie inaczej niż pani. Gdyby była do pani podobna, to zapewne więcej czasu poświęcałbym nauce.

Charlotta wzięła Annę pod rękę.

– Czyż nie jest piękna? Przyćmiewa mnie urodą.

Pan Norton uśmiechnął się dyplomatycznie.

– Razem tworzą panie przepiękny obrazek.

– Lord Ventry i pan Norton przyjechali w tym samym czasie, żeby mnie zaprosić

na przejażdżkę po parku, ale pogoda jest taka piękna, że zaproponowałam spacer.

– Pochyliła się do ucha Anny i szepnęła:

– Wydaje mi się, że obaj zabiegają o moje względy.

Ścieżką zbliżał się w ich stronę następny dżentelmen. Pochwycił wzrok Anny i dotknął róna kapelusza.

– Dzień dobry, panno Hill.

– Witam, panie Yates –
odpowiedziała.

Zwolnił, gdy dostrzegł dzieci.

– Widzę, że znowu wyszliście na spacer.

– Tak, to prawda.

W tym momencie zauważył Charlotte i wyraz jego twarzy zmienił się.

– Witam panią. Proszę wybaczyć, że

przeszkodziłem – powiedział niskim głosem.

Pozostali dwaj mężczyźni szturchnęli się łokciami i szeptali coś do siebie.

Charlotta wysunęła się naprzód. Towarzyszących jej mężczyzn traktowała przyjaźnie, natomiast na widok pana Yatesa zarumieniła się.

– Nie przeszkadza pan, sir – zapewniła nieco zdyszczanym głosem.

Anna nie miała wyjścia, musiała ich sobie przedstawić.

– Pozwól, Charlotto, że ci przedstawię pana Yatesa. – Po czym zwróciła się do mężczyzny. – A to lady Charlotta, córka lorda Lawton.

Yates wyciągnął rękę, którą Charlotta pochwyciła. Przez chwilę żadne z nich

nie chciało przerwać tego uścisku, wreszcie Charlotta się opamiętała.

– Anna jest moją najserdeczniejszą przyjaciółką, panie Yates – wyjaśniła. – Nie widziałam jej od wielu tygodni, nie wiedziałam nawet, że jest w Londynie.

– A więc to nieoczekiwane spotkanie – stwierdził.

Charlotta przytuliła policzek do policzka Anny.

– To bardzo oczekiwane spotkanie. – Puściła Annę i spojrzała jej w twarz. – Ale teraz możemy się wreszcie spotykać! Lord Brentmore z pewnością daje ci czasem wolne. Możesz mnie odwiedzać.

Anna nie mogła powiedzieć Charlotcie, że nie była w jej domu mile

widziana.

– Nie mogę, Charlotta. Muszę zajmować się dziećmi.

– Ale na pewno nie wieczorami! Już wiem! Mosisz przyjść do nas na bal. W przyszłym tygodniu. Nie będzie zbyt wielki, bo teraz w Londynie bawi mniej osób niż podczas sezonu. – Odwróciła się w stronę towarzyszących jej mężczyzn. – Panowie, panna Hill powinna przyjść na bal, prawda?

Pan Norton kiwnął głową.

– Byłbym doprawdy zachwycony.

– Tak piękna panna jest zawsze mile widziana – dodał lord Ventry.

Ale nie guwernantka, będąca w dodatku nieślubną córką pana domu.

– Nie wypada, żebym uczestniczyła...

– zaczęła.

– Nonsens! – przerwała jej Charlotta.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Zawsze byłaś przy mnie. – Zwróciła się do pana Yatesa i jej głos nabrał miękkich tonów. – Czy pan również przyjdzie, panie Yates? Przydałoby się nam więcej dżentelmenów.

Skłonił się.

– Byłbym zaszczycony.

Brent szybkim krokiem zmierzał w stronę Anny i dzieci. Musiał ich znowu opuścić, co go wprawiało w przygnębienie. Wolałby nie widzieć twarzy Anny – ani dzieci – kiedy im o tym powie.

Zobaczył ją w otoczeniu trzech

mężczyzn i damy. Dwaj dżentelmeni, zwrócenii twarzami w jego stronę, uśmiechali się do niej.

Przyspieszył kroku.

– Anno! – zawołał, gdy znalazł się w zasięgu głosu. – Co się dzieje?

Odwróciła się i oddaliła się nieco od towarzyszących jej osób.

– To lady Charlotta, milordzie. Spotkałyśmy się przypadkiem.

To nie tłumaczyło, skąd się wzięła gromada otaczających ją mężczyzn. Jeden z nich odwrócił się właśnie i skinął mu głową na powitanie.

Yates.

– Gdzie są dzieci? – zapytał Brent. Czyżby o nich zapomniała. Pozwoliła im odbiec?

Pokazała mu siedzące na trawie dzieci, bardzo czymś zaabsorbowane.

– Szukają czterolistnej koniczyny – wyjaśniła niepewnym głosem. – Nie spuszczam ich z oka.

Lady Charlotta opuściła grupę i stanęła u boku Anny.

– Lord Brentmore? – Uśmiechnęła się. – Proszę wybaczyć, że skradłam odrobinę czasu Anny. Och! Nie zostaliśmy sobie przecież przedstawieni!

Anna dokonała prezentacji.

– A czy zna pan tamtych dżentelmenów? – Charlotta wskazała gestem swą asystę.

– Pan Yates jest mi znany – odparł Brent.

Jeden z pozostałych dwóch mężczyzn trącił łokciem drugiego. Najwyraźniej dotarły do nich plotki, choć wyglądali, jakby dopiero wyrosli z powijaków.

– Miło cię widzieć, Brent – odezwał się Yates.

Lady Charlotta przedstawiła obu młodzieńców Brentowi, który lekko skinął im głową.

– Chciałbym zamienić z panią parę słów – zwrócił się do Anny i odprowadził ją na stronę. – Lord i lady Rolfe proszą, żebym objechał park ich powozem.

Anna zeszywniała ledwie dostrzegalnie.

– Powie pan dzieciom, czy ja mam to zrobić?

– Ja im powiem. – Gryzło go sumienie, choć przecież spędzanie czasu z narzeczoną i jej rodzicami było czymś najnaturalniejszym w świecie. – Nie sprawi ci problemu, jeśli sama wrócisz do domu z dziećmi?

Uniosła podbródek.

– Jak mogłabym protestować, skoro taka pana wola?

Kiwnął głową i odszedł, by poinformować dzieci.

– Tato! – krzyknęła Dory na jego widok. – Szukamy czterolistnej koniczyny na szczęście.

– Udało wam się jakąś znaleźć? – zapytał z uśmiechem.

Cal podniósł na niego wzrok.

– Nie.

– Cóż, będziecie musieli sami zadbać o swoje szczęście. – Starał się, by jego głos brzmiał radośnie. – Przyszedłem wam powiedzieć, że muszę już się z wami rozstać.

– Dlaczego? – zapytała Dory.

– Widzieliście tamtych ludzi w kariołce? Poszedłem z nimi porozmawiać.

Dzieci kiwnęły głowami.

– Prosimi, żebym przejechał się z nimi powozem po parku, a ponieważ od dawna się z nimi nie widziałem...

– Ale wrócisz? – Dory patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

Kolejne raniące pytanie. Czyżby myślała, że mógłby ich porzucić?

– Naturalnie, że wrócę. Zobaczymy

się, zanim pójdziecie spać.

– Och. – Odetchnęła z ulgą. – W takim razie do widzenia, tato.

– Do widzenia – dodał Cal.

Brent wrócił do Anny i zastał u jej boku Yatesa.

– Brent, jeśli sobie życzysz, to chętnie odprowadzę do domu guwernantkę i dzieci.

Obaj towarzyszący Charlotcie młodzieńcy obserwowali uważnie tę wymianę zdań.

– Dziękuję, Yates – odparł Brent nieco podniesionym głosem. – To bardzo miło z twojej strony. – Przeniósł wzrok na Annę. – Zobaczę się z dziećmi później, w domu.

Nie odpowiedziała.

Anna odprowadziła wzrokiem oddalającego się lorda Brentmore.

– Pójdzie pani z nami na spacer, panno Hill? – zapytał pan Norton.

Na śmierć zapomniała o panu Nortonie, lordzie Ventry i wszystkich innych.

– Muszę zaprowadzić dzieci do domu.

– Och, Anno! – Charlotta podbiegła i znowu ją uściskała. – Niedługo znowu się zobaczymy. Jak przyjdiesz na bal. Obiecuj, że przyjdiesz.

Anna starała się szybko znaleźć jakąś wymówkę.

– Nie przywiozłam ze sobą sukni balowej – powiedziała.

Charlotta zbyła to machnięciem ręki.

– Temu da się zaradzić.

– Nie, Charlotto. Po prostu muszę odmówić. – Odwróciła się. – Wybacz, powinnam już wrócić do obowiązków.

– Trudno – mruknęła rozczarowana Charlotta. – Ale będziemy się spotykać. Musisz mi opowiedzieć, jak się czujesz w roli guwernantki lorda Brentmore. Mam ci tyle do powiedzenia!

A Anna miała przed nią tyle do ukrycia! Że były siostrami. Że ich ojciec nie dbał o Annę i jej matkę. Że Anna była bardziej podobna do matki, niż podejrzewała.

– Może, jeśli dostanę wolny dzień – wykręcała się.

– Lady Charlotto – zawołał lord Ventry. – Możemy już iść?

– Muszę lecieć. – Charlotta jeszcze

raz uściskała Annę i wróciła do swych absztyfikantów.

Anna podeszła do dzieci.

– Pospacerujemy jeszcze trochę? – zapytała. – Pan Yates pójdzie z nami. To miło z jego strony, prawda?

– Nie znaleźliśmy koniczynki. – Dory podniosła z ziemi lalkę i wsadziła kciuk do buzi.

Anna delikatnie wyjęła jej palec z ust.

– Chodźmy. – Wzięła Dory za rękę. Cal wstał i ruszył za nimi.

– Jeśli przetniemy Ring – zaproponował pan Yates – to wejdziemy na ścieżkę prowadzącą prosto do Cumberland Gate. To najkrótsza droga do domu.

Minęli Ring, pan Yates szedł nieco

z tyłu za Anną, która prowadziła dzieci za rękę.

– Dziewczynka jest zmęczona – zauważył pan Yates.

– Ma za sobą dzień pełen wrażeń. – Anna wypuściła rękę Cala, żeby wziąć Dory na rękę. – Jest dość ciężka.

Cał również zwolnił kroku, włókł się, uderzając swoim mieczykiem o ziemię.

Annę szybko rozboleły ramiona i plecy.

– Proszę mi pozwolić ponieść dziecko – zwrócił się do niej pan Yates.

– Dziękuję. – Anna przekazała mu małą.

– Czy nie masz nic przeciwko temu, bym cię poniósł, lady Dory? – zwrócił się z pytaniem do dziewczynki. Jego

głos był dziwnie niski i drżący.

Anna spojrzała na niego zaskoczona.

– Nie mam nic przeciwko temu –
pisnęła Dory.

I oboje – Dory i pan Yates –
równocześnie zwrócili twarze w stronę
Anny.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

Patrzyły na nią dwie pary identycznych
oczu. Również kształt podbródka był
łudząco podobny.

– Och, panie Yates! – zawołała
zdławionym głosem.

Ten mężczyzna był ojcem Dory. Nie
lord Brentmore. Była tego pewna.

Potrząsnął głową, jakby chciał ją
uciszyć.

Dory przekręciła się i położyła mu

główkę na ramieniu. Zamknął oczy, jakby napawał się tą chwilą.

Anna pochyliła się nad Calem, który usiadł na ścieżce, żeby odpocząć.

– Chodźmy, lordzie Cal. Musimy ruszać dalej.

Chłopiec wziął ją za rękę.

Anna nie mogła przestać myśleć o swoim odkryciu. Czy lord Brentmore wiedział? Nie mogła mówić o tym przy dzieciach, ale musiała dowiedzieć się więcej.

W milczeniu wracali do domu. Raz udało jej się pochwycić spojrzenie pana Yatesa i wydawało jej się, że miał oczy wilgotne od łez.

Wreszcie dotarli do domu. Davies uniósł brwi na ich widok.

– Zasnęła – szepnął pan Yates.

Cał już mozolnie wspinał się po schodach.

– Davies, bądź tak dobry i zanieś lady Dory na górę, do Eppy. Ja chcę podziękować panu Yatesowi, zanim wyjdzie.

– A gdzie jego lordowska mość? – zapytał Davies, biorąc Dory na ręce.

– Spotkał znajomych i pojechał z nimi.

Davies zmarszczył czoło i odszedł z Dory, a Anna zaprosiła pana Yatesa do bawialni.

– Domyśliła się pani? – mruknął Yates, gdy tylko zamknęła za sobą drzwi. W jego głosie był niepokój i rezygnacja.

Spojrzała mu w oczy.

– Że jest pan jej ojcem? Tak, rzeczywiście się domyśliłam.

– Proszę nigdy o tym nie mówić. Nigdy. Nikomu. Ani słowa. Rozumie pani?

Nie drgnęła, choć pochylił się nad nią z ukrytą groźbą. Spojrzała na niego z niechęcią.

– Czy lord Brentmore wie?

– Wie. Po śmierci Eunice tylko my dwaj o tym wiedzieliśmy. – Spojrzał na Annę. – A teraz i pani.

Patrzyła na niego podejrzliwie.

– Dlatego pan wrócił? Z powodu Dory?

Czy życie jego dziecka już i tak nie zostało wywrócone do góry nogami?

– Nie! – odwrócił się. – Wróciłem,

żeby uporządkować swoje życie. Zresztą już zbyt długo zaniedbywałem swoje posiadłości i interesy. Nie spodziewałem się, że dziecko będzie tutaj, w Londynie. Nigdy bym nie przypuszczał... – Jego głos załamał się. Gwałtownym ruchem odwrócił się do Anny. – Ale nie dopuszczę, żeby została skrzywdzona. Słyszysz pani? Ona nie może się o tym dowiedzieć. Nigdy! Jeżeli zburzy pani jej poczucie bezpieczeństwa, to zemszczę się tak, że gorzko pani tego pożałuje.

Anna zrozumiała, że Yates kochał dziewczynkę.

– Z mojej strony nie musi się pan niczego obawiać! – Bo ona również kochała Dory. – Życzę jej jak najlepiej.

– Ona musi dorastać jako córka Brentmore’a. W świetle prawa jest jego dzieckiem. Niech jej pani nie mówi, że jest inaczej.

– Daję panu słowo, panie Yates. – Popatrzyła mu prosto w oczy. – Ale pan również musi mi obiecać, że nigdy nie przysporzy pan kłopotów Dory. Przenigdy.

– Poprzysiągłem to już w chwili, gdy dowiedziałem się o jej istnieniu – zapewnił z powagą. – I to się nigdy nie zmieni.

– W takim razie dogadaliśmy się.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wieczór u Rolfe'ów okazał się całkiem miły, Brent nie miał powodu do narzekań z tym jednym wyjątkiem, że pragnął być zupełnie gdzie indziej.

Muzycy byli znakomici – kwartet smyczkowy i czysty sopran – ale siedzenie na ich koncercie było dla niego torturą, przez cały czas uciekał myślami do miejskiej rezydencji i dzieci. Do Anny.

Podczas przerwy panna Rolfe pochyliła się ku niemu.

– Złe się pan czuje, sir? – zapytała ze szczerą troską.

Potrząsnął głową.

– Czuję się doskonale. Ale koncert daje mi zbyt wiele czasu na myślenie.

– Coś pana martwi? – Zmarszczyła czoło.

Należała do kobiet, które słuchały uważnie, co do nich mówiono i zawsze można było liczyć na ich zrozumienie. Ale jak mógł się jej zwierzyć?

Lekceważąco machnął ręką.

– Interesy. Nic ważnego.

– Może Peter potrafiłby pomóc? – zasugerowała. – On ma żyłkę do interesów i jest mądry.

– To prawda – przyznał Brent, choć kuzyn nie był na tyle mądry, by przyjąć pomoc finansową, którą Brent mu zaoferował. – Znakomity pomysł, panno Rolfe.

Muzycy znowu zaczęli grać, zwalniając go z obowiązku prowadzenia konwersacji.

Podczas następnej przerwy w przyległej sali podano zakąski i napoje. Brent wszedł w rolę absztyfikanta i zadbał najpierw o napełnienie talerza panny Rolfe. Kiedy wrócił do bufetu, żeby nałożyć coś na własny talerz, drogę zastąpiła mu Charlotta.

– Lord Brentmore! Jak miło pana spotkać. – Wyglądało na to, że to spotkanie nie było przypadkowe. – Pamięta mnie pan? Spotkaliśmy się dzisiaj w parku.

– Tak, lady Charlotto, pamiętam panią.

– Pozwoli pan, że poruszę kwestię

ogromnej wagi?

Zerknął w stronę stołu, przy którym siedziała panna Rolfe z rodzicami. Peter bawił ich rozmową.

– Oczywiście.

– Musi pan wiedzieć, że jestem bardzo bliską przyjaciółką Anny... panny Hill – zaczęła.

– Ona mówiła o pani to samo.

Charlotta uśmiechnęła się.

– Prosiłam, żeby wzięła udział w naszym przyszłotygodniowym balu, ale odmówiła. Powiedziała, że musi zajmować się dziećmi.

Bardzo wątpił, czy taka była prawdziwa przyczyna odmowy.

– Jest bardzo sumienna.

– Jest. Przyznaję. – Wzięła głęboki

oddech. – Ale mam bardzo szczególny powód, by namawiać ją do udziału w tym balu.

– Jakiż to powód? – zapytał przez grzeczność.

– Proszę wybaczyć, że to mówię, ale w moim przekonaniu Anna nie powinna być guwernantką. Jestem pewna, że mogłaby zrobić całkiem dobrą partię, gdyby pokazywała się czasem w towarzystwie. – Jej oczy zabłyśły. – Tylko raz poszła ze mną na bal i odniosła ogromny sukces! Wszyscy dżentelmeni chcieli być jej przedstawieni.

Przed oczami Brenta mignął obraz Anny otoczonej przez Yatesa i tamtych dwóch szczeniaków.

– Zdaję sobie sprawę, że Anna nie może mieć zbyt wysokich aspiracji i szukać kogoś z tytułem – ciągnęła Charlotta. – Ale wydaje mi się, że młodszy syn czy ktoś w tym rodzaju wchodziłby w grę.

– Myśli pani, że Anna mogłaby wyjść za mąż?

– Myślę, że powinna wyjść za mąż! A pan nie? – Charlotta ścisnęła jego ramię. – Pomoże mi pan? Wiem, że dla pana to oznacza utratę guwernantki, ale ona jest taka śliczna i jest damą w każdym calu, i zasługuje na to, żeby mieć własny dom i własne dzieci.

Brentowi nigdy nie przyszło na myśl, że Anna mogłaby pragnąć uczciwego małżeństwa, własnego domu i dzieci. Na

myśl o tym poczuł przygnębienie.

– A co miałbym zrobić?

– Przeprowadzić ją na mój bal! – zawołała Charlotta. – Jeżeli pan jej powie, żeby przyszła, będzie musiała posłuchać.

Zmarszczył brwi.

– A pani rodzice? Czy oni pragną ją u siebie widzieć?

Zastanowiła się.

– Obawiam się, że nie, ale nie będą mogli protestować, jeśli przeprowadzi ją markiz. Markiza wpuszczą z całą pewnością. Nie spodziewają się, że pan przyjdzie, ale jeśli tak się stanie, potraktują to jako zaszczyt.

Brent nie był tego taki pewien. Charlotta spojrzała na stół, przy którym

siedziała panna Rolfe.

– Pańscy przyjaciele są również zaproszeni. Wiem, że Rolfe'owie zamierzają przyjść. Pana kuzyn również. W mieście jest teraz mało ludzi z towarzystwa, więc wśród gości znajdują się z pewnością mężczyźni odpowiedni dla Anny.

Czyżby lady Charlotta zaliczała do nich również jego kuzyna? Ta myśl wytrąciła Brenta z równowagi.

– Ale powiedziała pani przecież, że Anna odmówiła.

Spojrzała na niego błagalnie.

– Pan może kazać jej przyjść. Proszę obiecać, że pan to zrobi. Jeśli ma pan dla niej choć odrobinę sympatii, proszę mi to obiecać.

Czy był aż tak samolubny, żeby pozbawić ją szansy na znalezienie męża? On sam nie miał jej do zaoferowania nic poza samotnością i niewdzięczną posadą guwernantki.

– Spróbuję, lady Charlotta. Tylko tyle mogę pani obiecać.

Omam nie zaczęła podskakiwać jak mała dziewczynka.

– Wiedziałam, że pan podzieli moją opinię!

– Muszę już wracać do znajomych – powiedział, choć ten wieczór stał się właśnie dla niego jeszcze bardziej przygnębiający.

– Ja również. – Uśmiechnęła się.
Odprowadził ją do bufetu.

– Lady Charlotta, panna Hill

twierdziła, że jest pani chorobliwie nieśmiała. – Brent nie mógł się powstrzymać od tego stwierdzenia.

– Oczywiście, że tak. – Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. – Jestem potwornie nieśmiała!

– Więc jak to się stało, że mogła pani tak swobodnie ze mną rozmawiać po tak krótkiej znajomości?

Uśmiechnęła się szeroko.

– Kiedy ogarnia mnie lęk, po prostu udaję przed sobą, że jestem Anną i wtedy mogę być dzielna. Teraz też udaję.

Kiwnął głową, pełen podziwu dla odwagi, na jaką się zdobyła dla dobra przyjaciółki – nie, dla przyrodniej siostry, choć sama o tym nie wiedziała.

– Proszę nigdy nie obawiać się rozmowy ze mną, lady Charlotta. Zyskała pani moje ogromne uznanie dzięki odwadze, z jaką walczy pani o Annę.

Brent położył na talerz kilka plasterków sera i wrócił do stołu, przy którym siedzieli Rolfe'owie i Peter.

– Zajęło to panu dużo czasu – zauważyła panna Rolfe z uśmiechem.

– Przepraszam. – Usiadł przy stole. – Spotkałem kogoś, komu nie mogłem odmówić rozmowy.

– To miło z pana strony – stwierdziła.

Przynajmniej nie musiał tłumaczyć się przed panną Rolfe. To kolejna jej zaleta, że nie interesowała się nim na tyle, by kwestionować jego słowa.

Później, już w powozie w drodze powrotnej do domu, Peter robił mu wymówki.

– Nie zachowałeś się zbyt ładnie, Brent. Jak mogłeś zostawić Susan dla lady Charlotty? Naprawdę nieładnie. A myślałem, że chcesz unikać plotek.

– Uważaj, Peter. Nikt mi nie będzie dyktował, jak mam się zachowywać.

– Twoje zachowanie wyglądało na adorowanie innej kobiety w obecności Susan... panny Rolfe, z którą, jak twierdzisz, jesteś zaręczony. Źle ją traktujesz.

Brent zgromił kuzyna wzrokiem.

– Rozmowa z lady Charlottą dotyczyła spraw, które ciebie nie powinny interesować. Jeśli panna Rolfe ma coś

przeciwko temu, niech mi to sama powie. Jej wyjaśnię, o co chodziło. Tobie nie.

– Nie mogę przejść nad tym do porządku dziennego – upierał się Peter.

– Nie zachowujesz się jak narzeczony. To obelga dla panny Rolfe i jej rodziny.

Brent miał już kuzyna powyżej uszu.

– Dosyć! – krzyknął. – To był twój pomysł, Peter. Zaakceptowałem twoją propozycję, bo była mi na rękę, ale wycofam się, jeśli będziesz tak ze mną rozmawiał.

Peter był autentycznie zaniepokojony.

– Nie wycofasz się! To by zniszczyło jej reputację i zrujnowało całą rodzinę.

Rzeczywiście groźba Brenta była bez pokrycia. Nie miałby sumienia zrobić

takiej krzywdy porządnej dziewczynie.

– Jeśli nie przestaniesz zawracać mi tym głowy, to naprawdę mogę zerwać zaręczyny.

– Dobrze, już dobrze. – Peter wycofał się i przez błogosławioną chwilę siedział cicho, ale wkrótce zaczął znowu: – Jest jeszcze coś, co muszę ci powiedzieć.

– Dobry Boże, Peter! Ty naprawdę nie wiesz, kiedy przestać!

– To drobiazg, ale muszę ci o nim powiedzieć.

Wyglądało na to, że Peter eksploduje, jeśli tego z siebie nie wyrzuci. Brent dał mu ręką znak, żeby kontynuował.

– Chodzi o rewanż – zaczął.

– Rewanż?

– Kilka razy jadłeś obiad u Rolfe'ów, ale ani razu nie zaprosiłeś ich do siebie. To niezbyt uprzejme.

Brent nie wierzył własnym uszom.

– Chcesz, żebym teraz ja urządził przyjęcie?

– Nie musisz sam niczego robić. Zostaw to służbie. Albo jeszcze lepiej zleć to swojej guwernantce. Mówiłeś, że została wychowana jak dama. Powinna wiedzieć, jak się wydaje proszony obiad.

Miał poprosić Annę, żeby przygotowała przyjęcie dla jego narzeczonej? To byłby szczyt okrucieństwa.

– To nie musi być wystawne przyjęcie – kontynuował Peter. – Wystarczy

zwyczajny obiad w towarzystwie panny Rolfe i jej rodziców.

– Oraz twoim, oczywiście – mruknął sarkastycznie Brent.

– Przyjdę z przyjemnością. – Peter nie zwrócił uwagi na sarkazm. – Panna Rolfe miałyby znakomitą okazję, żeby poznać bliżej waszą guwernantkę.

Brent dostrzegł w słowach kuzyna logikę. Anna i panna Rolfe rzeczywiście powinny się lepiej poznać, żeby potem działać razem dla dobra dzieci.

Chyba że zgodnie z sugestią lady Charlotty wyda Annę za mąż.

Kolejna przygnębiająca myśl.

W dwa dni później lord Brentmore poprosił Annę o kilka minut rozmowy.

Zeszła do biblioteki, w której markiz spędził z panem Parkerem cały poranek. Z ulgą stwierdziła, że rządcą już wyszedł.

– Chciał mnie pan widzieć, milordzie?

Brent uśmiechnął się do niej, ale nie był to swobodny, naturalny uśmiech, jaki widywała na początku ich znajomości.

– Dziękuję, że przysłałaś, Anno. – Wstał zza biurka. – Może usiadziemy w fotelach pod oknem?

Markiz wyglądał na zmęczonego i przygnębionego.

– W jakiej sprawie mnie pan wezwał? – zapytała z lekką obawą. Podejrzewała, że wolałaby nie usłyszeć tego, co lord Brentmore miał jej do powiedzenia.

Przez jego twarz przemknął wyraz

smutku.

– Muszę poprosić cię o przysługę. Wydaję dzisiaj niewielkie przyjęcie i chcę, żebyś wzięła w nim udział.

– Ja?

Anna wiedziała o przyjęciu, ale zamierzała zaszyć się w swoim pokoju i miała nadzieję, że nie dotrą tam rozmowy i śmiechy z dołu.

– Weźmie w nim udział panna Rolfe i myślę, że to świetna okazja, żebyście się lepiej poznały. – Zniżył głos. – Kiedyś musi to nastąpić, przecież wiesz.

Anna odwróciła wzrok.

– Wiem, ale nie przypuszczałam, że dojdzie do tego na gruncie towarzyskim.

– To raczej obiad rodzinny – wyjaśnił.
– Myślę, że byłoby dziwne, gdybym cię

nie zaprosił.

Uniosła głowę.

– I dlatego czekałeś aż do dnia przyjęcia, żeby mnie o nim powiadomić?

– Czekałem, bo wiedziałem, jak na to zareagujesz.

– A jak zareagowałam?

– Z taką... – szukał odpowiedniego słowa – ...wstrzemięźliwością.

– Moja wstrzemięźliwość bierze się stąd, że guwernantka nie powinna siadać do stołu z panem domu i jego gośćmi – powiedziała, choć wcale nie o to chodziło. Podejrzewała, że obserwowanie stosunku markiza do narzeczonej będzie dla niej ciężką próbą.

– Guwernantka z całą pewnością może wziąć udział w rodzinnym obiedzie – zaprotestował. – Chcę, żebyś przyszła, Anno.

Wyprostowała się.

– Czy to polecenie służbowe?

Widziała, że to pytanie go zraniło.

– Jeśli tak chcesz to ująć. – Wstał i zaczął chodzić po niewielkiej przestrzeni przed fotelami. – Chciałbym, żebyś przyszła, Anno. To dla mnie ważne. – Zatrzymał się i spojrzał jej prosto w twarz. – Ale wybór należy do ciebie.

Jakie to ma znaczenie? To tylko jeden wieczór. Wstała z fotela.

– Wezmę udział w tym przyjęciu, jeśli pan sobie tego życzy – oświadczyła

spokojnie.

– Anno. – Wyciągnął do niej rękę, ale cofnął ją natychmiast.

Nie zniosłaby, gdyby jej dotknął, ale nie mogła się powstrzymać, by nie spojrzeć mu w oczy.

– Anno – powtórzył cicho i postąpił krok do tyłu. – Przyjadą o ósmej, a do obiadu usiądziemy o dziewiątej. Zakładam, że masz odpowiednią suknię?

– Tak.

Uśmiechnął się.

– Znakomicie. Doceniam to, że się zgodziłaś, choć wcale nie masz na to ochoty.

Nie odpowiedziała mu uśmiechem.

– Dam radę, milordzie.

Tego samego popołudnia, w drodze powrotnej z St. James's Street, Brent spotkał na ulicy Yatesa, który zmierzał w tym samym kierunku. Po przywitaniu ruszyli dalej razem.

– Masz jakieś problemy, Yates? – zapytał Brent.

Yates spojrzał na niego ze zdziwieniem.

– To widać? Wybacz, Brent. To nic ważnego. Zastój w interesach akurat w chwili, gdy potrzebuję pieniędzy. – Uśmiechnął się ze smutkiem. – W dodatku musiałem zwolnić plenipotentę.

– To brzmi dość poważnie – zauważył Brent. – Czy mogę ci jakoś pomóc?

Yates wytrzeszczył na niego oczy.

– Brent, jesteś ostatnią osobą, po której spodziewałbym się pomocy.

– Rzeczywiście, trudno było tego ode mnie oczekiwać. – Musiał przyznać mu rację. Ale czuł pewnego rodzaju więź z Yatesem. Obaj skrzywdzili Eunice. – Mam dla ciebie jeszcze jedną nieoczekiwaną propozycję. Przyjdź do mnie dzisiaj na obiad. Wydaję kameralne przyjęcie, będzie tylko mój kuzyn i Rolfe’owie. Żenię się z panną Rolfe, mogę ci już o tym powiedzieć.

– Żenisz się? – zawołał Yates. – Czyżbym przeoczył zawiadomienie?

Brent potrząsnął głową.

– Jeszcze nie było oficjalnego zawiadomienia.

– Chyba nie powinienem przeszkadzać

w rodzinnym obiedzie.

– Myślę, że byłoby jednak dobrze, gdybyś przyszedł. Rolfe'owie bez wątpienia wiedzą o naszych... naszych przeszłych problemach. Twoja obecność dałaby im pewność, że dawny skandal został już zażegnany.

Yates przyglądał mu się sceptycznie.

– Poza tym mój kuzyn i pan Rolfe mogliby wpaść na pomysł, w jaki sposób rozwiązać twoje problemy finansowe – dodał Brent. – Zresztą nie będziesz jedyną osobą spoza rodziny. Panna Hill również przyjdzie.

– W takim razie może się pojawię. – Yates spojrział na Brenta i poprawił się: – To znaczy, jestem zaszczycony i przyjdę z przyjemnością.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Zarówno pokojówka, jak i Eppy były bardzo podniecone udziałem Anny w przyjęciu. Anna zabrała do Londynu jedną przyzwoitą suknię, ale była to dość skromna kreacja z białego muślinu. Eppy wytrzasnęła nie wiadomo skąd wstążkę w kolorze pudrowego różu oraz kawałek koronki i poświęciła cały dzień na upiększanie sukni. Ułożyła włosy panny Hill w kunsztowną fryzurę i wplotła w nią różową wstążkę. Anna musnęła wargi różową pomadką, włożyła nowe rękawiczki i pończoszki, a szyję i dekolt skropiła nowymi perfumami.

Odrobina koronki przy dekolcie i rękawach złagodziła surowe wykończenie sukni, a wstążka podkreślała wysoki stan. Końce szarfy, związane na plecach w kokardę, opadały niemal do ziemi.

– Wygląda panienska jak z żurnala! – oświadczyła Eppy.

Anna miała nadzieję, że to prawda. Zazwyczaj nie była próżna, ale dzisiaj chciała wyglądać korzystnie, by wytrzymać porównanie z panną Rolfe. Wiedziała, że narzeczona Brenta była bliska ideałowi kobiecego piękna, a ona nie, ale chciała się prezentować możliwie jak najlepiej.

Przyjrzała się swojemu odbiciu.

– Przydałaby się jakaś biżuteria, ale

guwernantka nie powinna mieć klejnotów.

– Wygląda panienska jak dama – obstawała przy swoim pokojówka.

Zegar wybił kwadrans po wyznaczonej godzinie. Anna była już spóźniona.

– Powinnam już iść. Bardzo dziękuję wam obu za pomoc.

– Lord Brentmore będzie olśniony. – Eppy uśmiechnęła się od ucha do ucha.

Motyle nadal trzepotały skrzydełkami w jej brzuchu, gdy schodziła po schodach i otwierała drzwi salonu.

Dwaj mężczyźni odwrócili się, gdy weszła.

– Pan Yates! – zawołała Anna.

Podszedł do niej.

– Miło znów panią widzieć, panno Hill. Ufam, że czuje się pani dobrze.

– Doskonale – zapewniła. – Nie wiedziałam, że pan będzie.

Drugim z obecnych w salonie dżentelmenów był, oczywiście, lord Brentmore.

– Zaprosiłem go dopiero dzisiaj – wyjaśnił.

Anna czuła na sobie jego wzrok, ale nie potrafiła wyczytać z jego nieprzeniknionej twarzy, co sądził o jej wyglądzie.

Pan Yates był bardziej otwarty.

– Pozwolę sobie zauważyć, że wygląda dziś pani zachwycająco, panno Hill.

– Mogę pani zaproponować kieliszek

porto, Anno? – zapytał markiz.

Kusiło ją, ale odmówiła.

– Wolę poczekać na pozostałe panie. –
Podeszła do krzesła w rogu pokoju. –
Proszę kontynuować rozmowę. Nie będę
panom przeszkadzać.

– Nie przeszkadzasz, Anno –
stwierdził lord Brentmore z lekkim
rozdrażnieniem i wypił łyk.

– Jak się mają dzieci? – zapytał pan
Yates.

– Doskonale, dziękuję.

– Wybraliście się ponownie do Hyde
Parku?

Wyczuwała, że bardzo starannie
dobierał słowa. Pragnął dowiedzieć się
czegoś więcej o Dory, ale w obecności
lorda Brentmore nie mógł pytać.

Postanowiła udzielić mu nieco informacji o życiu jego córki.

– Cały czas zajmowały nam wizyty u krawców i szwaczek. – Wskazała głową lorda Brentmore. – Ojciec wspaniałomyślnie postanowił sprawić dzieciom nową garderobę.

– To miło – zauważył grzecznie pan Yates.

– Pozwolę sobie zauważyć, że one tego nienawidzą – włączył się do rozmowy lord Brentmore.

Anna zachodziła w głowę, dlaczego markiz zaprosił Yatesa, ale nie mogła o to zapytać, bo przecież miała nie wiedzieć, kim był ten człowiek.

– Czy odwiedziła pani lady Charlotte?
– zainteresował się Yates.

– Nie miałam okazji – odparła cicho.

Brentmore wziął od Yatesa pusty kieliszek.

– Prosiła, byś ją odwiedziła, Anno?

– Tak, ale nie mogę do niej pójść – odparła, podnosząc na niego oczy.

Brentmore podszedł do bocznego stoliczka, napełnił kieliszek Yatesa i podał mu wino.

– Jak pani poznała lady Charlotte? – zainteresował się Yates.

– Byłam jej damą do towarzystwa, zanim zostałam guwernantką dzieci lorda Brentmore.

Miała nadzieję, że nie zapyta o szczegóły.

– A przyjdzie pani na bal?

– Nie – wymamrotała.

– Powinna pani pójść – odezwał się lord Brentmore nadal lekko poirytowanym tonem.

– Pan wie, że nie mogę.

Yates przenosił zaciekawione spojrzenie z Anny na Brenta.

– Lord i lady Rolfe, panna Rolfe, pan Caine – zaanonsował Davies, stając w drzwiach salonu.

Anna pozostała na swoim miejscu, Yates również. Zbierała siły, by znieść widok spotkania lorda Brentmore z narzeczoną.

Markiz skłonił się jej i jej matce, a mężczyznom uścisnął dłonie. Panna Rolfe dygnęła.

Yates pochylił się do ucha Anny.

– Zastanawiają mnie te zaręczyny. To

dla mnie niespodzianka.

Brentmore poszukał wzrokiem Anny. Podeszła wraz z Yatesem i została przedstawiona państwu Rolfe.

– Panna Rolfe i mój kuzyn mieli już okazję panią poznać – stwierdził lord Brentmore.

Anna dygnęła.

– Jak się pani miewa, panno Rolfe?

– Miło mi znów panią widzieć – odparła szczerze panna Rolfe.

Gdy Brentmore przedstawił państwu Rolfe Yatesa, Anna dostrzegła na ich twarzach szok. Najwyraźniej wiedzieli, jakie stosunki łączyły go z markizem.

Biedny pan Yates. On również dostrzegł ich miny.

Lady Rolfe obeszła z córką pokój,

podziwiając jego wystrój i zapewne ciesząc się w duchu, że już niedługo to wszystko będzie należało do Susan. Panowie w tym czasie raczyli się portem.

Anna cofnęła się w kąt, żeby nikomu nie zawadzać. Czowała, że w tym towarzystwie nie było dla niej miejsca.

Lady Rolfe skończyła obchód salonu i zwróciła się do gospodarza:

– Brentmore, mój drogi, chętnie obejrzałabym resztę domu.

– Mamo! – Panna Rolfe zarumieniła się leciutko. – Nie wolno o to prosić!

– Sam powinienem to zaproponować – odparł lord Brentmore. – Nie chciałbym jednak zostawiać panów... – Zawiesił głos i zwrócił spojrzenie na Annę. – Czy mogłaby pani oprowadzić damy, Anno?

Anna zesztywniała, ale odpowiedziała potulnie:

– Jak pan sobie życzy, milordzie.

Wyprowadziła je z salonu i rozpoczęła zwiedzanie od biblioteki na parterze.

– Proponuję przejść teraz na pierwsze piętro, bo jadalnię wkrótce i tak panie zobaczą – zaproponowała po wyjściu z biblioteki.

Weszły po schodach i obejrzały dwie duże bawialnie na piętrze.

– Są połączone szerokimi drzwiami, po ich otwarciu można dwukrotnie powiększyć przestrzeń.

– Idealne na bal, Susan – zauważyła lady Rolfe.

Anna czekała przy drzwiach, aż lady

Rolfe zakończy inspekcję. Potem zaprowadziła panie do mniejszego saloniku przylegającego do poprzednich sal.

Następnie weszła z gośćmi na drugie piętro.

– Na tym poziomie są dwie sypialnie. Ta należy do lorda Brentmore. – Wskazała zamknięte drzwi pokoju i otworzyła następne. – A ten pokój był sypialnią zmarłej markizy.

Lady Rolfe skwapliwie weszła do sypialni. Córka zatrzymała się tuż za progiem.

– Czy te pokoje są połączone wewnętrznymi drzwiami? – zapytała lady Rolfe.

– Nie wiem, madame.

Pokazała im jeszcze garderoby i pokój pokojówki pani domu, po czym wskazała w górę, na trzecie piętro.

– Wyżej znajduje się pięć sypialni, które w tej chwili pełnią funkcję pokoju dziecinnego, sypialni dzieci oraz pokoiów dla mnie i niani.

– Dzieci pewnie już śpią – zauważyła ciepło panna Rolfe.

– Tak i jeśli panie pozwolą, to wolałabym nie wchodzić tam, żeby nie ryzykować, że się obudzą. – Nie chciała także pokazywać im swojego pokoju.

– Zgoda – powiedziała panna Rolfe.

Zeszły po schodach na parter.

– Kuchnia i pomieszczenia dla służby są, oczywiście, na dole.

Wróciły do panów.

– Przeprowadziłaś dokładną inwentaryzację, moja droga? – zwrócił się lord Rolfe do żony.

– Dobrze wiedzieć, gdzie będzie w przyszłości rezydowała nasza córka – odpowiedziała z uśmiechem.

– Usiądzie pani przy mnie, panno Hill? – poprosiła panna Rolfe.

– Oczywiście.

– Proszę mi opowiedzieć o dzieciach. Niewiele o nich wiem.

Lord Brentmore najwyraźniej nie rozmawiał z narzeczoną o problemach swoich dzieci. Anna również nie zamierzała jej zdradzać kłopotów Cala i Dory.

– Są bardzo bystre. – Anna wdała się w opowieść o ich nauce, jak przystało

na guwernantkę.

Wreszcie Davies zawiadomił, że podano do stołu. Anna ze zdumieniem przekonała się, że lordowi i lady Rolfe wyznaczono miejsca po obu stronach siedzącego u szczytu stołu lorda Brentmore. Pannę Rolfe posadzono obok ojca, z drugiej strony miała pana Caine'a. Yatesowi wskazano krzesło pomiędzy lady Rolfe i Anną.

Lady Rolfe nie miała zbyt wiele do powiedzenia Yatesowi, natomiast siedzącym po drugiej stronie stołu pannie Rolfe, kuzynowi Brentmore'a i lordowi Rolfe usta się nie zamykały. Yates i Anna byli zdani na siebie.

Obiad ciągnął się upiornie długo.

Uwaga Anny mimowolnie skupiała się

na pannie Rolfe. Ze zdumieniem spostrzegła, że wzajemne stosunki narzeczonych były zaledwie przyjazne, natomiast panna Rolfe zdawała się rozkwitać, gdy rozmawiała z kuzynem narzeczonego.

– Czy zwróciła pani uwagę na to samo co ja? – zapytał Yates, pochylając się do ucha Anny.

Anna przyjrzała się uważniej pannie Rolfe i Caine’owi.

– Najwyraźniej są ze sobą żżyci.

– Bardzo żżyci, prawda?

– Ale w takim razie dlaczego...? – nie musiała kończyć zdania.

– Chodzą słuchy, że Rolfe znalazł się w kłopotach finansowych – wyjaśnił Yates. – Jego córka musi znaleźć

bogatego i hojnego małżonka. Pan Caine posiada majątek ziemski, ale jego finanse są w niewiele lepszym stanie niż Rolfe'a.

– Skąd pan o tym wie? – Anna zerknęła na Yatesa.

Uśmiechnął się ze smutkiem.

– Wieści rozchodzą się szybko. Po zakończeniu wojny wielu spośród nas boryka się z problemami finansowymi, a tegoroczne zbiory zapowiadają się marnie, bo lato było chłodne.

Właśnie pogoda sprawiła, że tak wiele osób z towarzystwa bawiło w sierpniu w Londynie.

Anna przeniosła wzrok z panny Rolfe na lorda Brentmore. Napotkała jego spojrzenie. Znowu odniosła wrażenie, że

z jakiegoś powodu był z niej niezadowolony. Brent przytrzymał przez chwilę spojrzenie Anny. Próbował odgadnąć, czy celowo starała się przyciągnąć uwagę Yatesa, czy był to tylko skutek posadzenia ich razem. Żałował, że tak mało uwagi poświęcił pytaniu Daviesa, jak posadzić gości.

Na twarzy Anny nie dostrzegął jednak wzgardy. Wydawała się zmieszana i zraniona. Może powinien raczej uważać na Yatesa? Czy celowo uwodził Annę, a jeśli tak, to czy chciał w ten sposób ponownie go skrzywdzić?

Musiał przyznać, że wyglądała tego wieczoru wyjątkowo pięknie. Z upiętymi włosami i w prostej sukni przypominała posąg Afrodyty, który widział podczas

podróży po Europie. Gdy weszła do salonu, na jej widok zaparło mu dech w piersiach, musiał odwrócić wzrok.

Wreszcie ostatnie danie zostało zjedzone i przyszedł czas, by damy wyszły odpocząć, a panowie pozostali w jadalni na łyk brandy.

Anna, z wysoko uniesioną głową, wyszła z pokoju wraz z panną Rolfe i jej matką. Brent nie zastanawiał się dotychczas nad przebiegiem przyjęcia, więc nie zdawał sobie sprawy, że w pewnym momencie Anna zostanie sama z dwiema damami. Miał poczucie winy, że zmusił ją do czegoś, na co najwyraźniej nie miała ochoty, ale nadal uważał, że postąpił słusznie. Ona i panna Rolfe musiały się lepiej poznać.

Peter, lord Rolfe i Yates dyskutowali o aktualnych problemach finansowych. Brent nie brał udziału w dyskusji, a gdy dopili brandy, Peter zaproponował, by wrócili do pań.

Wyszli z jadalni i Yates zrównał krok z Brentem.

– Byłeś bardzo milczący podczas naszej dyskusji. Czy wszystko w porządku?

– Nie zdawałem sobie z tego sprawy.

– Brent był zaskoczony. – Wszystko w porządku.

– Nie żałujesz, mam nadzieję, że mnie zaprosiłeś? – zapytał Yates.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Zauważyłem, że od czasu do czasu zerkałeś na mnie. – Yates spojrzał na

Brenta spod oka. – A może niepokoiłeś się raczej o pannę Hill?

– Niepokoiłem się? – Brent uznał, że Yates był zdecydowanie zbyt spostrzegawczy. – Zastanawiałem się tylko, czy dobrze usadziłem gości przy stole.

– Byłoby niezręcznie, gdybyś posadził mnie przy Rolfe'ach – odparł Yates. – Czuli się nieswojo, rozmawiając ze mną.

– Przepraszam cię za to. – Brent zwolnił kroku, przechodząc przez hol. – Ale nadal uważam, że pokazanie się razem było dobrym pomysłem. Jeżeli my zdołamy zapomnieć o dawnym konflikcie, to i inni wkrótce o nim zapomną, ale jeśli będziemy zwaśnieni,

plotki nie ustana.

– Obyś miał rację – mruknął Yates. – Ale może kameralne przyjęcie w twoim domu nie było najlepsze na początek.

– Zrobiłem to ze względu na siebie – odparł Brent. – Muszę przywyknąć do patrzenia na ciebie bez animozji.

Weszli do salonu. Brent natychmiast spostrzegł Annę. Siedziała w fotelu obok sofy, na której spoczywały panna Rolfe i jej matka. Była zwrócona plecami do drzwi. Panna Rolfe nalewała Peterowi filiżankę herbaty i śmiała się z czegoś, co do niej powiedział.

Podeszli do nich z Yatesem.

Anna wstała.

– Proszę zająć moje miejsce, milordzie. Z pewnością pragnie pan

usiąść obok panny Rolfe.

Tam właśnie powinien siedzieć narzeczony.

– Nie musi się pani przesiadać, Anno.

Ale ona już przemknęła obok niego, cienka, muślinowa spódnica przyłgnęła do jej nóg, ukazując ich kształt. Brent poczuł przyływ podniecenia. Odwrócił się szybko, żeby nie zdradziło go własne ciało.

Usiadł w fotelu zwolnionym przez Annę. Panna Rolfe przerwała rozmowę z Peterem i zwróciła się do Brenta:

– Pozwolę sobie zauważyć, lordzie Brentmore, że dzisiejszy obiad był wyśmienity. Podobnie jak towarzystwo.

– Dziękuję – powiedział. – Cieszę się, że jest pani zadowolona.

Uśmiechnęła się.

– Czy pani matka znalazła temat do rozmowy z panną Hill?

– Dzieci, oczywiście – odparła. – Mama zadała jej również kilka pytań o liczebność służby, o jakość posiłków, czy zawsze są równie wyśmienite jak dziś, o to, czy gospodarstwo jest dobrze prowadzone.

– To znakomicie – stwierdził.

Żałował, że nie uzgodnił z Anną odpowiedzi na pytania o dzieci. Panna Rolfe nie musiała wiedzieć o problemach Cala ani o przemocy, jakiej dzieci doświadczyły. O tylu sprawach nie pomyślał.

Zerknął na Annę. Yates bawił ją rozmową.

– Czy pan Yates stara się o jej rękę? –
Panna Rolfe wskazała głową parę.

– Słucham?

Zwróciła się ku niemu.

– Pomyślałam, że pan Yates jest może konkurentem panny Hill. To by wyjaśniało ich udział w dzisiejszym przyjęciu.

– Panna Hill jest tutaj, ponieważ chciałem, żeby pani poznała guwernantkę dzieci – odparł dość cierpkim tonem.

– Oczywiście – przyznała potulnie. – Pomyślałam jednak, że być może pan Yates jest tu ze względu na nią.

– Czy pani wie, kim jest pan Yates? – zapytał Brent.

Panna Rolfe spuściła wzrok.

– Peter mi powiedział. Dlatego staram się doszukać przyczyny jego obecności.

– Znam go z czasów szkolnych i niezależnie od tego, co się stało, nie chowam do niego urazy.

– To bardzo chwalebne.

– Czy weźmie pan udział w przyszłotygodniowym balu u lorda Lawton, Brentmore? – włączyła się do rozmowy lady Rolfe. – My się wybieramy, prawda, kochanie?

– Owszem – odpowiedział jej mąż.

– Ty również, Peter. Mam rację? – ciągnęła lady Rolfe.

– Za nic nie przepuściłbym balu – zapewnił kuzyn Brenta.

Lady Rolfe zwróciła się ponownie do Brenta.

– Przyjdzie pan? Zapowiada się wspaniała impreza, zupełnie jak w środku sezonu.

– Być może – odparł Brent. – Poproszono mnie, bym przyprowadził na bal pannę Hill.

– Co! – Lady Rolfe aż podniosła głos na skutek szoku.

Anna była równie wstrząśnięta.

– Parę dni temu rozmawiałem w przerwie koncertu z lady Charlottą – wyjaśnił. – Bardzo mnie prosiła, żebym przyprowadził Annę. One... one razem dorastały.

– A, dorastały razem. – Lady Rolfe wyraźnie odetchnęła. – Krótko mówiąc, poprosiła pana o przysługę.

Panna Rolfe spojrzała na Yatesa.

– A pan weźmie udział w tym balu, sir?

– Otrzymałem zaproszenie. – Powstrzymał się od dalszych wyjaśnień.

Panna Rolfe przeniosła spojrzenie na Annę.

– Powinna pani pójść, panno Hill. To będzie cudowne przyjęcie.

Anna uniosła głowę do góry, gestem tak dobrze znanym Brentowi.

– Jestem wdzięczna lady Charlotcie za zaproszenie, a lordowi Brentmore za gotowość towarzyszenia mi na bal. – Spojrzała Brentowi prosto w oczy. – Ale nie wybieram się tam.

– Mam nadzieję, że zmieni pani zdanie – stwierdziła panna Rolfe.

Brent odprowadził gości do holu i życzył im dobrej nocy. Anna pozostała przy drzwiach salonu. Kiedy tylko zamknęły się za nimi drzwi, szybko ruszyła po schodach na górę.

Pobiegł za nią.

– Jeszcze chwila, Anno, proszę.

Odwróciła się do niego.

– Niech pan się do mnie nie odzywa, milordzie. Jestem wściekła i nie ręczę za siebie. – Uniosła spódnicę i jeszcze szybciej pobiegła na górę.

Dogonił ją na pierwszym piętrze.

– Musimy porozmawiać.

Złapał ją za rękę i wciągnął do najbliższego pokoju.

– Proszę mnie puścić, milordzie. – Anna próbowała mu się wyrwać.

– Nie, dopóki mi nie obiecasz, że mnie wysłuchasz. – Z każdą chwilą jego zachowanie stawało się bardziej nierozważne, ale nie mógł się powstrzymać. Oparł ją plecami o ścianę pomiędzy oknami.

Przestała się wyrywać.

– Dobrze. Proszę powiedzieć, co ma pan do powiedzenia, i pozwolić mi odejść!

Szukał słów. Z trudem zbierał myśli.

– Przepraszam, Anno – wykrztusił w końcu.

– Przepraszam? – krzyknęła. – Czy w ten sposób prosi pan o wybaczenie? Zastraszając mnie i przytrzymując przemocą?

Ręce Brenta zsunęły się wzdłuż jej

ramion.

– Nie mogłem pozwolić, byś poszła spać, zanim cię przeproszę. Sam nie rozumiem, dlaczego powiedziałem ci o prośbie lady Charlotty przy wszystkich. Nie powinienem tego robić.

Usłyszał turkot oddalającej się karety. W pokoju zapadła absolutna ciemność.

– W ogóle nie chciałam uczestniczyć w tym przyjęciu – odparła Anna gniewnie. – A tymczasem musiałam oprowadzać po pokojach wizytujące pana damy, jak pani domu pokazująca gościom swoje królestwo. Jakby tego było mało, milordzie, spiskował pan za moimi plecami z Charlottą. Nie zniosę takiego traktowania, milordzie. Nie zasłużyłam na to.

– Masz rację. Masz rację. – Kochał ją. Dlaczego więc celowo ją ranił? – Nie mam pojęcia, Anno, dlaczego tak postąpiłem. Wiem tylko, że nie mógłbym bawić gości przy stole, mając świadomość, że ty siedzisz sama na górze. A potem... wyglądałaś tak pięknie, a Yates tak się tobą interesował...

– To zupełnie co innego. Nie zrobił pan temu biedakowi przysługi, zapraszając go na przyjęcie. Z kim poza mną miał rozmawiać? Z pańskim kuzynem i Rolfe'ami, którzy nie raczyli włączyć go do rozmowy? A może z panem? Zostawił go pan mnie.

– A co z tobą, Anno? – zaprotestował.
– Wiedziałaś doskonale, że zaprosiłem

cię, abyście się lepiej poznały z panną Rolfe, ale ty potraktowałaś ją raczej jak rywalkę niż przyszłą markizę...

– Rywalkę? – Niebezpiecznie podniosła głos. – Jak pan może mówić coś podobnego?

– Jak? – Oparł dłonie o ścianę po obu stronach jej głowy, zamykając Annę w klatce ze swych ramion. – Może powiesz, że nie wystroiłaś się specjalnie, by wyglądać atrakcyjnie?

Anna zachłysnęła się powietrzem.

Stał tak blisko, że czuł jej oddech. W panujących ciemnościach była tylko niewyraźnym cieniem, ale pociągała go bardziej niż kiedykolwiek.

– Róże... – mruknął do siebie. – Pachniesz różami. – Co za odurzający

zapach! – To nowe perfumy. Chcesz mi wmówić, że nie użyłaś ich dzisiaj w konkretnym celu? Żeby mnie omotać.

– Poskutkowało? – uniosła się w oporze.

Objął rękami talię Anny i dotknął wargami jej ust. Zarzuciła Brentowi ręce na szyję i oddała mu namiętny pocałunek. A potem odepchnęła go od siebie.

– Nie!

Odzyskał rozsądek, ale nie zapanował nad językiem.

– Czy na to liczyłaś, Anno?

– Czy na to pan liczył, milordzie? – palnęła natychmiast. – Próbuje mi pan udowodnić, jak bardzo jestem podobna do matki? Nie potrzebuję dowodów,

milordzie. Sama to panu powiedziałam.
– Odetchnęła głęboko i podjęła niskim,
drżącym głosem. – Ale nie będę swoją
matką. Rozumie pan? Postanowiłam nią
nie być.

– Anno... – zaczął, ale nie wiedział,
co jej powiedzieć.

– Gdybym miała dokąd pójść, gdybym
miała kogoś bliskiego, do kogo
mogłabym się udać, odeszłabym stąd
natychmiast! – Zbliżyła się do Brenta
tylko po to, by znowu go od siebie
odepchnąć, i pobiegła do drzwi. Słyszał
jej oddalające się kroki, gdy wbiegała
po schodach na górę.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Zanim wstał dzień, Anna zrozumiała, że powinna wziąć swój los we własne ręce. Zawsze godziła się z tym, że inni decydowali za nią, i przyjmowała to, co jej przeznaczili. Albo czego jej zabronili. Dłużej nie musiała tego robić. Mogła rzucić pracę u lorda Brentmore i zgłosić się do londyńskich agencji zatrudnienia. Dzięki hojności markiza miała trochę oszczędności, więc nie musiała znaleźć nowej posady od razu.

Przeliczyła swoje pieniądze – ponad pięć funtów. Mogła za to żyć przez pewien czas.

Jej postanowienie zachwiało się

jednak, gdy weszła do pokoju dziecinnego. Dory powitała ją uściskami i całusem z takim entuzjazmem, jakby nie spodziewała się już nigdy zobaczyć swej guwernantki. Cal uśmiechnął się i powiedział:

– Dzień dobry, panno Hill.

Jego również Anna pocałowała i uściskała. Kochała te dzieci. Chciała z nimi zostać. Chciała je rozpieszczać i chronić, pilnować, by już nigdy nie zostały skrzywdzone. A jej odejście z pewnością zraniłoby je boleśnie.

– Czy dzisiaj też musimy iść do krawcowej? – zapytała Dory z niechęcią.

– Myślałam, że lubisz krawcową? – zwróciła się do niej Anna.

– Początkowo lubiłam. – Mała skrzywiła się.

– Nie, dzisiaj nie musimy iść do przymiarki – powiedziała Anna z uśmiechem. – Dziś będą normalne lekcje, a jeśli przyłożycie się do nauki, to potem wyjdziemy na dwór.

– A tata pójdzie z nami? – zawołała z nadzieją Dory.

– Tata będzie zajęty, Dory – odezwał się Cal. – Markiz ma dużo roboty.

– W Brentmore nie miał tyle roboty! – pisnęła płaczliwie Dory. – Chcę tam wrócić. Tęsknię za swoim kucykiem. Chcę do domu.

Objęła Dory i Cala i mocno przytuliła ich do siebie.

– Może już niezbyt długo będziemy

musieli zostać w Londynie.

– Czy będę musiała zostawić tutaj domek dla lalek i Hortensję?

– Nie, głuptasie! – odparł Cal. – Tata pozwoli nam zabrać zabawki do domu.

Cal był pewien oddania ojca. To dobry znak. Dzieci przywykną do tego, że nie widują go codziennie, ale tak czy inaczej postanowiła porozmawiać z lordem Brentmore jeszcze dzisiaj. Zeszli do jadalni. Napełniła talerze i usiedli z dziećmi na swoich miejscach. W tym momencie wszedł markiz.

– Tata! – Dory zeskoczyła z krzesła i objęła jego nogi.

– Dzień dobry, tato – powiedział Cal.

Lord Brentmore uśmiechnął się do syna i cmoknął Dory w czubek głowy.

– Dzień dobry, Anno.

– Dzień dobry, milordzie.

Serce Anny szybciej zabiło. Lord Brentmore wybrał sobie potrawy z bocznego kredensu, usiadł przy stole i wdał się w pogawędkę z dziećmi, które odpowiadały mu z zachwytem. Tylko Anna wyczuwała trawiący go smutek.

– Tato, czy wyjdiesz dziś z nami na dwór? – zapytała Dory. – Panna Hill powiedziała, że po lekcjach możemy się gdzieś wybrać. Nie będzie żadnych przymiarek.

Markiz obrzucił Dory uważnym spojrzeniem. Czy zmagał się z poczuciem, że nie była jego córką? Czy patrząc na nią, widział Yatesa?

Anna zawsze wyczuwała w jego stosunku do dziewczynki pewną powściągliwość. Teraz jego zachowanie stało się zrozumiałe.

– Może uda mi się wyrwać na chwilę

– zwrócił się do Dory z uśmiechem.

– Zabierzesz nas do Gwardii Konnej?

Obejrzymy konie? – poprosił Cal.

– Dziś raczej nie – mruknął ojciec

z żalem i zmierzwił czuprynę Cala. –

Ale może niedługo uda mi się zabrać was na pokaz gwardyjskiej musztry końskiej.

Anna czuła się odpowiedzialna za jego smutek. Nie ulegało wątpliwości, że powinni się rozstać.

– Muszę już iść, dzieci. – Markiz skończył śniadanie szybciej niż zwykle

i wstał. – Postaram się wrócić po południu.

Anna również podniosła się z krzesła.

– Mogę prosić o chwilę rozmowy, milordzie?

Zawahał się na moment, ale kiwnął głową.

– W bibliotece?

– Możemy iść na górę pobawić się? – zapytała Dory.

– Możecie, oczywiście – pozwoliła Anna.

Dzieci wybiegły z jadalni w podskokach, a Anna ruszyła za lordem Brentmore do biblioteki.

– Cał dzisiaj bardzo dobrze mówił – zauważyła z pewnym przymusem.

– Zdziwiająco dobrze – przyznał

markiz głosem pozbawionym wyrazu.

Otworzył drzwi biblioteki.

– Dzień dobry, milordzie – dobiegł natychmiast ze środka męski głos. – Mam dla pana papiery do podpisania.

– To pan Parker. – Lord Brentmore wskazał Annie drzwi salonu. – Możemy porozmawiać tam. – Po czym odwrócił się w stronę Parkera. – Zaraz wracam.

– Ale, milordzie... – zawołał Parker z pretensją.

Anna weszła do salonu, w którym poprzedniego dnia ona i markiz sprawili sobie nawzajem tyle przykrości.

– O co chodzi, Anno? – zapytał, gdy tylko zamknęły się za nim drzwi.

– Chciałabym wrócić z dziećmi do Brentmore. – Postanowiła od razu

przejsć do rzeczy, bo obawiała się, że przeprosiny mogłyby się skończyć tak samo jak wczoraj.

Napięte mięśnie Brenta rozluźniły się nieco. Był przygotowany na jej odejście.

– Przez kilka najbliższych tygodni nie mogę jeszcze opuścić Londynu – powiedział. – Wrócimy na żniwa.

– Nie. – Popatrzyła na niego stanowczo. – Chcę zabrać dzieci już teraz. – I dodała ciszej. – Myślę, że tak będzie najlepiej.

Podszedł do tego samego okna, przez które zobaczył ją po raz pierwszy. Miał zostać w Londynie sam, bez niej i bez dzieci? Będzie samotny.

W czasie bezsennej nocy podjął decyzję, że postara się pomóc Annie

znaleźć szczęście osobiste – z mężem i własnymi dziećmi, z rodziną, do której naprawdę będzie należała. I nakreślił pewien plan.

Energicznie odwrócił się w jej stronę.

– Chcę mieć dzieci przy sobie.

Zamierzała protestować, więc uniósł dłoń, by ją uciszyć.

– Ale jestem gotów zawrzeć kompromis.

– Jaki? – Przyglądała mu się podejrzliwie.

– Zostań jeszcze przynajmniej kilka dni – poprosił. – Weź udział w balu u Lawtonów...

– W balu u Lawtonów! – Krew napłynęła jej do twarzy.

– Po balu będziesz mogła wrócić

z dziećmi do Brentmore.

Oczy Anny zabłyśły.

– Dlaczego muszę iść na ten bal? Dlaczego wystawia mnie pan na tak ciężką próbę?

Żeby przekonała się, że bez trudu może znaleźć kandydata na męża.

– To wcale nie musi być ciężka próba, Anno. Możesz się całkiem dobrze bawić. – Nie mógł jej powiedzieć, dlaczego naprawdę ją do tego zmuszał. – Przyjaciółka pragnie, żebyś przyszła.

– Chciał pan powiedzieć: siostra.

– Dobrze. Siostra. – Wytrzymał jej buntownicze spojrzenie. – Gdyby lord Lawton miał odrobinę przyzwoitości, to wychowałby cię na damę i chodziłabyś na wszystkie bale.

Anna odwróciła wzrok.

– To doprawdy śmieszne! Zmuszać mnie do udziału w balu, żebym mogła wywieźć pańskie dzieci na wieś!

– Taki jest mój warunek.

Odwróciła się na pięcie i opuściła pokój.

Brent przycisnął palcami skronie.

Zrobił to. Umożliwił lady Charlottcie odegranie roli swatki. Wolnym krokiem wrócił do biblioteki.

– Milordzie, naprawdę musimy przejrzeć te papiery! – Parker rzucił się na Brenta, gdy ten tylko wszedł do pokoju. – To niedopuszczalne, żeby coś lub ktoś przeszkadzał panu w pracy.

Brent zacisnął zęby, by nie wybuchnąć. Podszedł do biurka i usiadł.

– A kto niby przeszkadza mi w pracy?

Parker odłożył na biurko całowej grubości plik dokumentów, które właśnie przeglądał, i spojrzał mu prosto w twarz.

– Jeśli mam mówić otwarcie, to ta guwernantka. Ona zawsze odciąga pana od interesów dla jakichś błahostek...

– Miarkuj się, Parker. – Brent spojrzał na rządcę ostrzegawczo.

Ale Parker nie zrozumiał ostrzeżenia. Ponownie złapał plik dokumentów i zaczął nimi wymachiwać w powietrzu.

– Te wszystkie sprawy czekają na załatwienie! A ona pana zmusza do odgrywania roli niańki. Pana! Markiza!

– Dosyć! – Brent zerwał się z krzesła.
– Pan się zapomina. – Staął twarzą

w twarz ze swym rządcą. – To, co robię, jak i z kim spędzam czas, to nie pańska sprawa. Nie za to panu płacę. – Brent już ledwo panował nad gniewem, był o włos od wybuchu. – I proszę sobie dobrze zapamiętać. Dyskusje o moich dzieciach i ich guwernantce są zakazane.

– Ta kobieta pana odmieniła! – ciągnął Parker uparcie. – Ona pociąga za sznurki, a pan skacze jak marionetka. I nawet pan tego nie widzi.

Brent pochylił się do przodu i oparł zaciśnięte w pięści ręce na biurku.

– Przecholował pan, Parker – zniżył głos do gardłowego pomruku. – Proszę wyjść. Za tydzień zgłosi się pan po referencje. I odprawę w wysokości rocznych poborów.

– Pan mnie zwalnia? – Zaszokowany Parker wytrzeszczył oczy. – Nie może pan mnie zwolnić! Nie skończyliśmy pracy.

– Mogę i zwalniam. A w razie potrzeby nie zawaham się również wytargać pana za uszy. – Obrzucił Parkera gniewnym spojrzeniem. – Proszę natychmiast wyjść, jeśli chce pan otrzymać jakąkolwiek zapłatę.

– Ale... – wybełkotał Parker.

– Wynocha! – ryknął Brent.

Parker wypuścił z ręki papiery i uciekł.

Anna i Dory siedziały w zalanym słońcem pokoju Anny i szyły. Eppy, szukając czegoś do udekorowania

sukienki Anny na przyjęcie, natrafiła w jednym z kufrów na koszyk z przyborami do szycia. Ze znalezionych tam skrawków materiałów, koronek i wstążek Anna obiecała uszyć nowe sukienki dla lalki Dory. Dziewczynka była tak podekscytowana, że zrezygnowała z pójścia z ojcem i bratem na pokaz musztry Gwardii Konnej.

Annie to bardzo odpowiadało.

Na pierwszą sukienkę Dory wybrała biały muślin i różową wstążkę.

– Żeby Hortensja wyglądała tak ładnie jak pani – powiedziała.

Anna pokazała dziewczynce najprostsze ściegi i dała jej kawałek płótna do ćwiczeń, a sama przystąpiła do szycia miniaturowej repliki swojej

sukni. Za każdym razem, gdy wbijała igłę w materiał, oczami duszy widziała twarz lorda Brentmore.

Zerknęła na Dory.

– Nie dotykaj palcami czubka igły.

Dory była dziwnie spokojna i starannie wykonywała ściegi.

– Bardzo lubię szycie – oświadczyła.

Anna uśmiechnęła się z czułością. Jak mogła w ogóle rozważać opuszczenie tych dzieci?

Rozległo się pukanie. W uchylonych drzwiach pojawiła się głowa Daviesa.

– Panno Hill, przyszła panna Rolfe. Prosi o chwilę rozmowy.

– Panna Rolfe? Do mnie? – Czego mogła od niej chcieć?

– Do pani. Nie pytała o jego

wysokość. – Ton kamerdynera wskazywał, że Davies był tym równie zaskoczony jak Anna. – Czeka w bawialni.

Anna odłożyła szycie i wstała.

– Czy mógłby pan poszukać Eppy i poprosić, żeby posiedziała z Dory?

– Oczywiście. – Davies zniknął.

– Dory, ja zaraz wracam. Eppy pomoże ci w szyciu. Muszę porozmawiać z gościem

– Z narzeczoną taty – powiedziała dziewczynka, nie podnosząc oczu znad szycia.

Anna zdjęła czepek i okrywający sukienkę fartuch, szybko poprawiła fryzurę i nagle uświadomiła sobie, że chciała zaprezentować się przed tą

kobietą jak najlepiej. Zgodnie z tym, co zarzucał jej lord Brentmore.

Gdy Anna weszła do pokoju, panna Rolfe odwróciła się z uśmiechem od portretu Gainsborough, który pierwszego dnia zwrócił uwagę Anny.

– Dziękuję, że zgodziła się pani mnie przyjąć, panno Hill.

– Panno Rolfe. – Anna dygnęła. – Proszę usiąść. Czy poprosić Daviesa o podanie herbaty?

– O, nie. Proszę nie robić sobie kłopotu. – Panna Rolfe usiadła na tej samej sofie, którą zajmowała poprzedniego wieczora.

– To żaden kłopot – zapewniła Anna, nadal zaskoczona jej obecnością. – Zresztą wkrótce zostanie pani markizą,

panią tego domu.

Młoda kobieta odgarnęła z czoła kosmyk włosów.

– Zapewne ma pani rację, wolę jednak zrezygnować z herbaty.

– Jak pani sobie życzy. – Anna przysiadła na krześle na wprost niej.

Panna Rolfe uśmiechnęła się z lekkim zdenerwowaniem.

– Pewnie zastanawia się pani nad powodem mojej wizyty.

– Bez wątpienia zaraz mi go pani wyjaśni. – Anna mimowolnie starała się rozładować napięcie gościa.

– Ja... ja chcę panią o coś zapytać... – Panna Rolfe przycisnęła rękę do serca, żeby uspokoić jego gwałtowne bicie.

Anna czekała. Panna Rolfe zaczęła

znowu:

– Moja matka zrobiła pewną uwagę, która nie dawała mi zasnąć przez całą noc.

– Uwagę? – Anna starała się ośmielić zdenerwowaną dziewczynę.

– Powiedziała to półzartem, ale poczułam się zaniepokojona.

– Co? – zapytała Anna, choć miała ochotę zawołać: wyduś to z siebie wreszcie!

Młoda dama nabrała głęboko powietrza.

– Ona... ona zauważyła, że pani i markiz nie rozmawiacie ze sobą jak pracodawca i pracownica. Zaczęłam więc zastanawiać się, czy... czy nie łączą pani z markizem bliższe stosunki.

Teraz Annę ogarnęło zdenerwowanie.

– Bliższe? – Powinna starannie dobierać słowa. – Po śmierci mojej matki markiz zachował się wobec mnie jak przyjaciel. Ale tylko przyjaciel. Nic więcej. – Właściwie to prawda, że nie przekroczyli tej granicy, ani słowem, ani czynem. A przynajmniej nie do końca.

– Nie jesteście kochankami? – wyrzuciła z siebie panna Rolfe.

– Nie jesteśmy kochankami – zapewniła Anna, wbijając oczy w ziemię. Bo o mało do tego nie doszło.

Panna Rolfe skrzywiła się.

– Zależy mi na tym, żeby moje małżeństwo było dobre. Ja... ja muszę wiedzieć, czy... czy markiz jest zainteresowany inną kobietą. Nie chcę

odgrywać zazdrosnej żony.

Anna wytrzeszczyła na nią oczy.

– Tolerowałyby pani coś takiego?

Młoda kobieta uniosła ramiona.

– A co innego może zrobić żona?

Anna ściągnęła brwi.

– Mogę spytać, czy wychodzi pani za
mąż z miłości?

Napięcie zniknęło z twarzy panny
Rolfe.

– O, nie. Ale lord Brentmore to
rozumie. Nasze małżeństwo jest
korzystne dla obu stron. On musi ożenić
się z panną o nieskazitelnej opinii, a ja
zapewnić ojcu pieniądze, które uchronią
naszą rodzinę od ruiny i zapewnią
przyszłość moim braciom i siostrom.

Małżeństwo z rozsądku.

– To przyjęte w towarzystwie – kontynuowała panna Rolfe. – A Peter zapewnia, że jego kuzyn jest wspaniałym człowiekiem i będzie mnie dobrze traktował.

– On jest naprawdę wspaniałym człowiekiem – potwierdziła Anna i podniosła oczy na pannę Rolfe. – Czy pani również zamierza po ślubie mieć kochanków?

– O, nie! – Dziewczyna była zaszokowana. – Absolutnie sobie tego nie wyobrażam!

– Nawet młodego Petera? – zapytała cicho Anna.

– Petera? – Panna Rolfe zaczerwieniła się. – Dlaczego pani to powiedziała?

– Zauważyłam, w jaki sposób na

siebie patrzycie – odpowiedziała Anna spokojnie.

Panna Rolfe, wyraźnie poruszona, pochyliła się do przodu i chwyciła ją za rękę.

– Proszę nie mówić o tym markizowi!

– Nie powiem – obiecała Anna.

Panna Rolfe wypuściła jej rękę i odetchnęła z ulgą.

– Jak pani może wyjść za lorda Brentmore, kochając jego kuzyna? – zapytała Anna.

Jeśli panna Rolfe potrafiła tego dokonać, to może nauczyłaby tego Annę?

Młoda kobieta ukryła twarz w dłoniach.

– On... Peter... zamierza przenieść się na kontynent. Twierdzi, że tam życie jest

tańsze. – Podniosła głowę i spojrzała na Annę pełnymi łez oczami. – Widzi pani, Peter nie ma pieniędzy. Ja... mnie samej nie zależy na pieniądzach, ale nie chcę mieć na sumieniu ruiny całej rodziny.

Annie zrobiło się niedobrze. Byłoby jej łatwiej pogodzić się z małżeństwem lorda Brentmore, gdyby mógł znaleźć w tym związku szczęście i miłość. Ale to, co mówiła panna Rolfe, brzmiało okropnie.

Panna Rolfe wyjęła z torebki koronkową chusteczkę. Osuszyła nią łzy.

– Łatwiej mi to... to wszystko znieść, kiedy wiem, że pani i Brent nie jesteście kochankami. Nie mam pewności, czy potrafiłabym odgrywać dobrą żonę, gdybym o czymś takim wiedziała. A...

a powinnam być dla niego dobrą żoną.
Bo on jest ratunkiem dla mojej rodziny.

A panna Rolfe była, jak się okazało,
jagnięciem ofiarnym.

Nagle przed oczami Anny pojawiła się
scenka sprzed lat, wydobyta
niespodziewanie z najdalszych
zakamarków pamięci. Zobaczyła matkę,
witającą w drzwiach chaty lorda Lawton
i mówiącą Annie, by szybko wracała do
Charlotty.

Czy to samo miało w przyszłości
powtórzyć się w Brentmore Hall? Anna
zerknęła na drzwi bawialni. Co za
bagno! A kto znajdzie się w samym jego
środku?

Dzieci.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Annie tych kilka dni dzielących ją od balu i powrotu z dziećmi do Brentmore Hall straszliwie się dłużyło. Między nią a lordem Brentmore utrzymywał się kruchy rozejm, równie bolesny dla nich obojga jak poprzednia konfrontacja. Anna zachowała wizytę panny Rolfe w tajemnicy, choć to spotkanie nie przestawało jej gnębić.

Wreszcie nadszedł dzień balu. Eppy i pokojówka znowu pomogły Annie się ubrać, podobnie jak przed przyjęciem u lorda Brentmore. Pod koniec

przygotowań do drzwi zastukał Davies. Przyniósł szkatułkę z biżuterią.

– Lord Brentmore powiedział, żeby wybrała pani z tego, co pani zechce. Biżuteria należała do markizy.

Kobiety otworzyły szkatułkę i głośno wciągnęły powietrze z wrażenia. W świetle lampy zalśniły wspaniałe diamenty, rubiny i szafiry, wrzucone byle jak i pomieszane ze sobą. Większość naszyjników, bransolet i kolczyków była zbyt bogata dla osoby o tak skromnym statusie społecznym jak Anna, tylko delikatny złoty łańcuszek z zawieszka z jasnoniebieskiego szafiru otoczonego drobnymi perełkami wydał im się stosowny. Po dokładniejszym przeszukaniu szkatułki

znalazły jeszcze kolczyki z perełek pasujące do wisiorka.

Kiedyś Anna byłaby zachwycona przygotowaniami do balu. Ten wieczór nie sprawiał jej jednak przyjemności. Najchętniej stanęłaby w kącie pod ścianą i wtopiła się w tapetę.

Ale Eppy i pokojówka miały inne plany. Zajrzały do Ackermanna, sprawdziły w La Belle Assemblée najmodniejsze fasony i postanowiły, że strój Anny nie będzie odstawał od najnowszych trendów.

– Nie pozwolę, żeby te damy z towarzystwa patrzyły na panienkę z góry! – oznajmiła pokojówka, wpinając jej we włosy jeden z jedwabnych kwiatów.

– Wygląda panienska ślicznie jak z obrazka! – przyklasnęła jej Eppy.

Anna podziękowała im serdecznie, ale miała nadzieję, że lord Brentmore nie uzna, że chciała wyglądać pociągająco.

Davies ponownie zapukał do drzwi.

– Jego wysokość czeka, panno Hill. Powóz zajechał.

– Już idę. – Uściskała Eppy i pokojówkę, po czym zbiegła po schodach.

Lord Brentmore wyglądał niesamowicie przystojnie w idealnie skrojonym stroju wieczorowym. Czarny żakiet odcinał się od śnieżnobiałej koszuli z najlepszego płótna i równie olśniewająco białego krawata.

Śledził każdy krok Anny, która

schodziła po schodach z mocno bijącym sercem.

– Przepraszam, że kazałam panu czekać – rzuciła, mijając go w drodze do wyjścia.

Lokaj otworzył przed nią drzwi, kolejny czekał przy karecie, by pomóc jej wsiąść. Nie obejrzała się za siebie, żeby sprawdzić, czy lord Brentmore szedł za nią. Nie musiała, czuła jego obecność.

Usiedli w powozie naprzeciw siebie jak tamtego pierwszego dnia, kiedy ją odwiózł do domu, żeby nie zmokła. I tak samo jak wówczas nie było jej łatwo z nim rozmawiać.

– Jeśli Charlotcie zależy na twojej obecności, Anno, to znaczy, że jesteś na

tym balu mile widziana – odezwał się markiz, gdy powóz zatrzymał się przed miejską rezydencją Lawtona.

Podniosła oczy na jego twarz. Wiedziała, że ojciec nie życzył sobie jej obecności.

Lokaj otworzył drzwi karety i opuścił schodki.

– Rany, to przecież Anna! – zawołał z szerokim uśmiechem na twarzy. – Jak się masz, Anno?

– Witaj, Rogers – odpowiedziała. – Mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze.

– Znakomicie. – Uśmiech lokaja zniknął, gdy z powozu wyłonił się lord Brentmore. Przybrał znowu oficjalną minę.

Lord Brentmore nie podał Annie ramienia, zresztą nie przyjęłaby go. Po rozmowie z panną Rolfe zdała sobie sprawę, że powinna bardzo uważać na swoje zachowanie, aby nie dawać powodów do podejrzeń.

Weszli do domu. Kolejny lokaj przywitał się z Anną i zabrał ich okrycia. Wchodząc po schodach do sali balowej, poczuła przyływ zdenerwowania.

– Spokojnie, Anno – mruknął lord Brentmore.

Kamerdyner puścił do niej oko, a potem stanął w drzwiach i zaanonsował ich przybycie.

– Lord Brentmore i panna Hill.

Szmer rozmów ucichł na chwilę, Anna

poczuła na sobie spojrzenia wielu par oczu, po czym zaczęły się szepty. Na twarzach lorda i lady Lawton, którzy witali przy drzwiach sznur gości, odmalowało się niezadowolenie.

– Jak mogłaś, Anno! – Lady Lawton spiorunowała ją wzrokiem.

– Pokazać się tutaj! – prychnął lord Lawton.

Lord Brentmore stanął przed nimi.

– Państwa córka zaprosiła pannę Hill i ubłagała mnie, żebym ją przyprowadził. Tylko dlatego tutaj jestem. – W jego głosie pojawiły się niebezpieczne nutki. – Radzę traktować ją w cywilizowany sposób, bo jeśli nie, to będziecie mieli ze mną do czynienia.

– Powinnaś mieć więcej rozumu,

Anno – syknęła lady Lawton, jakby nie słyszała słów markiza. – Bez względu na to, czego chciała Charlotta.

Anna wyprostowała się dumnie.

– Miałam więcej rozumu, milady. Ale lord Brentmore nalegał, żebym przyszła, więc nie miałam wyboru. – Zwróciła się w stronę lorda Lawton. – Gdzie pójdę, jeśli stracę posadę u niego?

Lord Lawton zaczerwienił się. W tym momencie z furkotem spódnic nadbiegła Charlotta.

– Anno! Przyszłaś! – Uściskała Annę i uśmiechnęła się do lorda Brentmore. – Wiedziałam, że można na panu polegać! – Wzięła Annę za rękę. – Chodź. Jest tu wielu dżentelmenów, z którymi chcę cię poznać.

Po chwili Annie zaczęły się mylić twarze i nazwiska mężczyzn, którym była przedstawiana. Rozpoznała wśród nich lorda Ventry i pana Nortona, których spotkała w Hyde Parku. Nie w taki sposób zamierzała spędzić czas na tym balu. Myślała, że znajdzie sobie krzeselko na uboczu, pod jakąś okazałą rośliną, i przesiedzi tam cały wieczór.

– Przestań narzucać mnie tym wszystkim nieszczęśnikom, Charlotta – szepnęła przyjaciółce na ucho w krótkiej przerwie pomiędzy spotkaniami z rozlicznymi panami.

Charlotta uściśnęła jej rękę.

– Za nic w świecie! Postanowiłam znaleźć mężczyznę, który zakocha się w tobie na zabój, żebyś nie musiała

dłużej być guwernantką.

Krew odpłynęła z twarzy Anny. A więc o to w tym wszystkim chodziło! Czy lord Brentmore uczestniczył w tym spisku?

Poszukała go wzrokiem. Stał przy panie Rolfe, która rozmawiała akurat z Peterem Caine'em. Wyglądał na przybitego. Ich oczy spotkały się na moment, ale szybko opuścił głowę, a potem odwrócił się.

Posmutniała. Nie tylko ona jedna cierpiała.

– Och, Anno! – Charlotta głęboko odetchnęła i przycisnęła ręką brzuch. – Jestem kłębkiem nerwów. Jak sobie radzę? Nie gadam za dużo? Wydaje mi się, że wszyscy gapią się na mnie.

Najchętniej uciekłabym stąd i schowała się w swoim pokoju.

Anna weszła w znaną sobie rolę.

– Doskonale sobie radzisz, Charlotta. Jesteś idealną gospodynią balu, żywą i uroczą.

– Ja tylko udaję, Anno. – Charlotta wypuściła powietrze z płuc.

Anna wiedziała, że kiedy Charlotta zaczynała tak mówić, łatwo mogło się to skończyć paraliżującym atakiem nieśmielenia. Więc zrobiła to, co zawsze: odwróciła jej uwagę.

– Czy któryś z obecnych panów interesuje cię w szczególny sposób, Charlotta?

Charlotta rozejrzała się po sali.

– Jest jeden... Ale jeszcze go nie

widzę. – Pobiegnę wzrokiem w stronę lorda Ventry i pana Nortona. – To żaden z nich. Są zbyt dziecinni.

Lord Ventry i pan Norton szeptali coś sobie do ucha jak dwie podstarzałe wdowy, które nie mają nic lepszego do roboty jak plotkować. Zorientowali się, że Anna na nich patrzy, i odwrócili się szybko.

Muzycy zaczęli stroić instrumenty.

– Wkrótce zaczną się tańce – mruknęła Charlotta. – O wiele łatwiej jest tańczyć niż rozmawiać. – Spojrzała na Annę. – Obiecuj mi, że będziesz tańczyła.

Anna potrząsnęła głową.

– Nie powinnam...

– Obiecuj. – Charlotta ścisnęła jej rękę.

Anna westchnęła.

– Dobrze. Jeżeli ktoś mnie poprosi.

– Patrz. Zbliża się pan Yates.

Pan Yates podszedł i skłonił się.

– Dobry wieczór, lady Charlotta.

Panno Hill.

Charlotta uśmiechnęła się.

– Cieszę się, że pan przyszedł. Czy... czy miał pan jakieś problemy przy wejściu? Wydałam instrukcję, by został pan wpuszczony.

– Nie miałem najmniejszych problemów.

Jeden z gości podszedł i poprosił Charlottę do tańca, więc przeprosiła ich i odeszła na parkiet.

– A więc jednak pani przyszła – zwrócił się Yates do Anny.

– Tak, choć nie jestem z tego powodu szczęśliwa. – Zerknęła w stronę lorda Brentmore. – Zupełnie nie.

Brent ciągle ścigał wzrokiem Annę. Przestał już ze sobą walczyć, ale miał nadzieję, że nikt tego nie zauważy. W jego towarzystwie, składającym się z Petera, panny Rolfe i jej rodziców, z pewnością nikt nie zwrócił na to uwagi.

Nie mogła wyglądać piękniej. Obserwował ją w tańcu, jej pełne wdzięku ruchy i powiewna suknia sprawiały, że zdawała się płynąć w powietrzu, nie dotykając ziemi.

Inni mężczyźni również zwrócili na nią uwagę. Może plan Charlotty jednak

się uda? Bo który mężczyzna mógłby się jej oprzeć?

Ta myśl przygnębiła go jeszcze bardziej.

W przerwach między tańcami lady Charlotta nie odstępowała jej ani na krok. Ciekawe, czy chciałaby wiedzieć, że były siostrami?

Po kolejnym tańcu Charlotta podeszła wraz z Anną i Yatesem do Brenta, jego kuzyna i Rolfe'ów.

– Mam nadzieję, że dobrze się państwo bawią – powiedziała.

Kiedy wszyscy się rozgadali – poza Anną, która wydawała się dziwnie roztargniona – Charlotta pochyliła się do ucha Brenta.

– Chyba odniosła sukces, jak pan

sądzi?

– Robi pani wszystko, by się do tego przyczynić, lady Charlotta – odpowiedział.

Rzeczywiście, w miarę upływu czasu Anna przyciągała coraz więcej pełnych aprobaty męskich spojrzeń.

Muzycy znowu zaczęli grać.

– Chodźmy wszyscy na parkiet! – zawołała Charlotta.

Brent spojrział na Annę, ale odwróciła wzrok. Poprosił więc do tańca pannę Rolfe. Yates skłonił się przed lady Charlottą, a Peterowi nie pozostało nic innego jak poprowadzić na parkiet Annę.

By wykonać wszystkie figury tańca, trzeba było trzech par. Stanęli w dwóch

rzędach zwróconych twarzami do siebie, w jednym panie, w drugim panowie. Przechodzili i zawracali w rytm powolnej, zmysłowej muzyki. Spotykali się pośrodku i rozchodzili się, wreszcie utworzyli krąg, trzymając się za ręce. Brent pochwycił dłoń Anny i spojrzał jej w oczy. Nie widział, jak inni tancerze się poruszali ani jaki mieli wyraz twarzy. Czuł się tak, jakby tańczył wyłącznie z Anną.

Ze ściśniętym sercem pomyślał, że miał poślubić kobietę, o której zdarzało mu się czasem przelotnie pomyśleć, a nie Annę, która bez przerwy absorbowwała jego myśli.

Wreszcie taniec dobiegł końca. Brent mógł wyrwać się z zakłętego kręgu,

w który dostawał się zawsze, gdy był blisko Anny. Ale tym razem udało mu się tylko częściowo, bo nie przestawał śledzić Anny, choć udawał, że brał udział w ogólnej rozmowie.

Zauważył, że z każdą chwilą była coraz bardziej zdenerwowana. Coś się stało, coś sprawiło, że przypominała zwierzę zamknięte w klatce, które może tylko marzyć o wyrwaniu się na wolność.

W pewnym momencie szepnęła Charlotcie na ucho jakieś usprawiedliwienie i wymknęła się z sali balowej. Brent poszedł za nią, zdecydowany odkryć, co poszło nie tak.

Inne damy kierowały się do pokoju wypoczynkowego dla pań, ale Anna

skręciła w przeciwną stronę, gdzie, jak podejrzewał Brent, znajdowały się schody dla służby. Ruszył za nią. Znalazł wąskie drzwi i wyszedł na klatkę schodową.

Stała na podeście. Odwróciła się, gdy wszedł na schody. Zamknął za sobą drzwi.

– Co się stało, Anno? Coś złego?

Otoczyła się ramionami i kołysała się na obcasach, jakby próbowała się uspokoić.

– Możemy już wyjść? – poprosiła. – Naprawdę chcę wyjść.

Podszedł i położył jej ręce na ramionach. Chciał ją zmusić, by na niego spojrzała.

– O co chodzi? Co się stało?

Uporczywie odwracała oczy.

Był zaskoczony.

– Przecież tańczyłaś. Wzbudziłaś zainteresowanie wielu osób...

– Zainteresowanie – powtórzyła sarkastycznie.

– Lady Charlotta liczyła na to, że odniesiesz ogromny sukces i od razu dostaniesz szereg propozycji.

Wreszcie spojrzała mu prosto w oczy.

– A więc był pan w spisku z Charlottą? Podziela pan jej opinię, że należy mnie wydać za mąż?

Zmarszczył brwi.

– Czy nie rozumiesz, że małżeństwo byłoby dla ciebie najlepszym wyjściem? Miałybyś własny dom i własną rodzinę. Swoje dzieci, a nie dzieci pracodawcy.

– Przez całe życie byłam manipulowana przez innych. Ciągłe ktoś mi dyktował, co mam robić. Teraz pan również chce za mnie decydować. – Przysunęła się bliżej. – Chce pan posłuchać, jakie propozycje dzisiaj otrzymałam, lordzie Brentmore? A otrzymałam ich wiele.

– Otrzymałaś propozycje małżeńskie? – Zrobiło mu się słabo. Czuł, że jednak ją straci.

– Och, propozycje, jakie otrzymałam, to nie były bynajmniej propozycje małżeńskie. – Dumnie uniosła głowę. – Lord Ventry i pan Norton otrzymali informację z dobrego źródła, że jesteśmy kochankami i po pana ślubie z panną Rolfe będę potrzebowała nowego

protektora.

– Nie! – Brent poczuł się tak, jakby zainkasował cios w brzuch.

Plotki. Skandale. Szły za nim krok w krok, choć robił wszystko, by ich uniknąć. Teraz dosięgły i Anny.

Odwróciła się i zacisnęła ręce na poręczy.

– Mam już tego dość! Jest coraz gorzej. Najpierw okazało się, że nie jestem tym, za kogo się uważałam, a teraz zaczynam się obawiać, że z łatwością mogę stać się taka, za jaką uważają mnie inni. A nawet gdybym nie zrobiła nic, żeby zasłużyć sobie na taką reputację, to i tak będę stała pomiędzy panem a pana żoną, bo pan i ja... – Nie była w stanie dokończyć. Milczała przez

chwilę. – Powiem otwarcie – podjęła, już nieco spokojniej. – To, co jest między nami, nie zniknie. – Odwróciła wzrok. – Tak samo jak nie zniknie to, co jest między panną Rolfe i pana kuzynem, choćby uciekł od was na koniec świata.

– O czym ty mówisz, do diabła?

Objęła głowę rękami.

– Nieważne! Nie zostanę tutaj, rozumie pan? Wychodzę! Jeśli będę musiała, to wrócę na Cavendish Square na piechotę.

Odwróciła się i szybko zbiegła po schodach.

Brent widział tylko powiewającą w biegu spódnicę i słyszał stukot balowych pantofelków na kamiennych schodach. Pobiegnął za nią, ale kiedy

dotarł na parter, jej kroki już ucichły. Anna zniknęła.

– Biegła tędy? – zapytał lokaja w holu.

– Kto?

Nie tracił czasu na wyjaśnienia. Wybiegł z budynku i rozejrzał się na obie strony. Ani śladu Anny. A ulice nie były bezpieczne dla samotnej kobiety.

– W którą stronę poszła?

Jeden ze stojących przed wejściem lokajów wskazał mu kierunek.

– Odszukaj mojego stangreta. Powiedz, żeby starał się nas znaleźć, a jeśli nie, to niech wraca do domu – krzyknął.

I puścił się biegiem.

Anna pędziła, ile sił w nogach. Najchętniej biegłaby tak aż do morza jak lord Brentmore w dzieciństwie. Byle uciec od tego potwornego zamętu, w jakim żyła.

Była taka sama jak matka, zakochała się w swoim panu i chętnie poszłaby z nim do łóżka. Po co się okłamywać? Plotki rozpowszechniane przez tych młodzieńców nie były tak całkowicie wysrane z palca. Ich podejrzenia wzbudziły spojrzenia, jakie rzucali na siebie Anna i lord Brentmore. Ich wzajemny pociąg był tak silny, że inni nie mogli go nie dostrzec.

Powinna wreszcie przestać się łudzić, że zdołają to zwalczyć. To tylko kwestia czasu, kiedy ona i lord Brentmore

wylądują razem w łóżku. Musiała, wzorem jego kuzyna, uciec od niego jak najdalej. Musiała odejść, choć to oznaczało opuszczenie dzieci – biedne dzieci! Pozostała jej tylko nadzieja, że ojciec pomoże im otrząsnąć się po kolejnej stracie.

Dotarła na Grosvenor Square i oparła się o ogrodzenie z kutego żelaza, żeby złapać oddech.

Usłyszała za sobą kroki. Wiedziała, że to on. Odwróciła się i patrzyła, jak wylaniał się z ciemności. Stał i rozejrzał się dokoła. Zorientowała się, w którym momencie ją dostrzegł. Ruszył prosto do niej.

Położył ręce na jej ramionach.

– Oszalałaś? Nie możesz biegać sama

po ulicach, to niebezpieczne.

– Jestem sama – odparła. – Po co udawać, że jest inaczej?

– Dość tych bzdur. – Potrząsnął nią. – Masz mnie.

W ciszę ulicy wdarł się turkot kół.

– To pewnie nasz stangret. – Lord Brentmore pociągnął Annę za ulicę i machnął ręką. Powóz zatrzymał się. Brent podniósł Annę z ziemi i wsadził do karety, po czym wskoczył za nią. – Do domu! – rozkazał.

Usiadł obok Anny, ale ona odsunęła się natychmiast i wcisnęła się w najdalszy kąt.

– Proszę nic więcej nie mówić. – Rozpłakała się. – Wiem, że ta ucieczka była niemądra, ale musiałam odejść.

Nadal muszę odejść.

Zacisnął palce wokół jej nadgarstka.

– Żadnych więcej ucieczek. Teraz już trzeba spojrzeć prawdzie w oczy.

– Spojrzałam, milordzie – powiedziała. – Nic się nie zmieni, dopóki będziemy razem.

Dotknął jej twarzy.

– Skończ z tym milordem, Anno. Mów do mnie Brent albo Egan. Rozmawiasz ze mną, a nie z moim tytułem.

Przysunął się, wziął ją w ramiona i przytulił jak kiedyś w tawernie.

– Przykro mi z powodu tego, co wygadują o tobie i o mnie. Chciałbym móc uciszyć plotkarzy, ale tylko czas może położyć kres ich gadaniu. Protesty tylko pogarszają sprawę.

– Plotkarze mają rację – stwierdziła Anna z bólem. – Nie kochaliśmy się, ale oboje wiemy, jak bardzo jestem podobna do matki... gotowa wziąć, co mi dają, nie przejmując się konsekwencjami.

– Czy twoja matka była piękna? – zapytał Brent.

Anna była zbyt zmęczona, by zdziwić się jego pytaniem.

– Bardzo piękna.

– I namiętna?

– Tak sędzę. – Wzruszyła ramionami.

Złożył pocałunek na jej skroni.

– W takim razie rzeczywiście jesteś do niej podobna.

Odwróciła głowę. Jego usta były tuż obok. Powoli dotknęła ich wargami,

czubkiem języka sprawdziła ich smak. Poczwała, że ciało markiza stężało.

– Anno – mruknął chrapliwie i zaczął ją całować.

Wsunęła palce w jego włosy i zatoneła w tym pocałunku. Całe jej ciało stanęło w płomieniach.

Objął jej pierś i Anna zapragnęła natychmiast pozbyć się sukni, pozbyć się wszystkich ubrań i wreszcie poczuć dotyk jego skóry. Marzyła, by w końcu dowiedzieć się, jaką rozkosz może dać połączenie się z Brentem.

Tym razem nie pozwoli się powstrzymać. Pragnęła go, pragnęła go do szaleństwa. Zanim od niego odejdzie, chciała się z nim kochać.

Powóz stanął. Byli w domu.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Brent wyniósł Annę z karety i mocno trzymając ją za rękę, ruszył wraz z nią do drzwi.

Otworzył im zaspany lokaj. Jeżeli nawet zdziwiło go, że Brent nie miał kapelusza, a Anna okrycia, to powstrzymał się od komentarzy.

Minęli go i razem weszli po schodach. Gdy dotarli na drugie piętro, Brent wziął ją na rękę i zaniósł do swojej sypialni. Na szczęście przed wyjazdem na bal powiedział garderobianemu, żeby nie czekał na jego powrót. Ogień płonący na kominku oświetlał pokój ciepłym blaskiem. Zaniósł ją na łóżko, położył

i obdarzył pocałunkiem, w którym kryła się obietnica.

Zsunął z jej stóp pantofle, swoich pozbył się kopniakiem i niecierpliwie zdarł z siebie żakiet i kamizelkę.

Anna odwróciła się do niego tyłem, żeby rozpiął rząd guziczków na plecach jej sukni. Zrzuciła ją błyskawicznie przez głowę i czekała, by rozsznurował tasiemki gorsetu. A potem odwróciła się i obserwowała, jak zdejmował koszulę, spodnie i pończochy.

Nie zdawał sobie sprawy, że po raz pierwszy w życiu widziała całkowicie nagiego mężczyznę. Z przyjemnością i aprobatą przesuwiała spojrzeniem po jego ciele, gdy zsuwał jej z nóg pończochy. Wyciągnął się na łóżku obok

niej.

– Będę delikatny – zapewnił, przesuając dłonią po cieniutkiej, płóciennej koszulce.

Anna wyjęła z włosów jedwabny kwiat i przeczesła palcami potargane loki.

– Wcale nie jestem pewna, czy tego chcę.

Brent poczuł się jak w niebie, gdy przesunęła palcami po twardych mięśniach jego pleców. Podciągnął jej koszulkę, a Anna podniosła ręce do góry, żeby mógł ją zdjąć.

Jego podniecenie wzrosło do granic wytrzymałości na widok pełnych piersi z ciemnoróżowymi brodawkami, wąskiej talii i trójkąta ciemnych włosów

u zbiegu ud. Przesuwał wzrokiem po jej ciele, od góry do dołu i z powrotem.

Dotknął wisiorka, który miała na szyi.

– Mam go zdjąć? – zapytała.

– Nie ma takiej potrzeby. – Dziwne, że wybrała akurat ten naszyjnik. Jego żona spojrzała na niego i cisnęła go na podłogę z pogardliwym komentarzem: „tania błyskotka”. Uświadomił sobie nagle, że ten wisiorek, tak idealnie pasujący do oczu Anny, zawsze był przeznaczony dla niej.

– Jesteś pewna, Anno? – Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Absolutnie pewna – mruknęła. – Pokaż mi. Pokaż mi, Eganie, jakie to uczucie kochać się z tobą.

Nikt inny nie zwracał się do niego tym

imieniem. Serce wypełniła mu radość i zrozumiał nagle, że ją kocha. Pragnął jej całej, chciał znaleźć się w niej, poczuć, jak drży z rozkoszy.

– Nie przestrasz się – szepnął do Anny. – Będę cię dotykał. Żeby cię przygotować.

Głośno wciągnęła powietrze i wygięła się w łuk.

– Nigdy o tym nawet nie marzyłam – zdołała wyjąkać.

– Ani ja – szepnął ochryple. Nie śnił nawet, że kochanie się z kimś można odczuwać w taki sposób. Że to może być tak ważne. Tak doniosłe. Tak właściwe.

Cofnął rękę i uniósł się nad nią. Uśmiechnęła się do niego zmysłowym uśmiechem, który połechtał jego męską

dumę. Jego ciało żądało, by zatopił się w niej natychmiast i zatonął w szaleńczej rozkoszy, ale serce prosiło, by ten pierwszy raz był dla niej możliwie łatwy i przyjemny.

Wchodził w nią powoli, stopniowo, dając jej czas na przystosowanie się do jego obecności. Anna poruszyła się pod nim i przyjęła go w siebie bez oporów.

Nasunęło mu się wspomnienie ich wspólnego tańca, gdy w rytm muzyki zbliżali się do siebie i oddalali. Teraz również poruszał się jakby w rytm muzyki, ale ten taniec należał wyłącznie do nich dwojga.

Tempo muzyki narastało, poruszał się coraz szybciej. Bez trudu dotrzymywała mu kroku. Jego pragnienie potęgowało

się jeszcze, rosła euforia. Otoczony ciepłem jej ciała odczuwał powolną, zmysłową przyjemność, nieporównywalną z niczym, czego dotychczas doświadczył. Anna była pierwszą kobietą, na której zależało mu na tyle, by przedłużyć to doznanie. Nie śpieszył się, by dać rozkosz kobiecie i sam jej zaznać.

W końcu z ust Anny wydarł się pomruk, który sprawił, że zatarła się granica między myślą a doznaniem. Ciało wzięło górę i przyspieszyło rytm, pragnienie spełnienia wznosiło się coraz wyżej i wyżej.

Nagle krzyknęła i zaczęła wic się pod nim w ekstazie, która porwała ich oboje. Jego nasienie wytrysło w nią

w olśniewającym spełnieniu. Razem wspięli się na szczyt najwyższej, niewiarygodnej rozkoszy.

I niemal równie szybko przyszło osłabienie. Brentowi wydawało się, że jego kości stały się miękkie jak wosk. Bezwładnie opadł na Annę, ale zsunął się z niej i wyciągnął się na plecach.

– Nic dziwnego – mruknęła Anna.

– Nic dziwnego, że co? – zapytał.

Odwróciła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Nic dziwnego, że mama tego pragnęła.

Pogładził jej policzek.

– Uwierz mi, Anno, to, co jest między nami, to znacznie więcej, niż miała twoja matka.

I żeby to udowodnić, zaczął się z nią kochać powtórnie. I trzeci raz, zanim zapadł wreszcie w głęboki, pełen satysfakcji sen.

Anna wstała z łóżka, gdy tylko w oknie pojawiły się pierwsze blade promienie brzasku. Włożyła koszulkę i zebrała resztę ubrań. Odwróciła się, by spojrzeć na Brenta. We śnie wyglądał zupełnie jak Cal, chłopięco i beztrosko.

Kochanie się z nim odmieniło ją. Czowała, że jego cząstka będzie w niej żyła już zawsze. Przez tę krótką chwilę – przez te trzy krótkie chwile – naprawdę stanowili jedność.

Odparła pokusę pocałowania Brenta. Nie chciała go obudzić, żeby jeszcze

bardziej nie utrudniać rozstania. Wyszła z pokoju i pobiegła do swojej sypialni. Ubrała się szybko i usiadła przy oknie, żeby napisać listy: jeden do Brenta, a drugi do dzieci.

Po tym, do czego doszło minionej nocy, nie miała innego wyjścia. Była pewna, że Brent – Egan – to zrozumie. Przecież on również musiał się z tym zmagać. Jak miał budować nowe życie z żoną, skoro myślał tylko o pójściu do łóżka z guwernantką, która również o niczym innym nie marzyła?

Najbardziej żałowała dzieci. One tego nie rozumieją. Może nawet nie rozumieją tego nigdy, nawet gdy będą dorosłe. Po raz kolejny poczują się opuszczone.

Wiedziała jednak, że gdyby pozostała, spowodowałaby nieszczęścia, które również spadłyby na dzieci. Jej odejście także i dla nich było najlepszym wyjściem.

Ale najtrudniejszym.

Prawda była niekiedy trudna do zniesienia i bolesna, ale jednak lepsza niż życie w kłamstwie. Anna podjęła decyzję, że pewnego dnia powie Charlotcie o ich pokrewieństwie. Pragnęła, by i Dory dowiedziała się kiedyś, kto był jej prawdziwym ojcem.

Ale Anna nie będzie miała szansy poinformowania o tym dziewczynki.

Jej torba podróżna była spakowana, bo Anna już przed balem przygotowała się do powrotu do Brentmore Hall, do

domu, którego nigdy więcej nie zobaczy. To ułatwiło jej wymknięcie się bez zwracania niczyjej uwagi.

Na palcach zeszła po schodach i opuściła miejską rezydencję lorda Brentmore frontowymi drzwiami. Udała się do jedyne go człowieka, który minionej nocy złożył jej propozycję do przyjęcia.

Do pana Yatesa.

Brenta obudził odgłos otwieranych drzwi. Pokój był zalany słońcem, a miejsce obok niego puste.

W drzwiach pojawiła się głowa lokaja.

– Czy chce pan już wstać, milordzie?

Jak to dobrze, że Anna obudziła się

wcześniej. Czy wróciła do swojego pokoju, zanim ją ktoś zauważył?

– Wstanę – mruknął Brent. – Która godzina?

– Minęła dziesiąta – odpowiedział służący.

Brent jęknął. Prawdopodobnie dzieci zjadły już śniadanie bez niego.

Ubrał się pośpiesznie i od razu poszedł na górę do pokoju dzieciennego. Gdy stanął w drzwiach, podbiegła do niego Dory.

– Tato! Panna Hill odeszła! Odeszła! Czy ona wróci?

Cal siedział ze zwieszoną głową, mocno obejmując się ramionami.

Eppy wstała z krzesła na widok markiza.

– Zostawiła w swoim pokoju listy. Nie ruszałam ich – szepnęła. – Jej torba podróżna zniknęła.

Brent poszedł do pokoju Anny i złamał pieczęć listu zaadresowanego do siebie.

Najdroższy Eganie,

wczorajsza noc z tobą to były najpiękniejsze chwile mojego życia. Ale to noc przekonała mnie równocześnie, jak źle postąpiłabym, gdybym została. Od dawna zmagalam się z podjęciem tej decyzji, ale nie mogę jej dłużej odwlekać. Muszę odejść, bo od tego zależy szczęście wielu osób.

Pamiętaj, proszę, że kocham ciebie i dzieci i że odejście łamie mi serce. Ale to najlepsze, co mogę dla was zrobić.

Na zawsze twoja, Anna

– Nie! – krzyknął Brent i zgniótł papier. Nie pozwoli jej odejść!

Otworzył list do dzieci. Anna napisała tylko, że musi odejść, choć kocha je najbardziej na świecie.

– Co pisze? – zapytała stojąca w drzwiach Eppy.

– Że musi nas opuścić.

Eppy kiwnęła głową i otarła oczy rękawem fartucha.

– Bałam się, że coś takiego zrobi. I co pan na to, milordzie?

– Znajdę ją – odparł. – Zostań z dziećmi, Eppy. Powiedz im, że sprowadzę ją z powrotem.

Mogła być tylko w jednym miejscu.

Stwierdził, że na piechotę dotrze tam szybciej, niż gdyby miał czekać na osiodłanie konia czy zaprzęgnięcie do karety. Właściwie całą drogę do domu Lawtonów przebył biegiem.

Lord i lady Lawton leżeli jeszcze w łóżkach, ale Charlotta zgodziła się go przyjąć.

Czekając na nią, niezmordowanie krążył po salonie.

– Gdzie jest Anna? – zapytał bez żadnych wstępów, gdy stanęła w drzwiach.

Szeroko otworzyła oczy.

– Zaginęła? Ja... wiem tylko, że wcześniej wyszła z balu. Zniknęła niespodziewanie, ale pan również, więc

myślałam, że...

– Lady Charlotta – przerwał jej ostrym tonem. – Czy ona tutaj jest? Jeśli tak, proszę mi powiedzieć.

– Nie ma jej tutaj! – zawołała i zakryła ręką usta. – Może spotkał ją jakiś wypadek?

– Nie. Myślę, że sama odeszła. Nie wiem tylko jak i gdzie. – Podbiegł do drzwi. – Ale ją znajdę.

Gdzie miał teraz szukać? Poszedł na postój dorożek przy Cavendish Square, żeby dowiedzieć się, czy nie odjechała stamtąd. Żaden z fiaków jej nie wiozł. Sprawdził różne stacje dyliżansów, również bez powodzenia. Wracając do domu, próbował sobie przypomnieć wszystko, co mówiła minionej nocy. Ale

nie znalazł żadnej wskazówki, gdzie jej szukać.

Chwyając się ostatniej deski ratunku, postanowił pójść do Yatesa. Może jemu powiedziała poprzedniej nocy coś, co mogło stanowić jakiś punkt zaczepienia.

– Pan Yates już wyszedł – poinformował go służący. – Może pan na niego poczekać, ale nie mówił, kiedy wróci.

– Przekaż mu, że lord Brentmore chce się z nim widzieć w bardzo pilnej sprawie. – Ruszył do wyjścia, ale obejrzał się jeszcze przez ramię. – Powiedz mi, czy do pana Yatesa nie przyszła dziś rano jakaś dama? Młoda, ładna, kasztanowate włosy, niebieskie oczy?

– Ależ tak, milordzie – odparł służący.
– Miała ze sobą torbę podróżną. Pan Yates wyszedł z nią. I jeszcze nie wrócili.

To było jak cios w samo serce.

Zaufał Yatesowi. Uwierzył, że odpowiedzialność za jego zdradę ponosiła Eunice. Wyciągnął do niego rękę na zgodę, a on odwrócił się od niego i przy pierwszej okazji zachował się jak libertyn.

Brent ruszył do domu, a jego gniew rósł z każdym krokiem. Ależ z niego głupiec!

Davies pospieszył do Brenta, gdy tylko markiz stanął w drzwiach domu.

– Pan Yates czeka na pana od dawna,

milordzie. Przyszedł zaraz po pana wyjściu.

Brent wpadł z impetem do salonu.

– Po co przyszedłeś, Yates? – warknął. – Jaką bajeczką zwabiłeś Annę do siebie?

– Czekaj, Brent! Domyślam się, co sobie wyobrażasz, ale daj sobie wytłumaczyć.

– Wytłumacz, dlaczego ją zabrałeś? Dlaczego zabrałeś ją moim dzieciom?

Yates popatrzył na niego ze zrozumieniem.

– Tobie, chciałeś powiedzieć.

Brent chciał protestować, ale Yates potrząsnął głową.

– Widziałem, że oboje wariujecie na swoim punkcie, choć zamierzasz

poślubić inną kobietę. Kobietę, która cię nie kocha. Nie wiem, co zaszło ostatniej nocy między tobą a panną Hill, ale spodziewam się, że mi powiesz.

Brent spiorunował go wzrokiem.

– Mówiłeś, że to ty mi coś wyjaśnisz.

Yates kiwnął głową.

– Przyszła do mnie dziś rano, szukając schronienia. Nie mogłem zaproponować, by zamieszkała ze mną w Londynie, więc wysłałem ją do swej wiejskiej posiadłości.

Do majątku sąsiadującego z Brentmore, to tam romansował z Eunice.

– Po co? – zapytał Brent, zerkając na niego podejrzliwie.

Yates zniżył głos.

– Brent, zapewniałem cię niedawno, że się zmieniłem i że pragnę wynagrodzić ci to, co uczyniłem. Mówiłem szczerze. Ostatniej nocy, kiedy zobaczyłem pannę Hill tak straszliwie zdenerwowaną, powiedziałem, że w razie potrzeby może zwrócić się do mnie jak do przyjaciela.

Dokładnie to samo zrobił Brent. Zaoferował jej przyjaźń, choć wiedział, że było między nimi coś więcej niż przyjaźń.

– Dziś rano przyszła do mnie z torbą podróżną i poprosiła o pomoc – ciągnął Yates. – Podejrzewam, że coś zaszło między wami, ale nie pytałem, a ona niczego nie wyjaśniała. Powiedziała tylko, że potrzebuje schronienia do

czasu, gdy stanie na nogi. – Popatrzył Brentowi prosto w oczy. – Jeśli od razu wyjedziesz, to dotrzesz tam jeszcze przed zmrokiem.

Brent odwrócił wzrok.

– Nie mogę. Mam tutaj coś do załatwienia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Ten spacer okazał się błędem, ale po dwóch dniach siedzenia w domu Anna była tak niespokojna i nieszczęśliwa, że bardzo potrzebowała ruchu na świeżym powietrzu. Doszła jednak stanowczo za daleko, bo kiedy wspięła się na szczyt wzniesienia, niespodziewanie jej oczom ukazał się Brentmore Hall w całej okazałości.

Wyraźnie widziała łuk bramy, pod którym przejeżdżała i pod którym Brent ją pocałował. Dostrzegła też fragment ogródka warzywnego za kuchnią.

Ciekawe, czy można tam jeszcze zbierać groszek? – pomyślała. Czy bez niej dzieci nadal będą siały jarzyny? Za dworem były stajnie i padok, na którym dzieci uczyły się jeździć na kucykach i gdzie Cal po raz pierwszy przemówił.

Ból po stracie dzieci był tak silny, że Anna opadła na kolana i dużo czasu minęło, zanim zdołała się podnieść i ruszyć w długą drogę powrotną do domu pana Yatesa, nieruchomości nie tak wielkiej jak Brentmore Hall, ale wygodnej i położonej na terenie dobrze prosperującej posiadłości.

Służba odnosiła się do niej z sympatią. Anna nie była pewna, czy naprawdę uwierzyli w bajeczkę, że była pogrążoną w rozpacz siostrą dawnego szkolnego

kolegi Yatesa, który poległ na wojnie, ale sińce pod jej oczami świadczyły o tym, że przynajmniej ta część o rozpacz nie była zmyślona.

Nie zaczęła jeszcze pisać listów do agencji zatrudnienia w sprawie nowej posady. Na razie nie mogła nawet myśleć o opiece nad innymi dziećmi niż Cal i Dory. Może zamiast posady guwernantki powinna się ubiegać o pozycję damy do towarzystwa? Albo nauczycielki w szkole?

Położyła rękę na brzuchu. Jeżeli nie zaszła w ciążę, oczywiście. Wydawało jej się niemożliwe, by taka noc miłości nie zaowocowała poczęciem dziecka. Jego dziecka.

Prawie przez całą drogę myślała

o Brencie. Czy będzie szczęśliwy w małżeństwie z panną Rolfe? Czy uda jej się przenieść uczucia z jego kuzyna na niego?

Wiedziała, że pan Yates powie Brentowi, gdzie była. W głębi serca liczyła trochę, że Brent przyjedzie po nią, ale ta nadzieja okazała się płonna. Dostrzegł logikę jej postępowania. Zaakceptował ją.

Ale nikt jej nie odbierze tej jednej cudownej nocy, jaką z nim spędziła.

Anna przeszła na przełaj przez pole. Weszła na drogę prowadzącą do wsi. Na szczęście nie istniało ryzyko spotkania z Brentem czy dziećmi, bo mieli zostać w Londynie jeszcze przez kilka tygodni.

Z tyłu dobiegł tętent kopyt szybko zbliżającego się konia. Zeszła na pobocze, żeby przepuścić jeźdźca.

– Anno! – usłyszała swoje imię.

Odwróciła się – i zobaczyła Brenta na Lucharze.

Oddychanie, myślenie, czucie stało się niemożliwe. Stała jak sparaliżowana i patrzyła, jak zbliżał się z rozwianymi połami fraka, obejmując mocnymi nogami boki wierzchowca.

Zeskoczył, zanim koń się zatrzymał.

– Anno! – zawołał ponownie, biegnąc do niej.

– Milordzie – zdołała wykrztusić.

Zacisnął palce na jej ramionach.

– Co ja ci mówiłem? Nigdy więcej milorda.

– Czy... czy jesteście z dziećmi w Brentmore? – Musieli spotkać się na tej drodze przez przypadek. Obawiała się tego od chwili, gdy stwierdziła, jak blisko było do jego majątku.

– Tak. – Spoważniał. – Przyjechałem po ciebie, Anno.

Odwróciła wzrok.

– Ja nie mogę, milordzie... Brencie... Eganie. – Jej głos zniżył się do szeptu, gdy wymawiała jego imię. – Nie mogę być u was guwernantką. Nie po tym, jak się z tobą kochałam. Powiedziałaś kiedyś, że to wszystko zmieni. I zmieniło.

– Dla mnie również, Anno. – Uwolnił ją. – Chodźmy, po drodze ci wszystko wyjaśnię.

– To bezcelowe – stwierdziła z bólem.

– Ale i tak ci powiem. – I ruszył na piechotę obok Anny, prowadząc Luchara za wodze. – Po twoim odejściu zacząłem cię szukać i znalazłem rozwiązanie.

Znowu przycisnęła rękę do brzucha.

– Nie mogę być twoją kochanką.

– Nie proszę, żebyś została moją kochanką, Anno. – Zatrzymał się i objął ręką jej twarz. – Kocham cię. Kocham cię tak, jak według mojego irlandzkiego dziadka mój ojciec kochał moją mamę. Zrezygnował dla niej ze wszystkiego. Przestałem się przejmować, co ludzie o mnie pomyślą, przestałem się martwić, że moje dzieci będą musiały znosić

szyderstwa, które ja znosiłem w dzieciństwie, i przestałem łamać sobie głowę tym, czy znajdą w sobie dość siły, by sobie z tym poradzić. Przeżyły znacznie gorsze obelgi i urągania. – Zmusił Annę, by spojrzała mu w oczy. – Rozumiesz, co ci próbuję powiedzieć? Chcę się z tobą ożenić.

– Ożenić? – Jej serce waliło młotem. – Markiz nie może się ożenić z córką praczki!

– Może. Gdyby moi rodzice żyli, to ojciec byłby markizem żonatym z córką biednego chłopca. – Zamilkł na chwilę. – A ty jesteś nie tylko córką praczki, ale i lorda.

Odwróciła wzrok.

– A co z panną Rolfe? I jej rodziną?

Zerwanie zaręczyn zniszczy jej reputację. I zrujnuje całą rodzinę.

– Już to załatwiłem. – Uśmiechnął się szeroko. – Spłaciłem wszystkie długi Rolfe’a, a kuzynowi przekazałem posiadłość ziemską i wystarczające fundusze, by mógł poślubić pannę Rolfe i zapewnić przyszłość jej braciom i siostram.

Szeroko otworzyła oczy.

– To musiało kosztować fortunę. Poświęciłeś dla mnie tyle pieniędzy?

Brent spowaźniał.

– Jesteś warta dwa razy tyle.

W sercu Anny zaczęła kiełkować nadzieja, ale nie pozwalała jej jeszcze rozkwitnąć.

– A co z reputacją panny Rolfe?

– Mając perspektywę małżeństwa z moim kuzynem, chętnie zgodziła się wziąć na siebie zerwanie zaręczyn. Jej reputacja zbytnio na tym nie ucierpi. Po dwóch tygodniach już nikt nie będzie o tym pamiętał.

– A twoja reputacja? – Bała się w to wszystko uwierzyć. – Ludzie już i tak o nas gadają.

– Niech gadają. – Znowu objął jej ramiona i przysunął twarz do jej twarzy. – Chcę, żebyś została moją żoną, Anno. Matką moich dzieci. Cala i... i... Dory. I naszych wspólnych dzieci. Będziemy prawdziwą rodziną.

Ofiarowywał jej wszystko, o czym nawet nie śmiała marzyć. To oznaczało, że mogła dzielić z nim łóżce co noc,

budzić się przy nim co rano, dać Calowi i Dory miłość i poczucie bezpieczeństwa, na jakie zasługiwali.

– Co ty na to, Anno? – Zmarszczka niepokoju przecięła jego czoło.

– Powiem tak! – Uśmiech rozjaśnił jej twarz.

Poderwał ją z ziemi i zakręcił się z nią z radości.

– Chodź, Anno! Wracajmy do domu przekazać dzieciom dobrą wiadomość.

Tytuł oryginału: Born to Scandal

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon
Ltd, 2012

Redaktor serii: Dominik Osuch

Opracowanie redakcyjne: Dominik Osuch

Korekta: Lilianna Mieszczńska

© 2012 by Diane Perkins

© for the Polish edition by Harlequin Polska
sp. z o.o., Warszawa 2014

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem
reprodukcji części lub całości dzieła
w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane
w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób

rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal
24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-0762-1

ROMANS HISTORYCZNY – 401

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com